



Publ. cat. 25832

15479

Część pierwsza.

CZASY NERONA

W XIX. WIEKU

pod rządem moskiewskim

czyli

PRAWDZIWIE NERONOWSKIE PRZEŚLADOWANIE UNII
W DYECEZYI CHEŁMSKIEJ.

Fakta zebrane przez kapłanów unickich i naocznych świadków.

WYDANIE II.

poprawione i uzupełnione przez

Ks. J. P. B.

IV
B * 394

CZASY NERONA W XIX WIEKU

pod rządem moskiewskim

ezyli

Prawdziwie Neronowskie prześladowanie Unii

W DYECEZYI CHEŁMSKIEJ.

Fakta zebrane przez kapłanów unickich i naocznych świadków.

WYDANIE DRUGIE

poprawne i uzupełnione przez

Ks. J. P. B.

I.

WE LWOWIE

DRUKIEM I NAKŁADEM Drukarni Ludowej

pod zarządem Stanisława Baylega.

1885.



66.687
~~66.687~~

ZH

PRZEDMOWA.

Okropność prześladowania Nerona zmalalaby w pomroce wieków, jeśliby moskiewskie okrucieństwa nie odświeżyły jej boleśnie w pamięci. Jeżeli chwałą jest dla chrystyanizmu, że taki potwór ludzkości a nawet samego poganizmu, jak Neron, pierwszy go prześladował, to nie mniej chwałą jest dla katolicyzmu, że taki potwór chrystyanizmu, jakim jest moskiewska schizma, ciągle go najokrutniej dręczy i sroży się na jego zagładę. Moskwa schizmatycka, przyjąwszy za system miłość caratu, z ubliżeniem miłości Boga i bliźniego, z religii uczyniwszy politykę i zastosowawszy ją do mongolskiego systemu rządzenia, nigdy nie poświęciła dla szlachetnej zasady, zbrudziła imię chrześcianina, i stała się niewidzianym potworem zarówno chrześcianstwa, jak ludzkości i polityki. Carowie, tyrani własnego narodu, barbarzyństwem go kształcający dla własnych celów, morderey tych, których przemoc lub inne przyczyny oddały w ich ręce jako katów, w żelazne swe ręce wzięli opiekę nad swoim kościołem, i aby razem ciało i ducha zabić, wnieśli w swoją religią zasady tyranii i mongolizmu; miłość bliźniego, sprawiedliwość i wszystkie enoty ewangelicznej ludzkości zamienili na carskie enoty spodlenia, niewoli, okrucieństwa, uczyniwszy swoje duchowieństwo niewolnikami własnej polityki, a nie ufając ich gorliwości w gwałtach, używają nie duchownych, ale swych zbrojnych siepaczy jako apostołów zarówno swych zasad politycznych jako i religijnych, w miejsce miłości chrześciańskiej i drogi przekonania apostołując, pod sztandarem kłamstwa, oszustwa,

więzień i katuszy. Żaden prozelita tej carskiej wiary nie może być kto inny, tylko wyrzutek ludzkiego społeczeństwa, albo słaby, krwią i łzami własnymi oblany, na ciełe i na duchu zabity, nieszczęśliwy.

Nerona okrucieństwo znajdzie jeszcze wiele stron osłabiających potworność jego czynów, duch czasu nad miarę zepsuty, brak pojęcia o szczytności chrystyanizmu, rządowa religia poganizmu, wychowanie w przekonaniu o jej prawdziwości, wiara podobania się bogom przez obronę ich religii, brak pojęcia i wiary w pewność kar strasznych za zbrodnie w wieczności, ciemne albo żadne pojęcia o rzeczywistych zasługach do szczęśliwej wieczności czyli podobania się jednemu wielkiemu i prawdziwemu Bogu przez cnotę i na czem ona zależy, gdy u nich nawet zbrodnie za zasługę uważane były, i ubóstwiane w posągach bogom zbrodni stawionych, obrona i zabezpieczenie praw swojego państwa przez prześladowanie religii nowo powstającej uwiodły lepszych od Nerona imperatorów, rozum i serce; ale w tym wieku, w czasach wysokiego ukształcenia, wśród oświeconych narodów, pośród chrześcijańskiego wychowania, którego miłość ludzkości zasadą, burzyć wysokie i dobroczynne zasady chrystyanizmu, naciągnąć je do zasad mongolskiej polityki, przywrócić zupełnie środki przez Nerona używane na przekor rozumowi, sercu, oświeceniu i wżgardzie narodów, do jej apostołowania; do takiej zbrodni może się tylko posunąć spodlona moskiewska schizma, pod despotyczną władzą cara, zarówno tyrana państwa jak i Kościoła i sumienia.

Nadzwyczajne zbrodnie same oburzają często nawet mniej cnotliwą ludzkość i kładą w ręce miecz zemsty, ciemny i spodlony poganizm, wydaje ohydny wyrok śmierci na Nerona; część przysięgła ludu moskiewskiego, czując swoje poniżenie, publicznie na ulicy morduje cara Rossyi i dopełnia zemsty za tyle krwi przelanej, tyle łez wyciśniętych, tyle gwałtów na Unitach z urąganiem spełnionych. Jakież smutne a razem uderzające podobieństwo! z potworem poganizmu równają się czyny i koniec chrześcijańskiego schiz-

matyckiego władcy również jak tamten największego w świecie państwa, którego według zasad prawdziwej wiary rządząc, mógł stać się szczęściem, uwielbieniem i chwałą.

Historia prawdziwego Kościoła i świata zawsze przemawia strasznymi wyrazami prawdy do bezbożnych; Bóg w swojej wszechmocej sprawiedliwości wyrzekł i zawsze spełnia nad niepoprawnymi wrogami i prześladowcami swojego Kościoła i ludzkości wieczne i doczesne przeklęstwa; niebaczne, egoizmu, materyalizmu pełne, mniej uważne na szlachetne cele ludzkości i bezpieczeństwo własne w przyszłości narody i rządy, wkrótce poznają grożące im samym nieszczęście, otworzą z przerażeniem oczy, i z przeklęctwem w ustach i sercu patrzeć i uderzać będą w ten potwór chrystyanizmu i polityki na nim opartej, wylęły w czarnej duszy systematycznych ciemńycieli narodów, zgubny dla nich samych i całego świata.

Każda kropla krwi męczenników, bohaterów Kościoła, o ile była chwałą i stwierdzeniem boskości wiary, o tyle stawała się zarazem przeklęctwem poganizmu, na którego gruzach, w stolicy niegdyś świata całego, na ziemi krwią Świętych przesiąklej, zakwitła stolica Kościoła Chrystusowego.

Tego nam żal najdotkliwiej. że to przeklęctwo nieuniknione za tyle zbrodni świętokradzkich ciężać będzie i na naszych braciach z Galicyi, którzy, znając już dobrze Moskalów z niecnym na Litwie czynów, z okrucieństw ciągle opowiadanych i opisywanych w historii Kościoła i narodu, szli tłumnie podawać rękę pomocniczą do burzenia własnego kościoła i mordowania własnych braci z religii obrządku i pochodzenia, — ta myśl bolesna, te wspomnienia okropne przesywają serca tulaczów, których ztamtąd zbrodnia braci wygnała, a tu skłonność do zbrodni tej samej odpycha.

Nigdyby przewrotność moskiewska nie znalazła środków do zburzenia Kościoła, mając cały ogół duchowieństwa miejscowego przeciwko sobie, gdyby szatan kapłanów unieckich w Galicyi nie przemienił na swoich apostołów i na kapłanów moskiewskiej schizmy. Lecz próżny tryumf!

bramy piekielne nie przemogą Kościoła Chrystusa; zbrodnia apostołów schizmy i ich pomocników za okropną cenę straty zbawienia, honoru, sumienia woła o pomstę do Boga i aż do spełnienia jej wołać nie przestanie.

Niechaj mędrcy tego świata, oddani materializmowi, do bydląt ich równajacemu, zimni na głos duszy religijnej, przyznają słuszność i legalność brutalnej siły zbrodniom; niechaj nie wierzą w cnotę i sprawiedliwość dla pozornego pokoju swej występnej duszy: przyjdzie niezawodnie chwila, że ujrzą z trwogą i przerażeniem niecofioną sprawiedliwość i nieskończoną wielkiego Boga potęgę. Na gruzach potwornego moskiewskiego chrystyanizmu wzniesie się czysty i święty ołtarz prawdziwej wiary; na zwaliskach przewrotnej czci i niewolniczej miłości caratu, prawdziwa religia, na rzetelnej miłości Boga i bliźnich i sprawiedliwej miłości ojezycznej oparta. Kościół katolicki, który w ciągu dziewiętnastowiekowych swych dziejów patrzył już na upadek tylu nauk fałszywych, tylu sekt, zdawało się, silniejszych niżli on sam, tylu potęg ziemskich, na przemocę i powodzeniu chwilowem opartych, doczeka się prędzej, niż się tego może spodziewamy, rozpadnięcia się i zniszczenia moskiewskiego prawosławia, chociaż ono dzisiaj nieświadomym pozorną imponuje potęgą. Przed półtora tysiącem lat napisał Tertulian, że *sanguis martyrum, semen Christianorum*, a dodaćby można: *exitium persecutorum*. Cała historia Kościoła św. niezbiecie tej prawdy dowodzi, niech każdy uważnie zbada, że prześladowcy wiary prawdziwej nędzny gotują sobie koniec, lub nawracając się, przyjmują wiarę bezrozumnie prześladowaną, tak i krew niewinna wiernych do ostatniego tchnienia Kościołowi katolików, wytoczona przez Moskwę, spadnie na głowy prześladowców i przyspieszy u Boga chwilę upadku schizmatycznej Cerkwi, a tryumfu Oblubienicy Chrystusowej, rzymsko-katolickiego Kościoła, rządzonego przez jedną widzialną głowę, Chrystusowego namiestnika a Piotrowego następcę, Rzymskiego Papieża. Krew niewinna tylu tysięcy polskich męczenników,

na ołtarzu Wiary i Ojczyzny przelana, z głębi uwielbionej wieczności woła o to do Pana zastępów. Do tego uroczystego tyłu ofiar głosu w tym świętym celu łączymy i my głos naszej boleści, poświęcając z głębi serca te smutne koleje, te oburzające ludzkość dzieje, łzami i krwią naszą i braci naszych pisane, na ołtarzu Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia, za świętą nam wiarę, za nawrócenie wrogów Kościoła i ludzkości, za odrodzenie nieszczęśliwej, ale ukochanej nam zawsze ojczyzny.

1881 r.

Ks. J. P. B.

Pamiętniki chwały każdego narodu, czy to na ołtarzu religii, czy na ziemi męczeństwa i cierpień dla wielkiego celu zebrane, nie mniej podziwiamy i uwielbiamy jak pamiętniki na polu wojennej sławy lub geniuszu ludzkiego zdobyte. Pierwsze są jeszcze trwalsze, bo na zawsze zapisane w księgach wiecznej nieśmiertelności ręką samego Boga, a wznioślejsze i szlachetniejsze wzniosłością ofiary, wszystkie razem zaś pozostaną na zawsze chlubą, przykładem i drogą dla narodu wspomnieniem.

Uwiecznienie pełnej chwały a razem cierpień i nieszczęść, niemających imienia historii ostatnich czasów Kościoła i Ojczyzny, przedstawienie światu potwornego pastwienia się tyranii nad nieszczęśliwą ojczyzną, której prawa święte zapisane w historii i pamięci wszystkich ludów, bolesna przestroga dla błędzących przeciwko najświętszym zasadom, miała na celu praca niniejsza dziełu temu poświęcona.

Fakta czerpane w męczarni neronowskiej i bohater-skiej stałości nieszczęśliwego ludu, w samym nieszczęściu wielkiego, bo pełnego wiary w nieomylność sądów bożych, który do tylu pomników narodowej chwały, nowy i naj-świetniejszy przydał, a może z niezbadanych wyroków bożych, męczeńskiem bohaterstwem w siermiędze, zbliżył koniec nieszczęść narodu ze wszech stron dotkniętego, bez wyjścia, bez nadziei, prócz w jednym Bogu, zawsze krwią męczenników do głębi poruszonym, są treścią tego dzieła, które na wieczną pamiątkę poświęcając narodowi, składamy ze czią na ołtarzu ojczystego kościoła i ojczystej ziemi.

W sierpniu 1885 r.

I.

(Ruś cała wprzód była katolicką, niż schizmatycką, kłamliwy więc pretext Moskwy do prześladowania unitów, że ci pierwsiastkowo byli prawosławnymi).

Badając najściślej powody tak potwornego postępowania, jakiego używa rząd moskiewski w prześladowaniu prawdziwej wiary, można osłupieć ze zdumienia; gdyż każdemu oświeconemu wiadomo, że żadna rzeczywista korzyść religijna ani polityczna wypłynąć dla niego nie może, a pozorne i zwodnicze widoki z czasem znajdują rozezarowanie, okazać się bezzasadnymi, otworzą oczy samym narzędziom prześladowania, muszą zaszkodzić prześladowcom, którzy najwyższy i najświętszy cel rządów i dobro narodu znieważają. Każdy gwałt religijny wywołuje oburzenie, nienawiść, często opór, a zawsze fanatyzm; rozrywa i osłabia jedność i potęgę państwa, wznieca niemoralność, gruchoce podstawy bytu narodowego, siłę i potęgę rządów, wywołuje to, co niebacznie sam rząd moskiewski nazywa „katolicyzm to rewolucya“, dążąc do tego niesłusznie, aby religia i Kościół podlegały rządowi i od jego fałszywej zależały polityki; wszystkich tych niesłychanych w naszym wieku prześladowań przyczyny należy szukać w potwornym systemie rządu, dzikim charakterze rządzących osób, ciemnocie i przewrotności, co wszystko z braku prawdziwej wiary wypływa. Jak każda herezya, tak bardziej moskiewska musi w coraz nowe wpadać błędy i nadużycia, bo jak przywilejem prawdy jest powaga i niezmiennosc, tak fałszu coraz nowe plody kłamstw i obłudy. Rząd moskiewski, cheiwy panowania dla siebie nie dla ludu, sądzi, że przez religią polityczną,

przez swój carski kościół, daleko silniejszym będzie, gdy razem nad ciałem i duchem rozpostrze swój mongolski despotyzm; a nie chcąc uznać żadnej moralnej słuszności, poczytuje za zbrodnię temu, kto nie chce przyjąć religii cara i państwa, a swój gwałt religijny co do unitów pokrywa urojonym pozorem legalności, twierdząc, że unicy, będąc pierwiastkowo prawosławnymi jak i oni, rzucając schizmę, od nich się odłączyli pod naciskiem rządu polskiego, przez intrygi Jezuitów, i dlatego do nich pod ich rządem wrócić powinni. Kłamstwo to jako prawdę historyczną głoszą beczelnie w swoich urzędowych i nieurzędowych pismach; tak ono zasadne jak i drugie, niedawno w dzienniku urzędowym warszawskim głoszone, „że Dąbrówka będąc prawosławną, zostawszy żoną Mieczysława, jego i naród na swoją nawróciła wiarę, i z tego powodu wszyscy w Polsce prawosławnymi być winni“; są takimi rzeczywiście według znaczenia wyrazu, ale nie według żądania rządu moskiewskiego. Gdyby poganie lub Tatarzy dziś zajęli Rosyją, mogliby w myśl tej samej zasady legalnie zażądać, aby cała Moskwa tatarską lub pogańską była, to jest taką, jaką była przed nawróceniem, lub jaki miała rząd po zajęciu jej i trzymaniu przez 260 lat przez Tatarów; lecz podobne absurdum byłoby tylko słuszną zapłatą i nauką dla moskiewskiej obłądy i beczelności. Historia na niezaprzeczonych faktach dowodzi, że nie tylko unicy polscy, ale cała Ruś, nawet moskiewska czyli księstwo Suzdalskie albo Ruś północna, wiarę katolicką przyjęła i bardzo długo katolicką była, jeszcze nawet po odstępstwie Greków, od których przyjęli wiarę a potem i ich odszczepieństwo i błędy. Otwórzmy na chwilę karty dziejów, znajdziemy dowody, tak widoczne, że nawet najmniej oświecony przyznać to musi, że Słowianie, Ruś cała pierwiastkowo katolicką była, i to Ruś cała bez wyjątku, z księstwem Suzdalskiem, dzisiejszem moskiewskiem, które wtedy, i czas długi potem, stanowiło jedną kijowską metropolię.

Pierwsi i najznakomitsi Słowian apostołowie, Metody i Cyryl, (Konstanty filozof), Grecy z urodzenia, wyznawcami

Kościółu rzymsko-katolickiego byli. Od Adryana II. Papieża na biskupów wyświęceni, od niego do nawracania narodów północnych wysłani r. 867. W tymże czasie i Ignacy św. patriarcha, podług Konstantyna Porfirogenita i innych pisarzy greckich, za Bazylego Macedończyka cesarza wysłał na Ruś biskupa, od którego Rusini chrzest przyjęli, i jak twierdzi Nestor, już za czasów Igora wielu było chrześcijan w Kijowie. Że na prośbę posłów, wysłanych do Carogrodu 846 roku do Teodory, matki Michała cesarza, przybył Cyryl z bratem, świadomi języka łacińskiego, greckiego i słowiańskiego, i narodom nad Dźwinią, Dnieprem i Wołgą opowiadał ewangelią. (świadczy Stritter tom II kar. 965), i że Ruś za Michała cesarza nawrócona. zgadza się z Antologiem greckim, historią kościelną, Acta Bolland., z Długoszem. Ruś więc od początku katolicką była, bo jeszcze greckiej nie było schizmy, która spłodziła moskiewską, i w społeczności z Ignacym św., nie Focyszem, chociaż i sam Focysz unawał jedność z Kościołem i władzę w papieżu rzymskim; dopiero nieuzyskawszy godności, której niesłusznie pragnął, został schizmatykiem. Przekład biblii słowiańskiej, która dziś Moskalom służy, nie Focysz ale Jan VIII papież zatwierdził, jak również księgi liturgiczne i obrzędowe, z greckiego na słowiańskie tłómaczone. Że apostołowie słowiańscy, śś. Cyryl i Metody, za takich uznani przez wszystkich Słowian, całą Ruś i Moskali, wiernie trzymali się katolickiej nauki, papieża czcili jako głowę Kościoła, świadectwem ich życie, ciągle do Rzymu odnoszenia się we względzie użycia języka słowiańskiego, w obrzędach liturgicznych, skarg na nich zanoszonych przez niemieckich biskupów, stawienie się na sąd na rozkaz papieża, przyjęcie godności biskupiej od tegoż, śmierć obu w Rzymie i pochowanie Cyrylla r. 860, Metodego 900, ze wspaniałością samym Papieżom właściwą w kościele św. Klemensa ucznia św. Piotra i Papieża przez Trajana na wygnanie i śmierć w morzu skazanego, którego relikwie wynaleźli i któż może zarzucić jeszcze, że ci dwaj apostołowie wielcy, inną, nie katolicką religię wyznawać i jej nauczać mogli? Zaprzec

się tego może tylko moskiewska obluda i przewrotność. Lubo z nawróconych Słowian wielu jeszcze smakowało w bałwochwalstwie, i nie znając dobrze nowej wiary, do niego powracało, to niezawodną rzeczą, że Włodzimierz Wielki, książę kijowski, nawrócony, wszystkich do prawdziwej wiary pociągnął, do tej samej wiary, którą Cyryl i Metody na Rusi zaszczipiali, babka jego św. Olga i wielu wyznawali. Ona i dwór jej chrześcijański, świetnością swoich cnót, wpłynęli najwięcej na umysł Włodzimierza, którego nawrócenie odbyło się za patriarchy Michała Chryzoberga, najgorliwszego katolika i obrońcy jedności, przez posłanych przez niego biskupów i kapłanów, a podług świadectwa samych greków: Kuropatelesa, Zonarasa, Cedranosa i Glikki, oprócz obcych: Natalisa, Bollandystów, Weinberga, Leona Allatiusa i innych, po Focyuszu jeszcze 17 patriarchów utrzymywało nieprzerwany związek ze Stolicą Apostolską w Rzymie, a posłowie wszystkich narodów, na koncylium w Konstantynopolu VIII (869 r.) zgromadzeni, gdzie Focyusza potępiono, oświadczyli stanowczo wraz z posłami od Rusi, że nie wspólnego z Focyuszem, hurzycielem pokoju, nie mają i mieć nie chcą. (Kalend. Eceles. universae, tom II, pag. 254, 256). Dla czegoż dziś Moskwa czei Focyusza za świętego prawodawcę i prawego patriarchę? Sam Cerularyusz, jeszcze występniejszy herezjarcha, z Rzymu przyjmował sakrę, uznawał władzę Papieża, bo się do niego odniósł, żądając przyznania sobie godności ekumenicznego czyli powszechnego patriarchy, a dopiero nie otrzymawszy tego, czego niesłusznie pragnął przeciw prawom Kościoła, powstał dumnie przeciw władzy prawej Kościoła. Lecz pomimo to Ruś, lubo należała do patriarchy greckiej, pozostała wierna Kościołowi; cała kijowska metropolia, do której księstwo moskiewskie należało, nie zachwiała się w wierności. Co najbardziej przemawia za tą prawdą, że Ruś zawsze szanowała głowę Kościoła a w niej czystość religii, i nie poszła za odszczepieństwem Cerularyusza, to uroczyste przyjęcie w Kijowie posłów Leona IX Papieża, wracających tędy z Konstantynopola, po wyklęciu występnego

patryarchy, z wyjątkiem wszelako jako niewinnych: Konstantyna Monomacha, cesarza, i obywateli Carogrodu. Świętym był dowód prawej wiary, gdy po śmierci Teopempta metropolity, wiedząc duchowieństwo o zatargach Cerularyusza z Rzymem i jego zuchwalej i nieprawej dążności, samo obiera metropolitę całej Rusi Hilaryona, wstrzymuje jego podróż po sakrę do Carogrodu, nie chcąc mieć żadnego obcowania z odstępnym patryarchą, i stara się o zatwierdzenie przez Leona Papieża IX. i dalej tak postępuje, ile razy mu wiadomo o występnie usposobieniu patryarchy. Święto przeniesienia ciała św. Mikołaja z Myry w Licyi, do Baru w królestwie neapolitańskim w Apulii, nadane przez Urbana II. w 1096 r., w bulli do Efrema, metropolity kijowskiego, na 21 maja naznaczone, przyjęte i dotąd zachowywane nawet przez nieunitów moskiewskich, lecz odrzucone przez Greków, dowodzi stanowczo jedności wtedy całej Rusi z Kościołem katolickim, że schizma Greków jeszcze nie przeszła do Rusi nigdzie. Sam Karamzin, historyk moskiewski, to przyznaje, twierdząc: „widać, żeśmy wtedy byli w dobrych z Rzymem stosunkach“. Izasław, na chrzcie św. Demetry, wnuk Włodzimierza, prosi Grzegorza VII. o godność królewską, w tym celu syna do Rzymu wysłał i otrzymuje odpowiedź: „Grzegorz Papież sługa sług Bożych, Demetryuszowi Królowi Rusinów etc. Syn Twój zwiedzając groby Apostołów, przybył do nas i w zamiarze otrzymania tego Królestwa od błogosławionego Piotra przez nasze ręce, temuż błogosławionemu Piotrowi należne posłuszeństwo oddawszy, pokornie o nie upraszał, twierdząc że jego prośbę niezawodnie potwierdzisz jak tylko powaga Stolicy Apostolskiej zostanie uwieńczoną. a ponieważ te żądania jego zdawały się nam być słuszne i tak z twojemi życzeniami jako i z proszącego uległością zgodne, więc przychyliłiśmy się do nich i onemu rządu Królestwa onego ze strony Piotra św. oddaliśmy. — Baron · Annales Ecclesiae t. I, p. 472. Świętopelk, książę kijowski, prosi Papieża o dyspensę 1102 r. dla swej córki Zbisławy, za Bolesława III. zaślubić się mającej. Izasław w. książę kijowski 1152 r. na wzór

Jarosława zgromadza sześciu biskupów po zejściu Cyryla dla wyboru metropolity, bez odnoszenia się do zarążonego herezyą Carogrodu; ci uchwalają, aby zamiast ręki św. Jana Chrzeciela, używanej przez patriarchę przy poświęceniu biskupów, użyto głowy św. Klemensa, Papieża i męczennika z Chersonu przyniesionej, a gdy tym sposobem wyświęconego Klemensa metropolitę kijowskiego, patriarcha wyklął, a na jego miejsce Konstantyna Greka wyświęcił, Ruś go, uważając za nieprawego wtręta, wyгнаła. Że jeszcze w wieku XIV. Ruś Rzymowi świętopietrze opłacać musiała, dowodem pewnym jest list Władysława Łokietka r. 1324 pisany, w którym żądając pomocy Jana XXII. Papieża przeciw Rusinom tę mu stratę z Rusi przedstawia — „Terram Ruthenorum nostris contiguam metis, de qua omnia tributa consueverant Papae percipere (Raynold Annal. Eccles. ad annum 1324).

Pomimo odszczepieństwa Greków, pomimo zgubnego wpływu i szkodliwych zabiegów na Rusi patriarchów odstępnych, ciągle znajdują się ślady i dowody udawanej jedności z Rzymem tak, że można na pewno utrzymywać, iż odstępstwa zupełnego, powszechnego, zupełnego zapomnienia prawej Kościoła władzy, nigdy na Rusi nie było, z wyjątkiem Rusi suzdalskiej czyli moskiewskiej, gdzie z przyczyn politycznych, niewoli Kościoła, nikła coraz bardziej czystość wiary. Po zdobyciu Kijowa przez Gedymina 1320 r., Piotr, metropolita kijowski, dla swych cnót nadzwyczajnych świętym nazwany, obawiając się pogańskiego zdobywcy, przenosi stolicę swoją do Moskwy, ufając więcej pobożnemu księciu Iwanowi; ztamtąd on i jego następcy rządili Kościołem całej Rusi, wtedy już politycznie rozdzielonej na polską, litewską i moskiewską, ale zupełnie w duchu jedności katolickiej, wyjąwszy Dyonizego greka i Pimena moskala, narzutów odstępnych patriarchów. Dziewięciu metropolitów w tej stolicy rządziło Kościołem całej Rusi, aż do Grzegorza II. byłego koadjutora sławnej i błogosławionej pamięci Izydora kardynała, za potwierdzeniem Mikołaja V. Papieża (1443 r.) i wolą Kazimierza królewicza jednomyślnie obra-

nego metropolitą całej Rusi; lecz Ruś północna, moskiewska, jak odrzuciła swojego prawego metropolitę Izydora po powrocie z koncylium florenckiego, gdzie zjednoczenie Greków uroczyście postanowiono, tak nie przyjęła również jego następcy Grzegorza, wybrawszy sobie schizmatyka Jonasza, biskupa Rezańskiego, antimetropolitą 1457 r. Od tego czasu datuje się zupełny rozdział Rusi na dwie metropolie i odpadnięcie zupełne metropolii moskiewskiej od jedności z Kościołem. Trzydziestu sześciu metropolitów kijowskich od czasu przyjęcia wiary, z których trzydziestu rządziło i Rusią moskiewską czyli północną, na mocy zgodnych dowodów wszystkich kościelnych pisarzy i historyków, stale wyznawało katolickie zasady, a rozdział krótki i nie powszechny, jaki zaszedł w metropolii kijowskiej, był po większej części z politycznych powodów. Żona Aleksandra, w. księcia litewskiego a później króla polskiego, Helena, córka Iwana Wasilewicza, w. księcia moskiewskiego, niechcąc przyjąć religii katolickiej nawet ze stratą prawa do koronacyi, potrafiła obłudnym sposobem zniewolić męża do uznania Jonasza, moskala, archimandryty mińskiego, kapelana swego, metropolitą kijowskim. Objąwszy on rządy, zrzucił maskę, jaką ludził drugich, pokazał się otwartym schizmatykiem, lecz pomimo że się otaczał schizmatykami i silnie zabiegał, korzystając z wysokiej protekcyi, nie zdołał wszelako odwrócić od jedności wielu biskupów, sufraganów, panów i szlachty, którzy zobaczywszy złe dążności, wymogli na królu Zymuncie i sejmie prawo (w grudniu 1552 r.), zabraniające nadawania dostojęństw duchownych i cywilnych różnowiercom. Po Jonaszu było sześciu metropolitów aż do Michała Rahozy, i ani przypuścić można, aby na mocy tego prawa wiezo postanowionego mogli być schizmatykami; wszelako złe nasiona, przez Jonasza rozrzucone, mogły przyczynić się do osłabienia miejscami jedności, lecz jej nie zerwały, a Michał Rahoza, uchylając złe nadal, uroczyście odnowił jedność z Rzymem 1595 r. 13 grudnia, przez posłów Hipacyusza Pocięja, Brzeskiego, i Cyryla Terleckiego, Łuckiego, biskupów, za Klemensa VIII. Papieża. Na Rusi zaś moskiewskiej

coraz bardziej gasła tradycya dawnej jedności i pierwotnej wiary czystości, a gdy panujący, pragnąc połączyć religią z polityką, przenieść rząd Kościoła na swoją głowę, ujęli w swe żelazne ręce opiekę nad Kościołem, aby go bardziej zabić przez odłączenie od wszelkiej zagranicznej władzy i stosunków z patriarchyami konstantynopolitańskimi, stworzyli u siebie patriarchat i nim kierowali, i Job pierwszy nim został za Teodora Iwanowicza 1588 r. Zaledwie dzięsięciu ich przeszło, a już ich powaga zdawała się niebezpieczną samowładnym tyranom. Piotr W. r. 1720 zniósł patriarchat, utworzył Synod a właściwie swoją duchowną kancelaryę, z jedenastu głów duchownych złożoną, z prezydenta, metropolity Nowogrodzkiego, dwóch wice-prezydentów, czterech radzców, czterech asesorów, i oberprokuratora cywilnego czyli swego reprezentanta, którym mógł być luter, Tatar, byle dygnitarz lub generał; decyzya wszelkich spraw, nawet czysto duchownych i dogmatów, tylko od zatwierdzenia cara zależała. Tak powstał nowy potworny kościół moskiewski, gdzie zasady religii nakręcone do polityki, gdzie w imię Boga i religii kazano bezczelnie kłamać, gdzie rządzcami kościoła moskiewskiego, apostołami i nauczycielami żołnierze z bronią w ręku, pod władzą tyraństwa państwa i razem Kościoła exekwujący nie tylko postanowienia duchowne, religijne i dyscyplinarne, ale i wszystko występki i zbrodnie, nakazane w imię swej wiary i zasadzie najwyższej woli Cara, bez względu na chrześcijańskie zasady.

Z tego krótkiego historycznego przebiegu, kto widzi jasno, jaka była wiara Greków, Słowian i Rusi, jak długo Ruś moskiewska jeszcze wyznawała wiarę z katolickiej Rusi i jeden Rząd duchowny z nią miała aż do Grzegorza, metropolity kijowskiego? (1457 r.) Kto od prawej wiary i jedności z Kościołem odstąpił, kto został zdrajcą, i czy rząd moskiewski może nawet tym nędznym pozorem zasłonić się w prześladowaniu Unitów? Gdyby nie stosunki i zgubne wpływy Moskwy, machinacya Heleny a raczej Moskwy przez nią, jedność z Kościołem między unitami

aniby naruszoną nie była. Każdy widzi, że sami odstąpili od czystych wiary zasad, przyjęli odstępstwo i spodlenie Greków, których we wszystkim złem naśladowali, a potem przewyższając ich w spodleniu, odstąpili i od nich, tworząc nowy kościół, właściwy sobie, moskiewski, w którym zgasły wszystkie cechy wolnego i prawego Kościoła, zgasła wolność sumienia, błąd, ciemnota i niewola rozpostarły panowanie, zabiły równie ducha, sumienie jak i godność człowieka obywatela i chrześcijanina.

Mylnie bardzoby postąpił, ktoby utrzymywać chciał, że nienawiść dla katolicyzmu powstała w rządzie moskiewskim dopiero od czasu zajęcia polskich prowincyj; ona datuje od czasu spełnienia zbrodni odstępstwa. Kościół, oparty na błędzie, nie mógł znieść obok siebie Kościoła prawdy. Każdy zbrodniarz stara się mieć spółników swej zbrodni, a im więcej ich ma, tem zbrodnia lżejsza i pewniejsza mu się wydaje; duch wściekłości, nienawiści, błędów, tyrańskiej propagandy, są to cechy każdej herezyi a tem bardziej moskiewskiej, jako politycznie połączonej z jedną z największych potęg świata, a zatem bronią polityczną bronioną i rozszerzanej. Po odłączeniu metropolii moskiewskiej od kijowskiej, despotyczna opieka moskiewskich carów coraz bardziej swem żelaznem berłem uciskała kościół, bo to było wygodne i niezbędne dla carów tyranii i widoków, a lubo kościół moskiewski zupełnie odłączył się od schizmy greckiej, która nie przeszkadzało wszelakoż carom, pod pozorem opieki gła swoich jednowierców, wdzierać się w obce rządy, wpływ swój szerzyć między Polakami nieunitami. We wszystkich ciawie traktatach z Polską, widzimy carów moskiewskich dominiujących się o prawa, nadania i przywileje nieunitów, śapewne nie z powodu ludzkości, bo tej nigdy nie pokazała Moskwa, a pod rządem polskim nikt prawnie nie mógł być krzywdzonym dla samego wyznania, a przeciwnie dyzuniei bardzo często wysokie piastowali godności w kraju. Nienawiść prawdy, zapartej przez herezyą, chciwość nienasyconą zaborów, były postępowania ich podniętą; temi powodowany zasadami dziki i okrutny reformator Moskwy, Piotr I,

co w Sorbonie czynił nadzieje przyjęcia Unii, wchodzi do Polski jako sprzymierzeniec 1705 r. na pomoc Augustowi II przeciwko Szwedom; wszedłszy do kościoła Bazylianów w Połocku, zabija własną ręką Teofona Kolbieczyńskiego, kaznodzieję; przełożonego Jakóba Kizikowskiego, po całonocnych torturach skazuje na szubienicę; dwóch innych księży, Konstantego Zajączkowskiego i Knyszewicza, podobnie morduje! resztę zakonników katować i do więzienia wtrącić każe, klasztor wraz z kościołem zrabować żołdakom pozwala, grozi takim postąpieniem ze wszystkimi unitami, a na prośby i przełożenia swego sprzymierzeńca, Augusta, pobudzonego do tego przez Papieża Klemensa XI, odpowiada rozkazem uwięzienia biskupa łuckiego, Dyonizego Zabokrzyckiego, odstawiwszy go związanego do Moskwy, gdzie go do śmierci przez sześć lat w więzieniu trzymał, a to, że przed siedmiu laty Unią przyjął, i gorliwie ją w dyecezyi dla dobra dusz szczepił. Dziedziczka tronu równie i systemu rządowego, Katarzyna, owa głośna ukoronowana rozpustnica, hańba kobiet, podłością, łzami i krwią prowadziła swoje apostołskie rzemiosło. Za jej wiedzą, opieką i zachętą została usnuta rzeź humanśka, głównie przeciwko unitom skierowana, a w dodatku przeciwko Łachom i Żydom; w rzeczy samej na zgubę całego kraju, biskupi jej oddani Koniski Jerzy białoruski i Gerwazy Perejosławski nie wzdrygnęli się w imię swej wiary podzegać nienawiści i święcić noże na mordy niewinnych. Melchizedech Jaworski, Ihumen Montreneński Bazyli błahoczynny (dziekan) Czehryński za propagowanie zbrodni, wysokiej od niej oczekiwali nagrody i dla tej sumienie, wiarę i charakter na wieki przekleństwem Boga i ludzi splugawili. Łzy, jęki, płacze, krew, liczne i okropne mogiły, to skutki jej apostołstwa. Pięćdziesiąt kilka wsi, trzy miasta, oprócz Humania, gdzie 26000 osób w pień wycięto, to trofea piekielnej sławy moskiewskiego rządu. Padło wtedy smutną ofiarą zbrodni heretyckiej przeszło 200000, najwięcej unitów, i wydarto okrucieństwami Kościołowi około ośm milionów nieszczęśliwych katolików.

II.

Zniesienie Unii na Litwie. — Urządzenie wydziału dla spraw unickich, dla unitów w Królestwie — Biskup Szumborski 1830—51. — Ucisk unii za jego rządów. — Bielewicz narzucony na Prowincyała Bazylianów. — Kilku księży zniewolonych do uciezki. — Do seminarium Chełmskiego przeznaczony prof. Literatury moskiewskiej. — Związek między alumnami w seminarium chełmskiem. — Śmigielski i Szymański wzięci na Kaukaz. — Biskup Szumborski w Warszawie i w Petersburgu r. 1841. Namowy do schizmy. — Dymissya dana prałatowi Szymańskiemu. — List pasterski biskupa Szumborskiego z dnia 26 sierpnia 1841 i odwołanie onegoż 13 marca 1844. Przyciążnienie trzech parafij na schizmę. — Odprawa dana gubernatorowi Albertowowi. — Ks. Zieliński probostwa pozbawiony.

Nieodrodny od Katarzyny w okrucieństwach i gwałtach potomek, car Mikołaj, przekłętej pamięci u tych wszystkich, co prawdę i wiarę kochają, przymusił na Litwie dwa miliony unitów do swojej carskiej wiary, utorowawszy do niej drogę łzami, krwią i rozpaczą; a bezczelnie kłamiąc, głosił przed światem o ich dobrowolnem nawróceniu się. Skończywszy z unią, postanowił w całej Litwie i Rusi zagładzić katolicyzm w łacińskim obrządku, mówiąc, że nie będzie spokojnym, dopóki choć jeden Dominus vobiseum pozostanie w jego państwie.

Tymczasem zaś zwrócił całą uwagę swoją na garstkę unii w Królestwie kongresowem, zawadzając mu w jego czarnych schizmatycznego apostołstwa planach. Skorzystał z okazji rewolucyi 1830 roku, a zniósłszy konstytucyę przez mocarstwa europejskie zagwarantowaną, nadał nowy rząd, nową organizacyę, mocą której uchylwszy Radę duchowną dla religii katolickiej obu obrządków, odłączył zarząd interesów unickiego obrządku od spraw obrządku łacińskiego i w urządzonym przez siebie wydziale dla spraw unickich, przy komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, pod sterem dyrektora głównego, zawsze schizmatyka, a często i takiegoż naczelnika wydziału unickiego, pod pozorem podniesienia obrządku unickiego, działał zawsze i stale na jego osłabienie i zburzenie. Osobny i jednemu ce-

lowi oddany wydział mógł daleko łatwiej obmyśleć środki osłabienia i zburzenia, i tego nigdy nie chybił; od tego czasu słusznie można uważać, że tak powiem, urzędownie postanowiony zamiar zagłady unii w Królestwie i naznaczyć w historii ostatnie jej czasy. Wszystko na to wytyężono, aby ją stopniowo osłabić, przez znieważenie praw Kościołowi służących, lub dobór ludzi do steru, słabych albo nikezemnych, przez zagrodzenie drogi do gruntowej oświaty. Ale szczęśliwem zdarzeniem Opatrzności siedział wtedy w tej smutnej porze na stolicy biskupiej w Chełmie (od 1830 do 1851 r.) Filip Felicyan Szumborski urodzony 15 Października 1771 r. w Ostrogu, gubernii wołyńskiej, wstąpił do zakonu św. Bazylego 30 Sierpnia 1790 r. w Poczajowie, nauki teologiczne odbył w Bronenburg w księstwie Warmińskim, piastując różne stopnie wyższe zakonne zaszczytnie i z dobrem zakonu; w 1830 został biskupem Chełmskim, był on niewzruszonej wiary, pełen prawdziwej pobożności, gotów wszystko poświęcić dla niej. Jakkolwiek przygnębiony wiekiem, chroniczną chorobą i smutnemi okolicznościami, zdawał się czasami posuwać do słabości, lecz umiał ją zaraz poznać i poprawić. Za jego to czasów zarząd spraw unickich gwałtownie wprowadził wszędzie carskie wrota i to jako konieczny warunek na wzór schizmatyckich zwyczajów, i tem samem zbliżał unią do schizmy pod pozorem uzupełnienia obrzędu wschodniego, czemu i biskup nie uważał za roztropne opierać się. Narzucał ludzi słabych lub nikezemnych do rządów w dyecezyi, jak Hryniewieckiego na oficyała, Bielewicza na prowincyała zakonu Bazyljanów. Kapłan ten najprzód wojskowy, później zakonnik, ale bez ducha i powołania, usunięty jako nieodpowiedny i podejrzany z prowincyałstwa przez biskupa, który na jego miejsce wybrał Dąbrowskiego; ponieważ był bardzo wygodnym rządowi, dla swego lekkiego sumienia zdolny osłabić cały zakon, użył rząd wszelkich środków, aby go przywrócić do jego urzędowania, i biskup rzecz dobrze rozwarzywszy uległ. Słabość w tym względzie biskupa była bardzo roztropna dla uniknienia większego złego; rząd mógłby był użyć gwałtu mu zwyczajnego, skrzy-

wdzić i zgubić Dąbrowskiego, co w rzeczy samej potem chciał i zamierzył uczynić, ale napróżno, bo Dąbrowski z ks. Krajewskim ratując się ucieczką w Poznańskie, po krótkim pobycie udał się do Rzymu, i tam otrzymawszy kościół w zarząd 1842 r. Maria del Pascolo, dawniej do Bazyljanów należący, przeżył resztę wieku spokojnie; był naznaczonym postulatorem przy kanonizacyi św. Józafata i w końcu r. 1875 zakończył swe życie, pełne trudów i tułactwa. Gdy po Dąbrowskim nienawiść i gwałt rządu spadły na innych członków zakonu, zmuszeni więc byli także ratować się ucieczką księża Man, Pucher, Wasilewski, Pirogowicz (1844 r.). Powodem głównym ich prześladowania było że zmian we mszy św., przez biskupa nakazanych, ale zaraz odwołanych, przyjąć nie chcieli.

Za rządów tego biskupa, przeznaczył moskiewski rząd do seminaryum profesora literatury słowiańskiej i moskiewskiej, a zarazem i swojego tam szpiega; wyższa znajomość języka słowiańskiego potrzebną była niezbędnie unickiemu duchowieństwu. Ta uwaga, nacisk gwałtowny w tem wszystkim, co się rządowi podobało, interes niemający żadnej styczności z wiarą, pozostawanie świeckiego profesora zawsze pod okiem rektora i biskupa, nie radziły czynić oporu w jego przyjęciu, ale za to stanowczo odrzucił biskup żądanie Szyppowa, dyrektora głównego, przydującego w komisji rządowej wyznań i oświecenia, wymagającego od biskupa zamienienia mszałów, wydanych na mocy upoważnienia Synodu Zamojskiego, na mszały w Moskwie 1831 r. drukowane, zupełnie schizmatyckie; odmówiwszy jeszcze posłania czterech alumnów seminaryum chełmskiego do kijowskiej schizmatyckiej akademii i oddania zamojskiego kościoła Bazyljanów, gdzie się odprawił pamiętny Zamojski Synod, na schizmatycką cerkiew, powstrzymał nieco zapęd schizmy, ale w odwet otrzymał od rządu zakaz posyłania alumnów, jak było we zwyczaju, corocznie do akademii duchownej w Warszawie, pod pozorem, że ten zakład tylko łacińskiemu duchowieństwu odpowiedni, i dla tegoż jedynie przeznaczony.

W roku 1839 zaszło ważne zdarzenie w dyecezyi, z jednej strony, jak zawsze, dowodzące okrucieństwa mongolskiego rządu i otwartych przeciwko unii machinacyj, z drugiej szlachetnej troskliwości i poświęcenia się alumnów dla wiary i Kościoła. Widząc oni ciągle ataki rządu na osłabienie i znieważenie praw Kościoła, zdjęci pobożną gorliwością, ustraszeni wezwaniem biskupa do Petersburga, zawiązali między sobą stowarzyszenie w celu utrzymania i wzmocnienia unii, dołączając do tego związek bratniej pomocy i miłości dla zachowania od nędzy rodzin i sierot po kapłanach. Może mniej roztropnie i bezpiecznie pod despotycznym rządem, który wszelkie wiązania się w najszlachetniejszym celu ściga jako zbrodnie, postanowili uroczystości przyjęcia do stowarzyszenia, polegające na wykonaniu przysięgi na krzyż Zbawiciela, przy zapaleniu świec, kładzeniu palców na ewangelią i noszeniu czerwonego krzyżyka, wyszytego jedwabiem, na mankiecie sukni. Odkrycie tego związku przypisują nieostrożnemu wymówieniu się Andrzeja Szymańskiego, alumna, przy śledztwie w cytadeli, do której pozwanym został za czytanie książek patryotycznych. Jeszcze w czasie pobytu w Łukowskim gimnazjum. Drudzy przyznają to odkrycie jego otwartemu wyznaniu w czasie śledztwa w cytadeli, a inni wprost twierdzą, że oficyał Hryniewiecki, stronnik rządu, odkrył to wszystko, a dopiero badany z tego powodu Szymański otwarcie i szczegółowo wyznał, a najpewniejsza że Filimon Dyakowski razem uwięziony, po trzech tygodniach uwolniony wyznał wszystko. Jakkolwiek się stało, wojsko natychmiast otoczyło seminaryum, porwało dziewięciu alumnów do cytadeli. Po długich śledztwach, książę Paszkiewicz, namiestnik Królestwa, wydaje wyrok, skazujący siedmiu alumnów na wygnanie z seminaryum, a dwóch, poczytanych za naczelników związku, a zatem hersztów zbrodni, Józefa Śmigielskiego, ucznia duchownej akademii warszawskiej, na pozbawienie praw stanu i do wojska bez wysługi, a Andrzeja Szymańskiego, za otwarte wszystkiego wyznanie, do wojska z wysługą; okutych w dyby, pędzono etapem z Brześcia litewskiego do Kaukazu. Stawieni przed generałem, który

ich przyjmował, po wybadaniu powodu ich skazania, otrzymali przychylną dla siebie odpowiedź: „z tego widzę, że mieliście być wielkimi w hierarchii duchownej; spodziewam się, że będziecie wielkimi i w hierarchii wojskowej“. Jakoż nie zawiedli w niezem słów do nich wyrzeczonych; odrzuceni od ojezyny, rodziny, złamani w swem powołaniu, znużeni cierpieniami, a'le nieupadli na duchu, bez wszelkiej na przyszłość nadziei, pod okrutnym i mściwym rządem, nie dbając o życie, piersi nastawiali w szturmach na tarty i baterye Czerkiesów i je zdobywali. Ich poświęcenie się zwróciło uwagę naczelników; jakoż Szymański, korzystając z wyroku, niepozbawiającego go prawa do awansu, zostaje wkrótce oficerem i ciągle postępując jako żołnierz wzorowy, dziś jest generałem, obdarowanym majoratem na Kaukazie; a Śmigiełski, o którym mściwy car Mikołaj tak dobrze pamiętał, że zaledwie za dziesiątym razem przedstawienia go na oficera, uwolnił od wyroku i mianował oficerem, otrzymawszy po dwudziestu trzech latach służby stopień porucznika, opuścił służbę wojskową. Po zdaniu egzaminu został profesorem gimnazyum białskiego, lecz w czasie oporu unitów przeciw działaniom, unii szkodliwym, posadzony o dawanie zachęty, jeszcze ucierpiał za nią, zostawszy pozbawiony swojej posady i sposobu do życia.

Biskupowi Szumborskiemu, proszącemu namiestnika Paszkiewicza o pozostawienie w stanie duchownym siedmiu alumnów, a dwóch poezytanych za naczelników, przynajmniej w stanie świeckim, opryskliwie odpisał Paszkiewicz: „iż go zadziwia, że biskup śmie prosić za tyle winnymi, gdy kara, jaką dotknięci, za bardzo jest mała“. Tego się też biskup spodziewał, bo wiedział, że nie może mieć względów u podobnego rządu. Sama jego religijna stałość dawała dosyć powodów do poniżenia go i nienawiści. Aby złamać tę szlachetną stałość biskupa, ten ciągły opór, wezwany do Warszawy 1840 r. przy bytności cara Mikołaja, przez niego na audyencyi zaproszony został do Petersburga pod pozorem przyjrzenia się wspaniałym i nieskażonym wschodnim obrzędom, podług wyrażenia się samego cara. Znał dobrze biskup

znaczenie tych słów i cel tej podróży; ze wstępu do niej, wymawiał się słabością zdrowia, w rzeczy samej prawdziwą; nie to nie znaczyło w oczach despoty, znającego tylko własną wolą. Otrzymałszy koszta podróży, lekarza, półkownika żandarmów do asystencyi, w towarzystwie ks. Pawła Szymańskiego, prałata dziekana kapituły, dziekana teologicznego fakultetu na uniwersytecie, męża najuczestniejszego z duchownych w owym czasie, księdza Jana Teraszkiewicza, rektora seminaryum a później biskupa suffragana, po przygotowaniu religijnem ducha na wszelkie najsmutniejsze skutki, jakich się mógł spodziewać od despotycznego tyrańca za swój szlachetny opór, puścił się w drogę, oddawszy siebie i dyecezyą opiece Matki Boskiej, przed której cudownym obrazem całą mszą krzyżem leżał. Odjeżdżając, zostawił następujący list do kapituły, który tu z wierzytelnej kopii podajemy:

Chel'm dnia 11/23 lipca 1840 r.

Filip Felicyan Szumborski, z Miłosierdzia Boskiego i Św. Stołicy Apostolskiej łaski Biskup Dyecezyi Chelmskiej.

Do Szanownych Członków Przeświętnej Kapituły katedralnej Chelmskiej!

Troskliwość o całość powierzonej Nam od Boga i Stołicy Ś. Apostolskiej Rzymskiej trzody Chrystusowej, czuwać nakazuje nieodstępnie nad jej dobrem duchownem w każdym czasie i przypadku. Ile sił Naszych i zdolności, dotąd czyniliśmy zadość temu obowiązкови świętemu. Niedostępnie sądy Boskie, próbując może Naszej wytrwałości, o gorliwość chwały Jego i zjednoczenie z Kościołem św. Rzymskim, powołały Nas w celu niewiadomym przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla Mikołaja, łaskawie nam panującego, do stołicy państw jego, Petersburga. Wydalając się przeto tak daleko od owczarni Naszej, nie wiadomo na jak długi czas, nie przewidując okoliczności, jakie Nas tam napotkać mają, niepewni będąc zdrowia Naszego, a chcąc zaradzić porządkowi i dobru tejże Owczarni Naszej; wzywamy Was, Szanowne Członki Kapituły Przeświętnej, iżbyście raczyli, stosownie do ustawy Waszej, zastąpić w nieobecności Naszej część obowiązków Naszych, i żądamy w Panu, ażeby w czasie niebytności Naszej w Królestwie Polskiem, przy Konsystorzu Naszym jeneralnym w Chelmie znajdowało się zawsze dwa

członki Kapituły tejże, to jest: PJXX. Antoni Hryniewiecki, jako Nasz jeneralny wikaryusz, i drugi z porządku kolei przybyły prałat lub kanonik. W ważniejszych zaś interesach, aby nie decydowano bez sessyi, złożonej z dwóch wymienionych członków i dwóch surrogatów, to jest: PJXX. Mikołaja Laurysiewicza i Stefana Szokalskiego, którego na czas nieobecności Naszej surrogatem mieć chcemy, jako też JX. Onufrego Kozłowskiego, pisarza konsystorskiego, kanonika honoralnego, z głosem doradczym w każdej okoliczności i interesie, tak pojedynczym i szczegółowym, lub też ogólnym, tyczącym się dobra dyecezyi całej.

Gdyby zaś podobało się niedościgłym sądom Najwyższego mnie latami obciążonego i na zdrowiu podupadłego w podróży tak dalekiej powołać do wieczności, w takim razie rządy dyecezyi chełmskiej zupełne oddajemy i poruczamy kapitule katedralnej, która stosownie do ustaw swoich postępując, wezwawszy gorąco łaski Ducha św., administratora z pomiędzy członków swoich wybierze.

Zresztą poleciwszy Bogu i gorliwości doświadczonej tejże Prześwietnej Kapituły losy przyszłe dyecezyi Naszej, wytrwałości w religijnej jedności, poprzysiężonej Kościołowi i Patryarsze Rzymskiemu, następcy Piotra św. Apostoła, któremu osobiście i wprost Najświętszy nasz Nauczyciel i Prawodawca, Wcielony Syn Boży, Jezus Chrystus, poruczył Kościół i trzodę wiernych swoich, mówiąc: *paś owce moje; tobie oddaję klucze Królestwa Niebieskiego*, polecam mnie modłom świętym. Módlcie się i za Najjaśniejszego cesarza i króla Mikołaja, prosząc o zdrowie, długie życie, spokojne panowanie, i łaski potrzebne panującym. Zanieście prośby Wasze do Ojca Przedwiecznego, abym stanawszy w obliczu tegoż Monarchy naszego, potrafił znaleźć łaski i względy jego, umiał zjednać przychylność jego ku całemu duchowieństwu dyecezyi naszej i wyżebrał nienaruszoną wyznania i jedności naszej.

Błogostawieństwo Nasze pasterskie zostawiamy Wam; niech połączone z Boskiem, kieruje krokami i sprawami Waszemi.

Dan przy katedrze Naszej w Chełmie 11/23 czerwca 1840 roku.

Filip Felicyan Biskup mp.

W Petersburgu, lubo osobiście przez cara wezwany, ani razu nie był przypuszczonym do audyencyi, ale za to ciągle nastawiano mu cywilnych i duchownych dygnitarzy, którzy namowami, zachętami i obietnicami wpływać starali

się na złamanie jego stałości. Aby go łatwiej skusić, użyto środków owego ewangelicznego szatana, kuszącego Chrystusa; pokazywano mu wszystkie osobliwości stolicy, bogactwa i skarby, skarbiec cesarski, pomniki sztuki. Nie to nie podziałało na religijną duszę biskupa; ze stałością a razem wzgardą w duszy przyjmował wszystko, wiedząc, że na te skarby składały się strumienie łez, rzeki krwi. Hrabiemu Protasowowi, prokuratorowi synodu, wręcz oświadczył, że prędzej z niego zrobią Józafata, aniżeli Józefa (Siemaszkę, zdrajcę Kościoła). Nie obeszło się bez rozpraw i dysput dla przekonania biskupa, w domu metropolity petersburskiego Filareta, gdzie zaproszony biskup był świadkiem, jak stawiony do dysputy z Szymańskim prałatem rektor schizmatycznej akademii, na silne dowody błędów greckiego a razem rosyjskiego odszczepnego Kościoła, „ja tego nie czytałem (ja toho nie czytał)“ dał odpowiedź, i za to otrzymał od swojego metropolity zwykłą delikatną moskiewską odprawę. „paszoł won“, z całym uczuciem żalu obecnych za znieważenie człowieka wiekiem, zasługą i dekoracyami odznaczonego, i na tem dysputa ukończyła się. W Petersburgu, jak wszędzie i zawsze, tylko carscy urzędnicy najwięcej zajmowali się apostołowaniem, bo ci właściwie są apostołami carskiej wiary. Duchowieństwo, jak zawsze, tak i tu w więzach szczególnej carskiej opieki najeczęściej zachowywało się biernie, wyjąwszy wyraźny rozkaz w tym względzie, i widać że dobrze czuje tę nazbyt troskliwą opiekę nad sobą i swoim Kościołem, gdyż jeden z biskupów litewskich, bawiący wtedy w Petersburgu, otrzymawszy na uczynione przez siebie zapytanie do biskupa Szumborskiego: „jak odjeżdżasz“ w odpowiedzi: „jakem przyjechał tak odjadę“, wyrzekł z pewnem uczuciem w małopruskim dyalekcie: „dobrze, bardzo dobrze (dobre, welme dobre)“, gdyż tym tylko i biskup z nim rozmawiał.

Znużony biskup ciągłymi atakami i powodowany radą prałata Szymańskiego, spieszącego do uniwersyteckich zajęć, po długich staraniach uzyskawszy pozwolenie odjazdu, natychmiast opuścił Petersburg, dążąc z rozkoszą do dyecezyi

i gotując się na nowe schizmatyczne napady. Jakoż zaraz spotkała go jedna głęboka dotkliwość; prałatowi. Szymańskiemu na pierwszej leceyi w uniwersytecie położono na katedrze dymisyą, a po tylu znakomitych pracach i zasługach, zostawiono prawego męża bez zasłużonej emerytury, bez sposobu do życia. Przybywszy do Chełma dla uspokojenia trwożliwych o wiarę i sumienie a napomnienia lekkomyślnych lub bojaźliwych, pewnością ogłoszonego przez partyę moskiewską odstępstwa biskupa uwiedzionych, lub pogróżkami gubernatora zastraszonych i przyprowadzonych do nieprawych przyrzeczeń z obrazą sumienia, choć czynów nie było, wydał list pasterski do dyecezyi, który tu co do słowa przytaczamy :

Nr. 366. Dan przy katedrze Naszej w Chełmie dnia 6/18 Lutego 1841, roku.

Filip Felicyan Szumborski.

Z Miłosierdzia Bożego i Św. Stolicy Apostolskiej łaski Biskup dyecezyi Chełmskiej, kawaler Orderu św. Włodzimierza, Przewielebnym i Wielebnym w Bogu kapituły Naszej katedry Chełmskiej Prałatom, Kanonikom, Dziekanom, Parochom, Administratorom, Wikaryuszom i Całemu Duchowieństwu Świeckiemu i Zakonnemu Pokój w Panu i Nasze Pasterskie Błogosławieństwo.

Niechaj będzie błogosławiona Trójca Przenajświętsza Ojciec, Syn i Duch św., że Nam pozwoliła odbyć przy starości Naszej szczęśliwie podróż daleką, zwłaszcza w porze nader przykrej i oglądać Was jeszcze, Najmilsi w Chrystusie Bracia, acz nie wszystkich, przy życiu, równie trzodę od Chrystusa nam powierzoną.

Rozkaz Najjaśniejszego Cesarza i Króla Pana Naszego Miłościwego stawienia się Nam w przesławnej stolicy Jego w Petersburgu, zamierzony był w tym celu, jak objawić Nam raczył w Warszawie, gdzieśmy mieli szczęście stanąć w obliczu Jego na posłuchaniu, abyśmy obaczyli tam wspaniałe i mnogie domy Boże, Cerkwie bogactwami przepełnione a ku chwale Najwyższego wzniesione a przytem napatrzili się w tychże świątyniach na ceremonie, obrzędy Cerkwi wschodniej, od której początek religii naszej przejęliśmy, i takowe naśladować chcieli, a od których nieco odstąpiliśmy, bynajmniej nie odłączając nas od posłuszeństwa przysiężonego Stolicy św. Apostolskiej i św.

Patryarsze Rzymskiemu, pozwalając udawać się do Niego w potrzebach naszych duchownych przez ręce Rządu krajowego. Objawić Nam raczył i to nawet Najjaśniejszy Monarcha, że osób pojedynczych zgłaszających się i oświadczających swe chęci połączenia się z Cerkwią Wschodnią Rosyjską, rozkazem swym Najwyższym wzbronił przyjmowania takowych, zapewniając Nas przytem słowem Świętem Cesarskiem, że nic, coby sprzeciwiało się sumieniu naszemu, działać i przedsiębrać nie raczy. Wskutek tego wszystkiego dozwoiliwszy Nam po dostatecznem zabawieniu się w Stolicy przesławnej wrócić do Dyecezyi Naszej Chełmskiej, obdarzyć nas najlaskawiej raczył najobfitszemi łaskami Monarszemi, ozdobił nas krzyżem orderu Św. Włodzimierza IIIej klasy, udarował całem zupełnem cerkiewnem ubraniem czyli ornatem biskupim świetnym i kosztownym, mitrą jakiej jeszcze od początku założenia może katedra nasza uboga nie widziała. Wszystko to nie pozwala nawet powątpiewać o Jego Cesarsko-Królewskiej ku Nam łaskawości, że równie na nas Unitów jak i na Duchowieństwo grecko-rosyjskie ojcowskiem i litościwem patrzy okiem.

Przydłuższe atoli bawienie się Nasze, stosownie do woli Jego Monarszej w Petersburgu zachwiało, jak dowiadujemy się, Najmilsi w Chrystusie Bracia, nadzieje wasze, i zwałpiwszy niektórzy o powrocie Naszym do Was, niepomni na przysięgę przy poświęceniu Waszem na kapłaństwo, na posłuszeństwo Patryarsze Stolicy Apostolskiej i Nam uroczyście wykonaną, jedni płochością uniesieni, drudzy podłym datkiem ujęci i obietnicami błyskotek uwiedzeni, umyśliliście Dyecezyę Naszą i zagrodę trzody Nam od Boga powierzonej opuścić, posłuszeństwo wypowiedzieć, zdradzić sumienie własne, popełnić wiarołomstwo przeciw Bogu i do obcej Nam owczarni przyłączyć się.

Najmilsi w Chrystusie Bracia! sumienie człowieka uczciwego, którego ważność i moc sam nawet Monarcha Najlaskawszy ocenił w swojej mądrości, jest jedynym hamulcem dla niego; ono go utrzymuje przy enocie i obowiązkach właściwych i nie pozwala popełnić bezprawia, dopóki nie jest pogwałconem, zdradzonem, a jak tylko raz odważy się zdradzić siebie, znieważyc sumienie, już u niego nie będzie nic świętem, już śmiało potem podepcze cnotę, przeniwierzy się Bogu, zdradzi za lada powiewem wiatru Monarchę, nie dotrzyma słowa nikomu, oszuka dla interesu rząd, przedsięweźmie łatwo zmywy, spiski itd. — a jaki koniec takich, w przykładach nieraz, szanowni w Chrystusie Bracia, widzieliście. Gdybyż to skończyło się nieszczęście podobnego człowieka na tym świecie; ale Psalmista Pański zapewnia, że ten tylko będzie mieszkał w przybytku Pańskim,

który nie czyni zdrady w języku swoim „który przysięga a nie zdradza“ (psalm 14), a na innem miejscu tenże psalmista pyta Ducha św., któż wstąpi na górę Pańską, albo kto będzie stał na miejscu świętem Jego, i odpowiada słowy Ducha Bożego, ten tylko, który jest czystego serca, który nie wziął na marność duszy swojej, ani przysięgał na zdradę bliźniemu swemu, ten weźmie błogosławieństwo od Pana i miłosierdzie od Boga Pana Zbawiciela swego. (Psalm 23).

W okolicznościach, w jakich znajdujemy się teraz, Najmilsi w Chrystusie Bracia, nie wchodźmy nie zgłębiajmy wyznań naszych i powodów odłączenia się od władzy Cerkwi wschodniej a połączenia się z Kościołem Katolickim Zachodnim; pamiętajmy tylko w jakim rodziliśmy się i na przysięgę, którąśmy przy Chrzcie św. i w wieku dojrzałym, w obecności Boga i Świętych Jego Aniołów uroczyście na posłuszeństwo Ojcu Świętemu, Patryarsze Rzymskiemu, uczynili przy święceniu się na kapłanów, a pamięć ta do wytrwania zawsze pomocną wam stanie się. Przetoż słowy Pawła św. do Was mówimy: Nie żebyśmy was zawstydzili to mówimy, ale jako Syny najmilsze napominamy, bo chociażbyście najwięcej mieli nauczycieli, ale nie wiele w Chrystusie Ojców (1 ad Corinth. rozdz. 7 wiersz 20). Oddawajcie, podług nauki Chrystusowej, co cesarskiego cesarzowi co Boskiego Bogu (Mat. r. 22. w 21.), tym sposobem, mili, staniecie się Bogu i królowi. Niechaj was nie ustraszają osob niektórych pogróżki, prześladowania, bo to ludzie mniej obeznani z wiekiem dzisiejszym; są tą osoby nie zastanawiające się ani umiejące przenikać serca i woli Ojca naszego. Najukochańszego Monarchy Mikołaja Igo, który w swojej wysokiej mądrości głęboko przekonany jest, że prześladowania religijne w wieku XIX miejsca mieć nie powinny. Ci więc, którzy Wam grożą, albo sami nad tem zastanawiać się nie umieją, albo tylko w słabość waszą trafiają. Słowami przeto Pawła św. mówię i proszę Was, Bracia, przez imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy to rozumieli i mowili, a iżby nie było między Wami rozerwania, ale bądźcie doskonali w jednym rozumieniu i w jednej nauce (1. ad Corinth. r. 1. w. 10). Zaklinam Was nareszcie i błagam, nie zasmucajcie starości Naszej, nie narażajcie na żal, któryby ucisnął serce Nasze patrząc na Wasze pogwałcenie przysięgi i zniewagę sumienia Waszego. Nie wystawiajcie Nas na odpowiedzialność straszemu sądowi Bożemu za owieczki, które Nam Bóg powierzył w pastwę, a My Was kochani Bracia w pomoc Naszą zawołali. Paśmy one tak, abyśmy się nie powstydzili stanawszy przed Nim; lecz żebyśmy śmiało odpowiedzieć tam mogli: Ojczy Niebieski, Gospodarzu Nasz! Oto

owieczki, które nam powierzyłeś, są wszystkie w całości i żadna nie zginęła (Jan r. 8 w. 12).

Nakoniec zapewniamy Was wszystkich tem słowem świętem, które mieliśmy szczęście słyszeć z ust Monarchy. Że nie tylko sumienia naszego nadwierać nie żąda, lecz i ubóstwo nasze podźwignąć pragnie; z zupełnem więc zaufaniem złożmy w sercu Jego nadzieję naszą. Życzeniem tylko jego jest, abyśmy w obrządkach cerkiewnych ile możności starali się zastosować do obrządków wschodniego kościoła, chociaż to różnica mała znachodzi się w naszych cerkwiach.

W tym roku zaprowadzona już jest przy naszej katedrze szkoła diaków, bez których kapłani w cerkwiach nabożeństwa odbywać nie mogą porządnie. Jest już za najwyższym rozkazem Jego Cesarsko-Królewskiej Mości przeznaczony fundusz na ikonostasy i carskie wrota do cerkwiów, w których onych brakuje.

My z Naszej strony postaramy się, aby kleryków znajdujących się teraz i na potem w seminaryum Naszem obeznawać z obrzędami i co tylko nie będzie przeciwnem postanowieniom szczegółowym śś. Patriarchów naszych rzymskich, równie jak i synodowi prowincjonalnemu Zamojskiemu powagą Stolicy Apostolskiej zwołanemu i zatwierdzonemu ich nauczać a ci poświęceni potem na kapłanów zdolni będą uczynić zadosyć życzeniom Monarszym. — Nie przestawajmyż, Bracia Najmilsi w Chrystusie, jak dotąd, owszem podwójmy przywiązanie i wierność naszą ku temu najlepszemu i najtaskawszemu Monarsze naszemu. Zanośmy codzien modły do Boga za Niego, Następce Jego i całą Dostojną Cesarską Rodzinę Jego, wołając z Psalmistą Pańskim: Panie zbaw Króla i wysłuchj nas w dzień, w którym wzywac Cię będziemy (Psalm 19 r. 10.). Błagajmy Najwyższego o błogosławieństwo i łaski potrzebne do rządzenia tak obszernem państwem Mikołajowi I., błogosławieństwo dla Następcy tronu, oby ich obdarzył pożądanym pokojem, a nieprzyjaciół pod nogi Ich upokorzył. My przytem, używając miłej spokojności, wierni Bogu, wierni monarsze ucieszyli się bytem szczęśliwym.

Udzielamy nakoniec wszystkim Wam w Chrystusie Najmilszym Braciom błogosławieństwa Naszego Pasterskiego. To niechaj Was umacnia we wszystkim dobrem, dodaje łaski w dochowaniu poprzysiężonej wierności Monarsze i Władzy naszej Duchownej. Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha św. niech będą z Wami.

Filip Felicyan Szumborski.

Biskup Chełmski m. p.

Jakkolwiek cel tej odezwy biskupa był chwalebny, nie można wszelako nie widzieć w niej pewnej słabości pewnego ulegania żądanom Cara Mikołaja we względzie obrzędów a nawet i wielkiego zapomnienia się w szacunku praw kościelnych przez nadużycie ich, co się okazuje w wydaniu zaraz drugiego listu pasterskiego, nakazującego zmiany w obrzędach, które tu przytaczamy co do słowa.

Nr 1931.

Chełm dnia 14/26 sierpnia 1841 r.

Biskup Dyecezyi Chełmskiej.

Do Przewielebnych i Wieliebnych w Chrystusie Braci Prałatów, Kanoników, Parochów, Administratorów i Całego Duchowieństwa świeckiego i zakonnego!

Najmisi w Chrystusie Bracia! Błogosławieństwa pasterskiego Wam udzielając, wezwać postanowiliśmy Was, na mocy rozkazu Wysokiego Rządu, nam objawionego, byście się zajęli starannie zaprowadzeniem ikonostasów, gdzie takowych w parafialnych cerkwiach brakuje, a razem i ceremonij czyli obrzędów niektórych wschodniego Kościoła, przy odprawianiu nabożeństwa, a osobliwie przy mszy św.

Nie wątpimy bynajmniej o Waszej, Najmilsi w Chrystusie Bracia! wierze i przywiązaniu do św. Stolicy Apostolskiej rzymskiej, której posłuszeństwo zaprzysięgliście w dogmatach wiary, a która zbudowana jest na niewzruszonej opoce Piotra świętego, naczelnika Apostołów świętych, któremu Chrystus Pan, nauczyciel nasz niebieski, oddał klucze królestwa niebieskiego (Math. 16).

Dogmata, które z Kościołem rzymskim wiernie utrzymujemy, są niektóre różniące się od dogmatów cerkwi greko-rossyjskiej; przetoż i ceremonij przy nabożeństwach tam używanych, trudno jest nam wszystkich naśladować. Są jednak obrzędy i ceremonie, których my dopełniając, nie zmienimy ani istoty Sakramentów, ani obrazimy Unii świętej, czyli zjednoczenia się naszego z tymże Kościołem rzymskim. Dopełnimy jedynie w tem woli Najwyższego Rządu. Żądamy przeto po Was, Najmilsi w Chrystusie Bracia, tego co następuje:

a) Mszał, którego używamy do odprawowania bezkrwawej Ofiary Najwyższemu, niechaj bez przenoszenia leży ciągle na lewej stronie ołtarza.

b) Niema potrzeby obracania się kapłanowi w czasie mszy świętej do ludu przed *Świątyni Boże*, ani przed pieniem *Iżę*

Cherwimy. Dyakon tylko jeżeli będzie, powinien *orar* swój podniósłszy do góry prawą ręką, obrócić się do ludu, kończąc *i wowiki wikow* przed *Swiatyj Boże*.

c) Kapłan obracać się ma do ludu, ile razy wypada mu śpiewać czyli mówić *Myr wsim*, żegnając lud raz tylko jeden, gdyż potrójne żegnanie biskupom tylko przynależy.

d) W czasie przenoszenia chleba i wina z ubocznego ołtarza, czyli jak nazywamy *Żertownika*, niechaj dyakon patenę z chlebem na nim będącym, a do konsekrowania przygotowanym, trzyma nad głową, i tak niesie do ołtarza wielkiego, śpiewając, co do niego należy.

Zresztą zastosować się mają kapłani, zupełnie i najściślej, do przepisu mszałów drukowanych, zwłaszcza po r. 1720, to jest: po Synodzie Zamojskim, na którego zwołanie zezwolił Ojciec św., Patriarcha rzymski, Klemens XI; odprawił się w czasie rządu Stolicą Apostolską Innocentego XIII, pod prezydencją Przewielebnego ks. Arcybiskupa Edesseńskiego, Hieronima Grymalda, w imieniu tegoż Ojca Św. a potwierdzony został w roku 1724 przez Benedykta XIII. Mszał na tym Synodzie przejrzany, i w czem uznano potrzebę, poprawiony, jest dla nas skazówką przy odprawowaniu bezkrwawej Ofiary mszy świętej.

Co się dotyczy wznoszenia ikonostasów, bez których ceremonie pomienione zaledwie odbytemi być mogą, załączamy do niniejszego listu naszego pasterskiego dosłowny wyciąg z restryktu Wysokiej Komissyi Rządowej, nam pod dniem 9/21 sierpnia r. b. No 920 nadesłanego, do tego więc JXX. Dziekanom zastosować się polecamy, z zastrzeżeniem, aby wszelkie podania do Rządu w tej mierze, za pośrednictwem swej władzy dycecezjalnej czynili.

Filip Felicyan Biskup mp.

Dla Moskwy sprawiło to niesłychany tryumf, bo wiedziała, że mały wyłom w gmaehu sprowadzać zwykł jego ruinę, ale u wszystkich dobrze myślących wzbudziło to niechęć, w duchowieństwie i u ludu wywołało zgorszenie, gdyż od tego zaczęto i na Litwie apostołowanie. Biskup sam niezadowolony ze swojego postępku, poznaawszy go należyście, po otrzymaniu jeszcze 23 lutego 1842 r. listu od papieża, Grzegorza XVI, ganiącego ten postępek i zalecającego jego odwołanie, jak również listu ks. Pawła Szymańskiego, prałata, w imieniu kapituły, (który tu jako godny

wiadomości na końcu dziełka w całości przytaczamy, jako dowód nauki, wiary i znajomości starożytnych obrzędów), dał z siebie budujący przykład, przyznał się do winy, przepraszył zgorszonych jego błędem i w liście 13 marca 1844 do dyecezyi wydanym, odwołał to, co 26 sierpnia 1841 zachowywać nakazał. List ten, jako dowód wysokiej cnoty i pobożności biskupa, przytaczamy tu co do słowa wedle oryginału, pisanego całkowicie własną ręką biskupa:

Nr. 493.

Filip Felicyan Szumborski, z Miłosierdzia Bożego
Biskup Dyecezyi Chełmskiej, Kawaler Orderu św. Włodzimierza.

Przewielebnym i Wielo`nym w Bogu Naszym Braciom w Chrystusie najmilszym, Prałatom, Kanonikom, Dziekanom, Parochom, Administratorom i Całemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu Dyecezyi Naszej Chełmskiej, Pekój w P. nu
i Nasze Pasterskie Błogosławieństwo!

Miedzy rozmaitemi dolegliwościami, które obecnie przejmują duszę naszą, i nie pozwalają na chwilę kosztować w starości naszej spokojnego odetchnienia przy poręczonym nam od Boga zarządzie dyecezyą, nadewszystko dręczy sumienie nasze list, który wydaliśmy do Was, Bracia w Chrystusie najmilsi, pod dniem 14/26 sierpnia 1841 r. względem zmian ceremonij niektórych małych we mszy św.

Ledwo on dostał się do rąk Waszych, natychmiast ze wszystkich stron zaczęły odbijać się o uszy nasze wyrzekania, iż ta zmiana jest wstępnym krokiem do zerwania zjednoczenia z Kościołem rzymskim, i wywołania unii św.

Dowiedzieliśmy się zaraz, iż wielu obywateli i kollatorów z powodu tego zaprzestali uczęszczać do naszych kościołów na nabożeństwa, odmawiać swoim parochom potrzebnego wsparcia i pomocy w restauracyi zabudowań plebańskich, zaprzeczać pewnych służebności i t. p. Bracia też nasi w Chrystusie, obrządku łacińskiego, pogardać zaczęli nami. Lud nawet gminny, parafianie, dostrzegłszy zmian w ceremoniach obrzędowych przy mszy św. szemrać z pogorszeniem zaczął, wyrzekać, a nawet uchylać się od uczęszczania na nabożeństwo, okazywać niechęć, i tracić zaufanie w kapłanach.

Dostrzegliśmy nawet sami, zwiedzając to niedee erkanaty, złych skutków, jakich przewidzieć nie mogliśmy, i nie spodzie-

wali. Żałość przejęła z tego powodu serce nasze i powzięliśmy byli chęć, natychmiast odwołać rozporządzenie nasze niebaczne; lecz nadzieja, że nawiąkną w pewnym czasie do tego, i uznają to za rzecz niewinną, wstrzymała naszą chęć zbawienną. Skutek przeciwnie okazał, i sumienie nasze bojaźnią sądów Bożych i ciężkim żalem przeppełnił.

I zaiste! poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam poprzednicy nasi pobożni zostawili. Synod, czyli Sobór Zamojski, roku 1720 pod prezydencją posłannika, czyli nuncjusza Apostolskiego, Hieronima Grimaldi, arcybiskupa Edesseńskiego, odprawiony, a przez Ojca Św. Patriarchę naszego rzymskiego, Benedykta XIII zatwierdzony, przez poprzedników naszych, Metropolite, Arcybiskupów, Biskupów, Prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za ich następców Bogu przysięgli, na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czemkolwiek pomienionych ustaw; wszystko to, mówię, znieważyliśmy i za nic poczytywali. Nie mieliśmy, wyznaje, tyle mocy i powagi. byśmy poprawiali to, co zebrani w Bogu Ojcowie w Zamościu ustanowili. *Władza, którą nam powierzył Pan, jest na zbudowanie, a nie na zepsowanie*, Paweł św. powiedział (2 Cor. 10, 18) Do Stolicy to św. Apostolskiej raczej należy, nie do nas, zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne.

Zbłądziliśmy przeto i pogorszyli Was, najmilsi w Chrystusie Bracia i owieczki nasze, i lękamy się pogroźki Chrystusa Pana: *Biada temu, przez kogo zgorszenia przychodzą*. (Math. 18). Błagam przeto Was, najmilsi Bracia w Chrystusie. przebaczenie ułomności, przebaczenie błąd mój, który uznaję, i odwołuję rozporządzenie, pod dniem 14/26 sierpnia 1841 wydane.

Wróćcie się do dawnych zwykłych i przez długi czas uprawnionych ceremonij przy mszy św.; niechaj Wam służy za prawidło książeczka pod tytułem: *Porządek nabożeństwa cerkiewnego*, przez św. pamięci Ferdynanda, poprzednika naszego *) wydana, którą on ze mszałów po Synodzie Zamojskim drukowanych ułożył, wydrukować kazał, i trzymać się jej polecił. Mszał niechaj się tak przenosi jak i dawniej, a żegnanie i błogosławienie ludu, śpiewając czy wymawiając: *Myr wsim, pokój wszystkim*, niechaj zostanie przy biskupach i infulatach. Trzymajcie się wszystkich zwyczajów pobożnych, jakie zastałicie po waszych poprzednikach kapłanach, a tym sposobem

*) Ferdynand Ciechanowski, biskup Chełmski, poprzednik Szumborskiego, pierwszy z biskupów unickich zasiadł w senacie polskim. Za jego czasów powstała kapituła chełmsko-unicka.

pojednamy się z Bogiem, Bracią naszą w Chrystusie, obrządku łacińskiego, i wszystkimi, których obraziliśmy i pogorszyli. Przywołamy napowrót odstępczych od kościołów naszych i nabożeństw ludzi pobożnych obojga obrządków, a przed światem udowodnimy, że opinia powzięta o nas, *Perekidczyków*, była bezzasadną i fałszywą. Zabezpieczym sumienie nasze, położwszy tamę zgorzleniom dalszym, i ujdziemy odpowiedzialności przed Bogiem. Dowiedziemy oraz stałości naszej, a tem samem udowodnimy i zapewnimy Wysoki Rząd krajowy, że równie stałymi i wytrwałymi w przywiązaniu i wierności zaprzysiężonej ku Najłaskawszemu Ojcu naszemu Monarsze być możemy i jesteśmy.

Pamiętajmy, Bracia w Chrystusie najmilsi, zawsze na upomnienie Pawła św. i czynmy *prośby i modły za króla i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu* (1 Tim. 2). Bądźmy ulegli we wszystkiem i posłuszni Wysokiemu Rządowi, oddawajmy, podług rozkazu Chrystusowego, co jest cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu, a doznamy w każdym względzie szczodrobliwych łask, równie jak wszystkie ludy, narody i wyznania, pod berłem wszechwładnem naszego Monarchy Najjaśniejszego zostające.

Zalążamy Wam, najmilsi w Chrystusie Bracia, błogosławieństwo nasze pasterskie, które niechaj Was wzmacnia i dodaje łaski Bożej w nauczaniu i prostowaniu trzódki od Boga Wam powierzonej. *Czuwajcie, stójcie w wierze mężnie i wzmacniajcie się, a wszystko niech się dzieje w miłości braterskiej.* (1 Cor. 16, 13).

List niniejszy rozesłał JXX. Dziekani do wiadomości Parochów w dekanatach ich znajdujących się.

Dan w Cbełmie, przy katedrze naszej, dnia 1/13 marca 1844 r.

Filip Felicyan Biskup Chełm. mp.

Zaledwie ta odezwa biskupa ukazała się w dyecezyi, ożywiła zaraz wszystkich zasmuconych słabością swego pasterza, ale zarazem poruszyła całą wściekłość moskiewskiego rządu. Naczelnik wydziału unickiego, Popow, używał wszelkich zabiegów, aby sprowadzić biskupa do Warszawy i tam uwięzić w klasztorze Bazylianów w przygotowanym na to miejscu; ostrzeżony biskup o tych skrytych przeciw niemu knowaniach, wymawiał się rzeczywiście już bardzo osłabionem zdrowiem i nie pojechał do Warszawy.

Lecz nie uszedł innego rodzaju nieprzyjemności. Wykazano do wojska i zabrano mu gwałtem z seminaryum 6-ciu alumnów, między tymi jednego już wyświęconego na presbytera Michała Grabowicza, a kleryków Tomasza Zypowskiego, Krypiakiewicza Jakóba, Pocięja Emiliana, Mosiewiczza Jakóba, Teofila Bojarskiego, nie dano im czasu do należytego, w czasie wielkich mrozów wybrania się wioząc do powiatowego miasta Krasnegostawu z narażeniem na zupełną utratę zdrowia, coby z pewnością nastąpiło, gdyby na pocztach w czasie przepręgu koni z litości nie dawano im cieplejszego okrycia. Biskup-suffragan Teraszkiewicz sam udał się do Lublina do gubernatora Albertowa, ten dawszy za powód zabranie kleryków do wojska, nieuległość biskupa rozporządzeniu komisji rządowej, która wszystkim biskupom nakazała wystawić wykaz całego duchowieństwa, a osobliwie w wieku spisowym będących, przeprowadziwszy korespondencyę z namiestnikiem ces. księciem Paszkiewiczem po dwóch tygodniach siedzenia w kazamatach, uwolnił wszystkich. Suffragan wykazał dowodnie gubernatorowi, że biskup tego rozporządzenia nie otrzymał, lacińscy zaś biskupi obawiając się podobnego niebывałego gwałtu, sądząc, że się zabezpieczą, w dniu branki kleryków swoich w kościele pozamykać kazali, na ten raz wszelako złość i zemsta rządu nie na nich zwróconą była.

Reszta życia biskupa, jak łatwo wnosić można, była pełna goryczy i smutku; z boleścią poglądał na przyszłość ten prawy pasterz, widząc ciągle bezczelne wdzieranie się Moskwy w prawa Kościoła i rządu dycecezyi. Stracił trzy parafie w Lubelskiem: Babice, Lochów i Górny Potok; wydarło je Kościołowi gwałtem, podstępem i szatańskimi machinacyami gubernatora lubelskiego Albertowa i jego zauszników, upoiwszy lud i zmusiwszy do podpisania się na schizmę, przyrzekając zwolnienie od podatków, od wojskowej służby i wygranie znacznej ilości gruntów i serwitutów w niesłusznym procesie z hrabią Zamojskim. Tam to sędziwy kapłan, kanonik katedralny Bojarski, przemawiając w kościele swym w Babicach do obłąkanego, podpo-

jonego ludu, zbuntowanego przez wysłańców gubernatora, uderzony kamieniem, w czapee ukrytym, dostał choroby i umarł ze zgrzyzoty. Do żywego dotknięty tą klęską, tym wyłomem przez szatana w wiernie strzeżonej owczarni zrobionym, sędziwy już i nad grobem stojący pasterz, aby lud uwiedziony odwieść od zguby, w którą go zdradziecko wciągnięto, przybył sam osobiście, skruszył go swemi mowami, pełnemi ducha ewangelicznego i tej dokładności i trafności, z jaką miał zawsze dar szczegółny mówić do ludu; wszysey żalowali spełnionej zbrodni; zwłaszcza żony i rodziny wypędzały mężów, braci, krewnych z domów swoich, za to że dali się uwieść i podpisali na seliznę, lecz gwałt i tyrania nie dały im już się cofnąć z drogi występku.

Gubernator lubelski Albertów, którego podstępem te parafie odpadły od Kościoła i dyecezyi, upoważniony do ohydneho apostołstwa, nie dał dyecezyi i biskupowi pokoju; uderzając ciągle na zakon Bazylianów, osłabił go silnie, zmusiwszy do ucieczki prowincyala Dąbrowskiego, księży: Krajewskiego, Manna, Wasilewskiego, Puchera, Pirogowicza; groźbami i obietnicami siał nieład w dyecezyi, protegował i osłaniał winnych przed karą, aby osłabić władzę biskupa, wszędzie zachęcał do zmiany obrzędów, zdrajcom Kościoła dawał miejsca, urzędy, ordery, a raz nawet umyślnie r. 1850 przybył do Chełma, aby kusić biskupa. Siedząc z nim razem przy zastawionem śniadaniu, ciągle przerywał rozmowę, zwracając uwagę biskupa na potrzebę zmiany obrzędów i wyrzucenia organów; oburzony tem, bardzo już cierpiący biskup, żywym poruszeniem obala stół ze szkłem, porcelaną i całym do śniadania przyborem, i ze wzruszeniem przemawia do Albertowa: „Co pan gubernator troszczysz się o obrzędy nasze? Czy to nie ja jestem tu naczelnikiem dyecezyi? Nie mnież to powiedział Najjaśniejszy Pan, że nie chce najmniejszej zmiany, że mnie i sumieniu mojemu zostawia byt Chełmskiej dyecezyi? Zmuszonym się widzę pożegnać JWPana i prosić go, abys zapomniał o mnie“. Odszedł po tych słowach do kaplicy, a gubernator zmie-

szany, po chwili ochłonawszy, posłał po konie, odjechał i już do śmierci nie włąził biskupowi w drogę osobiście, tajnie tylko dokuczając, to wykazaniem kleryków do wojska, to przy wypłacie pensyi kapitulnej i seminaryjskiej, to utrudzając wszelkie inne interesa dyecezyi i osobiste biskupa i duchowieństwa.

W ostatnich dniach swojego ciąglemi niepokojami trapionego żywota, jeden jeszcze wypadek bardzo dolegliwy a niespodziewany niemało przyczynił się do pogorszenia zdrowia prawemu biskupowi. Gwałtowne spędzenie z probostwa za wyrokiem namiestnika ks. Paszkiewicza, księdza Zielińskiego proboszcza Włodawy było tego powodem. Był on jednym z najzaśniejszych kapłanów dyecezyi; wzorowej pobożności w zasadach katolickich nieugięty i stanowczego charakteru. Jedną okoliczność okazała jego charakter i zasady. Kapelan wojskowy rossyjski, objeżdżając wojska swojego pułku, przybywszy do Włodawy, pokazał ks. Zielińskiemu pozwolenie od biskupa Szumborskiego na odprawienie w miejscowym unickim kościele swego nabożeństwa i wysłuchania w nim żołnierzy spowiedzi. Ks. Zieliński oburzony nieprawem żądaniem stosownie do praw Kościoła nie chciał na to pozwolić. ale kapelan opierając się na pozwoleniu Biskupa uzyskał pomoc komendy wojskowej i ks. Zieliński zmuszony został gwałtowi ustąpić — ale zaraz po nabożeństwie zamknął cerkiew, wziął klucz i pojechał do Chełma do biskupa z uzaleniem na wydane bezprawnie i świętokradzko zezwolenie otwarcia kościoła dla schizmatycznego kapłana. Biskup nie wiedząc o niczem, dowiedział się, że go podszedł pisarz świecki konsystorza podsuwając papier do podpisu mocno chorobą osłabionemu starcowi, ukrywszy zupełnie treść pisma, ks. biskup zgromił niecnotę a ks. Zieliński nie wprzód w cerkwi nabożeństwo odprawiać zaczął, aż na nowo pobłogosławioną i rekuncyliowaną została, wojsko zaś tam konsystujące aby nie być świadkiem tej dla nich drażliwej ceremonii, odkomenderowano w inne strony, a na ks. Zielińskim wywarto zemstę, usuwając go gwałtownie z probostwa, wzbraniając dawania innego i ska-

zując na tulaństwo poczciwego kapłana. Wszystkie nieszczęścia, które szatan przez schizmę wyrządził, nie ugięły duszy pobożnej biskupa, duszy wkrótce stanąć mającej przed sądem Boga, znosił mężnie wszystko i tak postępował jak mówił, że chce z czystym sumieniem stanąć przed Bogiem i rzeczywiście na pociechę swej duszy po wszystkich swoich udręczeniach stanął przed Jego sądem 19 stycznia 1851 r. z tem przekonaniem, że spełnił na tej ziemi, na tej dolinie cierpień i płaczu swoje wysokie pasterskie powołanie.

III.

Rządy biskupa Teraszkiewicza † 1863. — Wzięcie 12 kleryków do wojska i uwolnienie ich. — Początek niegodziwości Wojcickiego. — Reorganizacja seminarium chełmskiego, dokonana przez Muchanowa. — Biskup Teraszkiewicz odwołuje zatwierdzenie ustaw seminar. ale bez skutku.

Obrany przez kapitułę administratorem dyecezyi ksiądz Jan Teraszkiewicz, biskup-suffragan zmarłego od 1844 roku, rektor seminarium, znany ze swej dobroci i łagodności, kochany jak ojciec przez alumnów, na których ukształcenie najwięcej wpływał, lubo za słabym był na te czasy smutne, wszelako, jak mógł, odpierał coraz silniejsze na dyecezyą ciosy, przez zarząd spraw unickich wymierzone, gdzie był referentem duchownym z dyecezyi chełmskiej kanonik Jan Pocij, kapłan podejrzanego charakteru; jemu to stanowczo rozkazano najprzód dwóch a potem czterech alumnów posłać do akademii duchownej moskiewskiej, lecz nie wszyscy chcieli jechać, a nawet żaden z ochoty. Każdemu w razie oporu zagrożono oddaniem bez prawa wysługi i awansu do wojska. Wielu z tego powodu uciekło za granicę, jak: Maleczyński, Sieniewicz, Krypiakiewicz, Mosiewicz, a gdy w r. 1855 sam biskup stanowczo oparł się temu wysyłaniu pod pretextem braku księży i niezdolności słuchania wykładów akademickich w rossyjskim języku, rząd pozbawił kleryków prawa wyłączenia od wojska. Wyrok ten mści-

wego rządu zdolny zburzyć całe seminaryum i pozbawić dyecezyę kleru, zmusił niektórych słabszych, że pojechali do moskiewskiej akademii w Kijowie, tj. Pocięj Michał, Szelemetko Jan, Bieganowski, Zieniewicz. Podstęp rządu napojenia ich jadem schizmy wychowując i kształcąc po moskiewsku, nie osiągnął skutku. Jeden tylko z nich po długiej próbie i publicznie uczynionym wyznaniu wiary Zieniewicz został wyświęcony i zatrzymany jako nauczyciel w seminaryum, wykładając świecki przedmiot, inni wszyscy zostali w stanie świeckim i nie zdradzili Kościoła wśród okrutnego prześladowania. Ani wątpić o tem, że szatan odkrywałby ciągle Moskwie nowe zamachy do szkodenia Kościołowi, lecz wojna wschodnia wkrótce wybuchła, zwróciła całą baczność na inne wypadki, uchylając uwagę mściwego rządu od nieszczęśliwej dyecezyi, a tymczasem i główny prześladowca Kościoła, Mikołaj I, nie wygrawszy ani jednej bitwy ze sprzymierzonymi mocarstwami, widząc swoje dumne zamiary w niwecz obrócone, zakończył swoje tyrańskie życie 1855 roku.

Suffragan, mianowany przez Stolicę Apostolską aktualnym biskupem, byłby się ustrzegł wielu słabości, gdyby nie rady i obłudne postępowanie nikezemnego Wojcieckiego, zbliżonego do niego przez związki małżeńskie; wygnany ze seminaryum łańciskiego w Lublinie, potrafił tyle kłamstwem wyjednać, że go do seminaryum chełmskiego przyjął, wysłał do akademii duchownej w Warszawie, uczynił profesorem, przełożonym szkoły śpiewaków, a nakoniec kanonikiem. Postępując chytrze i obłudnie, potrafił ująć sobie pełnego dobroci biskupa, uwodzić go, a często hańbić braniem datków, świętokupstwem, i przyprowadzać do niesprawiedliwości, przedstawiając fałszywie sprawy dyecezyi i duchownych. Szlachetny charakter nie mógł poznać nikezemności, i ani się jej chciał domyślać. Za jego rządów Muchanow, główny dyrektor w komisji rządowej, z pomocą ks. Pocięja (którego dzieło o pierwotnem chrześcijaństwie 1852 r. w tym duchu napisane, aby wykazać, że schizma najwięcej się zbliża do pierwotnego Kościoła, Stolica Apo-

stolska potępiła), nakazawszy po szkółkach używać schizmatyckiego katechizmu, przedstawił biskupowi wygotowany przez Pocięja nowy projekt zreorganizowania seminaryum chełmskiego, wytrącający biskupowi wszelką władzę nad wychowaniem duchowieństwa, oddając ją komisji rządowej. Biskup odmówił przyjęcia i zachorował ze zmartwienia. Po ośmiu miesiącach umowy i traktowania dał się uwieść i zmieniony cokolwiek projekt podpisał, i zaraz potem przyjął na profesorów dwóch młodych księży, kształconych w akademii schizmatyckiej w Kijowie: Michała Pocięja i Jana Szelemetkę. Na mocy tego projektu, który wszedł w wykonanie 1858 roku, zwierzchnictwo seminaryum otrzymał dyrektor komisji rządowej z prawem mianowania rektora, a profesorów przedstawia biskup do zatwierdzenia rządowi. Rząd ma prawo wdawać się we wszystkie szczegóły wychowania i zarządu. Rektor, wicerektor z dwoma profesorami teologii mają być duchowni; pięciu profesorów i nauczycieli, dwóch adjunktów do nauk teologicznych i jeden do filozofii mogą być z pomiędzy świeckich, język wykładowy rossyjski, oprócz teologicznych przedmiotów. Liczba alumnów oznaczona na 40. Pocięj proponował jeszcze założenie pensjonatu żeńskiego dla córek księży unickich, aby je zawczasu przygotować do schizmy.

Zaledwie nowa organizacya seminaryum weszła w życie, zrobił Muchanow próbę w celu skorzystania z prawa nabytego i przysłał na rektora seminaryum niejakiego Rakowskiego, Węgra, schizmatyka, człowieka podejrzanego i bez żadnych świadectw od władzy duchownej; oparł się biskup przyjęciu go, pomimo nalegań i grózb naczelnika wydziału unickiego, Radoszewskiego, który go przywiózł. Czyn ten biskupa wywołał powszechne zadowolenie tembardziej, że po charakterze jego łagodnym i ulegającym śród grozy nacisku mało kto się go spodziewał, wnosząc z błędów innych jakich się dopuścił przez swoją słabość w approbowaniu dzieła Pocięja, w przyjęciu nowej reformy seminaryum od rządu wymaganej i innych uleganiach rządowi. Słabość jego, ale duch zawsze katolicki wspierał jeszcze

Nuncyusz w Wiedniu, do którego się odnosił i od którego za swój czyn stałości oporu machinacyom schizmy otrzymał uroczyście uznanie w piśmie, które tu co do słowa przytaczamy:

Illustrissime ac Reverendissime Domine!

Antequam aestimatissimae litterae die 3. labentis mensis datae et a Dominatione Vestra Illustrissima et Reverendissima mihi inscriptae ad manus meas pervenissent, iam notitiam de itinere Varsoviam versus et inde Chelmam presbyteri Hungari Rakowski et de consilio a civili superiori magistratu capto illum isti seminario Chelmensi praeficiendi habueram per publicas ephemerides. Ideoque zelum animifortitudinem et adhaesionem studiosissimam erga Sanctam et Apostolicam Romanam Sedem unitatis centrum Dominatio Vestra Illustrissima ac Reverendissima hac occasione splendidissimum argumentum exhibuit, quam maximis laudibus commandare me iuvat.

Superius memoratus presbyter Viennam redux Hungariam ulterius perrexit. Nulla interposita mora episcopum Munkaciensem et Eperiensem r. g. et episcopum Scalmariensem l. r. severe monui ne litteras testimoniales Rakowsco traderent neque facultatem darent ex propria Dioecesi discidendi. Officio meo itidem non defui et Sanctissimo Patri et Domino nostro Summo Pontifici, nuntiavi omnia, quae Dominatio Vestra invicto et vere Apostolico animo praestitit, ne regimen clericorum in isto Chelmensi Seminario degentium eatraneo et dubiae fidei presbytero committeretur; oves enim lupo custodiendas tradere insana et stultissima res foveat. Omnia quae in potestate mea sunt nec non curas et operam studiosissime et libentissime impendam eum in finem, ut fides catholica et Unia eum sancta Petri Cathedra in ista Dioecesi Chelmensi magis magisque firmentur et altiores agant radices. Novi etenim quanti hostes contendant auspicatissimum S. Unionis vinculum dissolvere et discerpere, clerum populumque fidelem insidiis et frandibus a Catholica religione abducere et ad schismaticam perfidiam adtrahere. Sed Deus O. M. consilium et vires debet Dominationi Vestrae Illustrissimae ac Reverendissimae ut cum caeteris ecclesiasticis et laicis viris huiusmodi sacrilegum infortunium avertere valeat. — Ideoque per Viscera J. C. oro et absecro Dominationem Vestram Illustrissimam ac Reverendissimam ut me certiorum facere velit de cunctis quae memoratu digna viderentur, ita ut remedium opportuno tempore et mature parari et adhiberi possit.

Hanc occasionem laetissimo animo arripio, ut Dominationi Vestrae Illustrissimae et Reverendissimae observantiae, adhaesionis et fraternae dilectionis meae senes profitear, usque persistens Dominationis Vestrae Illustrissimae et Reverendissimae addictissimus famulus.

Viennae die 28 Januarii 1861. Ant. de Luca Archiepiscopus Tarsensis Nuntius Apostolicus.

Illustrissimo et Reverendissimo Dno Dno

Joanni Teraszkiewicz, Episcopo Belzensi,

Administratori Ap. Chełmensi r. g. u. Chełmam.

Z troskliwością macierzyńską a zarazem z obawą Rzym, patrząc i oceniając należycie zamiary i działania rządu moskiewskiego, polecił biskupowi r. 1860, ten usłuchawszy odwołał w piśmie do Muchanowa swoje zatwierdzenie ustaw seminarzyskich, lecz to pod rządem zawziętym na zgubę Kościoła pozostało bez skutku. Za jego rządów wszędzie, osobliwie w Lubelskiem, odbywały się namowy i agitacye schizmatyckie, ale bez żadnych następstw; lud patrzył na duchowieństwo, poznające dobrze zamiary rządu, a biskup, lubo nie okazał wiele energii, stał jednak wierne przy Stolicy Apostolskiej, od której dopiero 1863 roku aktualnym biskupem mianowany, lecz już 1 marca śmierć go zaskoczyła i skróciła dla niego dalsze zgryzoty, jakie mu przygotowały piekielne moskiewskie machinacye, ale następcę jego przywaliły całym swoim ogromem.

Równocześnie z mianowaniem księdza Teraszkiewicza na aktualnego biskupa Stolica Apostolska mianowała księdza Jana Kalińskiego, dziekana łosickiego, plebana w Konstantynowie, suffraganem - biskupem z prawem następstwa: do czasu jego przybycia kapituła wybrała administratorem dyecezyi księdza Stefana Szokalskiego, kanonika i rektora seminaryum.

IV.

Wojcicki przez rząd utrzymany przeciw biskupowi Kalińskiemu — XX. Smoleniec i Bojarski usunięci od urzędu. — Krynicki, zbieg, przyjęty do dyecezyi. — Nękanie dyecezyi i biskupa przez rząd. — Biskup wezwany do Warszawy. — Agitacya o wprowadzenie języka ruskiego do kazań. — Pensya biskupowi zatrzymana. — Nota Stolicy Ap. z 10 lutego 1865. — Porwanie biskupa do Wiatki i śmierć 19 października 1866 r.

Ze zrządzenia Opatrzności dostało się temu biskupowi wypić cały kielich goryczy, jaki spełnić musiał, broniąc od ostatniej zaguby dyecezyę przed zawziętymi onejże wrogami. Opuszczając spokojny pobyt w Konstantynowie, sam dał się słyszeć, że nie dla siebie dobrego nie przeczuwa, i jego smutne przeczucie w zupełności się ziściło. Cała Moskwa, używając powstania za pozór do prześladowania i tyranii, sprzysięgła się na zgubę dyecezyi, równie jak i na zagładę kraju.

Jeszcze przed objęciem rządów dyecezyi, w Konstantynowie będąc, widząc wszelkie zle dla dyecezyi w oddzieleniu zarządu dla spraw unickich od Rady duchownej, dla religii katolickiej w ogóle urządzonej, gdzie był zawsze unicki referent a biskupi na przemian zasiadali pod prezydencją arcybiskupa, i sam podał ze swego dekanatu łosickiego i drugich radą i przykładem skłonił do podania do Tronu próśby od całego duchowieństwa, aby monarcha raczył znowu połączyć w jeden zarząd oba katolickie obrządki, aby wejrzał na wszelkie inne legalne potrzeby duchowieństwa, aby nawet niewłaściwą a wiele znaczącą nazwę greko-unitów, urzędownie postanowioną, jak było zawsze, na greko-katolików zamienił, gdyż nie z grekami schizmatykami ale z katolikami rzymskimi unicy byli i są połączeni. Była nadzieja, że prośba wysłuchaną będzie w owym czasie, kiedy rząd moskiewski, r. 1861 zdumiony i zmieszany wielkością narodu, okazaną w manifestacyach, wzniosłe moralnych w bohaterstwie męczeńskim, gdyż bezbronny, czując najwyższe nieszczęście swoje a razem okazując oburzenie dla tyranów, wzniosłe i szlachetnie poświęcał ofiary łez,

krwi i życia, szukał sam środków do wyjścia z hańbiącego położenia, jakie mu zgotowała własna potworna polityka, i powierzył rządy w. ks. Konstantemu z Wielkopolskim na czele rządu cywilnego; lecz i ta nadzieja okazała się dla unitów płonną. Car w odpowiedzi oświadczył, że zarząd spraw unickich nie może być usunięty, ale może to być dla unitów dostatecznem, jeżeli naczelnikiem zarządu unickiego będzie unita, który, rozumie się, zawsze zupełnie był zależnym od głównego dyrektora, w komisji rządowej prezydującego. W skutek tego, odpowiadając na prośbę niejako unitow, słusznie troskliwych o swoje prawa, naznaczono zaraz na naczelnika zarządu unickiego niejakiego Sidorskiego, wściekłego schizmatyka i nazywano go wszędzie w sferach rządowych unitą; może dla tego tylko tak go urzędownie po moskiewsku przechrzczono, że dziad jego na Litwie rzeczywiście był unitą.

Na nieszczęście dla kraju i religii, zmieniły się jeszcze raz okoliczności, i na czele rządu krajowego w komisji rządowej stanął książę Czerkaski, mongol z pochodzenia równie jak i z charakteru, zdolny, ale zdolności swoich tylko na zdeptanie najświętszych praw używać umiejący; wróg wszystkiego, co katolickie i polskie, nawet stał się wrogiem ludzkości, aby dokonać swych nieenych zamiarów. Biskup Kaliński miał chęci i zdolności do rządzenia dyecezyą, a nawet wzniesienia jej do świetnego stanu; ale same te zamiary poczytano mu już za występek. Aby usunąć złe i zgorszenie do jakich był zdolny Wojcicki, regens szkoły śpiewaków, profesor seminarium, łakomy i cheiwy, podły i wylany na wszystko dla zysku, płatny szpieg moskiewski, tem więcej mściwy, że powstańcy chcieli go ukarać postronkiem, usunął go od wszystkich jego obowiązków, które dobroć i słabość poprzednika mu powierzyły, i stał się przez to powodem komisji śledczej, przez księcia Czerkaskiego nastanej, nie dla zatwierdzenia słuszności biskupiego wyroku, ale dla obrony występnego Wojcickiego. Jakoż pomimo świadectw najgodniejszych wiary kapłanów całej dyecezyi, Wojcicki od odpowiedzialności uwolniony, za nie-

winnego uznany, a biskup na koszta śledztwa skazany; cała Moskwa broniła łotra za to samo, że powstańcy i wszyscy prawi go potępiali. Aby osłabić władzę biskupa, Czerkaski nie dopuszczał ciągle jego konsekracji, ani osób do urzędowania, na których charakter mógł liczyć, i takim wszelkimi sposobami dokuczał i szkodził. Kanonika Smoleńca, officyała, profesora seminaryum, usunął gwałtem z konsystorza i z Chełma, grożąc w razie oporu wywiezieniem na Sybir. Usunął również wybranego przez biskupa i kapitułę referenta duchownego w zarządzie sprawami dyecezyi Chełmskiej w miejsce Pociēja, księdza Jana Bojarskiego, i skazał go, dotykając go za zaufanie biskupa i za niektóre pisma w duchu religijnym, na trzyletnie prześladowanie, a w końcu na pozbawienie urzędu dziekana, proboszcza, zapłacenie kontrybucyi, areszt, i tę posadę zniósł zupełnie, jako mu w jego planach zawadzającą. Kilku kandydatów, na miejsce ks. Smoleńca przedstawionych rządowi do zatwierdzenia, również jak i żądanie biskupa legalnego sprowadzenia z Galicyi kilku świątłych duchownych na profesorów, gdy miejscowych trudno było umieścić, odrzucił, ale nalegał na przyjęcie do dyecezyi najgorszej konduity kapłana, Hip. Krynickiego, kapelana parafii Polany Surowicze (w górach sanockich, za Rymanowem), w dyecezyi Przemyskiej. przymusiwszy go do napisania listu do biskupa przemyskiego o jego uwolnienie. Pomimo to prawy biskup napisał zaraz drugi list do metropolity Litwinowicza i nuncjusza, który dowiedziawszy się o charakterze Krynickiego, zakazał dawać mu pozwolenia do opuszczenia dyecezyi. Krynicki wszelako bez wszelkich świadectw jako zbieg opuścił dyecezyę, przybył do Warszawy i przez księcia Czerkaskiego na nauczyciela religii w gimnazyum chełmskiem umieszczonym został: na protestacye w tym względzie biskupa, po pozbawieniu Krynickiego jako nie wylegitymowanego żadnemi świadectwami władzy duchownej, prawa spełniania funkcji kapłańskich. odpowiedział stanowczo w imieniu namiestnika: „że żądanie biskupa nie ma podstawy i do postanowienia rządu względem Krynickiego

winiem się zastósować“. Aby usunąć zgubny dla unitów osobny zarząd spraw unickich, przedstawił biskup całej dyecezyi prośbę do monarchy, aby interesa duchowne unitów połączyć z radą duchowną, jak było dawniej, w ogóle dla katolików ustanowioną, i razem aby nazwa greko-unitów przez rząd wprowadzona, na nazwę, jak słusznie grekokatolików zamienioną została, gdyż uniei nie z grekami ale z katolikami są połączeni; lecz prośba ta została bez skutku, jak i druga, także od dyecezyi wniesiona, aby rząd nie opierał się i aby przyspieszył konsekracyę biskupa dla dobra dyecezyi. Nie tylko, że prośby te nie zostały uwzględnione, ale paraliżowane przez rząd, który przez żandarmów i wojennych naczelników kazał szukać i odbierać prośby przysyłane do podpisów kondekanalnym, lub na zgromadzeniach dekanalnych sporządzanc. Aby osłabić duchowną władzę i łatwiej zburzyć dyecezyę, wydał rząd ukaz, mocą którego żaden duchowny karany i usuwany z probostwa nie mógł być bez jego zezwolenia; święceń także żadnych bez zezwolenia jego przyjmować nikt nie mógł, a dla ich otrzymania rząd wysyłał za granicę do Węgier lub Galicyi osoby, które sam wybierał z przedstawionych przez biskupa. Wydał także ukaz, znoszący prawo patronatu i na rząd je przelewający, zabrał wszystkie duchowne dobra, naznaczając pensyą od 300 do 500 rs. stosownie do trzech klas probostw; prawo wyboru dziekana nadał proboszczom w dekanacie, co jednak nie weszło w życie, gdyż rząd ten wybór zagarnął do siebie; zniósł wszystkie klasztory bazylikańskie, dając zakonnikom do woli wyjść za granicę, lub osiedlić się w jednym warszawskim, zaś w Chełmie, Lublinie, Białej i Zamościu zamienił na probostwa z pensyą, innym probostwom odpowiednią.

W tym czasie po uśmierzeniu powstania, gdy rząd moskiewski więcej miał sposobności do przeprowadzenia swoich dla Unii zgubnych planów, aby lud i duchownych oswoić z schizmą, wybadać ich ducha, wysyła swego arcybiskupa warszawskiego Ioanikia (Górskiego z dawnych Unitów) pod pretekstem zwiedzenia swoich trzech parafij

zdradą od dyecezyi oderwanych i monasteru jableczeńskiego który dziwnym sposobem nad Bugiem w miejscu ukrytym i niedostępnym dla błót, od dawnych czasów utrzymał się w schizmie, w kongresowej Polsce. Aby pokazać przed światem przychylność ludu do schizmy, używa zwykłego sobie oszustwa i w tym celu poleca władzom wojskowym dopilnować, aby wszędzie w kościołach unickich i łacińskich w czasie jego przejazdu dzwoniło, a Kozacy aby spędzali lud gromadnie do wychodzenia i witania przejeżdżającego arcybiskupa. Lud gdzie mógł chował się za stodoły i po kątach, a z księży żaden wyjść nie chciał, poznając złe zamiary, a gdy ks. Tytus Zegart Infulat i proboszcz Kodeński stanowczo zabronił dzwonić, porwano go i odesłano do miasta powiatowego Białej do Naczelnika wojennego Simonsa, lecz dla niebytności jego kazano go zatrzymać do przybycia w miejscu dla pospolitych aresztantów przeznaczonem, ale oburzony tem zaenę ten kapłan upornie iść nie chciał, mówiąc: „to nie dla mnie miejsce, nie pójdę tam, możesz mnie tu zabić.

Przejechawszy wśród takiego przymusowego a razem nienawistnego dla ludu hołdu całe Chełmskie, złożył wizytę biskupowi Kalińskiemu w Chełmie, grzecznie przyjęty, gdy towarzyszący mu protojerej w rozmowie napomknął o przyłączeniu się do nich w religii a będzie daleko lepiej, arcybiskup udając niechęć do podobnego żądania, odrzekł: każdemu służy wolność snmienia i do niezego w religii ani się zmuszać ani zmuszonym być nie może, a przecież wiadomo było, że ciągle odbywał narady z księciem Czerkaskim, aby wspólnie obmyślić środki dla prędszego zburzenia Unii.

Omamiony arcybiskup przymusowem wychodzeniem naprzeciwko sobie ludu, dał opinię rządowi swemu o przychylnem jego usposobieniu, a na karb tego policzył i przyjmowanie przez tegoż obrazków, krzyżyków i medalików, które hojnie rozdawał, a których lud wcale nie cenil jako szacownej pamiątki. Najjaśniej zdanie swoje odkrył przy przypadkowem spotkaniu się z ks. Bojarskim, oświadczywszy,

że naród dobry ale księża niegodziwi: „narod chorosz no świaszczenniki maszenniki“ i tak się uniósł złością na uniękich kapłanów, z takim uniesieniem i zapaleczywością wymyślał na nich, że twarz zawsze łagodna zmieniła się na trupią, oczy miał wywrócone, postać i gięsta człowieka w złości od zmysłów odchodzącego, tak iż siedząc naprzeciw niego uląkł się, nie mogąc pojąć tego okropnego uniesienia, zasmucony tylko, przewidując następstwa, pomyślał w duchu: biada Unii, biada kapłanom.

Rozstawszy się z nim, badając smutną przyszłość, rozmyślając nad środkami zapobieżenia zbliżającym się okropnościom, oddawszy los swój i Kościoła Bogu, wpadł na myśl, w stosownem piśmie przedstawić mu okropne skutki prześladowania, hańbę tegoż w obliczu religii i narodów.

Aby lepiej zbadać jego charakter, korzystał ze sposobności widzenia się z nim jeszcze, a jakkolwiek niebezpieczny to był zamiar w onych czasach, pod rządem okrutnym i mściwym, jednakże słowa w duchu miłości chrześcijańskiej pisane, potrafiły zwrócić jego uwagę, skruszyć serca, tak że potem do Unitów płaczących i spędzonych wojskiem do kościoła w Biały dla oddania ich jego władzy, odzywał się słowami pełnemi uczucia i uznania ich cnoty, „wy prawdziwi męczennicy“ (wy istynnyje muezenniki), a do Galicyan sprawców tego nieszczęścia wyrzekł: „ja tę holotę galicyjską do djabła przepędzę“ (ja etu swołocz galicejsku k ezortu prozeniu). Słowa te i inne Popiel połapawszy z dodatkami doniósł do Synodu jako tamujące propagandę prawosławną, za co pozbawiony zaufania, degradowany do Odessy, wkrótce zakończył życie ze zgryzoty a może i wyrzutów sumienia, że się swemi radami przyczynił do tylu nieszczęść i okropności, które nawet obecny chełmski biskup Modest, słysząc sobie opowiadane przez rossyjskich księży, nie cierpiących Galicyan, z uniesieniem zawołał: Strach! kto będzie za to odpowiadał! (Użał, kto budiet za to otwieczat!

Dla porozumienia się z biskupem we względzie sprowadzenia duchownych z Galicyi, a przynajmniej używszy tego pozoru, wzywa księżę Czerkaski biskupa do Warszawy;

tam, przy pierwszym widzeniu się, traktuje go jak swego podwładnego urzędnika, nie oszczędza słów obelżywych, nie daje usiąść osłabionemu starcowi, przeszło dwie godziny stojącemu. Przez cały czas dwumiesięcznego pobytu doku-
czywszy mu do żywego, wystawiwszy na różnego rodzaju poniżenia i dokuczliwości, okazawszy cały mongolizm swojego charakteru, przybrał w końcu maskę oglądanego Moskala, zaczął mu okazywać grzeczności, szafować obietnicami a nawet nadskakiwać, pomagając do wsiadania, podając rzeczy potrzebne i t. d. Wszystko to nie bez przyczyny, bo zaledwie przybył do Chełma, wszczął z nim zaraz kwestyę językową i obrzędową. Śmieszny reformator, schizmatycki z tatarskiego pochodzenia, zażądał od biskupa wykazu obrzędów, jak nazywał zlatynizowanych, a co do języka, aby wprowadził do nauk i kazań język ludowy małoruski, dając za powód, że lud sam tego żąda a wielu z duchownych dawno w tym względzie rządowi oświadczyło swoje chęci, a niektórzy, i to w znacznej liczbie, już używają do ludu miejscowego narzecza. Sam zaś nakazał władzom agitować wszędzie dla skłonienia ludu i księży do oświadczenia w tym względzie swojego żądania. Aby ugiąć powszechną niechęć duchownych, rozkazał zapewnić, że każdy z duchownych za samo danie deklaracyj używania ludowego narzecza, otrzyma 1000 rs. nagrody; po parafiach zaś zmuszał obietnicami i pogrózkami wójtów gmin, aby w imieniu całej ludności gminnej dali żadaną deklaracyę, że wolą mieć nauki w małoruskim, aniżeli, jak zawsze było, w polskim języku.

Na szczęście i chwałę ludu i kapłanów żaden się nie dał uwieść; wiedzili o tem dobrze, że z językiem razem muszą pomału przyjąć wszystko co moskiewskie, że będą do jednej policzeni narodowości, bo i Moskale siebie ruskimi nazywają, a z tą przyjąć muszą jedność w obrzędach i jedność w wierze. I nie pomylili się w tem zgoła: z dyalektem ludowym, nie zdolnym i nie mającym żadnej literatury, mnsi wejść w użycie język ruski literaturny czyli moskiewski, a z nim wszystko, co schizmatyckie, wrogie narodowi, religii, gdyż w języku tym nie ma nic katolickiego

w literaturze jego. W Galicyi, zupełnie pod innym rządem i na innych warunkach zostającej, niezbyt długie używanie tego języka posłużyło do spłodzenia wielu żywiołów, zgubnych dla religii i narodowości. Dla tego też rozsądny i prawy biskup ciągle się opierał temu gwałtowi, działając w tym względzie zgodnie z powszechnem przekonaniem duchowieństwa, a nadewszystko ludu, który z oburzeniem tę nowość przyjął, jak to później dowodniej zobaczymy. Gdy dyrektor główny dla osłabienia oporu biskupa wyraźnie wymienił liczbę 70 kapłanów i parafij, żądających tej zmiany; wiedząc biskup o kłamstwie i mongolskim podstępnie, urzędowo zapytał całej dyecezyi o zdanie w tym względzie, kazał oznajmić sobie, który chce tego rzeczywiście, a gdyby byli rzeczywiście tego sobie życzący, z góry zganil, że się z tem żądaniem do niego nie udali. Sprawdzenie jawnie pokazało, że cały ogół nie był za tą wstrętną dla siebie nowością. Nie uważając na oczywistą prawdę, rząd mongolski dotyka biskupa karą za opór, pozbawieniem go sposobu do życia przez odebranie pensyi, sądząc, że enotliwy pasterz, ogolony ze środków utrzymania, swoją duszę i honor dla nich poświęci, lecz dalekim on był od tego. Nieszczęścia i cierpienia niegodziwie mu zadawane, przekonując go, że cierpi niewinnie, umacniają jego charakter, podnosząc jego zasługę i chwałę. Z boleścią patrzył ciągle na burzone podstawy dyecezyi i wiary w najniegodziwszy sposób, na ciągle prześladowania dobrze myślących, usuwania z probostw i wywożenia w głąb Rosyi prawych duchownych; zewsząd uciśniony nie zaniechał przy sposobności zawiadomić Stolicę Apostolską o swoim okropnie trudnem położeniu i o grożącym dyecezyi niebezpieczeństwie 1864 roku. Skargi te wywołały notę urzędową Stolicy Apostolskiej 10 lutego 1865 r. do moskiewskiego rządu. Kardynał Antonelli użalał się w niej, że rząd nie pozwala na konsekracją biskupa, że ogranicza jego władzę w obsadzaniu probostw duchownych i posad profesorskich w seminarjum, iż odrzuca konkordat ze Stolicą Apostolską 1847 roku zawarty, z powodu którego na odwołanie się doń

biskupa, śmiano zaprzeczyć, aby on mógł w czemkolwiek tyczyć się chełmskiej dyecezyi, gdy o niej i wzmianki tam niema. Żale i zaklinania Stolicy Apostolskiej były, jak zawsze, daremne. Wytępienie unii naprzód, a potem całego katolicyzmu, było ukutym systemem mongolskiego rządu, a teraz koniecznym zamiarem doprowadzenia go do skutku. Do tego niecnego celu był mu bardzo niedogodnym obecny prawy biskup, którego ani udręczeniami, ani pozbawieniem środków do życia nie mógł ugiąć do złego zamiaru, i dla tego postanowił gwałtem wydrzeć go dyecezyi, i w tym celu otoczywszy pałac wojskiem w nocy z dnia 22 na 23 września 1866 roku, porwał szlachetnego pasterza i powiózł naprzód do Lublina, gdzie jeszcze gubernator napróżno ofiarował mu wolność i pieniądze za zdradę sumienia, i uwięził dniem i nocą do Wiatki, gdzie na drugi dzień po przybyciu z niewiadomych dotąd powodów śmierć nagle go zaskoczyła. Biskup wileński, Krasiński, ofiara mordercy Litwy, Murawiewa, oddał mu tkliwą ostatnią usługę. Polacy tam przebywający, z małą liczbą dobrze myślących Rossyan, oddali hołd ostatni szlachetnym czynom i pamięci pasterza, którego prawosć uwiła mu wieniec męczeński i śmierć na wrogiej ziemi zgotowała. Naczelnik Kościoła, Pius IX, w allokucyi 29 paźdz, tegoż roku 1866, obwieścił światu katolickiemu ten nowy gwałt moskiewskiego rządu.

Zaraz po wywiezieniu biskupa ogłosił rząd w pismach publicznych najfalszywsze powody jego uwięzienia, twierdząc, że wysłał dwóch synów do powstania (jeden tylko był rzeczywiście w powstaniu, bez wiedzy ojca, bo o 30 mil oddalony od niego), że wydał powstańcom pieniądze kapitulne 30000 złp. (grube kłamstwo, gdyż biskup wtedy ani rządził, ani był w Chełmie; Wojcicki wydał je, aby ulagodzić słuszny gniew powstańców, i złożył na biskupa); że był nieprzyjacielem ruskiej narodowości: jeżeli narodowość ta tak bezecna, jak ci, co ją propagowali i reprezentowali, to jedno prawda, gdyż walcząc i umierając za unią, nie cierpiał ruskiej narodowości, do jakiej Moskale chcieli go z dyecezyą policzyć, z miłości dla której tyłu podłych świę-

tojureów z Wojcickim i Popielem zdradzili Kościół, wiarę, sumienie i ojczyznę.

Tak skończył ostatni prawy biskup Chełmski, co nas stałością zdumiewał, a wyrazami otwartemi prawdy uderzał na potęgę moskiewskiego mongolizmu; a nazywamy go ostatnim, z powodu że był rzeczywiście ostatnim z chełmskiego duchowieństwa, i ostatnim z prawości i wielkości ducha do końca, do męczeńskiej śmierci, choć był po nim jeszcze jeden z Rzymuznaczony, lecz przez Moskali wybrany i to wtedy, gdy zmuszeni byli do tego, nie myśląc o żadnym już po Kalińskim biskupie z Rzymu, do pokrycia tylko swych niecných zamiarów, wybrać go z Galicyi, bo żadnego do tego zdolnego w Chełmskiem nie znaleźli, aby pod maską prawości utorował im spokojnie drogę do schizmy, gdy tu już w Galicyi znanym był Moskwie i nagrodzonym orderem, za to, że w agitacyach politycznych, którym się więcej oddawał niż Kościołowi, miał zawsze w ustach i sercu nienawiść dla Polaków i latynizmu, a zatem musiał mieć serce dla rusinizmu albo moskalizmu, że nawet pomimo przedstawień czynionych uparł się przy przyjęciu do ruskiego pisma liter moskiewskich, aby i w tem oddalić się od narodu a zbliżyć do Moskwy.

V.

Wojcicki narzucony na administratora. — XX. Harasowski i Zieniewicz uwięzieni. — Krynicky zrobiony rektorem seminaryum — Jego przemowa do alumnów. — Konsystorz zapełniony zbiegami galicyjskimi. — Okólniki Wojcickiego.

Moskwa dobrze znała słowa ewangielii: „uderzę Pasterza a rozproszą się owce“, wydzierając pasterza prawdziwego dyecezyi, a na jego miejsceznaczając bezprawnie i gwałtem wilka w osobie Józefa Wojcickiego, znanego z podłości charakteru, który jeszcze za życia Teraszkiewicza oddał się Muchanowowi, a przez swe intrygi przyczynił się

do wstrzymania konsekracji Kalińskiego, a potem i do zguby pomagał. Jego pierwsza odezwa po objęciu władzy nieprawej, do dyecezyi na drugi dzień zaraz po wywiezieniu biskupa wydana, a oddawna z Moskalami ułożona, najwyraźniej dowodzi jego nিকেzemości, i dla tego ją tu jako wzór podłości a razem dowód chwały i cnoty prawego pasterza co do słowa kładziemy.

Chelmski Dyecezalny Konsystorz.

Nr. 1402.

Chel'm dnia 11/23 września 1866.

Całemu Duchowieństwu Chelmskiej greko-unickiej Dyecezyi. Zawiadujący do dnia dzisiejszego Chelmską Dyecezyą nominat Jan Kaliński, rozporządzeniem Wysokiego Rządu został usunięty od przewodnictwa i oddalony z granic dyecezyi. Takie losy, które z woli Bożej dotknęły sternika naszej dyecezyi, są skutkiem nieszczęsnie obranego przez niego stanowiska, działalności opacznej względem naszego św. Kościoła unickiego i ruskiej narodowości, i karą, z boleścią wyznać należy, za czyny jego i niektórych osób z jego rodzeństwa, udział w ostatnich zaburzeniach kraju mających, i za przeciw-prawny ciągly opór rządowi, który przyjął nas uniów pod swą dobroczynną opiekę. Jęknijmy przedewszystkiem, bracia! nad pohanbieniem, jakie w urąganiu prawom boskim i cesarskim ściągnał na nas biskup neminat, zbolejmymy nad dziwnem zaślepieniem, które nie dało byłemu naszemu przewodnikowi i niektórym z grona naszego jasno widzieć i prawdziwie ocenić tak zamiary rządu naszego, jak i dobrodziejstwa, szczerze przezeń na cały unicki nasz Kościół i owczarnię zlewane, podnieśmy duszą i sercem modły do Stwórcy Pana, aby tę zmasę zatarł i przed swoim Niebios i przed Najmiłościwszego monarchy, Cesarza naszego, tronem, aby pomógł Wszechmocny zagładzić złe ostatniemi czasy do Kościoła i owczarni naszej wniesione. Oby się upamiętali i zwrócili na ścieżkę prawdy niepamiętni bracia nasi z rozdroży, na które zostali uniesieni przez bojażń lub przykład Pasterza, który zapomniał o swoich owieczkach. Ukarawszy zaś słusznie nominata Rząd Wysoki, nie ścierpi zapewne tych z nas, którzyby, jak się dotąd działo, rachując na cierpliwość rządu, odważyli się postępować nieodpowiednio obowiązkom swojego powołania.

Jednocześnie z oddaleniem byłego zwierzchnika dyecezyi, biskupa Kalińskiego, w imieniu Najjaśniejszego Pana Namiestnik Królestwa władzę dyecezalną czasowo oddaje konsystorzowi Chełmskiemu, pod kierunkiem, wołą JW. hr. Namiestnika, w tytule officyała konsystorza, księdza Józefa Wojcickiego; w moc więc tego z dniem dzisiejszym obejmujemy zarząd dyecezyi.

Zawiadamiając o tem Chełmski dyecezalny Konsystorz, prosi wszystkich braci kapłanów. po odebraniu niniejszego o zaniesienie gorących modłów do Boga, Pana Zastępów, aby zesłał na nas, zarząd dyecezyi przyjmujących, skuteczną pomoc w spełnieniu włożonych obowiązków; zarazem westchnijmy bracia do Boga, aby pokojem i spokojnością osłonił Dyecezyę naszą skolataną tajemnie przez wrogów porządku, wrogów naszego Kościoła i narodowości, aby w niej pożądana zajaśniała organizacya, odpowiednia duchowi ustaw św. naszego Kościoła, potrzebom oweżarni, a osnuta na soborach, które zatwierdziły naszą unię; ufając w pomocy Bożej w dziele naszym i domagając się współdziałania nam podwładnego duchowieństwa, skupimy wszystkie siły nasze, w celu postawienia dyecezyi na drogę prawdziwą, prostą, nam właściwą, jako członkom greko-unickiego Kościoła, jako synom Rusi i wiernym poddanym najmiłościwszego Cesarza, tyle łask zlewającego na nasz Kościół i narodowość.

Żywimy nadzieję, że przy pomocy Boga i przy błogich na naszą korzyść rozporządzeniach Wysokiego Rządu, ujrzymy się skoro w położeniu co do kościelnego i narodowego kształcenia naszego, jakie zajęli już, wśród ucisku i prześladowania ze wszystkich stron, nasi bracia pod względem wiary i języka, greko-uniei Lwowa, Przemyśla, Preszowa, Użgorodu itd.

Ohydne te i bluźniercze wyrazy, pełne kłamstwa i obłudy myśli, bez względu na nizezemność osoby, same zdolne były wzniecić oburzenie duchowieństwa do najwyższego stopnia. Jakoż zaraz miejscowi duchowni zaprotestowali przeciw ohydnyemu narzutowi, w skutek czego kanonik Harasowski, wicerektor seminaryum, i profesor ks. Zieniewicz na żądanie intruza porwani i w Lublinie w więzieniu osadzeni, blisko rok tam przebyli. Nikt z dyecezyi go nie uznał, każdy rozumiał dobrze ważność praw Kościoła, ale gdy śmierć biskupa Kalińskiego ogłoszoną została, każdy zmuszonym się widział gwałt tolerować, czekając sposobności do jawnego wystąpienia, gdyby stan obecny uprawnio-

nym nie został, bez względu na to, że pod tym tyrańskim rządem mało było nadziei pomyślnego skutku. Nie było kapituły, a ledwie czterech jej prawych członków było przy życiu; rząd sam ją zburzył, nie pozwalając na obiór nowych członków; jeżeli chciał podnieść nizezemne swe narzędzia, z Galicyi zebrane, sam ich tworzył i nominował samowolnie. Rozproszeni i bezsilni owi czterej członkowie, musieli gwałt ten niemem milezeniem i oburzeniem approbować.

Naczelnik Kościoła, Papież Pius IX, nigdy nie uznał wyboru Wojeickiego i w encyklice wysłanej do wszystkich biskupów 17 października 1867 r. tak się wyraził: „Lecz najboleśniejsem jest to, że znalazł się jakiś ksiądz Wojeicki, człowiek podejrzanej wiary, który wzgardziwszy karani i cenzurami kościelnymi i nie zważając na straszny sąd boży, nie lękał się przyjąć zarządu tej chełmskiej dyecezyi z rąk władzy świeckiej i wydać różne rozporządzenia, które jako przeciwne karności kościelnej sprzyjają nieszczęsnej schizmie“. Obawy duchowieństwa, niepokój ludu przy tej zmianie wszędzie były widoczne: kapłani doskonale pojmowali swoją i dyecezyi smutną przyszłość, ale lud jeszcze się uwodził nadzieją, oparty na osobistych zapewnieniach cara Aleksandra II. Świeżo bowiem, bo roku zeszłego, rozkazał car gubernatorom z powodów politycznych, pod pozorem podziękowania za dane swobody przez uwolnienie od pańszczyzny, wybrać z każdego powiatu po dwóch włościańskich delegatów i tych dostawić do Petersburga; byli tam również wezwani delegaci i moskiewskiego ludu. Opatrywani kosztem rządu w całej swej podróży i bawieniu w stolicy carów, gdy raz usiedli do stołu w taki sposób, że po każdym z Polski siedział jeden Rossyanin, wszedł osobiście car Aleksander ze znaczną swą świtą, a pozdrowiwszy ich uprzejmie, wdał się w rozmowy: „dla tego was tak usadzić kazałem, rzecze, abyście zawsze w zgodzie z sobą żyli“. Ośmielony uprzejmością cara, jeden z włościan unitów, z radzyńskiego powiatu, wystąpiwszy przed cara oblicze, dziękował za łaskawe względy, przyrzekał nadal wierność nie-

zachwiana, błagał tylko, poznając złe grożące religii z tego wszystkiego co zaszło, o zachowanie i nienaruszenie ich wiary. Car wysłuchawszy przemowy, najuroczyściej wyrzekł: „daję wam moje carskie słowo, że co się tyczy waszej wiary, nie pozwolę jej nikomu naruszyć w czemkolwiek“. Ale niestety! ozy można tak łatwo łamać słowo monarsze, wtedy przyrzekać bezpieczeństwo dla religii, gdy wszelkich przeciwko niej poruszono zamachów? czy można tak obłudnie i tak głęboko skłamać tak wielkiemu monarsze? Wszystkie ukazy, na żądanie Czerkaskiego w zamiarze zburzenia unii podpisane, były już dowodem grubego kłamstwa, a wybór Wójcieckiego, i dalsze jego i wszystkich następców działania wyraźnem, niezaprzeczonem nigdy tej prawdy stwierdzeniem, że rząd moskiewski na bezczelności i kłamstwie stoi.

Wojeicki, przeprowadzając swoje piekielne plany, zaraz Krynickiemu, jednego z nim ducha, powierza urząd rektora seminaryum, dopełniając oddawna życzenia Czerkaskiego, ale nie długo sumienia i dobra dyecezyi. W jakim duchu miał Krynicki rządzić seminaryum, jasno to zaraz wyłożył w mowie do alumnów, mianej przy objęciu urzędowania 12 października 1866 r. „Seminaryum nasze, jako zakład naukowy ruski, winno się odznaczać i charakterem ruskim (co to ma za związek z wiarą i teologią, w sprawie wychowania, w życiu i prowadzeniu uczniów?) Dziwneby było w obecnym czasie widzieć w głębokiej Polsce zakład naukowy, którego wychowańcy odznaczałiby się szczególnem przywiązaniem do ruskich religijnych obrzędów, (których niema weale, tylko wschodnio-greckie), do ruskiej mowy i literatury, a niechęcią do swego wyznania, do swojej rodzinnej mowy, (a u każdego tam rodzinna mowa polska, bo nikt nie chciał być i językiem spokrewnionym z Moskalami), ale czyż nie będzie dziwnem podobne zjawisko w ruskim kraju, (nigdy nie był ruski, najprzód Słowianie nad Wisłą i Bugiem, potem Polacy, patrz o tem Nestora, oprócz innych, był tam ten sam szczep nad Wisłą co i nad Dnieprem polski), w ruskim zakładzie naukowym, kiedy jego

wychowawcy z lekceważeniem postępują względem swych obrzędów, języka swego i przekładają nadeń język polski, i literaturę innego narodu polskiego, (zapomnieli historii i logiki: gdy nie było jeszcze literatury ruskiej czyli moskiewskiej przed Piotrem, czego należało się trzymać chełmskim unitom wtedy?), który, jak teraz całemu światu wiadomo, zawsze starał się wykorzeniać ruskie obrzędy i język, (chyba tylko moskiewskie, a nie inne, bo tu miałby racyą gorsze tępić) i wszystkie odrębności życia ruskiego ludu, żeby zniweczyć sam lud, (aby z moskałami się łącząc, zdradzał siebie, wiarę i braci, tego pewnie sobie nie życzył). Takie postępowanie wychowawców względem swego rodzinnego, narodowego języka, czy nie będzie zdradą naszego św. Kościoła, naszego ludu i ojczyzny? O tak: i wola rządu i obowiązki wasze względem ludu wymagają, abyście się wychowywali w ruskim duchu i charakterze (t. j. moskiewskim i schizmatyckim według woli rządu), ażeby w was było widać miłość dla naszych ruskich obrzędów, ruskiego języka i literatury i w ogóle dla życia ruskiego ludu, a nie dla cywilizacyi i życia polsko - katolickiego (ale widocznie że rusko schizmatyckiego). W rozmowach ze zwierzchnikami i nauczycielami waszymi, innemi obcemi osobami, nie będziecie używali innego języka, prócz ruskiego; mowa polska stale przez was używana cechuje was i wasze seminaryum jako nie ruskie, a taka anomalia nie może być cierpianą.

Niechaj nikt nie sądzi, aby wyraz ruski znaczył co innego jak rossyjski pod rządem moskiewskim. Jak sam rząd, tak i wszystko moskiewskie, ruskiem się zawsze nazywa; przyjąć jakikolwiek inny dyalekt, jeszcze w zakładzie publicznym naukowym, znaczyłoby ubliżyć panującemu językowi i wydanym w tym względzie przepisom; u nich wszystko nazywa się ruskie: car ruski, język ruski, rząd ruski, i każdy kto nazywa się ruskim, jest ich krewnym i do nich należy, a innej nazwy zgola nie używają i bardzo słusznie to czynią, Warego-Russów będąc potomkami. Wyraz „rossyjski“ dopiero za Piotra Wielkiego zaczął być używanym w nowo nastąlej literaturze, dla oddania potęgi Moskwy, wszędzie

rozsianej, a raczej rozsiać się chcącej; dziś ciągle używają; ruski, dla okazania, że są braćmi i panami całej Rusi. Car zamyśla już przyjąć tytuł „car słowiański“, aby miał prawo rozciągnąć swą czułą opiekę nad wszystkimi Słowianami. Moskwa w tym razie musi być konsekwentną, bo jak nie-dorzecznem byłoby dyalekt nieukształcony luđu, czyli zepsuty słowiański, przyjąć do literatury, której wcale nie ma i być nie może obok tylu dyalektów ukształconych już ze słowiańskiego języka, tak również przeciwłoby się polityce następców Warego Russów, którym się udało opanować plemiona słowiańskie, dać im nazwę Russów czyli ruskich, a nie dążyć do jedności w języku, polityce i Kościele, kiedy oni sami ofiarę zrobili ze swego języka, przyjąwszy jeden z dyalektów słowiańskich, a to wszystko czynią dla uniknięcia prędkiego rozkładu, jaki w państwie, złożonem z samych niechętnych mongolskiemu jarzmu żywiołów, musiałby nastąpić; naturalne bowiem i święte ich prawa, życzenia i potrzeby, nigdy się nie zgodzą z dążeniami moskiewskiego rządu.

Stosownie do planu moskiewskiego działając Wojcicki, zaraz po tej mowie odczytał imiennie listę skazanych na wygnanie ze seminaryum i oddanie pod dozór policyjny dziewięciu alumnów, którzy szlachetnie wraz z wyższem duchowieństwem protestowali przeciw nieprawej jego władzy, nowemu zgubnemu porządkowi rzeczy i językowi ruskiemu, a lubo prawie wszyscy podpisani byli, wybrał tych wszelako, których rodziców bardziej nad innych chciał dotknąć, i oddał ich zaraz w ręce żandarmów, umyślnie na to wraz z urzędnikami moskiewskimi sprowadzonych. Potem zbliżywszy się do nich, z udanemi łzami i płaczem, co tak zawsze łatwem mu było, „cóż za boleść dla mnie“, rzecze, „że muszę to robić i nie mogę wam dopomódz w nieszczęściu, które wcale nie z mojej woli spadło na was; znieście to, a ja nie pominę żadnej sposobności, aby wam dopomódz“. Następnie w tym duchu działając, przyjął zbiegów Galicyi do konsystorza i seminaryum: Diaczana, Ławrowskiego, Cybika, Popiela i innych wielu, których umieścił po parafiach.

Jak zgodnie działał z zamiarami rządu i jak ściśła zachodziła przyjaźń i zaufanie między moskiewskim rządem a galicyjskimi duchownymi, dowodzi odezwa gubernatora Siedleckiego Gromeki do naczelników powiatowych, którą tu co do słowa załączamy:

Siedlecki Gubernator, z kancelaryi (rozumie się tajnej) dnia 17 Lipca 1867 roku, N. 915 M. Siedlce.

Do Panów Powiatowych Naczelników Siedleckiej Gubernii.

Pan zarządzający sprawami greko-unickiego wyznania w Królestwie Polskiem pod dniem 15 Lipca b. r. za N. 766 powiadomił mnie, że na jego przełożenie z powodu mojego przedstawienia o wrogiej dla Rządu dążności i działaniu niektórych greko-unickich księży i o koniecznej potrzebie dla uchylenia tego i podobnego mu złego osadzenia na parafiach księży w Galicyi, Jego Wysokość Hrabią Namiestnik wzięwszy na uwagę, że w Chełmskiej dyecezyi daje się uczuwać wielki brak księży w ogóle a tembardziej odpowiednich swojemu powołaniu i mając na celu, że ta bardzo nieprzyjemna okoliczność dla greko-unickiego Kościoła, daje między inuemi powód nie zasługującym na zaufanie księżom do mniemania, że rząd przymuszonym jest ich znosić i cierpieć, postanowieniem z dnia 13/25 bieżącego Lipca, raczył dozwolić osadzać wakujące i mające zaważać parafie księżmi z Galicyi, zostawiając sprowadzenie ich i umieszczanie na parafiach wzajemnej zgodzie prezydującego w Chełmskim konsystorza i właściwemi gubernatorami z warunkiem, aby o każdym duchownym powołanym i przyjętym z Galicyi donoszono Hrabiemu Namiestnikowi — o czem zawiadamiając Pana dla własnej wiadomości i zakomunikowania księżom powierzonego mu powiatu — muszę przytem przypomnieć im kilkakrotnie czynione im przezemnie uwagi i przestrogi o konieczności posłuszeństwa rozporządzeniom rządu i dyecezalnego konsystorza i zaniechania wszelkiego rodzaju z ich strony opozycyjnych działań i że w końcu z nastaniem 23 Lipca (termin dla zaczęcia wykonywania ostatnich rozporządzeń rządu i konsystorza) od nich samych będzie zależeć albo utrzymać się na zajmowanych przez nich parafiach, albo zostać natychmiast usuniętymi od obowiązków bez wszelkiego pobłażania.

Gubernator Gromeka

Zgodność Naczelnik kancelaryi Czujkow.

W okólnikach swoich otwarcie wypowiedział swój zamiar moskwicenia dycezyi, najbezczelniej powstając przeciw wszystkiemu, co Synod Zamojski zatwierdził, nazywając to latynizmem. Ustawy tego Synodu jako nieobowiązujące nieował i zastawiał się oświadczeniem się Benedykta XIII, że tylko o tyle dekreta tego Synodu zatwierdził, o ile się nie sprzeciwiały dawnym ustawom Stolicy apostolskiej lub Soborów powszechnych o obrządku unickim; zabronił kazań polskich po cerkwiach, polecił wyrzucić organy, znieść godzinki, koronki, różańce, szkaplerze, gorzkie żale, kolędy i tym podobne zwyczaje, przyjęte z Kościoła łacińskiego dla rozbudzenia w ludzie unickim ducha pobożności. Polskie nabożeństwa kazał zastąpić tak zwanym akafistem, nawet prywatnie z ludem zabronił mówić po polsku, obwinił Polaków (on sam nikezemnik, rodem Polak, obrządku łacińskiego, z Łęczny, pod Chelmem miasteczka), że przez podstęp powyższe zwyczaje Cerkwi ruskiej narzucili i przez to obrządek skoszlawili, a sam mszy odczytać nie umiał.

Okólników tych było kilka: pod dniem 11/23 marca nr. 200 1867 r., 31 stycznia nr. 90 1867 r., 14 czerwca nr. 52 1867 r. Najwybitniejsze z nich i najbardziej interesujące swojemi fałszami i złym celem przytaczamy tu co do słowa:

OKÓLNIAK KONSYSTORSKI

zabraniający języka polskiego, godziniek, różańca, organów itp.

Postanie drugie.

Łaska, miłość i pokój wam od
Boga Ojca i Chrystusa Jezusa, Pana
naszego. (*Koloss. I. 3*).

W pierwszym naszym do was posłaniu nie wahać się objawiliśmy, iż my pasterze chełmskiej greko-unickiej cerkwi powinniśmy pierwsi dać z siebie przykład świętej gorliwości o czystość i całość zostawionego nam w spadku przez przodków greko-unickiego wyznania. jak również drogiej nam narodowości ruskiej. Dobrodziejstwa zlane na nas szczodroliwością Najmiłociwszego naszego Monarchy, tak wielkie, że zdolne są zniszczyć najbardziej zakorzenione uprzedzenia w tych z nas,

którzy mieli nieszczęście uleść im, jednocześnie dają nam zupełne środki do zrzucenia z siebie przyswojonych przez nas cudzych zwyczajów. W naszych oczach szczodrobliwością najukochańszego Monarchy założone zostały męskie i żeńskie gimnazjum i progimnazjum, i ludowe wiejskie szkoły, dla wychowania naszego młodego pokolenia w duchu naszej wiary i narodowości. Jeszcze tak niedawno i tak szczerze zabezpieczony i w niezależności postawiony został nasz materyalny byt. Czyż wszystko to nie zwróci nas z całą siłą do tego sławnego samodzielnego ruskiego życia, jakiem żyli nasi przodkowie? Już wszędzie daje się bez bojaźni słyszeć rodzinny nasz język, i odwieczne imię przodków naszych nie wymawia się więcej jako upokarzające i obelżywe słowo. Czegóż nam więcej potrzeba, żebyśmy samych siebie poznali, wzbudzili i podtrzymali w sobie stanowcze postanowienie i nieprzymuszoną chęć zrzucenia z siebie narzuconych nam w naszym duchownym i społecznym życiu kajdan? Odrzućmy więc od siebie cudzoziemskie i cudzej wierze właściwe przywyknienia, obce duchowi naszej świętej Cerkwi i naszej drogiej ruskiej narodowości; z ich zniknięciem znikną i ślady naszego zhańbienia. Jesteśmy przekonani, że od tej choroby, dla której nie ma nazwiska, powinniśmy pragnąć wyleczenia się i obowiązani jesteśmy wyleczyć się sami. Tak, najmilsi bracia, podziękujmy Opatrzności Bożej i weźmijmy się zgodnie do sprawy, którą wielu z nas, w skutek uznania pasterskiego obowiązku i w skutek popędu własnego serca i sumienia zaczęło już z radością, i dążą podzielić się ze wszystkim tem ożywiającem ich w tak bardzo sławnym czynie uczuciem i błogosławioną chęcią żeby w naszej unii zmartwychwstała dawna unia. Nie będziemy używali dla zgrzeszenia naszego narodu ani w zwykłych z nim rozmowach, ani tem bardziej w rozmowach pasterskich i z cerkiewnej katedry obcej nam polskiej mowy. Ogłaszamy i silnie zachęcamy i obowiązujemy wszystkich spółpasterzy i współpracowników naszych w sprawie Chrystusowej, żeby od dziś w cerkwiach naszej chełmskiej Rusi był używany przy nauce parafian tylko rodzinny nasz język ruski, jak to pierwaj na samym początku naszej unii i nawet niedawno jeszcze bywało. i katechizm i objaśnienie modlitw i przykazań cerkiewnych, i cerkiewne kazania, i cała nauka parafian niech się odbywa w naszym rodowitym ruskim języku, którym, na zawstydzenie nasze, nigdy nie przesławał mówić prowadzony przez nas naród. Godzinki, różańce i wszelkie kolędy, z ślepego naśladownictwa używane jeszcze w niektórych miejscach, zamienić na ścisłe odprawianie służby bożej według prawideł i przepisów naszej świętej wschodniej

Cerkwi. Czynność naszego obrzędu religijnego, którą tak święcie zachowywali nasi przodkowie, swoim długim trwaniem zajmie czas naznaczony dla służby bożej. Organy, tak niedawno w niektórych miejscach już rękami naszych spółpasterzy zaprowadzone, jużto z przyczyny niedostatku śpiewających, lub w skutek niewłaściwego pochlebstwa i naśladownictwa, zamienić na żywy, rozumny śpiew, do czego w wielkiej liczbie zaprowadzane wiejskie szkoły i zabezpieczenie bytu diaków dadzą obecnie zupełną możność. Widząc nas odnawiających się, lud nasz ożywi się, silniej będzie świadom swej narodowości i poczuje swoją siłę.

I tak więc powiemy z apostołem każdemu z was, bracia: *o tem rozmyślaj, w tem się obiczaj; bo to czyniac, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają*, (I. Tym IV, 15—16). Ktoby zaś jał się nam przedstawiać trudności w wypełnianiu żądanego przez nas, i w złym zamiarze podejrzywać prawość sprawy, niech będzie wykluczony z pośród nas, jako gość ewangelicznej wieczerzy, nie mający weselnej odzieży (Mt. XXII. 12). On między swoimi nie swój, on więcej niegodny niż marnotrawny syn, albowiem i ten uznał swoje godne politowania położenie (Łuk. XV). Jeśliby kto z bojaźni lub niedbalstwa w tym wypadku na wzór przebiegłego i leniwego ewangelicznego sługi ukrył dany mu talent w ziemi (Mat. XXV). od niego, według słów Chrystusa, odbierze się część jego i odda się drugim, pracowitym w winnicy Pańskiej. (Mat. XXIV). Jeszcze i to godzi się Wam przywieść na pamięć: *a słudze Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym ku wszystkim, sposobnym ku nauczaniu, cierpliwym, w cichości strofującym te, którzy się sprzeciwiają prawdzie, ażeby im kiedy dał Bóg pokutowanie ku poznaniu prawdy*. (II. Tymot. II. 24, 25).

A więc zaklinamy Was, najmilsi bracia, na Boga i Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będzie sądził żywych i umarłych w przyjściu i królowaniu swoim: *przepowiadajcie słowo, które teraz rzekliśmy Wam, nalegajcie w czas, nie w czas; karzcie, proście, łajcie z wszelką cierpliwością i nauką. Łaska z wami wszystkimi*. (II. Tymot. IV.)

Obecne rozporządzenie nasze wielebni ojcowie dziekani obowiązani są rozesać po jednym egzemplarzu, dla każdego z kapłanów, pod ich zwierzchnictwem zostających, i pilnować ścisłego wypełnienia onegoż, oraz donosić konsystorzowi o wypełnieniu przez kapłanów obecnego rozporządzenia.

Okólnik z dnia 14 czerwca 1867 r. nr 548.

Gubernatorowie lubelski i siedlecki i niektórzy z naszych dziekanów nieraz już zawiadamiali konsystorz dycecezalny, że mnodzy z podwładnego mu duchowieństwa nie zupełnie poczuwają obowiązki pasterzy, którzy za przykładem Zbawiciela powinni „duszę swoją kłaść za owce swoje“ (św. Jan X. 15). Zważywszy na dobro samych pasterzy i pragnąc niespełniających swych obowiązków uchronić od złych następstw, konsystorz uważa za swój obowiązek zwrócić się do nich z ojcowskiem napomnieniem i mocą swej władzy rozkazuje im spełnienie takowego bez żadnego zboczenia.

Pasterze powinni być czujnymi i uważnymi na trzodę Chrystusa, albowiem oni są: „stróże domu Izraelskiego i Pan Bóg będzie szukał trzody swej z rąk ich“. (Ezechiel, III. 17, XXXIV, 10), które zginą przez ich niedbalstwo i nieostrożność. Jakąż odpowiedź damy my, ukochani w Chrystusie bracia, niebieskiemu zwierzchnikowi pasterzy, Chrystusowi, kiedy przyjdzie czas zdanła sprawy, jeżeli nie znamy naszej owczarni, jeżeli nie staramy się o jej powrót do jej rodzinnej wiary, jeżeli sami pomagamy do jej nawracania na łacinizm? Zamiast żeby głębiej przenikać znaczenie pisma św. mnodzy z pasterzy widać zapomnieli napomnienia Apostoła narodów: „Ale w kościele wolę pięć słów rozumieniem mojem (w zrozumiałym, rodzinnym języku) mówić, abym i drugie nauczył, niżeli dziesięć tysięcy słów językiem (w niezrozumiałym obcym języku)“ (I. do Koryn. XIV, 19). Będąc pasterzami ludu ruskiego, rozmawiają z nim, nauczają go i miewają do niego kazania w języku polskim. Zamiast tego, żeby podług słów tego Apostoła „wszystkim stać się wszystko“ (I. do Kor. IX, 22) pragną, żeby wszyscy do nich się stosowali. Zamiast tego, aby owczarnią swą nauczać prawd zbawienia, żeby głosić jej słowo Boże w każdym czasie, niektórzy z pasterzy pozbawiają swą owczarnię wszelkiej duchownej nauki i wmawiają w lud, że teraz zabronione jest miewać kazania, a tym sposobem nową robią manifestację.

Pasterze kościelni powinni wszystkie swe odmawiane modlitwy i obrzędy kościelne obracać na zbudowanie i pożytek powierzonej im owczarni; powinni zawsze odprawiać nabożeństwa w swych cerkwiach i pod żadnym pozorem nie pozbawiać swej trzody duchownego pokarmu. Ale czy spełniają tę powinność ci ojcowie duchowni, którzy porzucają swą owczarnię na wolę losu, sami zaś uczęszczają do łacińskich kościołów i tam odprawiają nabożeństwa i zaspakajają różne potrzeby duchowne? Pasterzom cerkwi ruskiej i kierownikom ludu ruskiego powinno być znane staranie łacińsko-polskiej propagandy, która przez

swą podstępność nasz obrządek, ustanowiony przez Ojców świętych, a przez tron rzymski przyznany, zupełnie skoszlawiła. Dla tego; godzinki, koronki, różańce, szkaplerze, gorzkie żale, kolędy, organy itp., nie są przynależnościami naszego obrządku lecz samowolnymi reformami, a jako takie powinny być zastąpione przez odprawianie nabożeństwa według przepisów wschodniego Kościoła, które między innymi, Papież Klemens VIII w bulli „Magnus Dominus et laudabilis“ zatwierdził i rozkazał nam wykonywać niezmiennie. Wszelkie powoływania się na Synod Zamojski są tu niewłaściwie, albowiem Papież Benedykt XIII przez wyrazy: „Synodum approbamus, ita tamen, quod per nostram praedictae Synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur Constitutionibus Romanorum Pontificum... et decretis Conciliorum Generalium, emanatis super ritibus Graecorum, quae... in suo robore permanere debeant“, zatwierdził w nim tylko to, co się nie sprzeciwia soborom powszechnym i pomiędzy innymi wspomnianej bulli. Wszystkie te i tym podobne obowiązki, ukochani w Chrystusie bracia, wyłożone wam były w okólnikowym poleceniu byłego głównego dyrektora spraw wewnętrznych i duchownych z 11 (23) maja 1866 r. nr. 74, w naszej pierwszej odezwie z 11 (23) września 1866 r. numer 1402, w naszym poleceniu z 31 stycznia r. b. nr. 90, i w naszym okólniku z 11 marca r. b. nr. 200.

Wyznajemy, że z boleścią serca musimy dowiadywać się o waszej, ukochani w Chrystusie bracia, niewadze na błogie zamiary rządu i nasze polecenia, tem bardziej, że znane wam są słowa apostoła Pawła: „kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu bożemu“ (do Rzymian XII, 2). Lecz z drugiej strony, pamiętając słowa Zbawiciela: „A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój, idź a karz go między tobą i onym samym; jeśli cię usłucha, pozyszczesz brata twego. A jeśli cię nie usłucha, weźmij z sobą jeszcze jednego albo dwu, aby w usciech dwu albo trzech świadków staęło wszelkie słowo. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi. A jeśliby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik“ (św. Matysz XVIII, 15—18), starał się konsystorz w osobie swego prezydującego lub do siebie przywoływać winnego i ustnie go napomnieć, lub napomnieć go piśmiennie; kar nie tylko sam dotąd na nikogo nie wymierzał, lecz jeszcze zawsze wstawał się do rządu o ułsakawienie winnych. Lecz ponieważ mnodzy z podwładnego mu duchowieństwa uporczywie trwają w nieposłuszeństwie rządowi i władzy konsystorskiej, w przedmiocie wykonania wyż wspomnianych rozporządzeń, to konsystorz zmuszony jest je ponowić i najsurowiej polecić całemu

duchowieństwu bezzwłoczne i ściśle wykonanie wszystkich wyżej przytoczonych rozporządzeń; w przeciwnym razie nieposłuszni będą karzeni karami, i według okoliczności usuwani od parafij, a miejsca ich będą oddane godniejszym pracownikom winnicy Chrystusowej.

Niniejszą odezwę dziekani rozesłają najprędszą drogą po dekanatach; o utrzymaniu jej przez każdego podwładnego księdza nadesłają konsystorzowi raporta i sumiennie będą czuwali nad ściśłem jej spełnieniem. Przytem konsystorz dodaje, że jednocześnie zawiadomił zarząd greko-unicki i gubernatorów o wysłaniu niniejszej odezwy.

Okólnik z dnia 8 września 1867 r.

Chełmski dyecezalny konsystorz. Do całego greko-unickiego duchowieństwa i wszystkich w Chrystusie Zbawicielu wiernych podwładnej nam dyecezyi.

Łaska wam i pokój od Boga
Ojca naszego i Pana Jezusa Chry-
stusa, (do Efez. I, 2).

M. Cheł 8 września 1867 r. Ner 720.

W odezwie naszej z 11 września 1866 r. ner 1402, w naszym okólniku z 31 stycznia 1867 r. nr. 90, szczególnie zaś w naszych odezwach z 11 marca 1867 r. ner 200 i z 14 czerwca 1867 r. ner 528, polecałiśmy wam, ukochani w Chrystusie bracia, żeby z naszych ruskich cerkwi usunięty był język polski, a miejsce jego, w stosunkach z parafianami i nauczaniu ich, zajął nasz rodowity język ruski. Wszystkie nowości w publicznem odprawianiu nabożeństw, przeciwne duchowi naszego św. Kościoła, przepisom apostołskim, postanowieniom Ojców świętych i bullom rzymskich papieży, na zasadzie wyżej przytoczonych rozporządzeń i okólników, powinny być zastąpione odprawianiem nabożeństw według rytuału wschodniego Kościoła. Za pomocą tych poleceń i odezw chcieliśmy i chcemy, ukochani w Chrystusie bracia, ocalić nasz Kościół od porywających go wilków i sieci łowczych, zabezpieczyć naszą ruską narodowość od obcych na nią zamachów i wprowadzić w wykonanie bulle i postanowienia papieży rzymskich.

Wielu z podwładnego nam duchowieństwa, przejętych „słowami wiary i nauki dobrej“ (I. do Tymot. IV, 6), zrozumiało nasze szczere dążenie, zaczęło nauczać powierzoną ich opiece gromadę prawd, dotyczących naszego św. wschodniego Kościoła i ruskiej narodowości, i „mową, obcowaniem, miłością, wiarą, czystością“ (I. do Tymot. IV, 12), zdołało, ile możności, poma-

gać do oczyszczenia naszych świętych wschodnich lecz do ostateczności skażonych obrzędów, i do odrodzenia naszej tu od najdawniejszych czasów ruskiej narodowości. Na tych współtowarzyszy naszych zwrócimy szczególną naszą uwagę; historia odrodzenia naszego napisze ich imiona na swe stronnice, a „Pan odłoży im wieniec sprawiedliwości“. (II. do Tymot. IV, 8).

Ale na smutek nasz, jest jeszcze kilku i takich pasterzy, którzy nie gorliwie starają się przyjść do poznania prawdy i zapomniawszy o słowach apostoła Pawła: „a nieczemnych i babskich baśni strzeż się“ (I. do Tymot. IV, 7) dają wprowadzać się w błąd i wierzą różnym przestraszającym pogłoskom, rozpuszczanym przez ludzi złośliwych pomiędzy wiernym i pobożnym naszym ludem: jakoby rozporządzenia i odezwy nasze dążyły do tego, aby złamać wiarę, wyznawaną przez greko-unicką ludność. Takie usposobienie pasterza nie może nie przełać się w gromadę, i rzeczywiście doszło do naszej wiadomości, że w niektórych parafiach podwładnej nam dyecezyi, „gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kłokół między pszenicą“ (Mat. XIII 25). Przy obojętności pasterza nieprzyjaciele naszego Kościoła i naszego ruskiego plemienia przez rozsiewanie podobnego rodzaju fałszywych pogłosek wzburzyli religijne uczucie niektórych parafian i podziałali na nich, szczególnie na kobiety tak, że te ostatnie, przyjmując usunięcie organów i polskich pieśni za pogwałcenie wiary, zawiniły miejscami nieuszanowaniem dla domu Bożego, który „dom modlitwy jest“ (Łuk. XIX, 46), a nawet zrobili wrzawę i nieporządki. W takiej nlespokojności utwierdzają się biedne kobiety przez to, że gubernatorzy miejscowi na prośbę naszą i z obowiązku włożonego na nich przez art. 2 najwyższego ukazu o zarządach gubernialnych i powiatowych w Królestwie Polskiem z 10 grudnia 1866 r., zaczęli także ze swej strony, z Najwyższej woli Najjaśniejszego naszego Monarchy, ochraniać wolność naszej wiary i czuwać, aby mieszkańcy powierzonych im gubernij w wyznawaniu swej wiary nie podlegali bezprawnym ograniczeniom i krępowaniom, zaczęli zabezpieczać nasze greko-unickie wyznanie od przeciwnych zamachów ze strony Polaków.

Ponieważ „nasza mowa wierna i godna przyjęcia“ (I. do Tymot. IV, 9), uważamy za obowiązek oznajmić wam, ukochani w Chrystusie bracia, jawnie i publicznie, że nami nie kierowały i nie kierują żadne tajne myśli, lecz tylko ocalenie dusz zarządzanej przez nas dyecezyi, tylko ochronienie naszego świętego wschodniego Kościoła od niewłaściwych mu nowości i usunięcie tychże, tylko ocalenie naszej drogiej ruskiej narodowości od polskiego pochwylenia.

„Grzech nad nami“, ukochani w Chrystusie bracia, „panować nie będzie“ (do Rzym. VI, 14), tem bardziej, że znane są wam słowa apostoła Pawła: „przeciwko kapłanowi nie przyjmuj skargi, chyba za dwiema, trzema świadkami“ (I. do Tymot. V, 19). W razie ukazania się fałszywych pogłosek i gadanin, przekonujcie się o ich prawdzie, wykorzeniajcie błędy, przekonujcie zablakanych, wykazujcie cały fałsz rozpuszczonych pogłosek, szczególnie zaś nauczajcie kobiety słowami apostoła narodów: „Niewiasta niech się uczy w milczeniu z wszelkiem poddaństwem; a nauczać niewieście nie dopuszczam, albo panować nad mężem, ale być w milczeniu, bo Adam pierwszy stworzon jest, potem Ewa; i Adam nie jest zwiedzion, lecz niewiasta zwiedziona w przestępstwie była. (I. do Tym. II. 11—15).

Oprócz tego, dla objaśnienia i dopełnienia wszystkich poprzednich naszych rozporządzeń i odezów, polecamy wam, ukochani w Chrystusie bracia:

1) Odtąd niech mowa polska wcale nie będzie słyszana w cerkwiach naszych. Gdyby zaś miejscami parafianie związani byli ślubem śpiewania polskich różańców i innych jakichkolwiek polskich pieśni, takim pobożnym parafianom zamieniamy różańce i inne polskie pieśni nabożeństwem do Najświętszej Bogarodzicy czyli akafistem. Duchowieństwu zaś w tych miejscowościach polecamy, bez poprzedniego żądania ze strony parafian i bezpłatnie, w niedzielę i święto odprawiać to przykładne publiczne nabożeństwo.

2) Ponieważ przez dwa ostatnie okólniki nasze granie na organach bezwarunkowo zostało zabronione, pozostawienie zaś organów w cerkwiach dla źle myślących służy za broń, i często daje powód dla parafian, szczególnie dla kobiet, do zgorszenia, rozkazujemy niniejszem duchowieństwu: wraz ze starostą cerkiewnym i wójtem gminy lub sołtysem, organy rozebrać lub sprzedać przez licytację publiczną, pieniądze zaś pochodzące z tej sprzedaży użyć na korzyść miejscowej cerkwi.

W końcu nie obawiajcie się, ukochani w Chrystusie bracia, żadnych nieprzyjacielskich namów, stójcie w wierze, mężniejcie i wzmagajcie się, wyjaśniajcie i nauczajcie, „albowiem w tem pracujemy i złorzeczeni bywamy, że nadzieję pokładamy w Bogu żywym, który jest Zbawicielem wszystkich ludzi, a najwięcej wiernych“ (I. do Tym. 18—20).

Obecną odezwę dziekani roześlą jak najspieszniej po dziekaniach: i o otrzymaniu jej przez każdego podwładnego księdza nadesłają raport do konsystorza i będą sumiennie czuwać nad ścisłym jej wykonaniem.

Przyczem konsystorz dodaje, że jednocześnie zawiadomił o wysłaniu niniejszej odezwy Zarządzającego sprawami greko-unickimi i gubernatorów.

Prezes konsystorza, arcypresbyter: (podp.) Wojcicki; surrogat: (podp.) Jerej Michał Własiewicz; surrogat: (podp.) Ławrowski; assessor: (podp.) Filip Diaczan; sekretarz: (podp.) Bańkowski.

Gubernator Gromeka, ów apostoł Carosławia gorliwy po wywiezieniu Biskupa Kalińskiego, działając wspólnie i pomagając Wojcickiemu dla prędszego wprowadzenia ruskich kazań a razem ułatwienia tym, którzy za przyczynę podawali nieznanomość ruskiego języka, że po rusku mówić kazań nie mogą. posłał przez naczelników powiatu każdemu z księży kazania księdza Dobrjańskoho galicyanina ze swoim listem do każdego z księży, lecz ani wola Gubernatora ani obietnice nagród nikogo nie skusiły tak, że niektórzy, nawet nie czytawszy, odesłali gubernatorowi książki z taką prawie odpowiedzią:

Do JW. Gubernatora Siedleckiego!

Naczelnik częstkowy Huszczański p. Zabiełło wręczył mi pod dniem 29 Lipca list JW. Pana za N. 58/1016 tudzież książki z objaśnieniem o co rzecz idzie. Po rozważeniu z mej strony wszystkiego, mam honor odpowiedzieć. — O jednym tylko wiem kapłanie, który wbrew odwiecznym zwyczajom wprowadził do nauk i kazań język dla Galicyan może zrozumiały lecz tu gdzie każda wieś prawie różni się w dyalekcie, język ten dla niego, jak tembardziej dla jego parafian, śmiało rzec można, nieprzystępny; przypuściwszy nawet żeby się znalazło więcej podobnych mu kapłanów, nie wiem, czy zobowiązanie się niektórych ma być prawidłem dla wszystkich, czy może dotyczyć ogółu duchowieństwa, które jak świadczą deklaracye po dwakroć Wysokiemu Rządowi składane, oświadczyło się za językiem polskim. Polecenie nawet biskupa, nakazujące taką zmianę, nie obowiązuje z nas nikogo wtenczas, gdy jest bez wiedzy i upoważnienia Stolicy Apostolskiej wydane. Nie może mnie wiązać przysięga do której się JW. Pan odwołujesz, gdyż tę wykonałem Rządowi nie jako kapłan, dla którego najmniejsza zmiana w kościele jest występkiem, zasługującym na anatemę, a Rządu wcale niedotykaćcem, lecz jako obywatel kraju, który wszakże w wszystkim co się nie sprzeciwia zasadom mojego wyznania, jestem Wysokiemu Rządowi posłusznym. Zrobiłeś JW. Pan uwagę

że tak Papieże jak i biskupi nasi nie zalecali do nauk i kazań języka polskiego, ale wiadomo Mu również, że ani do ruskiego ani rusińskiego nie przymuszali. Zbyteczną byłoby rzeczą mówić, że w Polsce od najdawniejszych czasów po kościołach dwóch obrządków tak się praktykuje język polski, jak we Francyi francuzki, w Niemczech niemiecki itd. JW. Gubernatorze! pokarm dla owieczek pieczy mojej powierzonych jest słowo Boże, narzędziem do podania go ludowi jest język, jeżeli więc użyją języka, który od wieków nie był w praktyce kościelnej, zamiast nauczania, zbudowania, przekonania, wprowadzę go w podejrzenie, czy przez zmianę języka, którego on nie rozumie, nie zdradzam jego wiary? w rzeczy samej, wiadomość o tej zmianie lud przyjął z wielkiem oburzeniem, kapłanów więc wprowadzających tę zmianę, może okryć słuszną pogardą, wyzucić z szacunku, zaufania jakie w nich położył, a tym sposobem pęknąć ogniwo, które dotąd łączyło duchowieństwo z ludem, pasterzy ze swoimi owieczkami; jakie ztąd wynikną następstwa, niech krwawa karta historii religijnej mówi za mnie o tem. Kto temu będzie winien? Racz JW Pan uchylić zasłonę wieków, a z tego co było zechciej osądzić, komu w tym razie przypisać winę — co do mnie, gdyby można było, na języku nie zaszadzałabym wielkiej wagi, lecz patrząc okiem rozumu na to co się obecnie dzieje, jakie są dążności, jaki gmach na tymże języku budują, darujesz JW Pan, że na żadną zmianę w kościele nie mogę ze spokojnem sumieniem zezwolić i odsyłam zupełnie mi nieużyteczne a tendencyjne książki, za których nieprzyjęcie choćby mi przyszło największą ponieść ofiarę, przygotowany jestem.

Dobrotycze 16 Października 1866 r.

Ks. Teofil Bojarski.

Wśród tego posuwając swą nieczemność do bezczelności i podstępny, aby prędkim sposobem dogodzić mongolskiemu rządowi, obłudnie i podstępnie zdradzić swoich braci, również jak i Kościół i lud, układa adres do Cara, gdzie uwielbienie posuwa do ubóstwiania, składa dzięki za niesłychane dobrodziejstwa dyecezyi wyświadczone, za najczulszą troskliwość o jej dobro okazaną, przesyła go w dyecezyą, dołącza do tego arkusz czystego papieru, dla zapełnienia go od połowy strony podpisami jakoby tego samego adresu, który miał być na pierwszej połowie napisany, a w rzeczy samej de-

klaracyi przyjęcia schizmy, która tam miała być napisana i cheiwemu tego carowi doręczona. Spostrzegło się na tym podstępnie ohydny duchowieństwo, odmówili podpisu prócz kilku, którzy przez nieuwagę podpis położyli, a lubo to nie miało znaczenia ogółu, wszelakoż zastanowiwszy się żalowali i zaprotestować cheieli.

Adres ten dla swej przesady, obłudy i nikezemnego pochlebstwa ciekawy cytujemy tu co do słowa wraz z rozporządzeniem co do niego konsystorskim czyli samego Wojcickiego przy jego przesłaniu do Dziekanów.

Konsystorz Jeneralny dyecezyi Chełmskiej. Chełm dnia 8 Marca 1867 roku, N. 199. Do Dziekana N. Drugostronnie zamieszcza się w kopii dosłownej adres, Najmiłościwшему naszemu Cesarzowi podać się mający, w którym duchowieństwo dyecezyi Chełmskiej objawia najpoddaniej podziękę i bez granic wdzięczność za tyle łask niezastużonych tak obficie na nas wylanych. Na dołączonym arkuszu czystego papieru Jks. Dziekan pierwszy a za nim inni kondekanalni położą podpisy własnoręczne po rosyjsku wyraźnie bez makuł i pomięcia papieru, na samym środku pierwszej stronicy. Te podpisy zebrane nadesłane być mają konsystorzowi, a razem zszyte będą dołączone do oryginału i na ręce JW. Namiestnika złożone. Zastrzega się najmożliwszy pośpiech umyślnemi konnemi posłańcami z miejsca do miejsca, a czas odbioru i odsyłki każdy na kursorych wypisze. Prezydujący w konsystorzu ks. O. Wojcicki, Surrogat Konsystorza ks. M. Własiewicz, sekretarz ks. Emilian Bańkowski, P. S. Najodpowiedniejszym byłoby, iżby PP. Jks. Dziekani z kondekanalnemi, blisko Chełma mieszkający, przybyli do Chełma osobiście w terminie dni 20 i adres oryginalny podpisali.

Adres do Cara.

Najmiłościwszy Monarcho! Niezmierna miłość ku Tobie narodu Twojego wszechsławne panowanie Twoje sobą pokrywa, świat cały wie o tem. Nieskończone łaski Twoje dla Twoich poddanych światu przekażą wdzięczną pamięć o swoim Monarsze Ojcu. Szczęśliwi przez Ciebie poddani Twoi i wszelki naród ogromnego państwa Twego sławę Twoją głosić będzie od pokolenia do pokolenia. W milionowej rodzinie Twojej, Carze Ojcze, jest garść narodu ruskiego, greko-unitami według wiary swojej nazwanego, oni pałają tąż niezmierną miłością ku Tobie miłością całego narodu Twojego. Pełne uczucia nieskończonej

wdzięczności dla Ciebie, one ślą płomienne modły swoje do tronu króla królów w Twoje i najdostojniejszego Domu Twojego zdrowie i pomyślność. — To my, Wielki Monarcho! dopuszczamy się dziś zuchwałstwa, rzucenia pod stopy Twoje zawsze nas ożywiającego najwierniej poddańczego uczucia naszego. Z obfitości serca mówią usta nasze, ponieważ okryła nas najszczodrzejsza prawica Twoja, najmiłościvszy Monarcho! Wiadoma ci jest nieszczęsna dola Ojców naszych, i Twoje miłościvwe serce nie mogło dopuścić, abyśmy podobnie jak oni męczyli się i cierpieli. Pośród nieszczęść i napaści, w których zastało nas sławne panowanie Twoje, Ty stałeś się dla nas Aniołem Stróżam i Pocięzycielem naszym, Ty stałeś w obronie znieważonej wiary naszej i wybawiłeś zabitą już prawie do szczytu narodowość naszą. — Ty zasłoniłeś Kościół nasz od nieprawego gwałcenia, darowałeś mu już niespodziewaną swobodę i samodzielność. Ty wznosisz upadłe u nas świątynie Boże i oblekasz je urokiem świętości, właściwym domowi Bożemu. Ty dałeś pasterzom Cerkwi unickiej niezbędne środki do życia i jeszcze nie umilkły w dyecezyi Chełmskiej ich dziękczynne modły za Ciebie. Ty darowałeś swobodę narodowi w strasznej niewoli pogrążonemu, zasłoniłeś go od nieprawości i gwałtów i zabezpieczyłeś mu samoistność. Ty kładziesz koniec wszelkim ciężarom i niesprawiedliwościom w życiu naszym, wprowadzając w kraju naszym nowy cywilny porządek, tchnący spokojem, swobodą i prawdą. Ty otwierasz nakoniec wszystkim nam drogę do nowego i lepszego życia, dając nam prawdziwie szczodre środki do rzeczywistej ruskiej cywilizacyi, Najmiłościvszy Monarcho! Czujemy, że nie zasłużyliśmy i niegodni jesteśmy tak wielkich łask Twoich, ale uczyni nas zasługującymi na nie niezmierną łaskawością Twoją. — Grzechy zaś z niewiadomości i z pokusy jeżeli dostrzeżesz w kim, nie pomnij mu na nie, przewrotna była droga nasza, złe były dni nasze. Przyjmij Najmiłościvszy Monarcho! najprawdziwsze wyrażenie dziękczynnych uczuć naszych, jako zakład naszego wierno poddańczego oddania się Tobie, Najdostojniejszemu Domowi Twojemu

Waszej Cesarskiej Mości

Wierni Poddani.

Władze Moskiewskie szczególną zwracały bacność na rachowanie się duchownych wobec tego adresu. Sądziłi, że po uwięzieniu tylu kapłanów, po różnych gwałtach na ich osobach i sumieniach spełnionych. Wszysey podpiszą próżny

papier a Konsystorz a raczej nizeczemny Wojciecki doda pokorną prośbę do Cara o przyjęcie do schizmy i ogłoszą światu, że duchowieństwo i lud proszą o przyjęcie do prawosławia jako o dobrodziejstwo. Tymczasem bardzo mała liczba, poczuwając się do win, mogących ściągnąć na nich prześladowanie, zaraz podpisała, niektórzy w wieku trwożliwi i nieznający języka moskiewskiego również położyli podpisy lub innych o podpisanie prosili -- kilku podpisało, ulegając fałszywie puszczonej wieściom, że bez tego wtrącenia do więzienia w Siedleach nie będą na wolność puszczeni. Ogół zaś duchownych, gruntownie się rozpatrzywszy, domyślając się podstęp Wojcieckiego, i brzydząc się kłamstwami w adresie zawartemi, wiedząc do czego się Wojciecki posunąć może w swojej bezczelności, stanowczo odmówiła podpisu, oświadczywszy swe żądanie władzom moskiewskim, aby im wolno było własnym adresem wyrazić Monarsze swoje wierno poddańcze uczucia. Naczelnicy i gubernatorowie, widząc zły skutek swego podstępnego działania, oświadczyli, że nie ma do tego przymusu, wolno jest każdemu adres podpisać lub nie. Gdyby zaś przynajmniej większa połowa była podpisała ten tylko sam adres, znaleźliby w jego treści łatwe powody prześladowania tych wszystkich, którzyby odmówili uległości wszelkim rządowym postanowieniom dążącym do zagłady religii w oderwaniu Unitów Chełmskiej dyecezyi od jedności z Rzymskim katolickim Kościołem.

VI.

(Wojna rządu z organami i ze śpiewami polskimi. — Wysłanie dziesięciu włościan do Galicji. — Objazd Popiela po parafiach. — Dręczenie ludu. — Zamordowanie Emiliana Rzeszczyńskiego).

Okólniki księdza Wojcieckiego nie sprawiły wiadomego skutku, bez względu że za nimi szło zaraz nawet zbrojne w potrzebie poparcie gubernatorów, naczelników powiatu, straży ziemskiej i żandarmeryi. Wszysey ci mieli rozkaz

surowy dopilnować ścisłego wykonania; straż tak zwana ziemska czyli milicya z bronią w rękę w cerkwiach uważała, co się odbywa i donosiła zaraz naczelnikom powiatu; lud, jeżeli zawsze nie znosi spokojnie naruszenia swoich zwyczajów i pamiątek, to tem bardziej te zmiany w kościele przyjął ze wzgardą i oburzeniem. Organy, była to jego religijna własność; on je swoim kosztem sporządził, i nie chciał tego pojąć, aby mu można było wydrzeć, co jego świętą własność stanowi i co w jego świątyni przez wieki uświęconem było. Zresztą nie widział żadnych powodów do ich usunięcia, cytował nawet naczelnikom i gubernatorom ów psalm Dawida: „chwalcie Pana na strunach i organie“, a wiedząc co i jak obok niego na Litwie się działo, w czasie zaprowadzenia gwałtownego schizmy, poczytał to słusznie za występne naruszenie swej wiary i własności. Również bardzo trafnie wyrozumował co do zmiany języka w kazaniach.

Pomimo, że w wielu miejscach, szczególnie nad Bugiem, lud między sobą używał narzecza małoruskiego, mogąc równie dobrze mówić i rozumieć po polsku, rozsądnem wiedziony przecuciem, nie dopuszczał duchownym swoim mówić do siebie kazań tem narzeczem, i wychodził ze świątyni, krzycząc na księdza: „nie mów nam po rusku ale po polsku, bo z tego ruskiego będzie zaraz moskiewski; nasza mowa zdalna tylko orać, gnój wozieć, świnie wyganiać i gospodarować, ale aby dobrze, mocno i pięknie powiedzieć, potrzeba mówić po polsku, jak dotąd bywało“, a często gdy ksiądz z obawy następstw chciał mówić po rusku, zwlekano go z ambony, wynoszono z cerkwi. dopuszczano się zniewag, jak to było w Kolembrodach, Przegalinach, Rudnie i t. d. Duchowni uważając, że mówienie kazań po rusku ułatwiałoby szkodliwe rządu dążenia, i pozbawiłoby ich szacunku u ludu a nawet wyrządziło zgorzenie, prawie wszędzie z początku przestali zupełnie mówić kazań, i przysłanych sobie na wzór książek z kazaniem Dobrzańskiego przyjąć nie chcieli, lecz za to wyrzucano ich z probostw, przenoszono lub okładano kontrybucyami; jedno słowo, powiedziane po polsku, narazić mogło nietylko na kary, ale

jeszcze na złą notę u rządu i nienawiść władz moskiewskich. Toż samo było z polskimi pieśniami; jeżeli duchowni z bojaźni lub dla nienarażenia samej parafii na zaniedbanie wszelkiej nauki, lub w razie usunięcia kapłana, na sieroctwo, wstrzymywali się sami od zaintonowania po polsku, to lud wszędzie stale, z uporem nawet, śpiewał po polsku, bo tak tylko umiał. Gdy wysłane wojsko wzbraniało mu to czynić po kościołach, śpiewali po ementarzach; gdy i tam wzbraniano i okładano kontrybucyami lub aresztem, śpiewał po kaplicach, pod krzyżem lub po domach, a w razie aresztowania za to, w aresztach lub więzieniach. Straż i szpiegi wszędzie roztoczyli swe sieci, po wszystkich wsiach nastąpiły aresztowania za śpiewy po polsku i granie na organach, ciągle można było widzieć unitów wleczonych pieszo, na furmankach lub pędzonych przez Kozaków na koniach, gdy byli w większej liczbie, do miast powiatowych dla uwięzienia. Idąc jak na męczeństwo, całą drogę śpiewali pieśni pobożne polskie obok wrzasków tryumfalnych niekzemnych cara niewolników. Na nic się nie zdały zdradliwe zachęty, nauki, obietnice, przez wysłanych od rządu apostołów, naczelników i strażę, wzywania do Siedlee do gubernatora dla objaśnienia i reflexy; często nawet pogorszyły sprawę rządu; odpowiedzi ludu bywały tak dokładne i zasadne, oparte na dowodach Pisma św., bullach papieży, że sama wściekłość schizmatycznego apostołstwa w ustach gubernatora umilknąć ze wstydem i upokorzeniem musiała i tem samem bezzasadność swoją ludowi odkryła Piotr Szewczuk, z parafii Gęsi, przytaczając miejsce Pisma św. dla obrony organów, rzekł w końcu do gubernatora: „JWPanie! już to co do mowy polskiej, to może ona JW Panu jako nie Polakowi przykra, ale cóż winne organy? one ani po polsku ani po rusku, ani po łacinie nie mówią, ale mają swój szczególny ton, i za cóż się na nie gniewać i je wyrzucać?” Gdy ów gubernator Gromeka pochwałami obsypywał w obec innych parafij delegatów do siebie wezwanych, wybrańców parafii Rudno, dotąd spokojnie się zachowującej, z przyuczyny, że proboszcz unikał wszelkich nowości, i ich za wzór

do naśladowania spokojnego zachowania się innym przedstawiał, bardzo przykro zniesli pochwałę gubernatora, a drudzy zaraz w Siedleach z pogardą zaczęli stronić od nich, jako pochwalonych przez schizmatyka. Przybywszy zasmuceni do domu, oświadczyli zaraz: „zobaczy ten schizmatyk, czy my warci od niego pochwały!“ Tak dotrzymali słowa, że wzburzyli całą ludność wielkiej wsi do tego stopnia, iż żadne środki rządu nie podołały ich uspokoić, a kiedy wojskiem wieś otoczono i puszczono na rabunek, to wszyscy uszli do lasu i tam przez trzy miesiące zimowe do czasu odstąpienia wojska przesiedzieli. Chcąc sprawdzić a zarazem skuteczniej wpłynąć na lud, wydał się sam gubernator Gromeka do wsi i miasteczek powiatu radzyńskiego, ale cała jego moskiewska wymowa nie pomogła; nie przekonał ani nie uspokoił słusznie obrażonego ludu, ani jego prośby i groźby, zaklinania na cesarza, żonę i dzieci, nawet na Boga, że oprócz usunięcia organów i użycia ruskiego języka do kazań i pieśni nie więcej rząd zmieniać nie będzie, nie skutkowały; lud poczytywał to słusznie za moskiewskie kłamstwo urzędowe, którego przykład i dowód dał im sam car w Petersburgu; a gdy nawet wyrażenia się jego: „jeżeliby ja wam co więcej nad to rozkazał, możecie mnie ukamienować, a gdyby ksiądz wasz wam co zmienił nad to, czego dziś rząd od was wymaga, możecie go związać, odstawić do mnie a należycie ukarany będzie“, nie pomogły i oburzenie tak wzrosło, że widział się sam zagrożonym, spiesznie porzucił swoje apostołstwo i uciekł do miasta powiatowego. Zdarzało się często, że i kapłana aresztowanego za to, iż w jego kościele śpiewano pieśni po polsku i grano na organach, bronili i wysoko cenili; tak było między innymi, gdy z parafii Dobryń pod Białą brano księdza Terlikiewicza do Białej, miasta powiatowego, dla aresztowania go: wszyscy powiadali na furmanki, w pogon za księdzem wziętym przez Kozaków, dogonili, otoczyli go na rynku, aby go nie dać aresztować, oparli się straży i wojsku; po długim z nimi pasowaniu się, po obu stron-

nych ranach, pociekła krew szlachetnego ludu, lecz ks. Terlikiewicz wrócił do parafii, choć na krótko.

Nietylko organy i pieśni po polsku ale wszelkie znaki katolickie, krzyże i figury po drogach były przedmiotem oburzenia i niszczenia dla tej chrześcijańskiej schizmy. Znaki te, szanowne dowody publicznej religijności ludu, nie miały wartości w oczach chrzczonych Mongołów, chcieli zatrzeć ich ślady a z nimi i uczucia religijne katolickiego ludu z serca wygładzić — nie wolno było stawić i święcić krzyżów bez pozwolenia gubernatorów, a rozporządzenie w tym względzie, które tu co do słowa przytaczamy, pozostanie jasnym dowodem bez wszelkich komentarzy ich gwałtów i dążeń.

Kopia Cyrkularza P. Gubernatora Siedleckiego z dnia 5 Sierpnia 1867 r. za N. 4882.

Do P. Naczelnika Białskiego Powiatu.

Łomżyński Gubernator, zawiadamiając zarządzającego duchownymi interesami obcych wyznań w Królestwie Polskiem o tem, że niektórzy z mieszkańców podległej mu gubernii udają się o pozwolenie stawienia krzyżów na drogach i innych publicznych miejscach, prosił o informacye w tym względzie. P. Muchanów przypuszczając, że podobne starania mogą zejść i w powierzzonej mu gubernii, powiadomił mnie, że od 24 Lipca (4 Sierpnia) b. r. N. 3097, w podobnych wypadkach należy rządzić się następnymi prawidłami. Stawianie krzyżów, statuj, i innych religijnych znaków na drogach, polach i w ogóle w miejscach zewnątrz kościołów stanowi odwieczny zwyczaj mieszkańców katolików tutejszego kraju.

Z tego powodu stanowcze zabronienie tego zwyczaju nie byłoby łatwem i mogłoby rozbudzić w narodzie narzekania na ucisk w religijnych jego potrzebach. Z drugiej strony nie można bezwarunkowo pozwalać wszystkim i każdemu stawić według swego widzi mi się takie religijne znaki. Najlepszym tego dowodem są rewolucyjne manifestacye, którym w czasie niedawnych jeszcze nieporządków towarzyszyły stawianie krzyżów i inne religijne uroczystości.

Dla uchylenia na przyszłość mogących nastąpić w tym względzie wątpliwości. P. Muchanow uważa za niezbędne zastosować do tutejszego kraju przepisy, istniejące we względzie stawiania krzyżów w północno i południowo zachodnich guber-

niach, gdzie pozwolenie na stawianie krzyżów pozostawione uwadze gubernatorów, przyczem powinny być w każdym oddzielnym wypadku brane na uwagę, różne okoliczności, niejsza czasu, i samego znaczenia religijnych pamiątek.

W skutek czego powiadamiam Pana, że na przyszłość krzyże, statui, i w ogóle wszystkie religijne znaki mogą być stawiane nie inaczej jak tylko za mojem pozwoleniem, a mieszkańcy pragnący je stawić, winni udawać się przez Jego pośrednictwo.

Przy udzielaniu pozwolenia na to należy uważać, ażeby w tem nie były w niczem naruszone prawa prywatnych posiadaczy ziemi; dlatego jeżeli kto zechce wznieść krzyż, statue albo inny religijny znak na cudzej ziemi, to powinien przedstawić właściwemu Naczelnikowi Powiatu zapewnienie, że właściciel ziemi oświadczył na to swoje zezwolenie i tylko po spełnieniu tego warunku winien Pan zażądać mojego stanowczego pozwolenia.

Nakoniec przy poświęceniu już postawionych religijnych znaków i w ogóle we wszystkich tych wydarzeniach, gdzie bywa wielkie zgromadzenie ludu w celu uważania na należyty w tych razach porządek, należy rządzić się przepisami podanemi w cyrkularzu przezemnie pod dniem 26 Maja N. 3384 oryginał podpisał — pełniący obowiązki wice-gubernatora Drukarsk.

Naczelnik kancelaryi *Czujkow.*

Zgodność z oryginałem pomocnik *Czujkow.*

Wśród powszechnego wzburzenia ludu, umyślił jeszcze gubernator spróbować szczególnego środka: wybrać z ludu dziesięciu, jakich sami oznaczają, i wysłać do Galicyi, aby tam wśród wielu niesumiennych duchownych, oddanych duszą i ciałem Moskwie, przekonać się mogli, że nie ma organów i kazania mówią po rusku, i korzystając z tego przykładu, siebie samych i wszystkich zaspokoić mogli. Lnb o nizezemna Moskwa za swe zdradliwe dary ma tu wielu przyjaciół, i to niestety! w tych, co stoją na świeczniku, i od których daleka winna być myśl zdrady i podłości, wszelakoż środek ten żadnej nie przyniósł korzyści Moskwie. Opatrzeni w paszporty, kosztem rządu wysłani, przezorni i rozsądni wysłańcy ludu w tak ważnej rzeczy jak religia i sumienie, jedni zostali w Galicyi, a dwaj udali się wprost do nuncyusza apostolskiego w Wiedniu, ks. Falcinellogo.

Pozostali w Galicyi przekonali się, że w niektórych miejscach w Galicyi są organy, a gdzie ich nie ma, to nie z zasady, że ich religia nie pozwala, ale że lud zastępuje je śpiewami, a duchowni, o których u siebie najgorsze powzięli wyobrażenie jako o pomagaczach Moskwie, zbiegłych w tym celu z Galicyi, trzymają się zasad przychylnych Moskwie, ich opłacającej, nie czysto katolickich, naśladowując ich obrzędy, sposób noszenia się itd. Dowiedzieli się nawet, że jeden mający u siebie organy, przez lud bardzo lubione, takim się pokazał barbarzyńskim Moskalem, że sam je tajnie zepsuł, aby na nich nie grano. Co do kazań dowiedzieli się także, że dawniej mówiono po polsku, i dziś jeszcze są takie miejsca między unitami, nie mówiącymi po rusku; że dla nędznych politycznych powodów zmienili ten dawny zwyczaj i nie na tem prócz wzgardy nie zyskali u wszystkich oświeconych, nie za używanie tego dyalektu ludowego do ludu, jeżeli go gdzie potrzebuje, lubo wszędzie rozumieją po polsku, ale za niepotrzebne rozdzielenie, za gwałt zadany oświeceniu w przekładaniu nieukształconego zepsutego na rzecz nad piękny i najbardziej ukształcony ze wszystkich dyalektów słowiańskich, przez używanie go do literatury, lubo jej zgola nie ma, a zbliżenie przez kształcenie go do moskiewskiego, bo inaczej być nie może ze wzrastającą ciągle nienawiścią nie tylko języka ale i wszystkiego co polskie, a stąd jako naturalna konsekwencya, sprzyjanie wszystkiemu co moskiewskie, co na niezaprzeeczonych gruntuje się dowodach; samo w końcu zaufanie schizmy do Galicyi, dokąd z takim zaufaniem lud nasz wysyłali, już dla nich było (pominąwszy drugi powód sprowadzania ciągłego do chełmskiej dyecezyi galicyjskich księży i tam bardzo nieczemnego ich zachowania się, na które lud ze wstrętem patrzył), tak podejrzanem, żeby i najlepszym przykładom wiary nie dali. Dowiedziawszy się nadto jeszcze, że tu w Galicyi nie obchodzą stosownie do postanowień Synodu Zamojskiego wszystkich świąt katolickich, Bożego Ciała, św. Jozafata, męczennika za wiarę, przez schizmatyków zabitego, którego ciało nieskazitelne oglądali w Białej, jakby

dziś świeżo zmarłego, musieli uwierzyć w zarażenie moskiewską schizmą, a gdy do tego jeszcze wpadła im w Galicyi przez duchownego napisana broszura o św. Jozafacie, gdzie go zupełnie po moskiewsku ze złej strony przedstawia, nie znając innej historyi, prócz ze źródła moskiewskiego czerpanej, uczuli głęboki wstręt i z takim do domu wrócili. I ci także, którzy się udali do nuncyusza, zapewne nie osłabili swego wstrętu do schizmy, gdy się od niego dowiedzieli, że Moskwa burząc wszystko, co unia z katolickiego Kościoła przyjęła, toruje drogę do schizmy, dla tego jest to burzenie nieprawem i niegodziwem, i dla tego powinni stać silnie przy zwyczajach katolickich i bronić ich do ostatnich sił, ufając w Boskiej niezawodnej pomocy.

Z tej więc strony rząd moskiewski nie znalazł żadnego poparcia w swoich gwałtach, jak się napróżno spodziewał. Chwytając się różnych prób i środków, ufając talentom a może gotując drogę do odznaczenia się podłością, wezwał rząd Popiela, aby objeżdżał parafie i uspokajał wzburzone przez własną niegodziwość jego umysły.

Aby go odznaczyć, nadać powagi i utorować mu drogę, poleca Namiestnik wszystkim władzom, aby go z honorami przyjmowały, a Duchowieństwo aby uroczysty hołd i ceremonie biskupom należne mu okazało, każdy z księży otrzymał polecenie przez ręce naczelnika powiatu jak go ma przyjmować, które tu dla zaspokojenia ciekawości co do słowa przytaczamy:

Naczelnik Powiatu Bialskiego N. 11053 13 Wrześn. 1867 r.
M. Biała. — Do greko-unickiego Proboszcza w Dobratyczach.

Na mocy rozkazu JW. Hrabiego Namiestnika z dnia 2/14 września r. b. dla przywrócenia należytego porządku w niektórych greko-unickich parafiach Siedleckiej Gubernii delegowany członek Chełmskiej katedralnej kapituły Popiel jako osoba reprezentująca Chełmskie katedralne Duchowieństwo i jako człowiek używający znaczeniu i powagi u greko-unickiego duchowieństwa przez swoje uczone duchowne dzieło. O czem JW. Siedlecki gubernator poleceniem z dnia 10 września r. b. N. 1135 powiadamiając mnie, wzywa o natychmiastowe obwieśzczenie całemu unickiemu duchowieństwu i ludności powiatu

o delegowania ks. Popiela dla upomnienia ich za ich błędy, sprowadzające obecne nieporządki i zalecić im uszanowanie, jakie winni okazywać tej duchownej osobie położonej tak wysoko w hierarchii. Przeto po przybyciu prałata Popiela do unickich parafij tutejszego powiatu, przywitania i przejazdu jego winny być uroczyste — dla tego ja i XX. Dziekani będziemy towarzyszyć prałatowi we wszystkich jego podrózach po powiecie.

Dając wam o tem znać zalecam jako konieczny obowiązek po otrzymaniu wiadomości o przybyciu do powierzonych Wam parafii Prałata Popiela witać Jego Przewielebność z należytem uszanowaniem i uroczystością, ze swej strony przedsięwzięć wszelkie środki, aby to przywitanie odbyło się jak można z największą czcią.

Naczelnik Powiatu w zastępstwie *Zabowski.*

Referent *Woloszyński.*

Z bojaźnią tylko mógł się na to odważyć nikczemny schizmy słuźalec, bo znał dobrze, że prawy lud nie cierpi galicyjskich wyrodków, ani mógł przypuszczać, aby słowa brudnego sumienia człowieka podziałać mogły na prosty i religijny umysł ludu; lubo otoczony naczelnikami i strażą, omijał wszędzie większe i bardziej wzburzone parafie, lecz i w małych, mniej znaczących, doznał zasłużonej wzdargy. W parafii Hrud za Białą zamknięto mu przed nosem drzwi kościoła, schowano i nie dano kluczy, dając za powód, aby nie splamił go swoją obecnością, a gdy Kalinowski, dziekan tego dekanatu, z rozkazu i z obawy o lud i o siebie, przemawiał do niego, chcąc go uspokoić i skłonić do oddania kluczy: „takiś ty schizmatyk jak i on“, odrzekł lud, „gdy nas namawiasz do oddania mu kluczy i pohańbienia naszej cerkwi“, i rozszedł się po licznych obelżywych słowach, w oczy mu wypowiedzianych, do domów. Posłano za nimi Kozaków i straż, a ponieważ nie upoważniono ich do użycia palnej broni, lud bronił siebie i swoich praw jak mógł: drągami, kołkami, kijmi i kamieniami, i został zwyciężca, lecz proboszcz tego miejsca, Terlikiewicz, uznany winnym za takie ludu kształcenie, schizmie nieprzychylnie, usunięty z probostwa, osadzony pod dozorem policyjnym w Łukowie i skazany na tułactwo został. Wszędzie Popiel znalazł u ludu

i duchowieństwa podobne przyjęcie, niechęć i wstręt, pomimo że rząd nakazał przyjmować go z honorami biskupom służącymi, tj. dzwonieniem i wychodzeniem z processyą, czego nikt nie robił; a gdy galicyjscy świętojurecy swemu hersztowi hołd podobny wyświadczyć chcieli, lud parafii sam się temu oparł, przejęty wzdargą dla nich, że nietylko pomagali do niecnych zamiarów rządu, ale jeszcze we wszystkim uprzedzali jego machinacye.

Oprócz wysłania Popiela i innych środków gwałtu i podstępny nie zaniechał rząd zwyczajem swoim i moralnych środków a raczej kłamstwa dla uspokojenia ludu. Kazał księżom, gubernatorom i naczelnikom ogłaszać różne rozporządzenia, jedno z tych ciekawe dla swej treści kładziemy tu co do słowa:

Kopia rozporządzenia P. Siedleckiego Gubernatora z dnia 6 Sierpnia 1867 r. N. 910. Do Naczelnika Powiatu Białskiego Dla dopełnienia Cyrkularza za N. 867 uważam za konieczne dodać.

Przy przekonywaniu greko-unickiej ludności, jak powiedziano we wspomnionym cyrkularzu, należy przedewszystkiem usunąć fałszywą myśl, że rząd zamierzył unitów nawrócić na prawosławie, a ponieważ lud odwołuje się na przykład tego co rząd robił za Bugiem na Litwie gdzie nibyto Unicy byli przymuszeni do przyjęcia prawosławia, to należy objaśnić ludowi że wszystkie niedorzeczne opowiadania o tem, co było za Bugiem, wymyślone i rozpuszczone przez nieżyczliwych dla rządu rosyjskiego, w istocie zaś rzecz inaczej się miała, a właściwie Wileński Metropolita Józef Siemiaszko obecnie żyjący i mieszkający w Wilnie, umówiwszy się ze wszystkimi biskupami i duchownymi unickiego wyznania, podali Cesarzowi Mikołajowi prośbę o przyłączenie ich do prawosławia. — Podobno prośba z dobrowolnej chęci unitów nie mogła być odrzuconą przez Cesarza jak i nie byłaby odrzuconą przez żadnego innego monarchę w Europie i dla tego dał Cesarz zezwolenie swoje przyjęcia Unitów do swojej Cerkwi. — Jeżeli to prawda, że nie obeszło się przy tem bez jakichś przymusów cząstkowych, to w każdym razie pochodziło to z intrygi duchowieństwa, a nie z woli Cara, który nigdy nie nakazywał przymuszać i nie o tem nie wiedział. Ludzie zaś źle myślący pochwycili dwa lub trzy prywatnych wypadków nie wiadomych rządowi a może i wymyślonych przez Łacinników dla rozgłoszenia o przymusie i

rozpuścili je między tutejszemi unitami dla swoich występnych celów.

Przy objaśnieniach o niewłaściwości organów w unijackim nabożeństwie, potrzeba, oprócz wskazanych w pierwszym moim cyrkularzu, wyjaśniać narodowi, że w rzymskim obrządku organy dozwolone dla tego, że nabożeństwo odprawia się w łacińskim języku, którego lud nie pojmując, zasnąłby w kościele gdyby go nie zabawiły organy — we wschodnim zaś obrządku organy nietylko niepotrzebne, ale nawet uznane przez samego Papieża za szkodliwe, albowiem one przeciwnie odciągałyby parafian od uważania na słowa modlitwy, przez które najlepiej i zupełnie wyraża się chwałę Boga. Oryginał podpisał Gromeka, Gubernator — Naczelnik kancelaryi — Czujkow. — Zgodno z oryginałem Naczelnik Powiatu Bileckiego *Dewel.*

Kopię niniejszą komunikuję Jego Wielbności Proboszczowi parafii Dobrotycze księdzu T. Bojarskiemu.

Potworne kłamstwa w ustach apostołów nie mogły wpłynąć na zagłuszenie sumienia ludu. Wzburzenie ludu po kościołach wszędzie było powszechne; lud dopominał się gry na organach, straż stawiała opór; lud śpiewał pieśni religijne po polsku, aresztowano go i okładano karami; gdy wszelkie zakazy i gwałty nie pomagały, kazano przemocą zabrać organy. Naczelnik powiatu z kozakami i furmankami wyprawiał się na objazd całego powiatu, i od jednej do drugiej parafii wstępował; przywoławszy proboszcza i kilku z bractwa do cerkwi, kazał je gwałtem zabrać i włożone na wozy, wśród płaczu i przekleństwa ludu odwozić do powiatowego miasta. Kozacy zadowoleni z łupu, jakby na wojnie zdobytego, z tryumfem, ze śpiewami, świstaniem na rozebranych z organu piszczałkach, wprowadzali je do miasta, a gazety urzędowe ogłaszały, „że proboszcz i lud, przekonawszy się o niestosowności używania w obrządku wschodnim gry na organach, wszędzie sami chętnie organy rozbierali i oddawali“. Lecz to tylko w niektórych parafiach i to z początku, niespodzianie napadnięci, zabór ten spokojnie znieśli, choć nie bez wielkiego żalu i oburzenia; w innych miejscach postanowił lud bronić własności swojej i nie dać czynić gwałtu swoim

świątyniom. Cała parafia, starey i mali, kobiety i mężczyźni otoczyli swój kościół. stale pilnując, aby nikt nie wszedł. Wysłano na nich wojska, bito się, lecz bez skutku wielkiego, obdzierano kontrybucyą: chętnie wszystko oddawali, a nawet często więcej dawali, przyprowadzając za jednego dwa woły, aby im zostawiono swobodę w wierze. W Polubiczach np. gdy ich grabiono, sami przynosili rzeczy, przyprowadzali woły, żądali napowrót pańszczyzny, a nie chcąc przyjąć mniemanej darowizny gruntów od cara, mówili głośno: „bierzcie wszystko, a zostawcie nam wiarę naszych ojców“. Żydzi nawet w Międzyrzeczu nie chcieli kupować fantów, bydła, wydartych biednemu ludowi za wiarę za co władze moskiewskie nałożyły na nich znaczne kontrybucye, i te zmusiły ich kupować za bardzo niską cenę i za taką oddawać właścicielom. W wielu miejscach walczyli z wojskiem, chcąc ich odpędzić od świątyni, jak w Zabłociu, Dołhobrodach, Kodniu, Łomazach itd. W wielu otoczeni wojskiem nie dali się złamać, stojąc po dni dwa, trzy i tyleż nocy na skwarze słonecznym wśród głodu i pragnienia. W Kodniu, miasteczku nad Bugiem, przeszło trzy tysiące ludu zebrało się na ementarzu kościelnym dla obrony swojej świątyni; naczelnik powiatu, Dewel, każe ich otoczyć wojskiem i nikogo ani wpuszczać ani wypuszczać za linią wojska; wśród słonecznego skwaru, choć to działo się 16 Września 1868 r., głodem i pragnieniem dręczeni, bici, popychani i urągani przez kozactwo, doświadczali okrutnych męczarni. szczególniej matki z małemi dziećmi i starzy. Szcześnie było, jeżeli kto mógł co podać przez szereg wojsk ściśniętym, omdlewającym z pragnienia i głodu. Jedzenie rzucano im z daleka, lecz i tego wzbraniłi carsey oprawy; modlitwy, śpiewy pobożne polskie, westchnienia i płacze, zatrudniały chwile ich niewoli. Aby dać pomoc żonie swojej z dzieckiem, wśród ludu otoczonej, mieszkaniac tamtejszy Emilian Rzeszezyński, nie zważając na odpychanie i bicie kozaków, przedziera się przez ich szeregi, za nie ma groźby i obelgi, wśród których pełniący piką w brzuch przez jednego z kozaków, otrzymawszy cios śmiertelny, pada na miejscu.

Przed skonaniem prosi o kapłana; nie przyjąwszy miejscowego Ulanickiego, z nowej już schizmatyckiej szkoły wyższego, żąda sąsiedniego z Kostomłot, księdza Henryka Kalińskiego, od którego przyjąwszy sakramenta, zaraz kończy swe życie śmiercią męczeńską. Gdy zjechał na grunt sąd Bialski, powiadomiony o wypadku, aby na mocy prawa odbyć śledztwo i upoważnić do pogrzebania, wezwano krewnych i świadków, a gdy niektórzy z nich płaczem okazywali swój żal i boleść, drudzy wszyscy, swoi i obcy, z religijnym zapalem wołali: „Nie należy nam żałować mu męczeńskiej korony; oby i nam Bóg dozwolił umrzeć za Jego św. wiarę!“ a jeden z krewnych rzekł do żony zabitego łzami zalanej: „Czego ty płaczesz kobieto, twój mąż umarł za najświętszą sprawę, a jeżeli nasza wiara jest dobrą, on dziś męczennik za św. wiarę modli się za Ciebie, i za nas do Boga“. Potwierdził to uroczyście urzędnik sądowy Dyżewski, opowiadając cały wypadek ks. T. Bojarskiemu, uroczyście, bo zalawszy się łzami, które boleść z powodu zbrodni i wielkości prześladowanej wiary wycisnęła. — Nie skończono zaczętego sądowego śledztwa; władze wojenne zabrawszy papiery, kazały go zaniechać, aby żaden ślad ich mongolizmu nie został. Wypadków podobnych, uduszeń dzieci, ran i pobicia, biczowań, pełno było po różnych miejscach w Podlaskiem, gdzie wszędzie były organy: bronili ich parafianie, równie jak i polskiego języka w kazaniach i pieśniach, posuwając gorliwość aż do oporu nasłanym wojskom. Oprócz gwałtów, najazdów, grabieży ogólnych, wojskowych rabunków, bicia, jeszcze ściągano z pojedynczych osób i familij znaczne kontrybucye, a gorliwszych ciągle wywożono, osadzano w więzieniach miejscowych, powiatowych, w więzieniu siedleckiem i warszawskiej cytadeli. Do tej podług ich osądzenia posyłano najważniejszych zbrodniarzy, to jest najprzywiązanych do wiary: tam głodem dręcząc starali się ich złamać lub zgubić, lecz Bóg ich wspierał widocznie w przeciągu całego roku; zaledwie jeden z nich, ze wsi i parafii Gęsi, Piotr Lewczuk, człowiek bardzo oświecony w rzeczach religii, o ile tylko

człowiek nieuczony być może, który swemi gruntownemi odpowiedziami i cytacyami Pisma św. zamykał usta gubernatorom i naczelnikom powiatów, a w ciągu całego chwalebego życia budował wielu bardzo, swoją męczeńską śmiercią zostawił wzór godny naśladowania. Wszysey ci uwięzieni, gdy nie ich ugiąć nie mogło, dopiero za czasów Kuziemskiego, niby na jego wstawienie się wypuszczeni zostali, lecz wprzód posłano ich pod strażą do Chełma do nastalego biskupa, aby tam dal im stosowne nauki; łatwo pojąć w jakim duchu: aby się nie opierali rządowi, i o wielki Boże! ten pasterz katolicki, a raczej herszt świętojuroców, w którego sercu był system nienawiści dla polonizmu i latynizmu, a żadnej miłości chrześcijańskiej, śmiał temu wiernemu Bogu, prawemu ludowi, który w samej religijnej gorliwości nie nie uchybił i nie przesadził, czynić zarzuty, dawać nauki, których sam najwięcej potrzebował!

Aby mieć w przybliżeniu wyobrażenie, ile ten lud szlachetny cierpiał przez same kontrybucye na niego nakładane, oprócz dowolnego rabunku, podajemy, że z 35 tylko parafij w powiecie radzyńskim i białskim, podług podania i obliczenia samego ludu, do początku roku 1874, czyli do czasu ostatnich i najokrutniejszych prześladowań za czasów Popiela zapłacili 204.000 rs.

VII.

Zakaz bywania w kościołach łacińskich dla duchowieństwa unickiego. — Odwołanie Czerkaskiego. — Petycja gromadna od duchowieństwa na Podlasiu. -- Więzienie księży w Siedlcach. — Petycja od ludu do cara. — Odpowiedź na nią w Międzyrzeczu.

Wśród tych smutnych dla Kościoła i ludu wypadków, dla odebrania reszty pociechy kapłanom i ludowi, dla prędszego zgnębienia tychże, wyszedł cyrkularz głównego dyrektora komisji rządowej, księcia Czerkaskiego, zatwierdzony przez namiestnika, wzbraniający stanowczo duchownym obojga obrządków wszelkiego kościelnego społeczeń-

stwa i duchownego jednoczenia się przytaczamy go tu co do słowa:

Główny Dyrektor Prezydujący w komisji Rządowej spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Zarząd sprawami greko unickiego wyznania.

Dnia 11/23 maja 1866 r.

Cyrkularz

N. 74. Warszawa.

z rosyjskiego tłómaczono.

W 1812 roku. Chełmski greko-unicki biskup Ciechanowski w odezwie do lubelskiego rzymsko-katolickiego biskupa żądał powrócenia do greko-unickiego wyznania wszystkich greko-unitów chełmskiej dyecezyi, którzy przeszli na łaciński obrządek, naprzecok papieskim bullom, wydanym w r. 1624, 1743 i 1775 przez papieży: Urbana VIII i Benedykta XIV *) które zakazywały przyjmować greko-unitów na łaciński obrządek bez poprzedniego na to zezwolenia Rzymskiej Stolicy.

Administrator warszawskiej dyecezyi Grzegorz Zacharysiewicz, biskup koryceński dnia 2 lipca 1812 r. oświadczył się w tym względzie, że żądanie biskupa Ciechanowskiego zupełnie usprawiedliwione i gdy bez poprzedniego zezwolenia rzymskiej Stolicy nikt z greko-unitów nie powinien przechodzić na łaciński obrządek, to należy uprzedzić wszystkich, którzy przyjęli łaciński obrządek, aby powrócili do rodzinnego obrządku, jeżeliby zaś mieli powody do pozostania w łacińskim obrządku i te uznane będą za ważne tak ze strony łacińskiego jak i ruskiego biskupa, w takim razie powinni prosić Rzymskiej Stolicy o pozwolenie.

W następstwie z powodu podanych w różnych czasach do Komisji Rządowej spraw duchownych i oświecenia publicznego skarg przez chełmskich greko-unickich biskupów o to, że łacińskie duchowieństwo podmawia greko-unitów do przechodzenia na łaciński obrządek, była komisya rządowa spraw duchownych i oświecenia publicznego pod dniem 22 lipca 1823 r. przedłożyła rzymsko katolickim biskupom: lubelskiemu, augustowskiemu i podlaskiemu, by zakazali podwładnemu duchowieństwu nie tylko podmawiać greko-unitów do przechodzenia na łaciński obrządek, ale nawet i nie przyjmować tych, którzy sami zapragną przemienić obrządek bez poprzedniego zezwolenia Stolicy Apostolskiej. Wyżej wspomnieni biskupi uczynili stosownie do tego przedmiotu rozporządzenia w swych dyece-

*) Oba powyższe listy apostolskie drukowane były w 1820 roku w oddzielnej broszurze, a teraz znowu drukowane są w chełmskim kalendarzu za rok 1866.

zyach i przedstawili do komisji doniesienia o wypełnieniu wskazanych przepisów.

Potem, z powodu podobnychże poddawiań ze strony łacińskich duchownych były namiestnik w Królestwie Polskiem ś. p. książę Warszawski pod dniem 15/27 lutego 1838 roku N. 143 polecił ówczesnemu głównemu dyrektorowi spraw wewnętrznych i duchownych znieść się z rzymsko-katolickimi biskupami, aby każdy z nich w swojej dyecezyi postanowił niezmiennie zachować bulle papieskie, zakasujące przechodzenia na obrządek łaciński unitom a cywilnym gubernatorom położyć za obowiązek surowo wglądać w należyte zachowanie tych bull, a o wszelkiem uchybieniu przeciwko nich natychmiast donosić głównemu dyrektorowi spraw wewnętrznych i duchownych, za pośrednictwem zaufanych urzędników przeprowadzić śledztwo formalne o obwinionych o nawracanie greko-unitów i podawać ich karze, jako burzycieli cywilnych i duchownych praw. Polecenie to wtedy zostało wykonane, albowiem w skutku tegoż wspomnieni trzech biskupi powtórzyli dawne swoje w tym przedmiocie rozporządzenia, a biskup augustowski przydał jeszcze, że jeśli ktokolwiek z duchownych ośmieli się przestąpić, albo nadużyć to rozporządzenie, podlegnie najsurowszej odpowiedzialności i karze.

Nadto Komisya Rządowa spraw wewnętrznych i duchownych z przyczyny doniesienia chełmskiego biskupa, że naprzeciw kościelnym rozporządzeniom i z obelgą dla religii włościanie unicy niejednokrotnie bywają zmuszeni przez dziedziców w świąteczne dni podług unickiego kalendarza do odbywania rozmaitych służebności i do ciężkich robót, pod dniem 9 kwietnia 1834 roku za N. 3182/13989 polecił, aby dla odwrócenia tego rodzaju nadużyć, przeszkadzających greko-unitom chodzić w świąteczne dni do kościoła, powiadomiono dziedziców i rządców majątków, w których mieszkają włościanie tego obrządku, ażeby nie ważyli się przymuszać ich do ciężkich robót w święta, a przeciwnie uwalniając ich podczas świąt od służebności, pomagali im utwierdzać się w przepisach rodzinnej ich wiary. Okoliczności te były w głównych zarysach przedstawione ś. p. księciu Namiestnikowi w piśmie głównego dyrektora spraw wewnętrznych i duchownych pod dniem 10/22 lipca 1840 roku N. 55 z powodu środków przymusu, przedsięwziętych na greko-unitów miasta Lipska w augustowskiej gubernii do spełnienia obrzędów według praw wyznania greko-unickiego. W piśmie tem również wskazano, że w kodeksie kar ważnym w Królestwie Polskiem do r. 1848 były dwa paragrafy 482 i 484, na mocy których nie zachowujący świąt podlegali karze pieniężnej do

15 zł. polskich, czyli 2 rs. 25 kopiejek wynoszącej. Dla tego główny dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych w braku innego postanowionego prawa cywilnego, na mocy którego unicy przeszli na obrządek łaciński, mogliby być zmuszeni powrócić do swego rodzinnego, uznał za odpowiednie zastosować powyższe kary do tych z greko unitów chełmskiej dyecezyi, którzy z przyczyny nieprawego przejścia na obrządek łaciński, przestali zachowywać święta podług starego kalendarza, sądząc, że takim sposobem będzie można skłonić ich do powrotu do rodzinnego obrządku, zażądał zezwolenia ówczesnego ś. p. namiestnika, które i nastąpiło 16/28 lipca 1840 roku N. 677. Lecz wkrótce potem wskutek podanych do tegoż namiestnika skarg na takie zastosowanie środków przez cywilne władze książę Warszawski rozporządzeniem z 30 listopada (12 grudnia) 1842 roku N. 1106 oświadczył wspomnionemu głównemu dyrektorowi, że kary pieniężne mogą być zastosowywane tylko w obec tych unitów, którzy całemi familiami na obrządek łaciński przechodzą.

W ogóle w rozporządzeniach Namiestnika w Królestwie Polskiem we względzie przejść greko-unitów na łaciński obrządek wcale nie określono ważności stopnia odpowiedzialności winnych.

Na taką niedostateczność rozporządzeń w tym przedmiocie ołwoływał się jeszcze w 1840 r. w innym raporcie do namiestnika pod dniem 29 sierpnia (20 września) 1840 były wtedy główny dyrektor. W skutek tego główny dyrektor upraszał o decyzję namiestnika w Królestwie Polskiem na zastosowanie do innych (właściwie gwałcących święta podług unickiego kalendarza) niektórych paragrafów głównego kodeksu Królestwa w tem znaczeniu, jak to już szczegółowo wyżej objaśniono.

Potem główną zasadą wszystkich w ogóle rozporządzeń od r. 1840 z dozwolenia Namiestnika i powtarzanych nieraz z powodu częstych przejść unitów było postanowienie Namiestnika 28 lutego (10 grudnia) 1840, mocą którego nakazano ogłosić:

a) wszystkim przeszłym na łaciński obrządek unitom, że oni nie mogą uważać siebie za należących do rzymsko-katolickiego wyznania, bo na przejście ich nie nastąpiło zezwolenie stolicy apostolskiej.

b) łacińskim duchownym w miejscach zamieszkania unitów, ażeby oni nie miesza li się w sprawy greko-unitów i nie śmieli przyciągać osób, urodzonych w grecko-unickim wyznaniu, z tem zastrzeżeniem, że w razie nieposłuszeństwa, postąpi się z niemi jak z burzycielami cywilnych praw i nieposłusznymi dla rządu;

o tem powiadomiono i władze dyceczalne w tym celu, aby wydali o tem swojemu duchowieństwu stosowne rozporządzenia.

W powyższych postanowieniach chociaż była wzmianka, że z winnymi nawracania na łaciński obrządek unitów postąpi się, jak z burzycielami praw krajowych i nieposłusznymi w obec rządu, lecz nie były określone ani rodzaj, ani sposoby kar za wspomniane nawracania, to winni zostawali nie karanymi. Z dniem 1 Stycznia 1848 dawny kodeks Królestwa przestał obowiązywać a z tym razem straciły siłę i paragrafy jego, określające jak wyżej powiedziano kary za niewykonanie postanowień odnośnie do dni świątecznych, w nowym zaś kodeksie kar głównych i poprawczych żadnej kary za podobne czyny nie oznaczono.

W skutku wszystkiego, co wyżej powiedziano, w ogóle wszystkie na zasadzie powyżej cytowanego postanowienia namiestnika rozporządzenia komisji rządowej i rządów gubernialnych powszechnie zostawały bez skutku.

Za dowód tego oczywisty mogą służyć zdarzające się do ostatniego czasu częste nawracania unitów. Wypadki takowego nawracania powtarzają się ciągle i do tego czasu, jak łatwo można przekonać się w zarządzie sprawami greko-unickimi. Według raportu cywilnego lubelskiego gubernatora z dnia 29 listopada (11 grudnia) 1865 roku liczba unitów, którzy po 1840 roku do dnia dzisiejszego przyjęli nieprawym sposobem łaciński obrządek dochodzi do 2297 dusz. Samo przez się rozumie się, że ta cyfra tyczy się tylko osób, o których przejściu były urzędowe dochodzenia. Ilu zaś unitów nawrócono do katolicyzmu skrycie, o tem trudno dać nawet w przybliżeniu wiadomość. Godnem tylko uwagi jest to, że podług wiadomości za rok 1860 naliczono unitów w Królestwie tylko 218, 928, gdy w roku 1838 liczono ich podług urzędowych wykazów 220.293 dusz. W tym samym czasie liczba osób rzymsko-katolickiego wyznania w 1838 r. wykazano 3,394.746 doszła w biegu tego peryodu do 10%, a podług wykazu za rok 1860 podano 3,708.219 dusz.

Takie niepomysłne dla unitów położenie pobudziło i obecnego chełmskiego biskupa nominata zwrócić się do rządu z uzaleniem ¹⁾ na czyny rzymsko katolickiego duchowieństwa z prośbą o opiekę dla greko-unitów przeciwko temuż duchowieństwu. Biskup nominat chełmskiej unickiej dycezyi pod dniem 14/26

¹⁾ Biskup odpowiadał tylko na zarzuty b. niestosowne i oświadczył, że nie ma władzy wstrzymania przymusowo od przechodzenia na obrządek łaciński i przyjmowania do tegoż przez łacińskich księży.

Intego 1865 N. 27 wystąpił do mnie z przedstawieniem, że rzymsko-katolickie duchowieństwo w Królestwie działało i teraz działa na szkołę greko-unickiego kościoła, a w skutek tego była przyczyna kilkakrotnych zażaleń unickich kapłanów na mieszanie się łacińskiego duchowieństwa w sprawy greko-unickiego kościoła, i przyjmowało unickich parafian do swojej trzody i jeszcze było powodem sporów i kłótni między łacinnikami i unitami. A ponieważ środki, przedsięwzięte przez dwór rzymski dla pogodzenia tych dwóch obrządków do czasu obecnego pokazały się bezskutecznymi i nie dają rękojmi na przyszłość do skrócenia nadużyć łacińskiego duchowieństwa, działającego na szkodę greko-unitów, przeto biskup chełmski upraszał naprzód o zatwierdzenie wszystkich dawnych postanowień, zabezpieczających prawa i przywileje unickiego kościoła, powtóre o to, aby z powodu usuwania się łacińskiego duchowieństwa od należytego zachowania postanowień Stolicy apostolskiej, rząd wziął pod swoją opiekę unitów na zasadzie najwyższego ukazu z dnia 6/18 marca 1817 roku, wkładającego na komisyję rządową spraw wewnętrznych i duchownych obowiązek zwracać uwagę na rzymsko-katolickie duchowieństwo i rozstrzygać wynikłe spory między duchowieństwem różnych obrządków.

Ze wszystkiego wyżej przytoczonego okazuje się najprzód, że rząd Królestwa Polskiego od dawnego już czasu przedsiębrał środki do zabezpieczenia greko-unickiego wyznania od napadów nań łacińskiego duchowieństwa i każdego czasu z powodu zażaleń greko-unickiego duchowieństwa na wyrządzone mu ze strony łacinników krzywdy, wydawał stosowne rozporządzenia dla zapobieżenia nieprawym w tym względzie działaniom rzymsko-katolickiego duchowieństwa; przy tem uznano za konieczne winnych (jakimi okazali się łacinnicy księża) poddawać prawnej odpowiedzialności, lubo ta odpowiedzialność określona nie była.

Powtóre przedsiębrane dotąd środki dla ochrony greko-unickiego wyznania były zupełnie zgodne z koniecznymi postanowieniami rzymskiego Kościoła i zastosowane do nadużyć łacińskiego duchowieństwa wielokrotnie potępionych przez rzymskich papieży i podpadających podług prawideł kanonicznych surowej karze.

Po trzecie, wskazane środki w ogóle zawierały w sobie wszystko, co istotnie konieczne dla osiągnięcia celu z wyłączeniem jednakowoż dokładnego oznaczenia odpowiedzialności osób winnych. A zatem w końcu po czwarte, doświadczenie z przeszłości pokazuje głównie konieczność więcej dokładnego okre-

ślenia i rozwinięcia dawnych rozporządzeń rządu co się tyczy odpowiedzialności osób, które okazują się winnymi nawracania greko-unitów.

Dla tego właściwie w tym ostatnim względzie pokazało się koniecznem postarać się wynaleść środki, konieczne dla osiągnięcia zupełnego zabezpieczenia unitów od pokuszeń rzymskiej propagandy. Przy tem nie można wątpić, że z jednej strony prosty zakaz łacińskiemu duchowieństwu nawracania greko-unitów bez nałożenia na winnych nawracania łacińskich księży istotnych kar za naruszenie tego przepisu zawsze był i nie może nie być martwą literą, z drugiej strony byłoby niesprawiedliwie surowo karać przechodzących greko-unitów, osobliwie przez wzgląd na to, że przejście z greko-unickiego wyznania na rzymsko-katolickie dzieje się zupełnie bez świadomości ze strony samychże przechodzących, którzy po większej części należą do niższej miejskiej lub wiejskiej ludności, a u których już dawno systematycznie rozwija się przez duchowieństwo łacińskie to przekonanie że między dwoma wyznaniem nie ma żadnej istotnej różnicy, oprócz nieznaczącej pozornej w obrządkach.

Dotąd prawo zakazujące przechodzenia z greko-unickiego do rzymsko-katolickiego kościoła nie stanowiło za to wyraźnej kary, a chociaż w zarządzie spraw greko-unickich poruszono myśl ¹⁾ zażądać nałożenia na winnych w podobnym razie takich samych kar, jakie dziś kodeks naznacza za nawrócenie prawosławnych t. j. wygnanie do Tobolskiej lub Tomskiej gubernii, lecz tem mniej tak sroga kara może być uznana za stosowną w obecnym razie. Dla tego uważano za pożyteczniejsze znaleźć według możliwości i usunąć głównie same zasadne organiczne przyczyny, które w skutku jawnych nieporozumień w stosunkach łacińskiego duchowieństwa z greko-unickim klerem i narodem pociągają za sobą tak częste przykłady zgubnych nawróceń ostatniego i wtedy nie ścigając samych przechodzących unitów starać się wszelako poskromić fanatyczny duch proselityzmu u rzymsko-katolickich księży oznaczaniem umiarkowanych, ale

¹⁾ Brewe papieża Benedykta XIV 1751 29 marca dozwala łacińskim kapłanom odprawiać łacińską Mszę w ruskiej unickiej cerkwi, a ruskim unitom w rzymsko-katolickim kościele mszę podług swojego tylko w tym razie wyłącznie obrządku, gdy nie ma dla nich żadnej sposobności odprawić mszę we własnych kościołach. A zamojski prowincjonalny Synod 1720 r. zakazuje unickiemu kapłanowi dopełniać sakramentów parafianom łacińskiego obrządku bez pozwolenia właściwego proboszcza (wydanie 1875 r. stron. 50) i również poświęcać sakrament św. Eucharystyji na przasnym chlebie. (stron. 65).

nieuniknionych kar za każdy okazany z ich strony udział w tych nawracaniach.

Co do tego okazuje się, co następuje. Z rozpatrzenia się w czynnościach komisji rządowej częstych wypadków pokuszeń łacińskiego duchowieństwa na całość greko-unickiego wyznania, a równie przychodzących obecnie zażaleń greko-unickiego duchowieństwa i doniesień o temże miejscowych władz, okazuje się, że dzieło łacińskiej propagandy dotychczas przeciągało się ze skutkiem głównie dla tego, że przy małej ilości greko-unickiego duchowieństwa i rozrzuceniu unickich parafij, i pod wpływem sztucznie utrzymywanej przez dwór rzymski teorii zupełnej jedności i nieróżnienia się między oboma kościołami i hierarchiami, łacińskie duchowieństwo bezsprzecznie korzysta najzupełniejszą wolnością z przystępu do greko-unickich parafij i kościołów. Takim sposobem niedawno jeden z łacińskich biskupów nietylko nawiedzał unickie kościoły, ale nawet, jak wiadomo w jednej z nich (w. m. Lipsku) poświęcił kielich dla św. Eucharystyi (ze swojej strony łacińscy księża korzystają z prawa swobodnego odprawiania nabożeństwa we wszystkich greko-unickich kościołach, przez co stopniowo przyciągają ludność greko-unicką na swoje kazania, odpusty i obrzędy przyuczają dorosłych do spowiadania się u nich i przyjęcia komunii, a także bezsprzecznie udzielają dzieciom Chrztu św., przyczem wszystkich takich, raz do nich udających się, zapisują w swoje księgi metrykalne, przykonywując ich, że są rzymskimi katolikami i tak zręcznie korzystają ze wszystkich wykazanych zdarzeń, żeby wnieść dla swoich widoków w łono greko-unickiej ludności niezucie podejrzenia i nienfności do rządu.

Za najważniejszy w tym względzie przykład może służyć, oprócz wszystkich w ogóle wiadomych działań łacińskiego biskupa podlaskiej diecezjii szczególnie jego list pasterski do swego duchowieństwa pod dniem *) 31 maja 1862 i który to list zupełnie dąży do poniżenia greko-unickiego wyznania przed łacińskim.

W myśl słusznej protestacyi przeciwko temu podanej przez unickie duchowieństwo w 1862 r. list ten pasterski narusza starożytne obowiązujące dla greko-unickich postanowienia papieży, zmienia przychylnie dla nich dekrety tak nazwanej S. Propagandy i uświęca najświętsze nadużycia. — A będąc obowiązującym dla podlaskiego rzymskiego duchowieństwa, nadaje mu prawa przyjmować i przyciągać na łacinizm greko-unickich we

*) Protestacya duchownych unickich podlaskiemu biskupowi, księdzu Szymańskiemu pod dniem 1. Listopada 1862 roku.

wszystkich możliwych wypadkach kościelnego społeczeństwa greko-unitów z łacińskim kościołem. O wszystkim powyższem uczynilem przedstawienie do dyecezyi Jego wysokości namiestnika w Królestwie Polskiem. Namiestnik zgodnie z mojem przedstawieniem raczył postanowić.

1. Powtórnie polecić rzymsko-katolickim duchownym dyecezyi Lubelskiej, Podlaskiej Sejneńskiej i Warszawskiej zachowanie jak dawnego rozporządzenia komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych z dnia 22 lipca 1823 r. tak i rozporządzenia namiestnika z 5/17 lutego 1838 r. za Ner 143 i 28 listopada (10 grudnia 1840 r. a w rozwinięciu tych rozporządzeń polecić łacińskim biskupom tych dyecezyj, w granicach których mieszkają greko-unicy, tj. podlaskiemu, lubelskiemu, sejneńskiemu i warszawskiemu, ażeby tak oni sami jak i podwładne im duchowieństwo nie mieszały się w żadne sprawy greko-unickiego kościoła, nie uczęszczali do kościołów greko-unickich, nie odciągali ostatnich od ich cerkwi i kapłanów, nie przyjmowali greko-unitów do sakramentów jako to: spowiedzi, komunii, bierzmowania, chrztu i innych, nie ważyli się ani wpisywać ich w księgi metryk swoich łacińskich parafij, ani wydawać im z nich metryk lub innych świadectw, zarazem obwieścić wspomnianemu duchowieństwu, że w razie naruszenia przez niego tego nowego polecenia, winni podlegną karom pieniężnym, równie jak i innym administracyjnym.

2. Co się tyczy przeszłych na łaciński obrządek bez pozwolenia rzymskiej stolicy greko-unitów wzięwszy na uwagę nieprawność tego przejścia, niczem nie usprawiedliwionego, to wpisać ich do liczby miejscowych greko-unickich parafij, poczytywać ich we wszystkich cywilnych i kościelnych aktach za unitów i uznawać urzędownie za ważne te akta ich stanu, kościelne świadectwa ich, które zdziałane, lub wydane będą w greko-unickich kościołach lub przez greko-unickich kapłanów.

Co do tego ostatniego celu zobowiązać duchowne władze właściwych rzymsko-katolickich księży w przeciągu sześciu miesięcy wręczyć w oryginale, albo zakomunikować za pośrednictwem poświadczonych przez nich wyciągów w prawnych kopiach, greko-unickim kościołom właściwych, wszystkie sporządzone do tego czasu przez rzymsko-katolickich duchownych w rzymsko-katolickich kościołach akta stanu cywilnego i inne dokumenta, odnoszące się do nieprawnie przeszłych na łaciński obrządek greko-unitów.

3. Ogłosić za nieważny list pasterski podlaskiego biskupa z dnia 3 maja 1862 r. jako przeciwny obowiązującym greko-unitów polskich papieżkim bullom i wydanym na zasadzie tychże

w 1823, 1834 i 1840 przez ówczesną komisję rządową spraw wewnętrznych i duchownych rozporządzeniom do jego poprzedników, a przytem jako wydany bez wiedzy i zezwolenia rządu.

4. Polecieć chełmskiemu biskupowi, aby wydał rozporządzenie w swojej dyecezyi, aby duchowieństwo greko-unickie nie dopuszczało mieszania się łacińskiego duchowieństwa w swoich kościołach i parafiach, ażeby między innymi greko-unicy duchowni nie pozwalali w żadnym wypadku łacińskim księżom odprawiać nabożeństwo i spełniać obrzędy w unickich kościołach i ażeby donosili do rządu o każdym wypadku wmięszania się ze strony łacińskich księży. — Toż samo ogłosić greko-unickim kapłanom przez miejscowe władze z uprzedzeniem ich, że ci z nich, którzy nie spełnią w zupełności powyższego rozporządzenia będą pociągnięci do odpowiedzialności.

Polecieć wojennym i cywilnym władzom lubelskiej, augustowskiej i warszawskiej gubernii najsurowszy nadzór nad wykonaniem wyżej wskazanych rozporządzeń rządu.

6. Za niewykonanie przez rzymsko-katolickie i greko-unickie duchowieństwo wyżej wspomnianych rozporządzeń (na zasadzie §. 6 ukazn z dnia 6/18 marca 1817 r. stanowiącego, że spory wyniknąć mogące między duchowieństwem rzymsko-katolickim i innych wyznań rozstrzyga komisya rządowa spraw duchownych i przytem oduosnie tej władzy, jaka poruczona tej komisji we wzgiedzie zakonnych interesów przez najwyżej zatwierdzone prawidła 22 listopada (4 grudnia) 1864 r. o sposobach utrzymania i porządku w urzędzeniu rzymsko-katolickich klasztorów w Królestwie Polskiem) poruczyć komisji rządowej określenie kar pieniężnych na osoby winne w obu obrządkach, w taki sposób:

a) aby pieniężne kary mogły być przez nią nakładane w ilości od 3 do 100 rs. na winną osobę;

b) aby każda kara nie była nakładana inaczej, jak z decyzji, wypadłej z wniosków gubernatora i po poprzednim żądaniu w oznaczonym terminie opinii biskupa chełmskiego i miejscowego rzymsko-katolickiego.

Pieniężne kary nakładane przez komisję rządową na zasadzie poprzedniego paragrafu, powinny być obracane na wsparcie biednych osób greko-unickiego duchowieństwa.

O tem wszystkiem mam zaszczyt powiadomić dla informacyi i zastosowania się.

Główny dyrektor: *ks. Czerkaski*, pełniący obowiązki zarządzającego sprawami greko-unickimi *Sidorski*.

W myśl tego rozporządzenia rozesłał Konsystorz a raczej Wojcicki okólnik do wszystkich parafij po rosyjsku i po polsku drukowany, jak następuje:

Chelmski greko-unicki Dyecezalny Konsystorz Nr. 90.

Dnia 31 Stycznia 1867 roku. M. Chel'm.

Do W. Ks. Dziekana Dekanatu Kodeńskiego.

J. O. Książę Dyrektor Główny Prezydujący w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych pod datą 11/23 maja za N. 74 zakomunikował władzy dyecezalnej zatwierdzony przez JW. Hrabiego Namiestnika okólnik, dotyczący zachowania greko-unitów od obcych na nich wpływów celem rozesłania takowego całemu podwładnemu duchowieństwu Dyecezyi Chelmskiej.

Konsystorz komunikując exemplarze Waszej Przewielebności, poleca bezzwłoczne rozesłanie takowych kapłanom poruczonego Mu Dekanatu i zalecenie im ścisłego i niezmiennego stosowania się do tegoż.

Przyczem Konsystorz uważa niezbędnem nadmienić, że niniejsze rozporządzenie JW. Hrabiego Namiestnika, wyrażone w załączającym się okólniku zupełnie nie ma na celu rozerwania węzłów duchownych łączących greko-unitów z łacinnikami; ono jedynie ma na celu powstrzymanie wpływu łacinników ze szkodą naszej ruskiej narodowości i wyznania greko-unickiego. Dla tego wzbraniając duchowieństwu łacińskiemu odprawiać swoje nabożeństwa i obrzędy religijne w Cerkwiach naszych, nie wzbrania jednakże Duchowieństwu greko-unickiemu uczęszczać do kościołów łacińskich, dla zaspokojenia koniecznych potrzeb swoich parafian, którzy w pewne odpusty łacińskie zwykli chodzić do ich kościołów. Jednakże takowe uczęszczanie greko-unickich księży do kościołów łacińskich może być w przyszłości dopuszczalnym nie inaczej jak z zezwolenia Konsystorza.

Dla tego Konsystorz spodziewa się, że Duchowieństwo Dyecezyi Chelmskiej będzie dalekiem od wszelkich niedowierzania i podejrzeń jakie zostały w nie wpojone przez ludzi lekkomyślnych i złej woli które nie powinny znaleźć miejsca w ich myśli i sercu a natomiast wzbudzi się w niem zaufanie i przywiązanie do troszczącego się o dobro nasze rządu, który tak hojną ręką obsypuje wielkimi dobrodziejstwami Duchowieństwo Dyecezyi Chelmskiej.

Prezydujący w Konsystorzu oficyał *Wojcicki*.

Surrogat Konsystorza *Michał Własiewicz*, Sekretarz *Bańkowski*.

Aby zaś Unitom wszelkich religijnych posług pozbawionym odjąwszy ostatnią nadzieję i pociechę, jaką mieli

w drugim obrządku tem łatwiej zmusić na schizmę, a łacińskim duchownym odjąć wszelką sposobność udzielania im posług religijnych nawet pod pozorem niewiadomości rozkazał rząd każdemu przy spowiedzi okazać książkę legitymacyjną a każdemu księdzu zapytać o nią i przeczytać jakiego wyznania, czego dowodzi następny reskrypt do wójtów i burmistrzów.

Naczelnik Bialskiego Powiatu do Wójtów i Burmistrzów.
N. 8464. 14 Lipca 1867 r. M. Biała.

Polecam Panu natychmiast rozporządzić aby każdy z Chrzescian okazał mu legitymacyjną swoje książkę, na okładce której wyraźnie winno być napisane imię osoby której książka i jakiego ta osoba wyznania, tj. greko-unickiego, rzymsko katolickiego albo prawosławnego. Określenie to jasno napisane powinno być poświadczone podpisem Wójta lub Burmistrza z przyłączeniem pieczęci. Środek ten urzędowy dla tego poleca się, aby każdy parafianin idąc do spowiedzi, mógł okazać swoje książkę jakiego wyznania księdzu, a wtedy on będzie widział czy parafianin należy do tego wyznania jakiego jest sam duchowny a z tego powodu rzymsko-katolicki ksiądz nie będzie mógł wymówić się jeżeli wysłucha spowiedzi unity, że on sądził, że ta osoba jest rzymsko-katolickiego wyznania.

O rozporządzeniu tem zawiadamiam duchowieństwo tak greko-unickie jakoteż i rzymsko-katolickie, a Pana proszę powiadomić lud o tem.
Naczelnik Powiatu *Dewel.*

Ani uniecy duchowni w łacińskim ani łacińscy w unickim kościele żadnych religijnych obrzędów spełniać nie mogli, a tem samem i lud unicki żadnych sakramentów przyjmować w łacińskim kościele nie mógł, gdyż duchownym łacińskim surowo to było wzbronione. Lud przywykły uważać za jedno i to samo oba te obrządki, nawykły słuchać nabożeństwa po kościołach łacińskich, gromadnie uczęszczający na wszelkie odpusty, boleśnie bardzo znosił, że tam żadnego kapłana swojego obrządku, jak dawniej zawsze bywało, nie widział; który mógł, przyjmował wszystko od łacińskich kapłanów, a wielu najczęściej wracało bez komunii do domu. Kapłani uniecy, wiedząc na jak ciężkie prześladowanie naraziliby łacińskie duchowieństwo, a nawet

samo miejsce, sam kościół na prędsze zamknięcie, pominąwszy własną odpowiedzialność, ulegli niegodziwemu nakazowi. Sprawcą, głównym działaczem tych wszystkich zgubnych dla Kościoła postanowień, był książę Czerkaski; dla tego usunięcie go w tym roku (1768) ukazem cara wlało we wszystkich, choć bezzasadnie, nową nadzieję jakiejś zmiany, jakiejś za tyle boleści pociechy. Niektórzy nawet tak dalece posunęli się w domysłach ze zbytku dobrych nadziei, że śmieli utrzymywać, że on za zbyt gwałtowne postępowanie w nawracaniu unitów usuniętym został, i ten wypadek poczytali za bardzo pomyślny dla unii. Nie znali moskiewskiego mongolizmu; nie schodzi on nigdy ze swego drapieżnego systemu, chyba, gdy wyższą siłą materyalną wstrzymywanym będzie, bo na moralną siłę, lubo drży przed nią, ma lekarstwo bezczelności. Błąd tenże duchowni, że śmieli przypisywać rządowi moskiewskiemu jakieś opamiętanie się, jakieś lepsze myśli i zamiary, zaraz poznali i srodze odpokutowali. Czerkaski usunięty został za gwałtowność w postępowaniu, ale nie z przyczyny sprawy unickiej, tylko za obrazę cara w osobie jego namiestnika, ale nie za unią, na zagładę skazaną. Wśród tego pocieszającego omamienia umyślili duchowni wystąpić ze skromną i uniżoną, ale stanowczą prośbą do monarchy na ręce namiestnika, o usunięcie nieprawej władzy w osobie Wojcieckiego, o dozwolenie obrania administratora dyecezyi według ustaw Kościoła. Podlaskie całe prędko się porozumiało i po zebraniu przez dziekanów od każdego z rządzców parafij osobnej prośby, pocztą prawie w jednym dniu do rąk namiestnika, hr. Berga, ze wszystkich dekanatów doręczyli. Lubelskie duchowieństwo opóźniwszy się w porozumieniu się, widząc już bezskuteczność tego środka, z obawy pomnożenia ofiar wstrzymało się ze zbieraniem próśb i ich podaniem. Hr. Berg nie czując się w prawie decydować w tym interesie, przesłał wszystko do Petersburga do decyzji cara, lecz on zamiast wejrzeć w słuszność ciężko skrzywdzonych, zamiast dotrzymać swojego carskiego słowa, uroczyście danego ludowi w Petersburgu, daje poznać swoje niezadowo-

lenie, i rozkazuje oświadczyć przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa, Platonowa, (który widząc nieprawe dążenia rządu sam opuścił urząd i osiadł we Francyi), że takie gromadne, zmovne podawanie próśb uważa za nieprawne. Pod rządem despotyczno mongolskim, jaki jest w Rossyi, niezadowolenie cara jest wyrokiem zguby dla proszących : w skutku tego wszystkie władze mają prawo pozywać do odpowiedzialności, znęcać się i mścić nad proszącymi, aby mieć satysfakcyą za niezadowolnienie cara. Natychmiast więc poaresztowano wszystkich kapłanów po parafiach, jednych w domach przez odebranie paszportów, bez których od czasu powstania nikt wydalać się nie mógł, i zabronili na krok jeden wydalać się z domu nawet do parafii, bez opowiedzenia się naczelnikowi powiatu; innych, szczególnie wszystkich dziekanów lub jakimkolwiek sposobem wpływających na zebranie podpisów, próśb i protestacyj, porwano z domu i nwięziono w publicznem więzieniu w Siedleach, dla większych zbrodniarzy przeznaczonem, tak straszmem z powodu urzędzenia, że trudno było rok jeden przeżyć dla największych zbrodniarzy z powodu braku w nich światła i powietrza, a dla szczupłości miejsca i ruchu. Gdyby, jak zamierzali poprzednio ks. Paweł Szymański z Sobiboru i Andrzej Żypowski z Kolembrodu osobiście jako deputowani od wszystkich podali zebrane od duchowieństwa próśby do Namiestnika, to zapewne, że cała wina i ogrom prześladowania spadłyby na nich jako agitatorów i głównych działaczy. — przejrzawszy to, ułożone przez wszystkich próśby ks. Mazanowski i Starkiewicz przez pocztę tak, aby nie zwrócić na siebie uwagi, do Warszawy pod adresem namiestnika posłali — i dlatego to w braku otwarcie winnych, rozłożyli na wszystkich winę, a bardziej w oczach rządu gorliwych i jako winniejszych publicznym i srogim dotknięto, jak za wielkie zbrodnie więzieniem w Siedleach. Cierpieli tam za dobre swe chęci prawy charakter i czyny w roku tym 1869 Ks. Jan Szymański, prałat kustosz kapituły przez 3 tygodni, starzec przeszło 70 letni na którego, gdy go prowadzono do więzienia, żydzi ze zdru-

mieniem i głośnem współzuciem patrzali, ks. Grzegorz Wasylewski, dziekan wisznicki, proboszcz parafii Gęś 3 miesięcy, Faustyn Hannytkiewicz, dziekan radzyński, proboszcz Międzyrzecza Nowego 3½ miesiąca, Aleksander Starkiewicz, proboszcz z Ciciboru 4 mies., Jan Charłampowicz, dziekan włodawski, proboszcz z Lubienia 3 mies., Jan Eustachewicz, proboszcz Sosnowicy, dziekan Parczewskł 2 tygodni; Jan Budziłowicz, prob. z Choroszczyna, dziek. kodeński 3 mies., Teofil Bojarski, prob. z Dobratycz 3 mies., Henryk Kaliński, proboszcz z Kostomłot 4 mies., Mikołaj Kalinowski, dziekan bialski, prob. z Łomaz 4 tyg., Paweł Szymański, proboszcz z Sobiboru 3 mies., Andrzej Zypowski, prob. z Kolembrod 3 miesiące. Co zaś do księży Cypryana Hannytkiewicza z Kornicy, Leona Terlikiewicza z Czołomyi, Emiliana Sieniewicza ze Sworów, Władysława Zatkalika z Sokołowa, Ignacego Bukowickiego z Grodziska, Jerzego Koncewicza z Choroszczynki, to ci później więzieni byli za opór w mówieniu kazań po rusku, lub ponieśli zemstę okrutnego rządu za manifestacye głośne ludu w obronie wiary i obrzędów swoich albo organów okazane, gdyż za pobożną stałość ludu wszędzie duchowni potępiani byli, dla tego że nie dawali im gorszego przykładu i nie nauczali zdrady sumienia i Boga dla przypodobania się występniemu rządowi.

Wszyscy osadzeni, uważani jako zbrodniarze stanu doświadczeni najdotkliwszych ucisków. Pominąwszy sam rozkład więzienia, zgubny dla ich zdrowia, samotność, brak wszelkiego zajęcia, gdyż ani książek im nie dozwolono, moralne udręczenie, jakie im co do sumienia zadawano, stan ich czyniły godnym współzucia może nawet u samych narzędzi i sług katów. Trwało to ciągle do trzech i czterech miesięcy; aby ich bardziej udręczyć nie dawano im ani snu ani pokoju. W nocy około dwónastej godziny prowadzono pod strażą przed komisję śledczą do tłumaczenia się za zbrodnie, których nie popełnili, i tam różnemi sposobami chciano ich ustraszyć, zmusić do uległości rządowi we względzie sumienia, albo korzystając z osłabienia i obawy, wymódz jakie słowo dwuznaczne lub nieuważne, któreby ich

z innej strony potępić mogło. Namawiano ich do wierności carowi i wyrzeczenia się papieża, który im nie dać nie może, a car wszystko im da i uczyni; wyrzucano niewdzięczność za nadanie pensyi, nie zważając, że z zaboru dóbr duchownych drugie tyle dać można było, i że za samą cenę spokojności sumienia duchowni chętnieby się jej zrzekli. Gdy te przekładania nie pomogły, użyto gróźb, straszono Sybirem, kopalnią. Gdy pomimo to wszyscy przyrzekli wierność monarsze, ale bez nadwężenia sumienia, znieczepliwiony gubernator Gromeka, rozkazał inspektorowi więzień, aby im nie dawał żadnej wygody; „na co ich ograniczać“, odrzekł tenże, „kiedy oni sami żadnych wygód nie chcą, modlą się tylko i poszezą“. Zmieszany Gromeka nie znalazł inych wyrazów na odpowiedź oprócz tych: „kakoż czort etot narod umiaty“. I w rzeczy samej, gdy im uczyniono wielką i niespodzianą łaskę, pozwalając odprawiać nabożeństwo w kaplicy więziennej, osobliwie w tygodniu wielkim przed wielkanocą, sami Rosyianie schodzili się i budowali ich rzewną pobożnością. Chwytnijąc się wszystkich sposobów ugięcia ich i zgubienia, przyszli i do właściwych sobie, prawdziwie mongolskich dla swej nizezemości i barbarzyństwa. Jednej nocy około 12 godziny wpadają z łoskotem na więzienny dziedziniec z kibitką; brzękiem kluczów dają poznać otwieranie więziennej celi i wyprowadzanie z niej kogoś, i zaraz na głos czytają wyrok skazujący np. księdza Hannytkiewicza na wieki na Syberyę, popędzają kibitkę, i jej turkot oznacza porwaną już ofiarę. Zaraz po tej wszystkiej przesywającej scenie, wołają wszystkich do śledezej komissyi, prócz tego jednego skazanego na Sybir, aby się zaraz nie mogli przekonać o odegranej z nimi komedyi, grożąc tą samą karą, jeżeli nie podpiszą żądanej deklaracyi. Gdy się nie powiódł ten piekielny podstęp, inny przedsięwzięło. Pewnego razu, również koło północy, przybywszy także z krzykiem i łoskotem pałaszy na dziedziniec więzienny, udając otwarcie celi i wyprowadzenie jednej z ofiar, czytają głośno wyrok, skazujący ks. Andrzeja Horoszewicza, prob. z Międzyrzecza, na 300 łóz, i tę karę zaraz wykonywają, udając

uderzeniem razy i jęk ofiary, a potem, jak zwykle, ciągną do inkwizycyi. Po wszystkich cierpieniach im zadawanych, gdy prócz straty zdrowia ofiar, nie więcej nie zyskali słuźalcy tyrana, wypuścili ich na wolność, jeżeli można nazwać wolnością ciągły stan udręczenia, jakie wyrządzali unitom, nieufność do nich, okazywane poniżenia, jak dla występnych, i ścisły dozór policyjny, że i ruszyć się bez meldowania nie mogli, a każdy ich krok śledzono. Zmuszeni byli dać tylko deklaracyą, że we wszystkim będą posłuszni rządowi bez naruszenia sumienia, a od niektórych wymogli, że kazania po małorusku mówić będą, jeżeli lud się na to zgodzi. Pozwolili im być jeszcze czas jakiś na parafiach, ale jako napiętnowanym zbrodnią przeciw carowi; z tych jedni zaraz pomarli, inni męczyli się nabytym defektem, a wszysey patrzyli z boleścią na coraz większe gwałty.

Przerażony lud ciągłemi aresztowaniami i wywozieniem swoich prawych kapłanów, na których całą położył nadzieję, nie zasypiał sprawy, myśląc i szukając środków, aby sobie i im dopomódz. Na ogólnych naradach swoich, w lesie odbywanych, dokąd z każdej parafii po dwóch delegatów wysyłano dla wspólnego porozumienia się i cieszenia, porównywając i roztrzásając wszystko, czego byli świadkami, przypomniawszy sobie owę carską obietnicę, daną ich deputatom w Petersburgu, nienaruszania w niezem ich wiary, przyszli do przekonania, że monarcha nie wie o tych wszystkich gwałtach, i uradzili wysłać w tym celu kogoś, któryby prośbę ich oddał do rąk samego cara. Szczęśliwym trafem prędko znaleźli z parafii międzyrzeckiej wysłużonego z gwardyi cesarskiej żołnierza; składają mu dostateczne kosza na podróż, dają prośbę na ręce i obowiązują, aby niezmiennie oddał ją w ręce samego monarchy. Nie trudnem to było dla niego; znając dobrze Petersburg i wiedząc, kiedy cara najłatwiej spotkać w ogrodzie na spacerze, dopilnował chwili stosownej i oddał wprost w ręce cesarza prośbę. Przyjął ją car i obiecał nadesłać odpowiedź. Pełen nadziei wraca postany do domu i wszystkich dobrą nadzieją cieszy. Lecz wkrótce doznał rozezarówania; po przybyciu w kilka dni

poczynają go wszystkie władze dotykać i włóczyć do śledztwa, protokółów, zarzucając mu zuchwalstwo, że bez wiedzy władz miejscowych odważył się wydalic z kraju, i wystąpić z prośbą do cara, a co większa, że do rąk mu oddał. Jest bowiem przepis, którym się obwarowali moskiewscy despotci, bardziej o siebie niż o dobro ludów troskliwi, że prośbę do nich tylko adjutanci odbierać mogą. Jedno tylko nieprzyznanie się ochronilo go od bardzo smutnych, gorszych następstw nad te, których doznał: straty czasu, udręczeń, obelg i kilku dni aresztu. Takie pierwsze skutki podanej w Petersburgu prośby nie zapowiadały nic dobrego na dalej. Nie tracili wszelako jeszcze nadzieji, przypisując to urzędowej złośliwości władz miejscowych, obawiających się odpowiedzialności za gwałtowne czyny. Gdy w takich zostają nadziejach, niespodzianie przychodzi rozkaz władz do wszystkich sąsiednich parafij, sołtysów, wójtów i księży, aby w oznaczonym czasie stawili się do miasta Międzyrzecza, w domu urzędowym. Komissya delegowana z Warszawy od hr. Berga, oświadcza im, że nadeszła odpowiedź od monarchy na prośbę podaną przez unitów, tej treści: „Ponieważ ze śledztwa pokazało się, że wszystko, co uniei podali w prośbie, jest kłamstwem, przeto rozkazuje Najjaśniejszy Pan, by uniei zachowali się spokojnie i w posłuszeństwie rządowi, inaczey będą surowo karani. Oslupieli wszyscy, i zdumieni podobną bezczelnością, nie słuchając już dawanych nauk i pogrózek, wyszli z sali na ulicę, pytając jedni drugich, co to ma znaczyć? Stojący na ulicy oficerowie rossyjscy, ciekawi przyczyny ich pomieszania, po jej odkryciu, wybuchnęli głośnym śmiechem i z oburzeniem na głos wołali: „jakże śmieją kłamać i zaprzeczać wszystkim gwałtom, kiedy naszych wojsk tu konsystujących, i nas samych używali do exekucyj po wsiach i miastach; my sami świadczymy!“ „Niech żyje oświecenie dziewiętnastego wieku w Rossyi!“ po ulicach wołali, a wkrótce zaraz ukazał się w gazecie rossyjskiej artykuł, podany przez kapitana z tegoż samego pułku, w którym bez ogródki oświadcza, „że nigdy nie przypuszcza i nie wierzy, aby rząd mógł naka-

zywać takie gwałty nad ludem, który zawsze wiernie i spokojnie się zachowywał“, a kapelan rossyjski tegoż pułku dodał: „że jako duchowny, potępiając te gwałtowne środki, oświadcza, że wiarę nie gwałtem, ale w duchu miłości chrześcijańskiej i przekonania zaszczepiać się powinno“.

Jeszcze próbował lud skutku prośb, podając je wielkim książętom, jadącym przez Polskę za granicę lub wracającym, aby wyczerpnąć wszelkie możliwe środki ratunku, ale bez skutku. Nic nie mogło zachwiać szatańskich zamiarów. Los ludu coraz bardziej stawał się nieszczęśliwym, w miarę, jak wzrastała coraz bardziej jego pobożna stałość. Dla uspokojenia ludu rząd moskiewski jeszcze próbował zwykłych środków obłudy i bezczelności. Pod dniem 14/26 sierpnia 1867 nr. 5509 poleca gubernator Gromeka przez powiatowych naczelników zawezwać wszystkich rządzców parafij, aby w kazaniach i naukach przekładali ludowi nie dorzecznosc wieści, jakoby rząd miał zamiar z unii zrobić prawosławie, ale zbyt bezczelności oburzył bardziej niż uspokoił lud poczciwy i roztropny.

Do jakiego stopnia obłudy może się poniżyć rząd moskiewski i o ile zasługuje na wiarę w swoich przyrzeczeniach, uważamy za stosowne przytoczyć tu autentyczny dowód z rozporządzenia gubernatora do naczelników powiatów, a przez tych do duchowieństwa i ludu.

Cyrkularz. Urząd Powiatowy Radzyński N. 5503 Wydział policyjny 14 (26) sierpnia 1867 roku. M. Radzyń.

Do proboszcza greko-unickiej parafii w Radzynie.

Gubernator siedlecki, ściśle wypełniając rozporządzenia wyższych władz, które działają na prośbę Chełmskiego Konsystorza, polecił nam naczelnikom powiatowym, wchodząc w unickie sprawy prosić duchownych, aby pod żadnym względem nie uchylali się od rozporządzeń duchownej władzy w interesie oczyszczenia unii od łacińskich obrzędów, organów i różańców. Do wiadomości jego Excelencyi zaczęło dochodzić, że niektórzy z księży przełożonych parafii dotychczas nie objaśnili narodowi, parafianom istoty i prawdziwości wymagań i dlatego naród pozostaje w błędzie, w ogóle widoczną jest rzeczą, że niektórzy duchowni umyślnie utrzymują parafian w niewiadomości, w ciemności

względnie do tego, czego wymaga Konsystorz, i z tego to powodu bywają niekiedy nieporządki i zaburzenia. Powiadamiając o tem Waszę Wielębnosć dodaję jeszcze, że wszystkie nieporządki, zachodzące w parafiach, mają zasadę w skrytych działaniach duchownych, albo w zupełnej ich bezczynności; niezbite dowody pokazały, że zarzut ten jest usprawiedliwiony faktami. Chociaż w powierzonym mnie powiecie ogólna spokojność i porządek nie były naruszone, to wszelakoż niezależnie od tego poczytnę sobie za obowiązek prosić Pana, abys w swoich kazaniach usunął wszelką wątpliwość odnośnie do tego, jakoby chciano z unii zrobić prawosławie. — Dla uspokojenia umysłów n. leżałoby objaśnić ludowi całą niedorzeczność podobnych wieści, a w tymże samym czasie ściśle i we wszystkim wykonać cyrkularz chełmskiego Konsystorza za N. 200. (Żakaz języka polskiego, godziniek, różańca, organów i t. d.

Spodziewam się, że Wasza Wielębnosć zwrócisz uwagę na to rozporządzenie i dowiedziesz współdziałania w tem, co tak blisko dotyczy jego religii i narodowości.

Naczelnik kapitan *Kotów*.

Pomocnik porucznik *Andrejew*.

Obluda, kłamstwo i okrucieństwo było, jest i będzie zawsze cechą despotyzmu moskiewskiego. Szczególną i nieproszoną opieką osłonili unię i żądali, żeby ich nie podejrzewać o złe dla niej zamiary, kiedy już dwa razy, za Katarzyny i Mikołaja tę samę zbrodnię spełnili, podstępem, krwią i łzami unitów; torując im do schyzmy drogę i jeszcze tak szczególnie rolę tę odegrali, bo i za cara Mikołaja tak samo głosili tylko zamiar oczyszczenia obrządku od łacińskich naleciałości: wielką część dyecezyi Chełmskiej tylko rzeka Bug odgranicza od tego teatru, na którym rząd moskiewski w działaniach przeciw unii za Mikołaja cara wysiłał się na obludę, podstępny gwałty i tyraństwa, lud więc nie mógł nie poznać się na tem, zwieść się nie dał i widział swą zgubę i wiary. Kłamał sam monarcha, nie dotrzymując przyrzeczenia, uroczyście danego ludowi w Petersburgu, kłamstwo więc stało się cnotą urzędową, każdy gubernator i urząd miał prawo i powinien był kłamać, aby dokonać to, czego car chciał i nakazał. Upoważnione do wszystkiego władze cywilne i wojskowe uwijały się koło

egzekucyi rozkazów przez nie same nakazanych, a udanych za konsystorskie, a Wojcicki także ze swojej strony, rozdrażniony protestem duchowieństwa przeciwko jego nielegalnej władzy, wskazywał sam ofiary, które chciał bardziej dotknąć, które uznał za więcej mu nieprzychylne, i te oddawał w ręce władz moskiewskich. Innych powoływał do Chełma, lub kazał straży odstawiać do tłumaczenia się. Tam ich często bardzo długo zatrzymywał jako aresztowanych, jak ks. Welinowicza, proboszcza z Drelowa, i ks. Eustachewicza, proboszcza z Parczewa, z których pierwszy i życie tam nagle zakończył. Tym, do których żadnej nie miał urazy, albo od których jakie znaczące otrzymał prezenta, dawał wszelką protekcyę, ochraniał nawet za wielkie przestępstwa, najhaniebniejsze postępowanie, mówiąc im w oczy i pisząc listownie: „że wszystko można, tylko ostrożnie,“ *omnia possibilia, sed caute*. Mścił się za urazę z tytułu nieprawego jego urzędowania okazaną, kwalifikował na wygnanie do Rossyi, jak postąpił z ks. Charłampowiczem, dziekanem włodawskim, proboszczem parafii Lubień, wyrokując go do Nowogrodu na wygnanie.

Pomocnicy Wojcickiego: Własiewicz, Diaczan, Cybik itd. — Nastanie biskupa Kuziemskiego. — List pasterski przy objęciu przezeń dyecezyi i początku rządów.

Za godnych siebie pomocników w rządach i razem towarzyszy miał Wojcicki osoby, zasługujące przez swą nikiżemność i stanowisko, jakie zajmowały, na wspomnienie. Odznacza się między nimi najprzód Michał Własiewicz, proboszcz z Rakolup, dziekan chełmski, kanonikiem przez rząd tylko mianowany, orderem dekorowany za znakomicie nikiżemną zasługę. Ograniczony, bez logiki i najmniejszej roztropności, żadnej nauki i historii dobrze nie posiadający, cheiwy wyniesienia na podłych zasadach, w czasie powstania posunął nikiżemność do bezczelności, rozzuchwaliwszy się z przybranym do siebie towarzyszem, ks. Michałem

Liszkiewiczem, daleko rozsądniejszym, który lubo dał się obłąkać, ale wkrótce się opamiętał, a później tak głęboko uczuł moskiewskie na religią ataki, że dostał pomieszania i obecnie znajduje się w szpitalu obłąkanych w Lublinie, w imieniu całego duchowieństwa, lubo ono nie o tem nie wiedziało, oświadczył w. księciu Konstantemu, ówczesnemu namiestnikowi, że unicy pragną oddalić się od narodowości polskiej, proszą o przyznanie im osobnego języka, szkół, uniwersytetów i pomoce niezbędne do propagowania narodowości ruskiej. Szalony nie wiedział czego pragnie: własnymi rękoma chciał sypać mogiłę swej wierze, swej narodowości, gwałt zadał historii, której nie znał; chwałę przodków, mężnie waleczących z mongolizmem dla ocalenia swobody i wiary, oddał tymże samym Mongołom w opiekę drapieżną, z krzywdą niesłychaną braci, z zaparciem się prawdy historycznej, z przekleństwem poczciwych przodków. Naturalnie w owym czasie, kiedy Moskwa sprzysięgła się na wytępienie wszystkiego co polskie i katolickie, jako zawsze przychylnie swobodzie ducha i politycznej, przyjęci nadzwyczaj uprzejmie, przez samą nawet wielką księżnę, uprzejmie traktowani, oprowadzani po wszystkich salonach, nawet i sypialnym, udekorowani, przybywszy z powrotem, wkrótce poznali nierozum swego zuchwałego postępku. Przekonali się, na czyją korzyść budowali gmach, że rozdzielić to, co religia, historia, polityka, potrzeba i sama złączyła natura, jest to zburzyć smutnie jedno i drugie; poznali, że ruskie i rossyjskie to wszystko jedno pod rządem moskiewskim, gdyż oni siebie i wszystko ruskiem zowią, i to słusznie i właściwie dla potomków Warego-Russów. Nie chciał wprawdzie Własiewicz uchodzić za otwartego schizmatyka, chciał tylko, jak twierdził, ruskiej narodowości. Cokolwiek pod nią rozumiał, to mu nikt nigdy nie wzbraśniał, jeśli sam rozumiał, czego chciał, ale za nadto był ograniczonym za to samo, że nie pojmował co robi, jakie dążenia Moskwy, a to samo, że z tak podłym, jak Wojciecki, należał do kucia całego systemu nowości, zarówno religii jak i narodowości zgubnych, jego wielkiego nierozumu i

nikczemności dowodzi. Oprócz tego każdy oświecony przyzna, że jest to wielka przewrotność, a nigdy bez złego celu, opuszczać ze wzdargą najukształceńszy z dyalektów słowiańskich, a chwytąć się najbardziej nieukształconego grubego, dyalektu prostego ludu, i zamiast lud uczyć przykładem i mową czegoś lepszego, samemu lud prosty małpować w tem, co jest gorszem, jedynie tylko, aby się coraz bardziej zbliżać językiem i duchem do odwiecznych wrogów religii i całej słowiańskiej narodowości, Warego - Russów czyli Moskalów. Przewrotność ta, dążąca do podziału i nienawiści narodowej, toruje drogę do osłabienia go i do pochłonięcia przez Moskwę; dla tego też ona całemi siłami moralnemi i materyalnemi ją popiera, bo wie, że każdy świętojurca jest ze swych zasad jej oddany, bo naturalnie, kto wyrzeka się swej historycznej i naturalnej ojezyny polskiej, Moskalem być musi i co do wiary i narodowości. Nie mając bowiem w tym dyalekcie żadnej literatury, muszą się zbliżać do moskiewskiej, a w tej i jednego dzieła katolickiego nie znajdują i jednego pisma, któreby nie tchnęło nienawiścią i narodowości i wiary, przez Polskę wyznawanej, lub nie fałszowało z gruntu historyi narodu, a nawet historyi religii w Polsce. Dowody tego tak są dokładne w Galleyi, tak sprawdzone pismami i czynami duchowieństwa, które własne ręce zbroczyło krwią i łzami w dyecezyi chełmskiej, pomagając mordom moskiewskim, na własnych braciach dokonywanym, że więcej mówić i dowodzić tego, byłoby bezpotrzebnie rordzierać seree, rozkrwawiać wszystkie rany boleści. Nawet ci, którzy wiedzeni machiowelską polityką na zgubę narodu starali się wmówić w tutejszy lud unicki i duchowieństwo, którego użyli za swe ślepe i podłe narzędzie, że są innej narodowości i powinni oddzielać się od reszty narodu językiem, obyczajami, a nade wszystko nienawiścią, sądząc, że utworzą rząd silniejszy, rozdwoiwszy naród i osłabiwszy go, dając pomoc i środki do przeprowadzenia nikezemnego celu i wszędzie występne dążności okrywając swoją protekeyą, nietylko żadnej nie odnieśli korzyści, ale broń własną jeszcze włożoną w ręce

nikczemne, na siebie samych zwrócili — uprawiając język, duch, obyczaj, religię na podobieństwo moskiewskie, budowali most dla sąsiada, chciwego pożreć wszystkich w sąsiedztwie tak, jak pożarł Polskę i inne kraje, a korzystając z rodzącej się w sercu z językiem nienawiści do wszystkiego, co polskie i katolickie rzymskie zachęcał do propagandy dla niej tak miłej i korzystnej datkami, nagrodami, obietnicami, a ci w swej nikczemności wierzyli w jej dary, obietnice i wspaniałomyślną opiekę tak dalece, że nietylko na jej korzyść mówią i działają ale jeszcze przez tę lojalność, za jaką zawsze u tutejszego rządu byli chwaleni, pisali adresy do cara moskiewskiego od siebie i ludu, wyrażając życzenie że wolą być poddanymi cara moskiewskiego, aniżeli cesarza austriackiego. Zdarzyło się nam czytać jeden z takich oryginalnych adresów, który nawet w gazecie niemieckiej szląskiej był co do słowa ogłoszonym w 1862 i 1863 roku. Tak więc poczciwy sąsiad skorzystał z przewrotnej polityki, a propagatorowie świętojurstwa, jednoznaczącego z moskalizmem, przez własnych potomków rozsądniejszych okryci zostaną pośmiewiskiem i przekleństwem, że śmieli pracować na zgubę własnego narodu i wiary, że dopiero po 1848 roku z namowy obcych poznali, że są innej narodowości od reszty narodu swoich ziomeków, z którymi od wieków połączyła ich historia, religia, polityka, wspólne cierpienia, wspólna chwala, wspólnie wylana krew za pomysłność i chwałę jednej ojezyny. Jedno jeszcze tylko w końcu dodamy słowo dla scharakteryzowania tej sekty świętojurskiej, że żadnego prawego i szlachetnego człowieka, któryby był tej sekty propagatorem, nigdy świętojurstwo nie miało i mieć nie będzie, a jak biada każdemu człowiekowi, który sieje rozdwojenie i nienawiść, zdradę i podstęp, tak stokroć biada za to kapłanom, którzy jeszcze z prawa powołania winni być aniołami pokoju i miłości, posłami zgody i jedności!

Zaraz po nim idzie Popiel, z Galicyi, były katecheta w Tarnopolu. obecnie w Chelmie professor seminaryum i pisarz konsystorza, wyrzutek duchowieństwa galicyjskiego

i nieprawy zbieg, otwarty schizmatyk, zdrajca narodu, a że wkrótce wystąpi na scenę, gdzie będzie odgrywał potworną rolę, będziemy mieli dosyć czasu poznać całą szkaradę jego charakteru. Po nim następuje Diaczan, professor seminarjum, referent konsystorza; Cybik, professor gimnazjum żeńskiego, dla unitek założonego, a zaraz z początku obsadzonego schizmatyczkami; obaj co do swej nikezemności w niczem Popielowi nie ustępują, z tą tylko różnicą, że nie mieli takiego pola, a może i tyle odwagi iak Popiel do odznaczenia się na drodze nieprawości i z nim rywalizowania, bo we wszystkim szli za nim i jemu pomagali. Własna żona Cybika, gdy przy pogrzebie dzieci swoich, jednego po drugim umierających, płacze i żale rozwodziła, jeszcze w początkach nastania, głośno w obec wszystkich słyszeć się dała, że Bóg karze ich za to, że mąż schizmę przyjął.

Rektor seminarjum Krynieki, o którym już wspominaliśmy, jeszcze w Galicyi dał się poznać ze swej nikezemności i nienawiści do Rzymu, równie jak i do narodu, przysięgły stronnik Moskwy. Jako rektor seminarjum do kształcenia młodzieży duchownej powołany, był zupełnie Moskwie odpowiednim, i nie znalazłaby między swymi lepszego nad niego z Galicyi i z pośród unitów, miłośników ruskiej narodowości i literatury.

Z nich wszystkich najlepszym był co do charakteru i serca Ławrowski, professor i prokurator seminarjum. Czyby przez słabość charakteru uległ był dążeniom powyższych nikezemników, nie wiadomo, bo śmierć go prędko zaskoczyła.

Duchowni z Galicyi, po wsiach i miastach osadzani na probostwach i coraz więcej napływający, była to armia moskiewska, sprowadzona i wymierzona do zburzenia Kościoła unickiego własnymi rękami unitów. Zbrodnicza i występna bez żadnego prawie wyjątku, spełniająca jako rzemiosło swoje święte powołanie, gotowa na usługi dla każdego, ktoby jej więcej zapłacił, bezeena i występna, dla przypodobania się rządowi szydząca i bluźniąca z religii i świętych, głosząca jak ów w Wytycznie osadzony na parafii

ks. Stecula, co chodząc po wsi, każdego spotkanego chłopą zapytywał, czy ma pieniądze, aby, jak zechce być świętym, dał do Rzymu, a będzie nim, jak św. Jozafat za pieniądze polskie nim został. Jednem słowem byli to potwory ludzkości, co dla widoków materyalnych ręce i duszę swą zmazali krwią własnych braci, ich łzami się poili, ich majątkiem wzbogacili, tylko aby usłużyć zbrodni Moskalów, którym swą duszę, ciało, wolność, honor, sumienie i wiarę wraz z ojczyzną zdradziecko przedali, i nieskończoną hańbą własnych swych braci w Galicyi okryli, i jawnie pokazali światu, do czego dąży świętojurstwo, jaki cel tegoż zbrodnicy i na jaką surową uwagę rządu i Kościoła tu zasługuje.

Z takimi to pomocnikami, zupełnie godnymi niecnego celu i przedsięwzięcia szatańskiego, przeprowadzał Wojcicki piekielne dzieło burzenia religii, w którą sam nie wierzył, propagowania narodowości ruskiej, chociaż po rusku nie umiał nawet ani mszy dobrze odczytać. Jacy apostołowie, jakie czyuy i zasady, taki był i porządek; wszystko zburzone, zhańbiona uczciwość i prawość zdeptana, lud zniechęcony i wzburzony, duchowieństwo uciśnięte, przez uwięzienia i deportacye i śmierć ze zgryzoty znacznie zmniejszone, zrozpaczona postać wszystkiego, to były smutne następstwa niegodziwych rządów Wojcickiego, około dwóch lat na nieszczęście trwających. Powszechne wzburzenie, bezład i opór, zmusiły raz jeszcze rząd moskiewski pokryć przed światem swoją zbrodnią, cofnąć się na drodze bezprawia i przyjąć biskupa z Rzymu.

W gruncie nie było to żadne cofanie się, była to pewność, zasadzona na znajomości osoby, na tę godność wybranej i od dawna rządowi znanej, że ona potrafi, legalnie rządząc, przyprowadzić dyecezyą do zamierzonego odstępstwa, propagując tylko zasady nienawiści latynizmu i polonizmu, nad co nic więcej nie trzeba było moskiewskiemu rządowi. A właśnie wybrany przez niego biskup, był głową, twórcą i obrońcą tej zasady w Galicyi, naczelnik świętojurców, propagator odgrzebanej przez Niemców nowej, potwornej w historii, religii i kraju narodowości ruskiej, zbrodniarz

raczej, co rozdzielał serca narodu i deptał po wspólnej jego świętości ze wzgardą i naigrawaniem, niżeli kapłan z namaszczeniem, pasterz pokoju i zgody. Ks. Michał Kuziemski, officjał konsystorza metropolitalnego lwowskiego, był tą od Moskwy, bardzo ostrożnej w wyborze, uprzywilejowaną osobą, którą car na biskupa chełmskiego raczył wybrać i przedstawić apostolskiej Stolicy. Ksiądz Kuziemski znanym był jako wróg narodowości polskiej dekorowany od Cara Mikołaja tu w Galicyi za uporne propagowanie ruszczyzny i utrzymanie alfabetu moskiewskiego w piśmie ruskiem, to było dostateczną rękojmią dla Moskwy, że znajdzie w nim odpowiedniego swoim zamysłem biskupa. Dał tego dowody w całym swem życiu, dał i w końcu, bo odjeżdżając już po konsekracyi, w mowie pożegnalnej, do swoich współników mianej, szczycił się ze swej nienawiści do latynizmu i polonizmu, i tyle był bezczelnym, że zapomniał, co przystoi kapłanowi i biskupowi, wyrażając się, iż „cały mój wiek darłem się z latynizmem i polonizmem“; czemuż niestety zamiast tego jako kapłan nie mógł powiedzieć: „cały mój wiek godziłem braci zwaśnionych?“ Takimi mowami, takimi myślami i duchem rząd moskiewski mógł być tylko zadowolonym, i potrafił je ocenić, gdyż kazał je drukować w dzienniku gubernialnym, który każdy z duchownych z prawa obowiązany był prenumerować, a oprócz nich wszystkie urzędy gminne, miejskie i powiatowe jako też i szkoły. Prócz lańszywej dążności, przesadzonych historycznych wiadomości, nadto języka nieukształconego, znajdzie tam każdy wyrażenia tehnące nienawiścią, niegodną nawet świeckiego ucziwego polityka, nietylko kapłana. przyjaciela pokoju i zgody. Wyrażenia: *cilyj moj wik ja borowsia z latynizmom i polonizmom*, „Lachów najgorszych wrogów naszych“, dają wiele do myślenia, rzucając straszny cień podejrzania, czy nie był nietylko z głupstwa, uprzedzenia i ograniczoności swojej, ale ze systemu zdracją wiary tak zwanej przez Moskalów łacińskiej i narodu. Tem więcej tego dowodzi jego zbytnie uleganie Moskwie, aż do nadwerężenia sumienia, bo gdyby nie był takim, to cze-

mężby i nie opierał się i nie walczył za całość i świętość wiary, czemu nie „borowsia z Moskalami“; tymczasem nie tylko nie chciał im oporu stawić, ale jeszcze im pomagał, jak to dalej zobaczymy. Stolica Apostolska, nie mając żadnego zarzutu rażącego przeciwko osobie ks. Kuziemskiego, ani nie mając innego żadnego stosowniejszego wyboru, prekonizowała go na dniu 22 czerwca 1868 r. biskupem Chelmskim, aby uchronić dyecezyę od zgubnych skutków bezrządu. Wojeickiego rząd jako zasłużonego udarowawszy orderem i znaczną emeryturą, do 3000 rs. wynoszącą, zostawił przy konsystorzu jako pomocnika i szpiega, gdyż nim był istotnie i za to osobną pobierał pensyę. Kuziemski, nim odprawił swój wjazd do dyecezyi, przybył do Warszawy i tam w obec namiestnika, w assistencyi ks. Skalskiego, przełożonego klasztoru Bazylianów, otwartego schizmatyka, uprzedzającego zamiary rządu, przed czasem noszącego suknie schizmatyczne i brodę, wykonał na wierność i poddaństwo carowi przysięgę. Ile rząd pokładał nadziei w Kuziemskim, pokazał w czci, z jaką go chciał przyjąć, i nie tylko pozwolił, ale i nakazał wszystkim duchownym, aby jechali na powitanie biskupa. zachęcając do tego i lud, a wszystkim władzom rządowym polecił okazywać mu usługi i attencye. Na ten raz obłudne postępowanie rządu zupełnie odpowiadało życzeniom ludu. Z rozpaczny o los religii i Kościoła, o własne zbawienie, przyjmuje lud wiadomość o przybyciu biskupa z Rzymu naznaczonego, uczuciem najwyższego szczęścia; z najdalszych miejsc dyecezyi, jak na odpust, udają się w drogę do Chelma dla oglądania przyszłego pasterza, i dzień drugi września 1868 r., dzień przybycia Kuziemskiego, zgromadził całe prawie duchowieństwo i około 10.000 ludu. Przywykli do dawnych swoich pasterzy, odchodząc do domów, nie odnieśli wcale rozkosznych wrażeń i nadziei na przyszłość. Zaraz na wstępie zrażeni byli ciąglem używaniem prostego dyalektu, bardzo im przypominającego moskiewszczyznę, mową czysto rossyjską Popiela, w kościele na powitanie mianą, a pełną niechęci i nienawiści dla Lachów i polonizmu, z pohańbieniem miejsca św.; dalej oto-

czeniu duchowieństwa, znanego z najgorszych zasad, i licznem zebraniem moskiewskich czynowników. Odeszli smutni, i smutne to wrażenie w niedalekiej przyszłości aż nadto usprawiedliwione zostało. Duchowieństwo wszelakoż miało nadzieję, że nowy biskup wyswobodzi je od zmian nieprawych, przez intruza narzuconych, a pierwszy list pasterski, zwiastujący wiernym i kapłanom objęcie katedry Chełmskiej 25 sierpnia (6 września) 1868 r. nr. 892, sprawił bardzo dobre wrażenie o nowym zwierzchniku duchownym, gdyż dawał w nim dowody żywego poczucia obowiązków biskupich i wielkiego przywiązania do Stolicy apostołskiej. Powiada w nim bowiem: przychodzimy do was z całą i szczerą nadzieją, że nauk pasterza i ojca waszego słuchać, i zupełną a nieudaną ufność w nim pokładać będziecie. Nie taimy przed sobą ciężaru obowiązków pasterskich, ani nieudolności sił naszych; jednakże ulżywa nam w nim po części uroczyste przyrzeczenie wysokiego rządu, że w niczem nie będzie ścieśniać sumienia naszego, ani też w niczem przeszkadzać jedności wiary naszej z Kościołem rzymsko-katolickim; najbardziej zaś wspiera nas i zachęca mocna nadzieja w Bogu i Jego świętej pomocy, i modlitwa wiernych.

List ten co do słowa tu przytaczamy:

Michał Kuziemski,

z Bożej i Świętej Stolicy Apostolskiej łaski Biskup Chełmski, Kawaler orderu św. Anny IIgiej klasy z koroną, i komtur cesarsko-królewsko austryackiego orderu Franciszka Józefa.

Całemu świeckiemu i zakonnemu Duchowieństwu, jako też i wiernemu ludowi ruskiemu, z św. Kościołem Rzymskim zjednoczonemu, dyecezyi Chełmskiej, pokój w Panu i błogostawieństwo Pasterskie!

Od wielu już lat oczekiwała z utęsknieniem owdowiała Dyecezya Chełmska nowego Arcypasterza i Przełożonego. Oczekiwania te, niech będzie Najwyższemu cześć i chwała, już się spełniły! Najjaśniejszy Cesarz i Król Aleksander II, szczęśliwie panujący, mając ojcowskie staranie o każde dobro berłu swojemu podległych narodów, Najwyższym reskryptem z dnia 28 maja 1868 r. wydanym w Carskiem Siole, raczył Nas, natedy

Archidyakona przy metropolitalnym Soborze Kanoników we Lwowie, generalnego Officyala i Wikarego Metropolity Halickiego i Arcybiskupa Lwowskiego, najmiłościwiej do godności Biskupa Dyecezyi Chełmskiej, ze św. Kościołem rzymsko-katolickim zjednoczonej, wynieść, a Jego Świątobliwość Pius IX. Papież Rzymski, nieustannie troszczący się tak o wzmocnienie i utwierdzenie wiary katolickiej, jak i o pomyślny byt i zbawienie wiernych chrześcijan, raczył Nas na Biskupa tejże Dyecezyi pobłogosławić, i jako takiego na Konsystorzu w Rzymie dnia 10/22 Czerwca 1868 r. uroczyście ogłosić, a bullą z dnia 20 czerwca (1 lipca) 1868 r. objęcie zarządu Biskupstwa Chełmskiego poruczyć.

Ulegając Boskiemu powołaniu, i na zasadzie wydanych reskryptów Najwyższych Władz, świeckiej i duchownej, konsekrowany dnia 11/23 sierpnia 1868 r. w Lwowskiej Archikatedrze św. Wielkiego Męcz. Jerzego, przez Jego Excell. Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Lwowskiego, Metropolite Halickiego, ks. Spirydiona Litwinowicza, przy współudziale Najprzewielebniejszego Biskupa Przemyskiego, ks. Tomasza Polańskiego, i Administratora Apostolskiego Dyecezyi Przemyskiej, Arcybiskupa Nazyzańseńskiego (*in partibus*), ks. Józefa Sembratowicza, dnia dzisiejszego uroczyście wstąpiliśmy na tron biskupi i archikatedralny w kościele Narodzenia Najśw. Władczyni naszej Boga-Rodzicy, i tym sposobem rozpoczęliśmy nasz dyecezalny zarząd.

Zawiadamiamy o tem niniejszym naszym listem pasterskim świeckie i zakonne duchowieństwo, jako też i wiernych chrześcijan dyecezyi chełmskiej, pasterskiemu Naszemu rządowi poruczonych, i wzywamy, abyście od dzisiaj Nas prawym swoim Biskupem uznawali, do Nas, jako bezpośredniego Waszego Arcypasterza w duchownych potrzebach odnosili się i Pasterskim Naszym rozkazom synowsko byli posłuszni. Dla tego obowiązujemy i przykazujemy wszystkim parafialnym duszpasterzom i przełożonym klas torów św. Bazylego Wielkiego, ażeby:

1. Niniejszy nasz Biskupi list w następujący po otrzymaniu onego niedzielny albo świąteczny dzień, w cerkwiach swemu zarządowi oddanych z ambony odczytali, wyniesienie Nasze do godności Biskupa Chełmskiego zebranemu ludowi ogłosili i wspólnie z tymże ludem pieśnią „Ciebie Boże chwalemy“ Opatrzności Boskiej podziękowali.

2. Usilnie do Ojca Niebieskiego modlili się za świętego Powszechnego Arcykapłana, Piusa Papieża Rzymskiego, aby Bóg raczył zachować Go dla świętych swoich Cerkwi w ciągłym pokoju, we czci, zdrowiu, długim życiu, wiernie sprawującego

słowo swej prawdy; i za pomyślność Najmiłościwszego Cesarza Aleksandra II, i Najjaśniejszego Domu Jego, aby Bóg błogosławił wszystkie Jego dobre zamiary do uszczęśliwienia ludów wielkiego państwa Jego, i aby Go zachował od wszelkich przeciwności, i od wszystkich wrogów widomych i niewidomych, i podbił do nóg Jego każdego wroga i przeciwnika.

3. Tak we mszy św. jak i we wszystkich innych nabożeństwach imię Nasze w swoim miejscu wspominali, wzywając Pana, aby Nas w Naszem staraniu o zbawienie dusz, powierzonych Naszemu Pasterskiemu zarządowi, Swoją łaską wzmacniał.

Czcigodni i Przewielebni Bracia i Pasterze dusz! Wy jesteście współpracownikami Naszymi w winnicy Pańskiej i Was Bóg wezwał być przewodnikami na drodze zbawienia powierzonego Wam ludu. Wypełniajcie te obowiązki, jakie na Was wkłada św. Apostolski i Katolicki Kościół „jako słudzy dobrzy, w pilności nieleniwi, duchem tlejący, Panu służący“ (do Rzym. XII. 11.) Trzymajcie się wiernie porządku w nabożeństwach według ustawy cerkiewnych ksiąg naszych, zachowujcie czystość naszego św. obrządku, przez Ojców nam przekazanego, a w wypełnianiu śś. obrzędów zachowujcie wszelkie przynależne im uszanowanie. Nauczajcie wiernych o łasce Bożej, wypływającej obficie z Najświętszych Sakramentów, i przyzywajcie ich do usilnego w nich uczestniczenia; utwierdzajcie ich gorliwie w prawdach wiary i moralności i często napominajcie, aby odpowiednio tej wierze św. prowadzili życie. Zbaczących z prawej drogi karzcie na wzór Zbawiciela naszego ze wszelką łagodnością i rozsądkiem, aby ci poznawszy swój błąd, jego się wyrzekli, życie swoje poprawili, i prawo Boże wiernie wypełniali. „Jako dobrzy pasterze, dający duszę swą za owce swoje“ (Jan X. 12), „czuwajcie i módlcie się, aby nie weszli do stada Chrystusowego wilcy drapieżni, którzy nie strzegą stada. (Jao. XX. 29), i aby nie rozproszyły się owce powierzonego wam stada. Aby zaś nauczanie wasze było pożyteczne, prowadźcie według niego i życie Wasze, ażeby ono nie sprzeciwiało się temu, czego usta nauczają, albowiem stanowiący prawo tylko usprawiedliwiają się (Rzym. II. 13). Bądźcie wiernemu ludowi przykładem we wszystkich cnotach; tak niechaj przyświeca światłość wasza przed ludźmi, i niech widzą wasze dobre uczynki, i wysławiają Ojca Waszego, który jest w niebiesiech (Mat. V. 16). Bądźcie pierwszymi w uległości Najmiłościwzemu Monarsze i Najwyższemu Jego Domowi, i wypełniajcie rządowe rozporządzenia i prawo cywilne gorliwie, akuratnie i sumiennie, abyście w tym rodzaju obowiązków byli przykładem do naśladowania.

I Wy także, Czcigodni i Przewielebni Bracia regny zakonnej, nie ustawajcie w wypełnianiu reguł prawa, dobrowolnie przez Was wybranego. Wam bowiem szczególnie należy się oddawać modlitwie i postom, i ćwiczyć się w naukach wszelkiego rodzaju, a szczególnie w teologicznych, albowiem opuściwszy świat ze wszystkimi jego powabami i smutkami, obowiązani jesteście bezprzestannie i całkowicie służyć Bogu i św. Jego Cerkwi.

Ruski Narodzie! ty zawsze szczyliłeś się silną wiarą, pobożnością i niezachwianem przywiązaniem do swoich Monarchów, pamiętając o tem, że istniejące Władze od Boga są postanowione, a sprzeciwiający się Władzy, Bożym przykazom sprzeciwiają się (do Rzym. 13, 23). Niemniej szczyliłeś się Ty Ruski Narodzie stałością i miłością do ojczystych zwyczajów, zawsze kochałeś i szanowałeś Pasterzy i duchownych ojców swoich! Do Ciebie więc, Ruski Narodzie Dyecezyi Chełmskiej, powierzony Naszemu Pasterskiemu zarządowi, odzywamy się dzisiaj: nie z obcych stron przybywamy do Was, Najmilsi, ale od tegoż samego ludu Ruskiego, który tym samym co i Wy mówi językiem, tę samą co i wy wyznał wiarę katolicką i tychże samych greckich obrzędów trzyma się. Przybywamy do Was z zupełną i niewątpliwą ufnością, że poleceniom Pasterza i Ojca Waszego posłuszni, i w Nim zupełne i niezmienne zaufanie mieć będziecie. Nam nie są obcemi ni ciężkie brzemie biskupiego stanu, ani nieudolność sił Naszych; jednakże lżejszemi one Nam czyni w części uroczyste zaręczenie Wysokiego Rządu, że tenże zupełnie nie będzie ścieśniać naszego sumienia, ani też naszej jedności w wierze z Kościołem rzymsko-katolickim w niczem przeszkadzać nie będzie; nadto więcej nas podtrzymuje i zachęca silna ufność w Boga, w Jego świętą pomoc i w modlitwę wiernych.

Wierni w Chrystusie synowie i córki, starajcie się ze wszystkich sił Waszych o pomnożenie chwały Bożej i zbawienie dusz Waszych. Duszpasterze, ci to Ojcowie i przewodnicy Wasi, dbają o dobro dusz Waszych. Oni sprawują za Was bezkrwawą Ofiarę, oni udzielają Wam śś. Sakramenta, oni głoszą Wam ewangelię Jezusa Chrystusa, i nauczają prawd wiary i moralności. Dla tego bądźcie posłusznymi ich naukom. Zbierajcie się licznie na nabożeństwa, słuchajcie z uwagą słowa Bożego i wypełniajcie przykazania Boskie i kościelne, a dzieci Wasze utrzymujcie w bojaźni Bożej, to bowiem podoba się Panu.

My zaś do Tronu Najwyższego bezustannie zasyłać będziemy modły i prośby, tak za czcigodne ducgowieństwo jak i za wierny lud Naszej Dyecezyi.

W ostatku niech przebywa miłość Boga w sercach Waszych, miłość bliźniego niechaj Was ścieśnia węzłem św., przy których jednoustnie i jednym sercem chwalcie P. Boga, Jezusa Chrystusa, którego łaska niech będzie przy wszystkich Was.

Aby ten Pasterski Nasz list jak najprędzej do wiadomości wszystkich doszedł, przykazujemy Przewielebnym Dziekanom tenże do wszystkich cerkwi parafialnych i zakonnych niezwłocznie przesłać.

Pisaliśmy w Chełmie, przy Archikatedralnej Naszej cerkwi, dnia 25 sierpnia (6 września) 1868 roku.

Michał Biskup.

IX.

Rozczarowanie. — Biskup Kuziemski potwierdza dawne nienawistne i zgubne rozporządzenia. — Rozkaz czytania ewangelii tyłem do ołtarza i nieklęknięcia. — Nienawiść biskupa do wszystkiego co polskie i łaćkińskie; stroniczne traktowanie księży. — Rapport do ministra Tołstoja o stanie dycezyi.

Wyrazy, zapewniające bezpieczeństwo wiary, stały się dla wszystkich prawdziwym balsamem dla zbolełego sumienia. Wszyscy oczekiwali zupełnej zmiany rządu duchownego; a gdy jeszcze i aresztowani kapłani i parafianie z więzień wypuszczeni zostali, niby na wstawienie się biskupa, radość i pewność lepszych czasów zdawały się zapewnione; czyniono nawet nadzieję, że i z dalekiej Rosyi ks. Władysław Zatkalik z Porehowa, (w gub. Pskowskiej), ks. Charłampowicz z W. Nowogrodu, i inni także pewnie powrócą.

Ale wkrótce boleśne nastąpiło rozczarowanie. List pasterski pod dniem 23 paźdź. roku 1868 potwierdził wszystkie postanowienia, w najgorszym celu wydane przez Wojeickiego; zabronił surowo, i to, jak się wyraża, na doniesienie gubernatorów, śpiewania polskich pieśni, różańców, godzinek, nie tylko w cerkwiach, ale i kaplicach, pod krzyżami. A przecież nawet zaciekły gubernator Gromeka był łaskawszym, nie broniąc ich wszędzie, byle tylko nie w cerkwi, a przynajmniej tak było z początku. Dalej zabronił biskup gry na organach i mówienia po polsku kazań i nauk. Rozporządze-

nie to, otwarcie pokazujące dążności Kuziemskiego, przytaczamy tu eo do słowa:

Michał Kuziemski, z Bożego miłosierdzia i św. Stolicy Apostolskiej łaski biskup chełmski, kawaler orderu św. Anny II kl. z koroną, komandor c. k. austr. ord. Franciszka Józefa.

*Wszystkiemu wielebnemu duchowieństwu Chełmskiej diecezji
pokój w Panu i nasze biskupie błogostawieństwo.*

Doszło do naszej wiadomości, że chcący nie podług prawa, ale według swojej własnej woli chodzić, poważają się nakazy i rozporządzenia naszego konsystorza w sprawach obrządkowych, i o stosunku grecko-uniackich księży do duchowieństwa łacińskiego obrządku przekraczać, a nibyto na usprawiedliwienie się swoje powołują się na biskupi list nasz z dn. 25 sierpnia tego r. Już samowolne przekraczanie nakazów konsystorskich czyni przekraczających kapłanów winnymi srogiej kary, i powoływanie się na biskupi list nasz dla usprawiedliwienia nieprawości swojej powiększa ich winę tem więcej, że w rzeczonym liście naszym nie tylko się nie znajduje nic takiego, coby na osłabienie dawniejszych rozporządzeń konsystorskich wskazywało, ale nadto stanowczo i jasno wskazano, żeby dusz-pasterze byli wiernemu narodowi przykładem we wszystkich dobrych uczynkach, a między temi główniejszym jest: posłuszeństwo prawom. Lekceważenie i przekraczanie nakazów duchownej Władzy przez pojedynczych kapłanów nieroztropnych, ściąga jeszcze i niekorzystne światło na wszystkich kler grecko-uniackiego wyznania, a tem samem zwiększa winę wykraczających. Jednakże nie chcemy przypisywać tego nieposłuszeństwa względem nakazów konsystorskich złej woli, albo jakimubądź wkorzenionemu uporowi, bo nie przypuszczamy, żeby kapłan, przysięgający na posłuszeństwo przy święceniu, tak grubo zapoznawał swoje powinności, ale przypisujemy to więcej skrzywicznemu pojęciu Unii. Zdaje nam się albowiem, że tacy kapłani, którzy nie chronią czystości obrządku naszego, pokładają całą wagę naszego zjednoczenia z Rzymem nie w jednym i tem samym wyznaniu wiary z rzymsko-katolicką Cerkwią, ale w większem przypodobaniu rodzinnego obrządku greckiego obrządkowi łacińskiemu, myśląc, że czem bardziej oddalają się od grecko-katolickiego obrządku i skrzywiają go, i wprowadzą doń cokolwiek z łacińskiego, i spowodują do tego także i powierzonych sobie parafian, tem twardszymi i prawdziwszymi staną się unitami. Niebaczni! wszak tym sposobem odstępują od ducha prawdzi-

wej Unii, która w jedności w wierzeniu (wiary), zaś w różnicy obrządku istnieje, zacierają swój rodzinny obrządek, stają się odstępnymi od obrządku unitami, a nie zupełnymi łacinnikami, i tem samem sprzeciwiają się postanowieniom świętej Stolicy apostolskiej. Przywiedziemy tu tylko bullę śp. Ojca św. Benedykta XIV z d. 25 marca 1755 roku: *Allatae sunt*, w której powiedziano, że Stolica apostolska chce, aby obrządki stałe zachowane były, dodając; że Ojciec św. z duszy sobie życzy, aby wszyscy byli katolikami, a nie, żeby wszyscy łacinnikami byli. Nie dziw jednak, że po takim przykładzie pasterza, skłania się ku temu i powierzone jego pieczy, a należycie nie pasione stado, które nauczywszy się pieśni, nie znachodzących się w naszym obrządku, i przywyklszy do obrządku nieswojskiego, dąży tam, gdzie wzięło fałszywy kierunek, gdzie po nawyknieniu odstępuje coraz dalej od swojego rodzinnego obrządku i języku, a w końcu rozmiłowawszy się w cudzym obrządku, zostawia swoją cerkiew i pasterza swego, i szuka duchownej paszy nie w cerkwiach, ale w kościołach, a już nie od swoich, ale od łacińskich kapłanów. Dowodem tego są przedewszystkiem nasze niegdyś ze wszystkim czysto ruskie miasta i miasteczka diecezji Chełmskiej, w których teraz omal że zupełnie się nie zatarał ślad narodowego życia ruskiego i greckiego obrządku, a kapłan ruski został w mieście bez parafian, i szuka ich po dalekich przedmieściach, albo wsiach i przysiółkach. Do tej ostateczności doprowadziło nas, na naszej z dawien dawna ruskiej ziemi, nierozważne skrzywienie obrządku naszego. Nie dziwno nam, że przodkowie nasi w minionych nieszczęsnych wiekach niewoli, pogardy i poniżenia ruskiego imienia, ruskiej mowy i obrządku ruskiego, czy to samowiednie, dobrowolnie albo z przekonania i poniewolnie dopuszczali się skrzywienia obrządku swojego, ale to nam jest dziwno, że niektórzy z naszych współbraci i dziś jeszcze, kiedy wszelki przymus i hegemonia obconarodowa i obcoobrzędkowa ustaly, nie radzi odstępować od dawnej nawyczki, i chociaż w swobodzie, jeszcze zawsze oglądają się za dawnymi przewodnikami.

Widząc w tem dążeniu zgubę dla naszej jedności z rzymską Cerkwią i przeciwieństwo woli św. Stolicy apostolskiej, uznaliśmy za świętą powinność naszą, jak z jednej strony zjednoczenie z rzymską Cerkwią w wierze i z jej widomą Głową święcie i starannie zachować, tak z drugiej strony utrzymać grecki nasz obrządek we wszelkiej czystości możliwej. W tym więc celu, i aby wszelkiemu niewłaściwemu tłumaczeniu zapobiedz, a nieprawym sposobność uniewinnienia się odjąć, postanowiliśmy zatwierdzić odnosząc się ku temu dawniejsze roz-

porządzenia naszego konsystorza, i toż zatwierdzenie do wiadomości wszystkiego WW. duchowieństwa naszego dycieczalnego podać.

Rozporządzenia te są :

1. Kurrenda konsystorska z dnia 11 stycznia 1867 r. za liczbą 90, którą konsystorz rozesłał cyrkularz z dnia 11 (23) maja 1866 roku, L. 74 Jego Excellencyi głównego Dyrektora, prezydującego w rządowej komissyi wewnętrznych i duchownych spraw, potwierdzony przez Jego Excell. Grafa Namiestnika, którym to cyrkularzem zabroniono łańskiemu duchowieństwu odprawiać w cerkwiach naszych swoją mszą, zaś greko-unickim kapłanom odprawiać nabożeństwo w łańskich kościołach, okrom za pozwoleniem konsystorza.

2. Odezwa konsystorza naszego z d. 11 marca 1867 r. L. 200 i

3. Odezwa konsystorza z d. 14 lipca 1867 L. 528, któremi nakazano używać w cerkiewnych naukach ruskiego języka : godzinki, różańce i wszystkie kolędy zastąpić zupełnem odprawianiem służby Bożej podług prawideł i ustaw naszej świętej Cerkwi wschodniej, a organy zastąpić żywym i zrozumiałem śpiewaniem.

4. Odezwa naszego konsystorza z dnia 8 września 1867 L. 720. którą się odnawiają poprzednie odezwy.

I my w naszym wyż wspomnionem biskupiem posłaniu z dnia 25 sierpnia t. r. (6 września) wzywaliśmy wszystkich WW. dusz-pasterzy, ażeby chronili czystości naszego świętego, przez Ojców nam przekazanego obrządku.

Spodziewamy się i jesteśmy pewni, że WW. i ukochani bracia i dusz-pasterze po tych jasnych i stanowczych oświadczeniach naszych nie będą nas więcej zatrudniać jakimikolwiek niewłaściwymi wybrykami przeciwko przywiedzionym rozporządzeniom, i nie zechcą nas zmuszać do chwytania się kanonów cerkiewnych na nieposłusznych; bowiem tak jak my chcemy i będziemy według naszej powinności zawsze i wszędzie kler nasz zastępować i starać się o jego dobro, tak znowu nie dopuścimy, ażeby który z kapłanów bezkarnie przestępował rozporządzenia i nakazy nasze lub konsystorza naszego i nierozsądnem postępowaniem swoim nie tylko świętemu obrządkowi naszemu szkodę przynosił i kaził go, ale nadto jeszcze na wszystkich WW. kler grecko-uniacki ściągając podejrzenie o nieposłuszeństwo prawom i władzom. Polecamy WW. dziekanom niniejsze rozporządzenie nasze wszystkim kapłanom okręgu swego, świeckim i zakonnym, jak najspieszniej podać do wiadomości, nad dokład-

nem dopełnieniem jego pod osobistą czuwać odpowiedzialnością, a o każdym uchybieniu nam niezwłocznie donosić.

Pisano w mieście Chełmie, przy naszej archikatedralnej cerkwi, dnia 23 października 1868 roku.

Michał m. p.
Biskup.

Rząd moskiewski, zbliżając stanowcze kroki zburzenia Unii, wyznaczył około 300.000 rubli srebrem rocznie na oporządzenie cerkwi, i wszędzie wyrzucał ołtarze, ambony, ławki, obrazy świętych rzymskich, zachodnich, lub polskich, i katafale. Lud słusznie oburzony, czynił wszędzie opór, prosił aby mu to zostawiono, przyrzekał nawet swoim kosztem restaurować cerkwie, udawał się do biskupa z prośbą o to, jak również o przywrócenie organów, śpiewów polskich i kazań. Obiecywał im biskup z początku wiele rzeczy, lecz na niczem się skończyło, a kapłanom użalającym się na wyrzucanie pobocznych ołtarzy, zwykł obojętnie i lakonicznie odpowiadać: „czy na dwóch ołtarzach prawić będziesz“; czy nie dosyć wam jednego?“

Za jego to przykładem i nakazem wprowadzono niesłychany u nas zwyczaj, postanowieniom biskupów naszych w myśl Synodu Zamojskiego wydanym przeciwny, czytania ewangelii we mszy św. zawsze przed carskimi wrotami, tyłem stojąc do ołtarza, i nie klęknięcia nigdy, ale kłaniania się lub kiwania głową. Obrzędy te, zbliżając nasz obrządek do schizmy, dla tego samego nie tylko niecierpiane, ale jeszcze dla ludu i duchownych gorszące, i na żadnej innej zasadzie, oprócz podobieństwa do greckich i schizmatyckich, oparte nie były.

Przepisy śp. Ciechanowskiego, biskupa chełmskiego, do prawienia nabożeństwa w myśl Synodu wydane, nie o tem nie wspominają; ewangelię tylko przy mszy św. z dyakonami śpiewano przed carskimi wrotami, ale nigdy obracając się tyłem do ołtarza. U schizmatyków, gdzie nie ma w ołtarzu Najświętszego Sakramentu, ani czei takiej jak u nas dla niego, to być łatwo może, ale u nas najgłębsze uszanowanie dla tego sakramentu nigdy na to nie pozwoli,

ani ta błaża przyczyna, aby lud słyszeć mógł śpiewaną ewangelię, nie może być zasadnym powodem tego zwyczaju, gdyż lud słyszeć może dobrze śpiewaną na ołtarzu, lub zresztą przed carskimi wrotami, stojąc bokiem do ołtarza, lecz samo to słyszenie nie przyniesie mu żadnej korzyści, a często może zaciemnić i w błąd nawet wprowadzić, jeżeli wyjaśnione nie będą miejsca niezrozumiałe, lub allegoryczne, a to przez samo czytanie skutecznie się nie da.

Również i co do kłaniania się zastawianie się samym zwyczajem u Greków, obecnie wrogów prawego Kościoła, nie ma zasady, bo nie wszystkie zwyczaje obcych narodów nam służyć mogą i są dla nas stosowne, a nawet nie wszystkie są dobre, a byli i tacy, co skaczac przez rów, z miejsca na miejsce, sądzili, że należyście chwalać Boga, Kiwanie głową, kłanianie się zamiast ukłęknięcia, bardzo zgadzało się z obojętnością, ciężkością i lenistwem Greków, którzy już za czasów Chryzostoma św. wcale nie mieli ochoty chodzić na nabożeństwo, i prawie wcale nie chodzili. jeżeli nie miał mieć kazania jaki sławny mówca, znakomity choć z deklamacyi i akcyi.

Kłęknięcie. ponieważ daleko trudniejsze, o czem każdy może sądzić z przekonania, a osobliwie w podeszlejszym wieku, było za uciążliwe dla lenistwa Greków. Nie czuli więc tego, że Bogu to, co więcej znaczy, ofiarować potrzeba. Obrzędy i zwyczaje religijne, oprócz zasad moralnych i religijnych, są zawsze zastosowane do ducha, charakteru i oświecenia narodu, a to samo nie daje nam żadnego powodu do naśladowania wszystkich greckich zwyczajów, ani innych narodów. Są bowiem ludy, co siedząc po wschodniemu odprawiają swoje katolickie nabożeństwo, co u nas byłoby rażącym, śmiesznem i gorszącym. Co więc odpowiadało lenistwu Greków, to wcale nie zgadza się z naszym usposobieniem. Wyrażenie Pisma św. *Panu Bogu twemu kłaniać się, a jemu samemu służyć będziesz*, każdemu wiadomo, z jakiego powodu przez Chrystusa powiedziane, niczego nie dowodzi na rzecz stronników kłaniania się, gdyż zarówno odnosi się do czci zewnętrznej i wewnętrznej Bo-

skiej, lecz przeciwnie wszystkie miejsca Pisma św. wyraźnie jako za najstosowniejszy hołd nasz dla Boga przyznają klęknięcie w przykładzie trzech mędrców, (2. Math), Salomona, (3. Regum), samego Chrystusa w ogrójcu klęczącego, (Mat. 9.), św. Szczepana, (Act. 25, 5.), słowach św. Pawła: *na imię Jezus wszelkie kolano powinno się ugiąć*, a najważniejszy dowód dla tych, którzy przez przesadną chęć naśladowania Greków tem samem zbliżają się do oddanej im schizmy moskiewskiej, jest przykład samejże Moskwy, która klęknięcie uważa za coś najważniejszego, gdyż podczas modlitwy za cara przykazanem jest wszystkim bez różnicy stanu, urzędu i godności klęczenie, pod karą, gdyby kto od tego chciał się wyłączyć. Jeżeli więc w schizmie moskiewskiej, gdzie jest bałwochwaleza cześć dla cara a razem i naczelnika Kościoła, klęczenie jest najwyższym czci dowodem, to tem bardziej my katolicy tę cześć i skrucę klęceniem winniśmy okazywać Bogu z zasady Pisma i zwyczaju katolickich narodów, co też zawsze było w Chełmskiej diecezji zwyczajem i oprócz innych ważnych powodów ważnem, bo odróżniało nas od schizmatyków moskiewskich w oczach nawet nieoświeconego ludu, najwięcej na powierzchownej różnicy zasadzającego i schizmę od Unii rozróżniającego, i utrudniało tym sposobem ich szalone na Unię zamachy. Klęknięcie i na Synodzie Zamojskim uznane i przyjęte a w przepisach odprawiania nabożeństwa nigdzie nie ma ukłonnów wzmianki tylko klęknięcia.

W każdym kroku swoim i mowie okazywał biskup niechęć i nienawiść systematyczną do wszystkiego, co polskie i łacińskie, z czego trudno wuosić, aby był prawym katolikiem, a nawet chrześcijaninem dobrym. Za pierwszą bytnością w Warszawie oddał wizytę rosyjskiemu arcybiskupowi, a żadnego łacińskiego kościoła nie odwiedził: szezycił się z tego przed nami, że nigdy w kościołach łacińskich mszy nie prawił. W Lublinie będąc oddał wizytę gubernatorowi, pominawszy łacińskiego swego sąsiedniego biskupa, co mógł uczynić bez narażenia swej moskiewskiej polityki, gdyż biskup ten był dobrze u rządu położonym. We wszyst-

kich swoich przemowach zawsze i wszędzie napominał i nalegał, aby być oddanym rządowi, ale nigdy nikt nie słyszał, aby zachęcał przy gwałtach rządu moskiewskiego, widocznych dążeniach do schizmy, aby być wiernym Bogu i stać silnie przy tem wszystkim, co Kościół prawy szanować i zachować polecił. Zdaje się, że przynajmniej w początkach mając przyrzeczenie carskie nienaruszenia wiary, mógł nie ulegać naciskom schizmatyckim, a wszelako najbardziej ulegał we wszystkim i dogadzał. Księży, prześladowanych za ich zacny sposób myślenia, nie tylko nie bronił, ale wyraźnie ich opuszczał i nie czynił im osobiście żadnej grzeczności, nawet bardzo możliwej. Stronnikom rządu dopomagał we wszystkim: w nadawaniu parafij, w uwalnianiu od konkursowych egzaminów, choć weale na to niezasługiwali, a odmawiał tej grzeczności prawym i zdolnym kapłanom. Duchowieństwo, przywykłe do uprzejmości swoich pasterzy, których szanowało dla cnót, kochało dla ich dobroci, do niego nie miało weale serdecznej skłonności; z oburzeniem widziało, że osiwiiałym, pełnym zasługi kapłanom, często przez długi czas swojej zimnej ruskiej rozmowy usiąść nie dopuścił, koło drzwi ich trzymając stojących. Najdokładniej zdaje się odmalował jego charakter prawy i zacny były officyał i kanonik Smoleniec. Nie posiadał on się z radości, że jeszcze nad spodziewanie wszystkich przybył do dyecezyi biskup z Rzymu naznaczony, lecz przebywszy dwa dni w jego otoczeniu, tak się zniechęcił, iż odjechał zachmurzony, wołając ciągle: kozak, kozak, i umarł predko ze zgryzoty.

Przy wizytach dyecezyi, niedługo po przybyciu swem odbywanych, tak się obawiał poruszeń prawego ludu, że starał się wprzód wywiedzieć, jak będzie przyjętym. Wszystko, może z obawy, obiecywał ludowi, lecz nie dotrzymał, a lud uwiedziony, w nadziei lepszej przyszłości najradośniej go witał, sypał mu wieńce z kwiatów, gdy przechodził, okazywał wszędzie zadowolenie, tak że jego własny sekretarz Hoszowski, a później zdrajca, bo stronnik Popiela, z wyrzutem i zdziwieniem sam zapytywał biskupa;

a szczo Władylko, jakaja demonstracya? Od biskupa zależało wszystko, coby chciał zrobić z tym ludem, lecz on dla rządu tylko wszystko zrobił. A przecież zwał się naczelnikiem i propagatorem narodowości, a wszakże to była narodowość tego ludu, jego zwyczaje, obrzędy, organy, ołtarze, śpiewy, to było więcej jeszcze, bo jego wiara i w każdym względzie prawa a uczciwa i korzystna moralność, tem więcej, że nie lepszego w zamian im nie dał i dać nie mógł. O ile był nieznośnym świętojurecą, o tyle niepolitycznym i twardym. Księża Karpowicza, który go w przejeździe od granicy w swojej cerkwi polską powitał mową, jak zawsze u nas był zwyczaj, i zapewne lepszy niż świętojureców, z językiem i duszą do Moskali lgnących, pozwał do Chełma do wytlómaczenia się jak za zbrodnię, i ukarał rekollekeyami. Biedną żonę ks. Nikona Dyakowskiego, proboszcza ze Seroczyna, po wygnaniu męża z probostwa i uwięzieniu, osiadła tamże na własnej kolonii i tam ciągle za męża prześladowaną, gdyż jej, nie mając komu, przypisywano zachętę do oporu prawego ludu, pozywa do siebie na jakieś nauki do Chełma. Zmuszona i prowadzona pod strażą z dwojga dziećmi choremi, wśród jesiennej słoty, z których jedno umarło na drodze, gdy nie znalazła politowania w sercu Pasterza, nie dziw że w twardszych wyrazach dała mu to poznać, że włóceniem jej do przygnębienia jej się przyczynił, ohydnie przez niego za drzwi wypchniętą została, a mąż bardziej potępionym, bo skazany z całą rodziną na wywiezienie do Nowogrodu, i to z takim okrucieństwem, że prośba matki, do namiestnika Berga wniesiona, aby ten wyrok dla nieprzestraszenia dzieci wśród dnia, nie w nocy jak zawsze, wykonany został, bez skutku pozostała.

Pomińmy to, że biskup dzielił z rządem nienawiść do wszystkiego, co narodowe polskie i łacińskie, pomińmy szorstkość i kosaetwo, nie dające w nim widzieć żadnego namaszczenia pasterskiego: może to skutek temperamentu; ale zobaczymy, czy świętojureca może być dobrym katolikiem i czy Kuziemski był nim w istocie. Dużo o tem mówiono, ale podobno prawdziwy katolik a tem bardziej Pasterz, na-

czelnik dyecezyi, w którego sercu tkwi niegodziwa nienawiść, który zamiast propagować szerzenie jedności i pokoju, szerzy zwady, rozdwojenia, niechęci i nienawiści; zamiast ścisłego zjednoczenia się z Kościołem nie cierpi latynizmu, nie lubi kościołów i ich unika, chełpiąc się z tego; zostawiający swoim sektatorom jakby w testamencie nienawiści i niechęci zachętę przy ostatniem pożegnaniu; który dla bratniego obrządku nie ma innej nazwy prócz pogardliwej latynizmu, taki nie okazuje cechy prawego katolika. Lecz może to jego opinia polityczna? Pójdźmy do czynów. Czy mógł prawy biskup katolik zatwierdzić postanowienia niegodnego intruza Wojeickiego, dążące wyraźnie do zmoskwienia dyecezyi, do zbliżenia do schizmy? Czy mógł jako występek uważać odprawianie mszy św. w łacińskim kościele, lub innego obrzędu, i za to pozywać do odpowiedzialności, jak to uczynił z ks. Bojarskim z Radzyna?

Na dowód czego aby wyraźnie każdemu na oczy przedstawić do jakiego stopnia krzywa droga przewrotności na którą weszli świętojurecy doprowadzić może, że nawet enoty od katolickiego kapłana wymagane za występki u nich się poczytują i karze podlegają, przytaczamy w tym względzie co do słowa wyrok sądu konsystorskiego pod prezydencją biskupa Kuziemskiego zapadły.

Chelmski greko Unicki Dyecezalny Konsystorz

Nr. 15/77.

Dnia 8 Lutego 1867 roku.

Miasto Chelm do Administratora greko-unickiej parafii w Radzynie Jana Bojarskiego.

dnia 14 Października 1868 roku.

Z okoliczności odpustu w Leśniańskim kościele, przybywszy tam, spowiadaliście, odprawialiście cichą mszę i kommuikowali, po skończeniu zaś nabożeństwa, na zapytanie jednego z księży o przyczynie spełnienia tego, odpowiedziawszy „że nam nic więcej nie mogą za to zrobić jak tylko że pozwą do tłumaczenia się do biskupa“ wyjechaliście z Leśny i nie przedstawiliście miejscowej władzy swojego paszportu.

Postępek ten, wy przyznajecie w tłumaczeniu się swoim, przedstawionem naszemu konsystorzowi przez dziekana pod

dniem 30 Listopada 1868 roku za N. 99, starając się między innymi zmniejszyć winę przytoczeniem czysto religijnych powodów które jak się zdaje pobudziły Was do spełnienia tego czynu z uwagi że wy, na przekór tutejszym rozporządzeniom odbyliście kościelne obrzędy bez pozwolenia miejscowego proboszcza w jego kościele i bez upoważnienia konsystorskiego z uwagi że wy będąc w Leśnie nie okazaliście miejscowej władzy swego paszportu wbrew istniejącym co do tego przepisom, konsystorz znajduje ten wasz czyn przeciw prawnym i godnym kary, lecz ponieważ w swoim tłumaczeniu się okazaliście żale (ale nie ze swego czynu) z nadzieją poprawy na przyszłość, to konsystorz ze względu na to nakłada na Was karę mniejszego stopnia, to jest poddaje was karze pieniężnej w kwocie pięciu rubli srebrem na korzyść wdów i sierót po dachownych Chełmskiej dyecezyi.

Michał Biskup.

Dla zrozumienia o ile powody obwinienia są nakręcone należy dodać że na wielkie odpusta do których należał i w Leśnie wszyscy księża znajomi w sąsiedztwie i nawet nie znajomi są zawsze pożądanymi i proszonymi osobnego pozwolenia od miejscowego proboszcza wcale żądać nie mieli obowiązku, do spełnienia obrzędów kościelnych do których odbycia często przy takim zgromadzeniu ludu i księży brakło a miejscowy proboszcz dla uniknięcia ciężkiej kary wywiezienia do Rossyi lub więzienia a razem przyspieszenia kasaty kościoła już wtedy zamierzonej, nie mógł przyznać nawet że dał swe zezwolenie unickiemu kapłanowi do odprawiania nabożeństwa w swoim kościele, co było przez rząd dla większego osłabienia Unii zabronionem przez biskupa najchętniej przyjętem i wykonywanem z zasady świętojurskiej nienawiści wszystkiego co polskie i łacińskie. Prawie tak samo rzecz się ma i z paszportem; lubo wewnątrz kraju każdy był obowiązany taki mieć przy sobie to wszelakoż w tym czasie już po powstaniu nikt nie stawał po wsiach i miasteczkach i nie okazywał go miejscowej władzy chyba tego zażądano, a w Leśnie która ani miastem ani wsią nawet nie jest tylko osadą kościelną, zbudowaną na miejscu lesistem, miejscu cudownego zjawienia się obrazu

N. Maryi Panny i żadnej władzy miejscowej nie było, wyjąwszy jak zawsze pełno żandarmów, straży i szpiegów, a tych wyszukiwać nie miał czasu, potrzeby ani obowiązku, bo to raczej do nich należało na każdego zwracać uwagę i śledzić, i sami o to zapytać byli powinni a mieliby okazany, tak samo nie po katolicku i obrzająco niesprawiedliwie postąpił i z księdzem Szelemetko profesorem Seminarium, administratorem parafii Sielec, Ten w dzień N. Maryi Panny Różańcowej 1868 r. pojechał na objad do sąsiedniego proboszcza łacińskiego w Kumowie z którym żył w przyjaźni przybywsszy około godziny 2 po południu zastał jeszcze nabożeństwo, wszedł więc i sam do kościoła, i jako znajomemu kapłanowi podano stulę, było bowiem jeszcze wiele do spowiedzi. Zrobił więc co powinien był zrobić, wyspowiadał kilku, a gdy wszyscy wychodzili na processyę, przyłączył się do duchowieństwa. Za ten czyn doniesiony przez policyę poczytany za zbrodniczy przez sąd konsystorski złożony z Diczana, Popiela, Krynickiego, Hoszowskiego, galicyan i miejscowych Wojcickiego i Własiewicza pod prezydencyą Kuziemskiego i z jego nakazu skazany został na naganę a za karę 25 rs. zapłacenia i tę kwotę aby oszczędzić kompromitacyi jawniejszej biskupowi skazany zapłacił.

Czy prawy katolicki biskup nie wzdrygnąłby się na taki postępek tembardziej czyby śmiał tak postąpić. Czy mógł utwierdzić jako prawo aby duchowni obu obrządków nigdy religijnie w kościele komunikować się nie mogli, i przez to zrywać wszelkie zewnętrzne cechy zjednoczenia obu katolickich obrządków, niezbędne dla ludu i dla Kościoła? Czy nie popełnił zbrodni rozdziału kościołów, czy nie wykroczył, chępiąc się, że nigdy w kościołach łacińskich mszy nie odprawiał, że Unia będzie silną, gdy się oprze na prawosławiu, tj. schizmie? czy oparta na niewzruszonej opoce Piotra św., na Namiestniku Jezusa Chrystusa, mniej silna jak na Synodzie Petersburskim? Czy biskup katolicki śmiał to powiedzieć, gdyby to nawet było jego błędną opinią, czy zapomniał, że jedność wewnętrzna, a stąd

wynikające zewnętrzne obcowanie kościelne jest dogmatem Unii i wszystkich katolickich obrządków? Zerwawszy ją zewnętrznie, rozrywa się zarazem wewnętrzne węzły jedności. Świąt nakazanych Synodem Zamojskim, zawsze uroczyste obchodzonych: Bożego Ciała z całą oktawą; św. Jozafata, patrona Unii, którego nieskazitelne zwłoki w Białej, w tej diecezyi spoczywały, jakby na świadectwo świętości obrządku a zbrodni schizmy, wcale nie święcił, aby schizmy nie obrażać, Czy biskup katolicki może komunikować taki rozkaz rządu schizmatyckiego dla wykonania go, (z 27 marca 1870 r. nr. 648), nakazujący, aby unicy w wojsku służący nie wazyli się przyjmować sakramentów i obrzędów od łacińskiego kapłana, jak prawo Kościoła każe, ale od schizmatyckiego? Czy nie okazał wyraźnej dążności pomagania rządowi do schizmy w rozkazie surowym, aby wszystkich, od niepamiętnych czasów, choćby i od kilku wieków przeszłych na łaciński obrządek, wykazywać dowolnie i bez sprawdzenia władzom rządowym, ażeby rząd ich potomków zmuszał do powrotu na Unię, a przez to pomnożył wkrótce schizmatyków liczbę, kiedy sam rząd wymagał tylko powrotu przeszłych po roku 1846? Dla czego, dopominając się surowo o przeszłych na łaciński obrządek, nie dopominał się wcale o przeszłych na schizmę? Czemu nie opierał się niegodziwemu zastosowaniu w małżeństwach mieszanych dwojga obrządków prawa schizmatyckiego kościoła do Unitów; czemu nie żądał usunięcia gwałtów, na zgubę Kościoła ciągle wymierzanych? Dla czego obojętnie dozwalał gwałcić prawo kanoniczne w bezprawnym usuwaniu księży z probostw, najbardziej zaenych i prawych, a nie usuwał sam łotrów przybyłych z Galicyi, swoim postępowaniem gorszących i hańbiących godność człowieka, nie tylko kapłana? Dla tego, odpowiadamy, że wolał to robić, czego żądał od niego rząd schizmatyki, aniżeli to, co nakazywał Kościół św. jego sumienie i jego pasterski honor. Dla tego to na rozkaz rządu przyjął i nagromadził w konsystorzu pełno ksiąg kościelnych schizmaty-

ckich, aby były gotowe do rozesłania po dyecezyi, nakazał i przysłał wzory drukowane, wykazujące po szczególe familią cesarską dla wyliczania jej kilka razy we mszy, przeciwko zwyczajom Kościoła, dogadzając tylko zwyczajom schizmy; również nadesłał do odprawiania nabożeństwa za cara książki approbowane przez Synod Petersburski, z modlitwami za tenże Synod. Wszystko to są zbrodnie, jego katolickie sumienie obciążające; lecz to niedosyć: wykroczył on jeszcze ciężko przeciwko religii ze swoich zasad politycznych, z zasad przewrotnych i przesadzonej miłości swojej urojonej ruskiej narodowości, za którą przez Moskali uwielbiony był tu jeszcze w Galicyi i nagrodzony od nich orderem; popełnił błąd okropny, przyjmując do wykładów nauk teologicznych w seminaryum język rossyjski, wyrzekając się języka Kościoła katolików powszechnego, zapewne z tej przychylności, jaką miał zawsze dla latynizmu, i zbndował przez to najpewniejszy most do przejścia Unii na schizmę. Zapomniał nieszczęsny biskup, że język moskiewski nie dopuszcza i nie ma w sobie żadnego katolickiego dzieła, i że rząd, korzystając z tego, natychmiast wyznaczył dzieła schizmatyckiej teologii, których się professorowie trzymać powinni. Do prawa kanonicznego nakazano za wzór zwykle dzieło, zupełnie niezgodne z katolickim, greko-rossyjskiego Kościoła, a przez samo używanie tego języka i dzieł w nim wydanych, musi się każdy przejmować szkodliwym dla religii duchem pism tych i zwiększać jad zgubny dla religii, Kościoła i narodu. Zanadto miał oświecenia, aby tego nie poznawał, dla tego wszystko domyślać się każe, że jeszcze przed objęciem rządów dyecezyi był w myśl rządu wtajemniczony i zgodził się na jego niecene zamiary. Ciągłe i wszędzie widział zasadzki na Unię, wszystkie jej fundamenta gruchotane bezbożnie, wiedział o tem jako biskup katolicki że w razie upadku Unii lud wierny ostatni przytułek znajdzie w drugim katolickim obrządku łacińskim a przecież mileząc na gwałty rządu w zabijaniu Unii nie może darować szukającym ratunku w łacińskim obrządku a zarazem i większego uświętobliwienia, i nie tylko dobywać każe

od niepamiętnych czasów przeszłych na obrządek przodków i ich potomków, gwałtem nawraca do opuszczonego może ze słusznych powodów przez ich przodków obrządku, ale jeszcze znieść nie może łączenia wszelkiego unitów w pobożnym celu z łacińskimi, gdy ei widząc w tamtym obrządku więcej środków do uświętobliwienia chcieli z nich korzystać i w tym celu wyjednywa odezwę do biskupa Lubelskiego Baranowskiego, aby go zobowiązać pod naciskiem rządu drogę do schizmy torującego, żeby tenże polecił nie przyjmować Unitów do żadnych bractw i stowarzyszeń w łacińskich kościołach. Odezwę tę nie dla dobra ale dla zguby Unitów obrachowana i dla przecięcia mu wszelkiego ratunku i ucieczki od zarządzającego sprawami wyznań tak zwanych obcych do których i katolicką religię policzono jako religię nie panującą bo nie religię Cara irządu, cytujemy tu co dn słowa tak jak do dyecezyi przesłana była dla wiadomości:

Biskup Chelmskiej Dyecezyi.

N. 1248.

Dnia 23 Czerwca 1870 roku.

M. Chelm cyrkularnie przez Dziekana.

Załączając przy tem kopię z otrzymanej kopii Pana zawiadującego duchownemi sprawami obcych wyznań w Królestwie Polskiem z dnia 14 Maja r. b. pod N. 552 do zarządzającego Lubelską rzymsko-katolicką Dyeceęą o zabronieniu wypełniania obrzędów dla Unitów i przyjmowania greko-unitów do kościelnych bractw przedkładamy Waszej Przewielebności do zakomunikowania jej duchowieństwu powierzonego Wam dekanatu dla wiadomości i zastosowania się.

Michał Biskup.

Najprzewielebniejszemu zarządzającemu Łubelską Dyecezyą Suffraganowi biskupowi Baranowskiemu. Urzędową drogą doszło do wiadomości wyższej władzy że niektórzy parafialni rzymsko-katolicy księża w tej liczbie duchowieństwo miasta Tomaszowa Lubelskiej gubernii przyjęli w skład miejscowego szkaplerznego bractwa wielu unitów wpisali ich w bractwo z uroczystą ceremonią i propagują w ich

myśli iż członkowie bractwa uniecy obowiązani są przez całe życie uczestniczyć w śpiewaniu polskich godzinek, różańca i w ogóle w kościelnej służbie Bożej.

Biorąc na uwagę że według dokładnego rozumienia znanych waszej Biskupiej Mości jak rządowych tak papieżkich postanowień, rzymsko katolickie i grecko unieckie wyznania nie mogą być mieszane, i że katolickiemu Duchowieństwu stanowczo wzbroniono przyjmować jakiegokolwiek uczestnictwo w spełnianiu obrzędów dla unitów według rozkazu Jego Excellencyi Namiestnika najuniższej proszę Waszą Biskupią Mość polecić jak proboszczowi Tomaszewskiej parafii i w ogóle wszystkim podwładnym mu księżom, aby wykreślili bezzwłocznie wszystkich unitów ze wspomnianego szkaplerzowego bractwa z zastrzeżeniem że oni nie powinni przyjmować żadnego udziału w łacińskim nabożeństwie i najsurowiej zabronić duchowieństwu powierzonej Waszej Biskupiej Mości dyecezyi pod osobistą odpowiedzialnością dopuszczać kiedy greko-unitów jako członków do kościelnych bractw i jakiegobądźkolwiek nazwania.

Jednocześnie skomunikowano się z właściwymi gubernatorami i miejscowymi cywilnymi władzami aby miały nadzór nieustający nad wypełnieniem obecnego rozporządzenia ze strony rzymsko katolickiego Duchowieństwa.

Cyrkularne zaś rozporządzenie jakie będzie wydane przez Waszą Biskupią Mość w tym przedmiocie do duchowieństwa zostającego pod Jego zarządem najuniższej proszę zakommunikować miue w uwierzytelnionej kopii.

Jest powszechną prawie zbrodnią świętojureców galicyjskich że nawet, ludowi wychodzącemu do Kongresówki za paszportem do robót lub na flis, każą w razie potrzeby religijnej nie do łacińskiego ale do schizmatyckiego kapłana udawać się z tej zasady i szef ich Kuziemski ani słowa nie wyrzekł na gwałty schizmatyckie, owszem dosyć do nich pomagał bo całą siłą bronił od prawego łączenia się unitów z łacinnikami.

Charakter jego katolicki jeszcze maluje bardzo dokładnie jego rapport o stanie Dyecezyi do ministra oświecenia

Hr. Tolstoja prokuratora Synodu podany a który przeló maczony z pisma rossyjskiego „Goniec urzędowy „Prawitel-stwenyj Wiestnik“ co do słowa przywodzimy:

Wspólnemi siłami łacińskiego duchowieństwa i szlachty obrządek ruski po części zniszczono i zastąpiono przez łaciński? przyczem ludność ruską zamieniono na polską, po części zaś obrządek ruski skazano do tego stopnia, że trudno już odróżnić cerkiew ruską od łacińskiego kościoła, i obrządek grecki od łacińskiego? (co za przesada!). Obrządkowi greckiemu i cerkwiom ruskim groziło niebezpieczeństwo wyrzucenia w niedługim czasie za rzekę Bug, a ludności ruskiej zniknięcia zupełnie w Królestwie Polskiem, podobnie jak przedtem Ruś wyciśniętą została z za Wisły i z za Wieprza przez stałe i usilne staranie misyonarstwa łacińskiego i szlacheckiego. Nie wątpliwie cel tego wspólnego misyonarstwa był więcej polityczny, aniżeli religijny; z religijnych względów nie było potrzeby przemieniać na łacinników unitów, należących do jednego z łacinnikami rzymskiego Kościoła. Chodziło tu o narodowość. Za najlepszy środek tej propagandy było uważane poniżenie obrządku greckiego w obec łacińskiego, i języka ruskiego w obec polskiego. Prostaczek widział wszędzie i we wszystkim kwitnienie obrządku łacińskiego, pogardę swej wiary (?) i języka, i natrząsanie się z nich, i zaczął wzdychać do łacinizmu i do polonizmu, jakby do czegoś lepszego. W tych miejscowościach, gdzie obok biednej cerkwi stał wspaniały łaciński kościół, grzmiący muzyką i śpiewaniem wszelkiego rodzaju, ludność ruska patrzyła na kościół i obrządek jego z podziwem i zazdrością, (coż temu winien Kościół łaciński?) Podbita tem, co widziała w kościele, ludność ta albo zaprowadzała podobieństwo kościoła w cerkwie, albo też opuszczała ostatnie i przechodziła na łacinizm. (Ks. biskup Kuziemski potracił tu niezawodnie o jeden z prawdziwych powodów przyjęcia do nabożeństwa ruskiego niektórych zwyczajów Kościoła łacińskiego, ale jakaż w tem zbrodnia Kościoła lub duchowieństwa ruskiego, które w ten sposób chciało obrządek swój wzbogacić?) Dopomagało do tego i samo duchowieństwo unickie, po części rozmyślnie i dobrowolnie, po części przymusowo (jaki dowód?); w ostatnim wypadku szło ono tam, kędy je prowadziła łacińsko-polska ręka patrona. Nacisk łacinizmu, polonizmu i patronatu wydał najszkodliwsze dla obrządku wschodniego owoce, albowiem wprowadził do niego wszelkiego rodzaju łacińskie dodatki. Zewnętrzna postać cerkwi straciła swój pierwotny charakter, wnętrze ich przybrało podobieństwo kościołów łacińskich; uchyłono iko-

nostasy i carskie wrota, postawiono mnóstwo ołtarzy, zbudowanych w ten sposób, iż przy nich nie podobna było odprawiać nabożeństwa według obrzędów wschodnich; wystawiono obrazy świętych, których nie znał Kościół ruski (jak to! nie miało się godzić wywieszać obrazów świętych, przez Kościół rzymski kanonizowanych? czy to Kościół ruski-unicki nie jest jednym z rzymskim Kościołem?), umieszczono organy, (niesłychana zbrodnia!), wprowadzono polskie modlitwy (godzinki, różańce) i polskie w kościele kazania. Posłuszny swemu patronowi duchowny ruski wykonywał liturgią na sposób łaciński albo też wprowadził swych parafian do łacińskich klasztorów i kościołów pod pozorem, że w unii wszystko jedno, czy kościół, czy cerkiew, (czy ks. biskup sądzi, że nie tak?), i nakoniec rzecz doszła tak daleko, że ruska cerkiew została opuszczoną, a kościół przepelniał się wiernymi grecko-unickiego obrządku...

Skażenie obrządku greckiego, dochodzące do ostateczności, nie mogło być dłużej cierpiane. Uznali to i sami biskupi chełmscy. W nowszych czasach (1841 r.) biskup Szumborski wszczął przywracać obrządek grecki, (powiedzieliśmy wyżej str. 19, jak się rzecz miała z tem mniemanem przywracaniem obrządku greckiego), ale próba ta wzbudziła tak powszechne oburzenie polskich patronów i podburzanego (?) przez nich ludn. że biskup zmuszony był od swego zamiaru odstąpić. Potem nie pozostawało żadnych przeszkód do każenia obrzędu greckiego; napływ łacinizmu i polonizmu przybrał najobszerniejsze rozmiary, i nawet biskupi chełmscy dozwolali wprowadzania po cerkwiach bractw różańcowych, szkaplerzy i wszelkich polskich modlitw, organów, pieśni itp. Mowa polska stanowczo zapanowała¹⁾.

Ostatnie powstanie w Królestwie Polskiem otworzyło oczy na ostateczne niebezpieczeństwo, zagrażające tam ludności ruskiej. Wniknąwszy w biedne położenie ludu ruskiego i samego greko unickiego wyznania, postanowił rząd silną ręką podtrzymać i ochronić raską narodowość i wyznanie²⁾, używając do tego odpowiednich i rzeczywistych środków.

Zaprawdę, czytając ten raport zdaje się, że to nie pismo biskupa katolickiego, dbającego o dobro owieczek

¹⁾ Nigdy nie było inaczej, co większa, Chmielnicki buntownik, idąc na Polskę, odezwy swoje do wojska swego buntowniczego po polsku wydawał, a metropolita schizmatyk Kosowicz odezwy do dyceezji również po polsku, wyraźnie nadmieniał, że jesteśmy poddani króla i dziećmi Polski, choć religii innej, i królowi wierni być powinniśmy.

²⁾ Ruskiego wyznania nigdy nie było i nie ma, wyjąwszy moskiewskie czyli przez nich ruskie nazywane.

sobie powierzonych, lecz nota polityczna dyplomaty. Nigdy biskup katolicki tak przemawiać nie mógł do wrogów katolicyzmu, nigdy tak szkalować swojej religii wyznawców. Zbrodnia przeciw sumieniu, zbrodnia świętokradztwa zawiodła go na podobne bezdroża. Jakiż mógł być cel podobnego pisma? Nie inny, nad żądanie wsparcia od rządu schizmatycznego do zagłady w diecezyi chełmskiej tego wszystkiego, co zewnętrznie unitów odróżniało od schizmy moskiewskiej i co żywo przypominało ludowi prostemu jedność jego Kościoła z Kościołem łacińskim, i zatrzymywało w nim ducha żywej pobożności. Pisząc podobny raport musiał być przekonany, że pracuje dla schizmy. Inaczej sądzić nie możemy w okolicznościach, jakie tam go otaczały, a jeśli nie był o tem przekonany, to musimy wyznać, że posiadał w duszy nie wyjaśnioną niezem wygórowaną nienawiść, niegodną człowieka prostego, nie tylko kapłana i biskupa, do latynizmu i polonizmu, i nie spostrzegł, jak jego zwolennicy w Galicyi przez miłość przesadzoną ruskiego a nienawiść polskiego języka i dążność do dawnych schizmatycznych obrzędów stali się pomocnikami Moskwy do schizmy i morderstwa swych własnych braci, i ich samych nieprzyjaciółmi i zdrajcami.

Swoje świętojurskie szaleństwo do takiej posuwał przesady że sam się musiał wydawać najbardziej godnym posmiewiska, bo gdyby udawał, maskę dobrego katolika, to jego własna przesada zdradziłaby go i na jaw jego zasady i charakter wydała. Nie cierpiał nawet żadnych imion w łacińskim kalendarzu podanych, jeśli te nie były w sławiańskim brewiarzu w czem już gorzej od samych moskali postępował, gdyż ci wszystkie imiona świętych katolickich nawet samych papieży uznają i szanują, którzy żyli do epoki ich oderwania się od Kościoła katolickiego; Unicy bez różnicy przyjmowali imiona świętych katolickich a żaden Kanon kościelny różnicy między świętymi nie czyni, jestto uprzedzenie związane z nienawiścią latynizmu i polonizmu oboje występne i nie godziwe w katolickim kapłanie. Kierowany tą nienawiścią, odmówił księdzu Stanisławowi Lę-

ckiemu święceń dlatego, że imię jego Stanisław choć czysto sławiańskie nie znajduje się w brewiarzu Sławiańskim i dopiero dowiedziawszy się o jego drugim imieniu Symeon, pod tym imieniem go wyświęcił. Przedrzyżniając i wyśmiewając imiona przyjęte w katolickim kościele nie chciał uznać w kleryku Górskim imienia Henryka, a zapomniał o tem co mu jeden z księży dał poznać że jego własne imię Michał nie jest ani polskie, ani słowiańskie, tylko żydowskie (hebrajskie) a mnóstwo jest imion w sławiańskim kalendarzu których niktby przyjąć nie chciał bo nie są znane, nawet były zdarzenia że lud prosty obrażał się i za szyderstwo z siebie poczytywał gdy mu je nadać chciano n. p. Lupa, Dado, Maury, Akila, Ermip, Pist, Zotkij, Pteoprepij, Sozypator, Wassa, Wukot itd. Cyrkularz jego w tym względzie przytaczamy tu co do słowa:

Biskup Chełmskiej Dyecezyi.

Nr. 3067.

Dnia 7 Lutego 1870 roku.

Miasto Chełm Parafialnemu Duchowieństwu.

Doszło do wiadomości jak duchowej tak i świeckiej władzy że wielu z greko unickich księży w wydawanych przez nich metrycznych ekstraktach z ksiąg cywilnego stanu zapisują imiona nie stosując się do imion znajdujących się w cerkiewnym molitwosłowie a trzymając się zdrobniałych imion i używanych przez miejscowy lud prosty i szlachtę, że zamiast np. Joann Hryboryj, Euprozynia, Aleksandra Marya itp. piszą Jaśko albo Jan, Hryć, Fruzyna, Aleksa. Maryanna. Nie ograniczając się na tem wspomnieni księży wpisują w metryczne księgi same nazwiska nie akuratnie, nie zestawiając ich z nazwiskami ojców i dziadów, skracają w takowych końcówki przez co ruskim nazwiskom przydają odcień polskich i tym sposobem w skutek niepodobieństwa imion i nazwisk zapisanych w metrycznych księgach i w ekstraktach z onych z rzeczywistemi często rodzą się nieporozumienia przy zastosowaniu wspomnianych dokumentów do sprawy.

W celu usunięcia wyżej wzmiankowego złego, uniknięcia nieakuratności i zaniebdywania ze strony duchowieństwa powierzonej nam dyecezyi przy zapisywaniu imion i nazwisk w księgi stanu cywilnego polecamy i rozkazujemy całemu w duszpasterstwie zostającemu duchowieństwu co następuje:

Nie nadawać na chrzcie św. niemowlętom obojej płci imion nie znajdujących się w powszechnie używanym mołytwo-słowie św. wschodniej Cerkwi Imiona wpisywane w księgi stanu cywilnego przy chrzcie, ślubie i pogrzebie pisywać nie w zdrobniałym kształcie ale zupełnie tak jak te imiona znajdują się w molitwosłowie albo trefotogionie albo minei. Nazwiska wpisywane w księgi stanu cywilnego osób zestawiać dokładnie z imionami ich ojców i dziadów i nie dodawać do nich nie ani ujmować albo skracać w takowych końcówki tak żeby familijne nazwiska ludności chełmskiej dyecezyi nie miały obcego odcienia ale zostały takimi jakimi były od dawna.

Obecne polecenie nasze raczą wasze Przewielebności donieść do wiedzy podwładnego sobie duchowieństwa, zalecić onemuż dokładne wypełnienie tego rozkazu, a każdy wypadek sprzeciwienia się doniesi do wiadomości naszego Konsystorza.

X.

Biskup Kuziemski nakazuje dochodzenie tych, co zmienili obrządek unicki na łaćński. Podaje rządowi projekt znoszenia kościołów łać. wśród Unii.

Usunięty od rządów dyecezyi. Ocenienie jego postępów.

Po wydaniu okólnika z dn. 23 paźdź. 1868 rozeszły się wieści o przyjeździe biskupa Kuziemskiego do Galicyi, i rzeczywiście mało było słyhać o biskupie. Moskwa coraz mniej o nim mówiła, wielu moskali wahało się o uiszczeniu przez niego swoich nadziei, a nasi twierdzili, że coraz lepiej poznając moskali, stygnie w swej do nich miłości. Lecz mylili się wszyscy. Biskupa chęci zwróciły się do otrzymania Metropolii Lwowskiej, osieroconej przez śmierć ks. Litwinowicza, lecz gdy go nadzieja ominęła, znowu dalej zaczął prowadzić swe dążenia moskiewskie i ogłosił następny list pasterski, nr. 88 z dn. 29 marca 1869 r. poprzedzony odezwą konsystorza tu załączoną:

Chełmski greko-unicki dyecezalny Konsystorz.

Nr. 403.

Dnia 28 Lutego 1870 roku.

M. Chełm.

Załączając niniejszem dla każdej parafii powierzonego Wam Dekanatu po jednym egzemplarzu cyrkularnego rozporzą-

dzenia z 15 Stycznia 1870 r. N. 2038. Konsystorz nakazuje Wam najprędszą drogą rozesłać oneż po dekanacie i przedstawiwszy podwładnemu Wam duchowieństwu całą ważność niniejszej kwestyi; naznaczyć jednocześnie dzień i datę dekanalnego zebrania na którym wszystko w onem zalecone będzie poddane pod ostateczne osądzenie. Przy oznaczeniu terminu zebrania trzeba zresztą kierować się tą okolicznością, ażeby każdy ksiądz miał dosyć czasu dla dojrzałego rozpatrzenia tej kwestyi i w ogóle dla wypełnienia wszystkiego na niego włożonego.

Co się zaś tyczy spisu greko-unitów którzy przeszli na łacińskie bez dyspensy św. St. licy rzymskiej. Co takowy ułożony na alfabetycznym porządku powinien się składać z następujących działów: 1. Numer porządkowy, 2. Imię i nazwisko, 3. czas przejścia na łaciński obrządek, 4. do której parafii łacińskiej został zaliczony. Spis osób pochodzących od greko-unitów, nieprawnie ochrzczonych według łacińskiego obrządku dokąd należą wszyscy ci których przodkowie w ogólności wyznawali greko-unicki obrządek, powinien być ułożony podług alfabetycznego porządku i zawierać w sobie działy: 1. Numer porządkowy, 2. Imię i nazwisko nieprawnie według łacińskiego obrządku ochrzczonego, 3. czas urodzenia, 4. Imię i nazwisko jego rodziców, 5. gdzie zapisany jego akt urodzenia. Na posiedzeniu zredaguje się protokół, gdzie powinny być wypisane w ogólnym wywodzie wszystkie sposoby które miejscowi księża uznawaliby za dogodne i pożądane dla pomyślnego nawrócenia na łono swojej cerkwi owieczek które się odstrychnęły. Protokół dekanalnego zebrania z załączeniem wyżej wspomnianych spisów i podań każdego z podwładnych Wam księży przedłożyć konsystorzowi nie później jak 1 Lipca b. r.

Biskup Chełmskiej Dyecezyi.

Nr. 2053.

Michał.

W granicach obecnej Chełmskiej Rusi niegdyś mieszkała ludność czysto ruska, wyznająca greko-unicki obrządek. Ale nastał czas zamieszania dla naszej Cerkwi i narodowości. Ruś podpadła pod władzę Polski. Od tego czasu liczba ruskich eoraz to się zmniejszała. Zrazu odstępowała od swego Kościoła szlachta, za nią poszło mieszczaństwo, a na koniec włościanie. Od przyjęcia przez przodków naszych złączenia ze świętym rzymsko-katolickim Kościołem, rzymscy Papieże w różnych czasach i wielokroć razy podnosili swój głos w obronie naszej greko-unickiej Cerkwi, lecz zawsze napróżno: polska propaganda działała nad zniszczeniem Rusi i jej Kościoła. (Jakaż to złośliwa ironia, polska propaganda pod knutem moskiewskim

działa nad zniszczeniem Rusi i jej Kościoła!!! czy sam biskup wierzył w to, co pisał? Zaiste słowa takie uchodząby może w ustach czynownika moskiewskiego, ale nie uchodzą żadną miarą w ustach biskupa katolickiego!) Za dowód służą prawie wszędzie zniszczone nasze domy boże i znaczna ilość w każdej parafii tych, co odstąpili od swej wiary i narodowości. Ponieważ takie przejścia na inną wiarę, (więc to wiara rzymsko-katolicka inną jest wiarą niżeli wiara ruska, unicka?) odbywały się samowolnie i bez uznania Stolicy rzymskiej, należy je uważać za bezprawne i nie rzeczywiste; w skutek tego wszyacy osobście przyłączeni do łacińskiego Kościoła i z nich zrodzeni winni wrócić na łono swego naturalnego grecko-unickiego Kościoła. Pytanie to należy do najtrudniejszych. Gzy zaś jego rozwiązanie wiele zależy od miejscowych okoliczności, postanowiliśmy uprzednio przedłożyć takowe do wszechstronnego obejrzenia naszemu duchowieństwu,

W powyższym celu nakazujemy każdemu proboszczowi wygotować:

1. prawdziwy, wierny spis wszystkich, którzy sami przyjęli łaciński obrządek;

2. takiż spis wszystkich zrodzonych a bezprawnie przeszłych na łaciństwo, a przy układaniu spisów nie trzeba ograniczać się żadnym terminem;

3. po utworzeniu spisu i zbadaniu wszystkich miejscowych okoliczności, mogących dobroczynnie wpłynąć na odstępców, każdy proboszcz ma podać dokładny raport, w którym wyrazi, jakich środków dotychczas używał dla osiągnięcia podobnego rezultatu.

Tak raport jak spisy w przeciągu czterech miesięcy należy wygotować dla możności przejrzenia ich na następnym dycecezalnym zjeździe.

To już widocznie pracuje dla schizmy, od wieków zmarłych przodków porusza w grobach, poczytując za zbrodnią, że oni i przodkowie ich, może ze słusznych powodów, zmienili obrządek a nie wiarę, aby ich gotowych przez Unią oddać na pastwę schizmie, bo przecież znał świeżą historią Unii na Litwie i wiedział, do czego dąży wściekłość moskiewska, i niebaczny! ileż rzucił boleści w duszę strapionego i tak ludu, wiedzącego dokładnie, iż to dąży do zguby ich duszy. Zapomniał, że to polecenie, niby na drodze legalnej wydane, a dobrze celom schizmy służące, pobudzi

wszystkie władze moskiewskie do jego egzekucyi, które z właściwym im mongolstwem nie będą oszczędzać kar dla wiernych swej wierze, aresztów, kontrybucyi, razów i wygnania, a pewnieby nie podniósł głosu i jednego wyrazu, gdyby który schizmę przyjął. Sam dopomagał rządowi do ucisku, wykazując nietylko katolików łacińskich do prześladowania wścieklej schizmie, ale nawet złość posunął do kościołów łacińskich wśród Unii położonych, projektując ich skasowanie, i to w liczbie kilkudziesięciu, aby Unią podług swej myśli swobodniejszą uczynić. Najprzód wykazał kościoły, do których lud unicki oddawna najliczniej się zgromadzał, jak Leśnę, Radecznicę, Kodeń, słynące od wieków cudownemi obrazami. Pomimo wszelako wszystkich tych zasług, nagrodzony został, jak zawsze czyni zdradliwa Moskwa; podkopany przez tych z Galicyi, którzy byli jego najbliższymi braćmi i których niemało naprzyjmował, w początkach 1871 r. przez ukaz cesarski od rządu dyecezyi pod pozorem słabości zdrowia ze zdziwieniem wszystkich uwolnionym został. Wszysey badali, jaka tego przyczyna? Cytujemy co do słowa zdanie o tem *Tygodnika katolickiego*.

„Biskup Kuziemski dotąd działał w myśl rządu; kłócił swych Rusinów, z Polakami na jednej żyjących ziemi, czynnie dopominał się znoszenia parafij łacińskich, usuwania kapłanów nienawistnego sobie obrządku; zabierał kościoły duchowieństwa łacińskiego; targnął się na sumienia ludzi, i by pomnożyć liczbę swych dyecezyan, wymógł na rządzie gwałtowne środki przyprowadzenia do Unii tych, których rodziny od dwóch wieków przeszły do łacinizmu; pozwalał swym księżom zapuszczać brody, przyodziewać się w ryzy z szerokimi rękawami, głowy stroić kołpakiem, sam wreszcie gorszył lud swój, wzywając schizmatyckich diaków (śpiewaków) do usługiwania sobie przy uroczystych celebrach; wszędzie stronił od katolickich kościołów i biskupów; nawet w razach koniecznych nie korrespondował z nimi, ale wprost z naczelnikami powiatów, lub z władzami wojskowemi, a te dopiero odnosiły się do katolickich konsystorzy; wreszcie wyraźnie oświadczył, że wszystkie przywileje prawosławia

jego obrządkowi służą, a więc w małżeństwach mieszanych wszyscy na ryt rusiński ochrzczeni być winni. Te i tysiąc innych posług, jakie ten biskup oddał rządowi i schizmie, zdawały się stawiać go na granitowym piedestalu potęgi niezachwianego zaufania. Tymczasem inaczej się stało. Spadł ze swej wysokości i przekonał się, że ludzi jemu podobnych nie zabraknie nigdy. W dalszem więc pchaniu św. Unii na zgubę wyręczy go odtąd Popiel, który zdawna już pod swym biskupem miał kopać dolki, nie mogąc mu zapomnieć, że ks. Kuziemski uprzedził go do mitry, która właśnie jemu miała się dostać. Pierwotnie bowiem, (jak utrzymują), było zamiarem rządu zrobić biskupem chełmskim ks. Popiela, który jeszcze we Lwowie zostając dał się poznać ze swego przewrotnego charakteru.

„Tymczasem podobno p. Lebediew podsunął ks. Kuziemskiego, sądząc go zdolniejszym do przeprowadzenia jedności Unii z prawosławiem. Ks. Popiel więc za pastorał dostał tylko kanonię chełmską; ale będąc zapewne wtajemniczony w pacta conventa, jakie niewątpliwie rząd podał biskupowi Kuziemskiemu, starał się na każdym kroku okazywać, iż prędzej i skuteczniej by działał. Zatem tworzył sobie partya. A nie trudno mu było, gdyż nie brakło żywiołu z licznych księży, w celach rządu sprowadzonych z Galicyi, mianowicie ze lwowskich świętojureów, którzy na wszystko będąc gotowi, w nowem zjednoczeniu ze schizmą widzieli materyalne swe korzyści. I sam ks. Kuziemski nie wstydział się odezwać, że unia świetnie może stanąć, gdy oprze się na prawosławiu. Tak też działał, ale ostrożnie i podstępnie, zrywając wpierv wszelkie związki i miłość z Kościołem łacińskim, oburzając przeciwko niemu swych dyecezyan. Żywioł rusiński stawiał w miejsce Unii św. i pod pozorem nienawiści rodowych, o których, dzięki Bogu, w naszych stronach nigdy się Rusinom nie śniło, chciał wieść walkę z katolicyzmem, w którego pozory do czasu się przyodział. Zręczny ten machiawelizm nie odnosił pożądanych skutków, gdyż raczej lud stanął w opozycyi przeciw swoim pasterzom, zwłaszcza z Galicyi powołanym, i okazał

się godnym miana chrześcijan pierwszych wieków przez swą stałość w wierze a nawet cierpienia. Ks. Popielowi jednak spieszo było, i bądź co bądź postanowił przybrać na siebie charakter niegodnego Siemiaszki, i tę smutną sławę odebrać między Scyllą a Charybdą wahającemu się biskupowi Kuziemskiemu. Mówią, że udał się do Petersburga z oskarżeniem swego biskupa o powolne działanie. A gdy ks. Kuziemski upominał się u ministra, iż nie chce być małowanym biskupem, i nie może znieść, aby podwładny mu kapłan bez jego pozwolenia oddalał się na długi przeciąg czasu od swych obowiązków, iż raczej wolałby postradać władzę, niż pozwolić na takie jej spojawieranie; korzystając z tego, a mając większe obietnice od ks. Popiela, rząd oddał mu tymczasowo kierunek dyecezyi, a ks. Kuziemskiego usunął⁴.

Zdanie to uważamy za zupełnie prawdopodobne, dodamy tylko, co pewna, że Kuziemski w piśmie swoim do ministra wyraźnie nadmieniał, że stracił zdrowie już, rządząc dyecezyą wśród ciągłych przeszkód i uwłaczań jego władzy ze strony władz rządowych, nieprawnie się mieszających, i z tego właśnie wzięto powód jego choroby do usunięcia go od rządów dyecezyi, mając napiętego Popiela, który daleko więcej obiecywał. Sądzą drudzy, że przygotowawszy wszystko, dobrowolnie ustąpił aby nie nosić na swem czole i duszy piętna haniebnego zdrajcy siebie i ludu mu powierzonego. Zdaje się to może być prawdą, sądząc z okoliczności wyzucia się spiesznego jeszcze przed rokiem z kupionej własności, i niejakiego przygotowania się do zmiany położenia. Jakkolwiekbądź i z jakichkolwiek pobudek postąpił, z orderem I. klasy św. Stanisława zaraz wyjechał do Galicyi i ciągle we Lwowie przebywał na łożu boleści, złożony ciężką i ciągłą chorobą. Kuziemski umarł w grudniu 1879 r. Ustąpieniem swoim nieprawem bez zezwolenia Stolicy Ap. nie pokazał się dobrym pasterzem i dopełnił miary swej hańby. Opuścił owce, gdy widział nadechodzącego wilka, nie korzystał ze szlachetnych biskupów łacińskich przykładu, bo ich jak wszelkiego latynizmu nie lubił, a przecież oni da-

leko szlachetniej postępowali. Nie korzystał ze szlachetnego wzoru ks. biskupa hr. Łubieńskiego, którego zwiedzając dyecezyą swoją w Augustowskiem, spotkał wiezionego na wygnanie i z nim się widział. Gdyby był poszedł za jego przykładem, zmazałby był wszystko złe wyrządzone, usprawiedliwiłby położone zaufanie: Naczelnika Kościoła, duchowieństwa i ludu nieszczęśliwego, który go z uwielbieniem i nadludzka nadzieją witał przybywającego, a przeklinać musiał, żegnając niktzemnie uciekającego. Bał się zapewne wygnania, Syberyi, nie pamiętając na to, że biskup katolicki boi się tylko swego sumienia i sądu Boga. Co większa, splamił się jeszcze nie do przebaczenia, że na żądanie Stolicy Apostolskiej nie protestował przeciwko powierzeniu administracyi dyecezyi przez rząd Popielowi, ani opuszczając dyecezyą, ani zostając już w bezpiecznem w Galicyi schronieniu. Patrząc bezstronnem okiem na działanie Kuźmiewskiego, trudno nie przyznać, że ciągle swemi czynami torował drogę schizmie; trudno nawet nie powiedzieć, aby nie wiedział co robi, a stąd aby nie był w oczywistej z rządem znowie. Wiedział sam dobrze, jak duchowieństwo i lud byli z przybycia jego szczęśliwi, a przecież pomimo potrzeby sprowadzał księży z Galicyi, którzy się stali jego i Kościoła zdrajcami; obsadzał ich na wyższych konsystorskich posadach, dawał korzystniejsze w dyecezyi miejsca, a oni jemu i Kościołowi czarną się odplacili niewdzięcznością. Widać, że nie znał swoich braci, albo znał ich i dobierał według siebie. Sam potem głośno oświadczył, że nie ma nic do miejscowego duchowieństwa, a galicyjskim księżom wszystko złe przypisywał. Wszyscy tylko ubiegali się o względy rządu, tak że gdyby nawet i chciał co dobrego zrobić, sparaliżowałiby jego zamiary w ogóle dla przypodobania się rządowi. Publicznie bluźnili i szydzili z katolicyzmu i Namiestnika Kościoła; wszyscy nauczali przeciw zasadom wiary, ulegali chętnie rządowi, nawet uprzedzali zamiary tegoż przeciwko religii. Zdradza go własny sekretarz, z nim razem przybyły, i zostaje przyjacielem Popiela, a Popiel, dawszy się poznać z niktzemności, wprost udał się do Pe-

tersburga, i tam zawarł z ministrem układy, mocą których biskup usunięty a jemu władza i rządy dyecezyi powierzone zostały spólcześnie wydanym carskim ukazem. Ukaz ten jako też i rozporządzenie w tym względzie ministra oświecenia Hr. Tołstoja cytujemy co do słowa:

Ukaz do rządzącego Senatu.

Starszemu kanonikowi greko-unickiej katedralnej Kapituły Marcelemu Popielowi najmiłościwiej rozkazujemy zarządzać Chełmską greko unicką dyecezyą w stopniu administratora tejże. Na oryginale własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano

Alexander.

W Petersburgu dnia 16 Marca 1871 roku.

Kontrasygnował Minister Hr. Tołstoj.

Minister publicznego oświecenia. Kancelarya do spraw greko-unickich N. 291, 16 Marca 1871 roku.

Do Jego Przewielebności Administratora Chełmskiej dyecezyi
Kanonika Marcellego Popiela.

W skutku najpoddaniejszej prośby Jego Ekscellencyi ks. Michała Kuziemskiego z dnia 20 Stycznia r. b. uwolnienia go z powodu zniszczonego zdrowia od rządzenia Chełmską Dyecezyą, Jego Cesarska Mość ukazem tego dnia wydanym do rządzącego Senatu najłaskawiej raczył uwolnić go od obowiązków naczelnika dyecezyi a w wydanem następnie tego dnia najwyższym ukazie do rządzącego Senatu Jego Cesarska Mość raczył rozkazać powierzyć Wam zarząd Chełmską Dyecezyą w godności administratora onej. Mając zaszczyt komunikować Waszej Przewielebności poświadczoną kopię Najwyższego Ukazu o najmiłościwszem wyznaczeniu Was na administratora Chełmskiej Dyecezyi najpokorniej upraszam po otrzymaniu niniejszego objąć najwyżżej włożony na Was obowiązek; o skutku tego raczy Wasza Przewielebność powiadomić mnie.

Minister Oświecenia Publicznego Hrabia *Demetry. Tołstoj.*

Zarządzający Kancelaryą spraw greko-unickich *Sidorski.*

Mając przyrzeczoną sobie wszelką pomoc władz rządowych i wojennych, w dniu 25 marca r. 1871 nr. 691 poleca konsystorzowi ogłosić siebie administratorem dyecezyi. Pochwyciwszy w szatańskie szpony biedną dyecezyą, odświeżył w pamięci wszystkich czasy Nerona i Dyoklecjana,

ale też zarazem i wywołał z grobu równie owych wielkich męczenników pierwszych wieków Kościoła, na których męstwo w mękach i wiarę świat pogański ze zdumieniem patrzył i nawracał się, uosobione w męstwie i śmierci za wiarę biednego ludu unickiego, którego łzy, cierpienia i krew niewinnie przelana wołają o pomstę na niego i morderców do Boga i wszystkich ludów świata tego.

Ż Y C I E

KS. BISKUPA JANA KALIŃSKIEGO.

Poczytujemy sobie za święty obowiązek, przytoczyć choć w krótkości rys życia ostatniego z krajowców biskupa dyecezyi chełmskiej; osobiwie rysy ostatnich chwil męża pełnego wiary i charakteru, co samą stałością nieustraszoną długo pokonywał natarcia wrogów a śmiercią męczeńską chwalebnie zakończył szereg zacnych pasterzy nieszczęśliwej dyecezyi i przyczynił się najwięcej do ich nieśmiertelnej chwały złożonej na ołtarzu Wiary i Ojczyzny.

Jan Mikołaj Kaliński, syn Teodora, kapitana wojsk polskich, a później proboszcza w Radzynie i kanonika chełmskiej kapituły, i Anastazyi ze Śmigielskich, urodził się w r. 1799 w mieście powiatowem Radzynie, województwie podlaskiem; szkoły kończył w gimnazyum łukowskiem, a seminaryum w Chełmie, poczem za biskupa Ferdynanda Ciechanowskiego wolą został wolnym słuchaczem w sławnym wtedy wileńskim uniwersytecie. W r. 1822 przyjąwszy święcenia kapłańskie od biskupa suffragana Wincentego Siedleckiego, został назначony administratorem parafii Dobratycze nad Bugiem, a po krótkim tamże pobycie proboszczem parafii Choroszczynka w powiecie białskim. Światły, czynny i pracowity w obowiązkach pasterza, ludzki i przyjazny dla wszystkich, od wszystkich był kochanym i podziwianym dla swego wesołego charakteru i dowcipu, a każdego towarzystwa był duszą i ozdobą. Znał świat gruntownie, a w samych żartach, z których sływał, był często bardzo nauczającym. Posiadał szczególny talent i znajomość charakterów; kilkadziesiąt osób różnego charakteru i różnego stopnia wychowania tak umiał zająć swoją rozmową, zabawić dowcipem, że wszyscy za szcze-

ście poczytywali sobie być w jego towarzystwie. We wszystkich czynnościach urzędowych, w śledztwach i komisjach, do których bywał delegowanym, okazał zdolność wysoką odkrycia prawdy i bronięcia słuszności lub praw, duchownym służących. Zwróciwszy na siebie przez swoje zdolności uwagę władzy duchownej, mianowany został dziekanem bialskim, lecz przez rząd odrzucony i prześladowany, o mało najniesłuszniej zupełnie zgubionym nie został. Mała okoliczność stała się wielką w oczach barbarzyńskiego rządu i była tego powodem. Wpłątany w tak zwany przez rząd rossyjski spiszek, w towarzystwo dla ubezpieczenia unii, że miał dać powód i zachętę do niego u siebie w domu przez opowiadanie między różnemi wypadkami o zawiązywaniu spisków w uniwersytecie wileńskim, i poczytany przez rząd podejrzliwy i okrotny za głównego tego związku twórcę i promotora, skazany został wyrokiem sądu wojennego na pozbawienie wszelkich praw, 300 łóz i osiedlenie na Syberyi. Nadzwyczajnym wypadkiem ówczesny namiestnik ks. Paszkiewicz, wyrok, przedstawiony do zatwierdzenia przemazał, pozbawił tylko urzędu dziekana bialskiego, oddając go pod ścisły dozór policji jako wiele podejrzanego, a dopiero poprzeniesieniu się na na probostwo konstantynowskie, przy zmianie stosunków w kraju, otrzymał urząd dziekana łosickiego, a następnie w uznaniu tyłu zasług, popartych opinią najznakomitszych w kraju osób, w roku 1861 prekonizowany biskupem suffraganem z prawem następstwa, a po śmierci biskupa Teraszkiewicza 1863 roku w marcu na aktualnego biskupa chełmskiej dyecezyi postąpił. Tu dopiero okazało się w prawdziwym świetle, czem był ten charakter, od niektórych, może mało go znających, poczytywany za wolny i lekki i niezdolny do takiego hartu i stałości, jakie w owym czasie potrzeba było mieć rządcy nieszczęśliwej dyecezyi.

Ks. Kaliński nie ubiegał się o dostojenstwo biskupie, a mając słuszne poniekąd przekonanie, że do godnego władzy biskupiej sprawowania potrzeba, prócz charakteru niczem nie skalanego, wiedzy głębszej nad tę, do jakiej sam w skromnem o sobie rozumieniu poczuwał się, nigdy w życiu nie zamarzył. nawet o tem, jaki to honor i ciężar zarazem spadną na sędziwe jego barki. Nie nowa to jednak rzecz w Kościele bożym Duch św., kierując cudownie jego sprawami, zna swoich wybranych, i częstokroć pośród niemocy upatruje i stawia na świeczniku za prawdę bojowników, a przed wolą bożą korzy się wola mocarzy, tyrani spuszcza ją głowę i niechęć w duszach ich stygnie. Tym razem sam rząd rossyjski kandydaturę ks.

Kalińskiego postawił, a po nastąpieniu w Rzymie prekonizacji, kapłan ten carskim ukazem w nowej godności zatwierdzonym został.

Gdyby Kościół unicki w królestwie kongresowem cieszył się był nietykalnością wyznania, jaka z prawa boskiego należała mu się i należy, nie przeszkodziłoby nie i ks. Kalińskiemu otrzymać zaraz odpowiednią do nominacji swej konsekracyę biskupią, tem więcej, że interes dyecezyi chełmskiej pilnie się tego domagał. Poprzednik ks. Kalinskiego, ciężką chorobą od roku złożony, kandydatów do kapłaństwa już nie ordynował; a skutkiem większej, wyjątkowo podówczas, śmiertelności w duchowieństwie, liczne parafie znalazły się bez przewodników. W gronie kanoników, prałatów i innych dostojników kościelnych śmierć wyrządziła smutne również spustoszenie. Seminarjum duchowne chromało skutkiem braku profesorów, nauka szła tępo i nieregularnie; rektor tego instytutu życie zakończył, a o następcy nie pomyślano. Brak opieki ogólnie w dyecezyi czuć się dawał, a do kościoła katedralnego w Chełmie ścieżki trawą zarosły, bo nie było komu uroczyście i po bożemu, jak to dawniej bywało, nabożeństwem pokierować. Dusza ścisła się na widok tego opuszczenia; wspaniałe mury katedry biskupiej poczerniały i łatami podpadanych tynków świeciły; wrzask tylko kawek szczyt katedry i zabudowań kapitulnych zalegał i głośzył, a dokoła nieme i głuche zresztą milczenie raziło przechodnia.

Na takie to czasy trafił do Chełma biskup nominat Kaliński; na czasy najgorsze, na czasy złowrogą jakąś przyszłość zapowiadające. Wiedział dobrze jakie z godnością ciężkie brzemie na siebie przyjął, przeczuwał następstwa okropne ale ufał w Bogu; przeczuwał sam los swój, oświadczając znajomym przed wyjazdem z Konstantynowa, tu byłem spokojny i szczęśliwy, tam w Chełmie moja nowa godność sprowadzi na mnie wszelkie nieszczęścia, z całych sił pragnął złe usunąć lecz zaradzić wszystkiemu skutecznie w pierwszych chwilach nie mógł, bo miał ręce związane. Rząd moskiewski widział dobrze nagłą tę i krzyżującą w dyecezyi chełmskiej potrzebę, i obowiązkiem jego było zaradzić jej natychmiast, ale wiadomo, kto czycha na czyj upadek, jako nieprzyjaciół, zwłaszcza nieprzyjaciół skryty i obłudny, ten dalekim jest nie tylko od myśli podania mu ręki pomocy, ale z szatańskim w duszy uśmiechem raduje się z krzywdy bliźniego, choćby w sprawie dla niego najświętszej, w sprawiereligi. Już to skwapliwy ten, gdzie chodzi o zagładę katolików i Polaków, rząd, przez cały rok 1863 i początek następnego roku nie miał, co prawda,

czasu pomyśleć o jakimś ładzie w kraju i Kościele polskim, któremu się za opiekuna nieproszonego narzucił; potęgę swoją wysilał on wtedy na mordy, rabunki i pożogi. Tłumił on, jak nazywał, powstanie polskie, które okrucieństwami swemi sam wywołał: we wszystkich zagrabionych dzielnicach naszych krwawe na ludzi urządzał obławy; łamał i kruszył krzyże katolickie; bezcześcił kościoły, wieszał kapłanów i w Sybir tysiącami pędził tych, którzy dali życia narodowego oznaki. W marcu 1864 roku rząd carski ogłosił w mądrości swej ukaz, który ludność polską rozgatunkował na Polaków, Rusinów, Litwinów, Żmudzinów, Niemców, Żydów. Heroldowie carscy obwieścili, że w Polsce tyle jest różnorakich języków, wyznań religijnych, głów nawet różnorako uklepanych do odrębnej dla siebie w szkołach nauki, ile ukaz narodowości w niej odszukał. Dzisiaj znowu, z niepojętą jakąś dla nieuprzedzonego rozumu konsekwencją, rząd zlewa wszystkie te różnorakie niedawno narodowości w jedno, i zapowiada, że wszystkie one są przecież moskiewskie, że wszyscy Polscy mieszkańcy, jak jeden, powinni uczyć się i mówić po moskiewsku, a mogą i religię moskiewską przyjąć na dowód, że kochają cara i wielką Moskwę; ale mniejsza o to; o najprostszą nawet logikę trudno tam, gdzie złość zaślepiona górą. Dość, że chełmskich unitów rząd począł odtąd traktować za Rusinów, i co w przekonaniu jego wychodzi na jedno, za Moskali. Zaatakowano ich Kościół, obrzędy, szkoły, język, życie nawet domowe: zaatakowano gwałtownie reprezentanta chełmskiej unii, przedewszystkiem biskupa nominata. We wrześniu 1864 r. pojawił się w dziennikach warszawskich piórem Moskala napisany i z urzędu gazetom narzucony podjazdowy, że tak nazwiemy, artykuł, ubolewający obłudnie nad tem, że Kościół unicki intrygą polską okatoliczony i spolinizowany jest do niepoznania. W kilka tygodni po tym pierwszym wystrzale napaści moskiewskiej. ks. Kaliński otrzymuje długi referat rządowy z zawezwaniem, aby jako biskup pozbierał z dyecezyi swej wiadomości o obrzędach kościelnych, latynizmem teńących, i aby wiadomości takowe pod ocenienie rządu przedstawił. Śmiech pomyśleć doprawdy, że kancelarya urzędnicza do przeformowania kościelnej obrzędowości siebie upoważnia. Ludziom jednak, których to bliżej obeszło, którzy znali historię knozań moskiewskich, nie do śmiechu wówczas było; zrozumieli oni od razu, że czeka ich schizma, albo kibitka moskiewska do wyboru, jak to na Litwie miejsce miało, gdzie ośm milionów unitów za carowej Katarzyny, a dwa za cara Mikołaja rząd nahajką do schizmy zapędził.

Tymczasem ks. Kaliński nadzieją przyspieszenia konsekracyi z boku łudzony, miał teraz istotnie dwie drogi do wyboru: albo ustępstwo i ustępstwo dla rządu bez końca, aż do wyrzeczenia się wszystkiego, co jest dla człowieka najświętszem, a za to biskupstwo prawosławne, dużo pieniędzy i piekących sumienie honorów; albo męstwo apostołskie, cierpienia i poniewierkę, aż do lochów więziennych lub kibitki na wygnanie. Kto jednak znał bliżej tę duszę żelazną, w tych trudnych razach do sterowania wiernymi powołaną, ten nie zwątpił na chwilę, którą z otwartych dwóch ścieżek pójdzie ks. Kaliński. Kto miał wtedy sposobność czytania w jego duszy i na jego obliczu, ten mógł się od razu przekonać, że po pierwszym ataku na sumienie powierzónego mu ludu, starzec ów, uczciwości i prostoty pełen, a z wiejskiego zacisza na tak niebezpieczne stanowisko sprowadzony i z kruczkami moskiewskiemu nie obeznany, nie tylko nie uląkł się skutków swej opozycyi i nie zawahał, ale żywo zerwawszy się z siedzenia, jakby zdrzał radością w Chrystusie Panu, wyprostował się, i dłonią na znak potwierdzenia w stół uderzywszy, z dziwnym w duszy spokojem stanowczo zapowiedział: „źle się do mnie wybrali; na jeden włos mój siwy nie ustąpię!“ Dobrze on wiedział, co go czeka, i z kim będzie miał do czynienia, ale wiara i cnota, dwaj stróże aniołowie, słabe barki jego wspierały, a wieniec nieśmiertelny, który już tylu biskupów-męczenników ukoronował, jakby spadał majestatycznie na bielutką skroń staruszka. A jako zwykle w razach podobnych bywa, znajdzie się i doradca jakiś, nasunął się kusiciel taki i ks. Kalińskiemu, szepejąc, że rezykowną jest rzeczą sprzeciwiać się tak silnemu i w tak bagatelnych rzeczach, rządowi. Ofuknął się starzec, zgromił słowami prawdy i upokorzył, dodając: „przynajmniej ten mam zaszczyt i pociechę, że w rodzinie mojej nie masz jednego członka wyrodnege, któryby mi doradzał przeniewierzenie się Bogu mojemu i ojczyźnie“. I jak się w krótkce pokazało zły to był człowiek, widocznie przez Moskali podstawiony doradca; ledwie bowiem biskup zdołał odmownie na ten pierwszy referat odpowiedzieć, już odwrotną z Warszawy pocztą gorzkie spotkały wyrzuty, a z niemi jednocześnie i drugi nadszedł rskrypt z zapytaniem, dla czego kapłani uniecy, wbrew myśli ukazu z roku 1864, katechizują lud w języku polskim, skoro Rusinami (to jest Moskalami) być mają? Nakazano zebrać ks. Kalińskiemu po dekanatach wykazy, w jakich miejscowościach życzyliby sobie parafianie słuchać kazań moskiewskich. Lubo rezultat wykazów tych stwierdził aż nadto dobitnie że lud unicki nigdzie zgoła nie życzy sobie kazań moskiew-

skich, ale przeciwnie domaga się i uprasza usilnie, aby wszystko zostało po dawnemu, t. j. aby słowo Boże wykładano mu po polsku, (tłumacząc, że bardzo dobrze rozumie i włada tym językiem, obok którego i rusiński używany jett w kółkach domowych), rząd jednak nie uwzględnił wcale ogólnych ludu życzeń i absolutnie polecił ks biskupowi znać powagą swoją podwładne mu duchowieństwo do mówienia kazań po moskiewsku, a dla wyuczenia nieumiejętnych kapłanów języka tego, narzucił władzom policyjno - wojskowym stosy ruskich kazań ks. Dobrzańskiego z Galicyi, i musiem takowe rozdać księżom po dyecezyi kazał. Gwałty te, osobiwie gdy oficerowie kazania księżom rozdawał zaczęli, i śmiech i oburzenie wywołały, rząd zaś, jak gdyby to o najlegalniejszą rzecz chodziło, gromił ks. Kalińskiego i dokuczał mu, że od dzieła tak chwalebne ręce umywa i postawę bierną w obec kozackiej po Kościele gospodarki zachowuje. Zdawało się, że rząd moskiewski zrazi się tą ogólną do nowatorstwa w Kościele niechęcią; zdawało się, że porzuci nagle i brutalnie rozwinięty plan zmoskwiczenia unitów, lub pofolguje przynajmniej w swym ataku na kościoły i duchowieństwo.; ale rządowi, który nie miał i nigdy nie ma zwyczaju rumienić się za swoje postęпки, o to tylko widać chodziło, aby wysypać wszystkie z kolei bezbożne rozkazy swoje, aby odpowiedzialność za ich niewykonanie złożyć na ks. Kalińskiego, któremu zastosować się sumienie nie pozwalało. Rychło też spadł na biurko jego i trzeci z rzędu reskrypt, zarządzający natychmiastowy wykład w seminaryum teologii w języku moskiewskim, w miejsce łacińskiego *). Napróżno pisał i składał się biskup przed rządem niemożliwością przeprowadzenia tak ważnej w duchownej oświacie zmiany, zwłaszcza dokonania jej z takim pośpiechem, z jakim rząd nacierał. Rozkazano: „tak ma być“, kto nie pospiesza z wykonaniem, buntownikiem jest i nie przyjacielem rządu. Pomijamy tu wiele a wiele jeszcze innych tego rodzaju szczegółowych reskryptów, kasujących po kościołach unickich msze św. czytane, monstrancje, dzwonki, organy, ołtarze boczne, szkaplerze, różańce, godzinki, konfesyonały, ławki nawet kościelne. Pomijamy niezmiernie ważny w następstwach swych kategoryczny rozkaz rządu, na biskupa włożony, przeprowadzenia formalnego rozdziału między unickiem a łacińskiem duchowieństwem w nabożeństwach i wzajemnem spełnianiu wiernym

*) Dokumenta dotyczące się tej sprawy, moż0 czytelnik znaleźć w artykule: *Odprawa lwowskiemu „Słowu“* (przez ks. E. Pocięja) we *Wiadomościach Kośc.* z r. 1876, nr. 24, 25, 26, 28.

posług religijnych; rozkaz, zamykający przed księdzem unickim drzwi kościoła łacińskiego, a przed łacińskim wstęp do unickich kościołów. Ks. Kaliński na stanowisku biskupa nominata w tych czasach oplakanych był raczej koncepcistą biórowym, niżli pasterzem; przesiadywał dniami i nocami z piórem w rękę przy biurku, ścierał dobitnymi z prawa kościelnego dowodami niedojrzałe wybryki moskiewskiej nietolerancyi, a ścierał tak wymownie i gładko, że wydziwiali się czynownicy, skąd tyle wiedzy głębokiej i talentu krasomówczego wzięło się w tym dziekanie wiejskim. Cała ta jednak praca apostołska ks. Kalińskiego, jak groch o ścianę, odbijała się o opór i przewrotność władz moskiewskich; a jeżeli i wywołała jaki skutek, to chyba ten, że i rząd również przekonał się o bezużyteczności jej dla celów swoich.

Dwuletnia na pióra walka wyczerpała już cierpliwość sfer rządowych. Postanowiono teraz nastraszyć biskupa osobiście, a główny sprawca napaści tych na Kościół ni stąd, ni z owąd wzywa ks. Kalińskiego do Warszawy, zmusza go bez żadnych innych powodów przesiadywać o własnym koszcie w stolicy przez kilka tygodni, i na konferencye poufne do siebie, zwykle nocą, sprowadza. O ile przedmiot i ton konferencyj tych uprzejmym być musiał dla biskupa, wnosić można stąd, że po powrocie swoim do Chełma trząsł się starzec rozżalony i oburzony na ostre, niegodne a groźbami wszelkiego rodzaju zaprawione postępowanie z nim dygnitarza moskiewskiego; łzami oblewał dotkliwie jego, bez względu na godność jego i wiek, upokorzenia; z goryczą wspominał owe nieudatne i złośliwe p. dyrektora żarty i docinki, jakimi traktował biskupa, dorzucając obelżywe w jego mniemaniu wyrazy: „łacinnik, dominikaniec“ itp. Szczery i prostoduszny ks. Kaliński nie widział potrzeby ukrywania czegokolwiek z tego, co go w tej pamiętnej „po ukazu“ peregrynacyi spotkało. „Nie chlubię się“, mawiał publicznie, „ale niech potomność dowie się, zanim na Sybir mnie powloką, jak sobie postępują: oto, gdym już wracał z Warszawy, pewien wysoki dygnitarz rządowy w Lublinie chciał mnie kupić za dziesięć tysięcy rubli i bezwstydnie targował się ze mną, proponując, albo zaraz pieniądze te gotówką przyjąć, albo zrezygnować z rządów dyecezyi z tą pensją etatową, jaką dziś pobieram“. Smutny ten objaw bezczelności moskiewskiej dla nikogo nie jest nowiną, kto obeznał się cokolwiek przynajmniej z tajemnicami dziejów Moskwy. Do przekupstwa uciekają się Moskale zwykle wtedy, gdy już przemoc nie skutkuje, zuchwalstwo dygnitarza lubelskiego doszło tak daleko, że doznawszy odprawy od niezwruszonego rublami bi-

skupa, lżyć go począł, jak pachółka swego; a przez warszawskich zapewne dygnitarzy do komedyi tej nastrojony, groził Sybirem i śmiercią głodową człowiekowi, już siódmy krzyżyk życia kończącemu. Czy biskup w tych latach i Sybir miał jeszcze zwiedzić, i kiedy wojaż ten miał mu być zaproponowanym, tego nikt podówczas nie wiedział; wszakże zapowiedź śmierci głodowej wkrótce ziszczać się począła.

Poniewieranie starca tego po Warszawie, groźby i pokusy, jakie go tam spotkały, miały miejsce pod koniec r. 1865. Nastął wreszcie i nowy 1866 rok, najfatalniejszy rok w życiu tego męczennika. W dzień uroczystości noworocznej, gdy ludzie poczciwi radują się, gdy sąsiad sąsiadowi życzy szczęścia i zdrowia, ks. Kaliński otrzymuje raniutko z Warszawy powiadomienie urzędowe, że z dniem tym kassa rządowa otrzymała polecenie zawiesić wypłatę etatowej jego pensyi, aż do dalszego w tym przedmiocie zarządzenia. Moskiewskie to zaiste było powinszowanie! Wiadomość taka niejednemu popsulałaby może humor i zasępiła oblicze w dzień tej pięknej uroczystości; ale biskup dziwnie jakoś był do niej usposobionym. Majestatycznie i z kapłańskim namaszczeniem odprawił mszę św., przyjął n siebie winszujących serdecznie i wesoło, i prosił ich, aby odtąd częściej chatę jego nawiedzali, bo odtąd dopiero, jak twierdził, na własnym będą chlebie, odtąd dopiero Chrystusa mojego i Ojca św. w Rzymie biskupem się być czuję; ruble sumienia mego uciskać już więcej nie będą. A przecież rubli tych za darmo nie brał; pracował gorzko i bez uznania w oczach tych, którzy mu nawet nie ze swoich, ale z polskich funduszków płacili. Czyżby moskiewski rząd do tego aż stopnia się zaślepił, iżby mniemał, że tą nową próbą, odjęciem chleba powszedniego nieposzlakowanemu w państwie obywatelowi i biskupowi, potrafi złamać jego wierność dla sprawy Kościoła i narodu, którego był synem i obrońcą być postanowił? Może i to w rachubę wchodziło; sądzymy jednak, że na tak uwłaczające szafarzom cesarskiej kieszeni postanowienie dwie głównie pobudki wpłynęły: zemsta złośliwa z jednej strony, a łudzenie się, że biskup niepłatny rządu dyecezyi opuści, z drugiej: przechowali się jednak rachmistrze. Ks. Kaliński nie był z rodzaju tych chciwców ambitnych, którzy dla pieniędzy tylko biskupują, a w razie najścia wilków drapieżnych, mało się troszczą o los powierzonej sobie tizody, skąd przybyli, spiesznie z powrotem umykają. Ks. Kaliński był człowiekiem ubogim wprawdzie i liczną rodziną obarczonym; ale posłannictwo swoje apostołskie cenił wyżej nad mamonę i związki krwi; wyżej nad własne nawet życie. Z katedry biskupiej nie ruszył się, jak

żołnierz Chrystusów prawdziwy; z placówki w tym wojującym Kościele nie zbiegł; po dawnemu podwładnych sobie pasterzy i owieczki głową własną osłaniał, a Opatrzność, od kas moskiewskich bogatsza i hojniejsza, chlebem i duchem bożym go żywiła. Nie ubywało mu ani zdrowia, ani ducha zwykłej odwagi chrześcijańskiej do poświęceń; odmłodniał, zdawało się, radością w Panu i wciąż wiernego mu ludu. Inny tymczasem, skutek postanowienie to wywarło na tych, którzy ogłodzić chcieli biskupa. Szamotał się złością bezwładną rząd moskiewski i szarpartowiczowie proboszczów unickich o dzwonki, organy i t.p.; buntownikami ich nazywał, a w rzeczywistości sam ich podburzał i buntował przeciw biskupowi słowem i czynem po 1000 rubli w nagrodę za samą deklarację mówienia kazań po rusku przeznaczając; prześladował i ścigał księży i lud po kościołach, zmagając do zmian i wypowiedzenia biskupowi posłuszeństwa. Z tem wszystkim dzieło schizmy na krok naprzód nie postąpiło; lud i kapłani opierali się o biskupa, jak obleżeni o mur bezpieczeństwa, a ten mur ewangeliczny stał ciągle, nie zachwiał się i nie nadkruszył, mimo nieustających pocisków nieprzyjaciela.

Dziewiąty już miesiąc, jak biskup niepłatny, a pracą dla dobra dyecezyi po dawnemu obarczony: dziewiąty już miesiąc, jak rząd władzy jego nie uznawał i przez policję dyecezyą zarządzał. To zrywał się gwałtownie, i biskupa obwiniającymi papierami zasypując, łajał go i straszył; to znowu nagle milknął i jakby czegoś wyczekiwał. Wreszcie złowroga jakaś zaległa w dyecezyi cisza; niepojęta jakaś trwoga ogarnęła lud i duchowieństwo. Jeden biskup po dawnemu spokojny był i gotów na wszystko.

Ciszę tę błahę na pozór przerwało w Chełmie zdarzenie. Zjawił się tam obieżyświat jakiś, żyd kabalista. Kręcił się tu i owdzie, a do biskupa z niesłychanem dobijał się natręctwem. Wpuszczono go jako żebraka wędrownego. Żyd wita biskupa różnemi z kolei językami, kalecząc i płacząc je w jedną mowę; szeroko o podróżach swych rozpowiada, dowody piśmienne o wielkiej o sobie renomie składa i oświadcza, że nie po jałmużnę tu przychodzi, ale pragnie sztukę swoją zaprodukować. Z pomocą kabalistyki i spostrzeżeń głębokich, w Arabii i Indyach nabytych, przepowiadam, utrzymywał żyd, nie zbyt odległy los ludzi z taką trafnością, że kombinacje moje nigdy prawie mnie nie zawodzą. Wiadomo, że żaden wróżbita posłuchu u ludzi religijnych nie znajduje, a szalbierz ten nastęrczał się z propozycją podobną biskupowi, apostołowi boskiej nauki. Uśmiechnął się pasterz, ale gadaniny kabalisty do końca wysłuchał, i dał mu do zrozumienia, że los jego w rękę Boga spoczywa. Gdy

atoli żyd z natarczywością znaczącą napraszał się, biskup, jakby myślą jakąś tknięty nagle, zapragnął dowiedzieć się, o ile smutne jego o sobie przecięcia, jakie ciągle w sercu nosił, zgadzać się będą z przepowiedniami owego wróżbity. Przekonał się niebawem, że żyd nie tylko potwierdził w całości fatalne o sobie biskupa przewidywania, ale czas i miejsce czekających go męczarni określił, nie zawahawszy się dodać, że biskup poniesie nawet śmierć, i to w czasie najkrótszym; że śmierć zaskoczy go nagle i na ziemi obcej, znajdzie osamotnionego, daleko od Chełma i rodziny. Biskup kabalistę wynagrodził i odprowadził, a zwróciwszy się z energią, charakterowi jego właściwą, do świadków tej sceny, powiedział: „jeżeli mnie domysł nie myli, ten człowiek agentem jest moskiewskim i nie bez celu mi go nasłano“. Ks. Kaliński nie zawiódł się: że tak było, późniejsze dopiero, po śmierci już jego wykryte ślady machinacyj moskiewskich stwierdziły to dowodnie.

Nie ludzkość, ale zimne politycznej natury rachuby, przejmowały rząd wstętem przed zbrodnią, której dokonać na biskupie niewinnym zamyślił. Po wypadkach z lat 1863 i 1864 rząd moskiewski zdecydował zagładę w Chełmskiem unii i zlanie jej ze schizmą. Jak się zabrał do tego, wiadomo; zawsze jednak był to pierwszy dopiero atak stanowczy w sprawie religijnego ucisku. Trzeba było pierwsze przełamać lody, co zwykle bywa najtrudniej. Rząd szczerze pragnął, aby ta operacya dokonana być mogła bez bólu i krzyku cierpiącej ofiary, a nade wszystko nie chciał figurować przed światem w roli oprawcy. Rząd pragnął do roli tej ubrać biskupa, a następnie niewinnego w całej sprawie baranka odegrać; taktyki tej Moskwa używała zawsze, i dziś nią posługuje się w sprawie gwałcenia religii. Gazetami i ustnie dyplomaci jej zasłaniają się przed Ojcem św. i Europą, że rząd carski, polerowany i ucywilizowany, wszystkie zarówno wyznania proteguje, że nikogo bynajmniej nie prześladowuje za religię; jeżeli zaś pieczętuje tu i owdzie katolickie kościoły i na schizmatyckie przerabia, jeżeli ceremonie kościelne obcina lub ich zabrania, jeżeli język moskiewski narzuca katolikom w nabożeństwach i nie przestaje dręczyć tych, którym reformy te się nie podobają, to wszystko to dzieje się z przyzwolenia i nakazu, lub przestarzałym zresztą zarzutem wiecznie wojują, że księża nasi niby w politykę moskiewską się bawią, że to wszystko jest kłamstwem, dowodzić nie potrzeba. Ta sama taktyka podstępna podsunęła i teraz fortel nikczemny nasłania biskupowi żyda, któryby mu wyrok jego obwieścił i przeraził go okropnością tego wyroku. Była to znowu próba, ale już próba ostatnia, i przyznać potrzeba, że przebiegły ten rząd,

zanim chwycić się miał ostateczności i splamić zbrodnią, nie zaniedbał wyczerpać wszystkiego, coby ze szkodą dla własnej opinii najmniejszą skutecznicię się dało. Miał czas i teraz jeszcze ks. Kaliński cofnąć swój upor, jak mawiali Moskale; miał czas i sposobność jeszcze zhańbić się, zdradzić swe owieczki, a za to we wszystko, co świat dać może, opływać. Ale Bóg miłosierny, lubo pokusy na ludzi dopuszcza, chroni ich od upadku tem skuteczniej, im silniej pokusę zwalczać i na własny pożytek obrócić umieją.

I znowu grobowa zaległa w Chełmie cisza; szeptano coś sobie o żandarmach i snujących się po nocach zbirach policyjnych; jednak na pozór nic tej ciszy nie przerywało, a trwała ona jeszcze dwa lub trzy mniej więcej tygodni. Biskup nie-szczęśliwy z powagą i spokojem ciągle się modlił; serdecznością z dniem każdym większą przyjaciół swoich obdzielał, o przyszłości unii swoje im nadzieje wypowiadał.

Razu pewnego, a było to w drngiej połowie września 1866 r., gdy biskup wieczornej używał w ogrodzie przechadzki, spostrzegł, że strażnik policyjny chyłkiem pod parkan się podsunął i wspnął na palcach, aby biskupa podpatrzeć. Zauważył go biskup, zwrócił się ku niemu i bystro mu w oczy spojrzął, a człowiek na czatach przydybany, podług zwyczaju moskiewskiego, frontem go odsalutował. Silne jakieś powziął stąd biskup podejrzenie, bo wrócił natychmiast do siebie, bieliznę i odzież w drogę spakować rozkazał, papiery uporządkował i rodzinę swoją, która go na chwilę w tym czasie nie odstępowała, uroczyście pobłogosławił i ostatnie zlecenie jej przekazał. Spokojnie wszakże przeszła noc jedna, druga i trzecia; zaświtał piękny na 22 września dzionek i po dawnemu minął bez wypadku. Biskup z Bogiem na spowiedzi św. pojednany i zrezygnowany na wszystko, spędził dzień ten na modlitwie, i gdy światło wieczorem zgaszono, spoczął snem sprawiedliwego. Noc była chłodna, ale cicha i jasna; księżyc w pełni uroczej wytoczył się na niebiosą, gwiazdami iskrzącemi zasiane, miasteczko we śnie pogrążone. Przechyliło się już i za północ, ale ledwie zegar pierwszą na kościele wybił godzinę, ni stąd ni z owąd dolatywać z dala zaczęły dzikie głosy moskiewskiego żołdactwa. Ocknęli się ze snu najpierwsi sąsiedzi mieszkania biskupiego, wyjrżeli z domów, i widzą, że wszystkie okna pałacyku biskupiego jasno są oświetlone, a łańcuch pieszych i konnych żołdatów dokoła go zamyka. Latarki na dole, był to bowiem dom piętrowy, tu i owdzie migają, policyjna falanga rozbija się tędy i owędy, a wrzaskliwe i urywane jej rozkazy powietrze zapełniają. Domyślili się biedacy, o co tu chodzi:

strach ich przejął, boleść ogarnęła i w oka mgnieniu miasto na nogach, płacze i złorzeczy zbrodniarzom. Zamęt i trwoga powszechna, noc sądna, a z ust do ust jedna wieść obiega: „Moskale ks. biskupa biorą!“ Ale miedzianego czoła Moskale nie wiele z tego sobie robili, a czuli się aż nadto tej nocy strasznej bezpiecznymi, bo jak do szturm lub boju, tak się do zbrodni wybrali. Na miejskich rogatkach konne pikiety kozackie; za górą, z miastem graniczącą, kompania piechoty w sznur wyciągnięta, bagnetami świeci; domy ludniejsze seminarium szczególnie, młodzieży przybytek, strażą zabarykadowany, a mieszkanie biskupie i zewnątrz i wewnątrz roi się od żołdactwa wszelkiej broni. Służący musiał przybyłych siepaczy do sypialni pana swego wprowadzić; brzęk pałaszy i światło gwałtowne przerwało sen biskupa, który z całą przytomnością ludzi tych zapytał: „może po mnie?“ A gdy pułkownik, tym orszakiem pięknym dowodzący, zapewnił go: „tak“, więzień wszelkie dalsze zlecenia uprzedzając, żwawo się podniósł i dodał: „zaraz, ja jestem gotów“. Poczem odział się spieszenie, i zanim Moskale tłumoki biskupa, już od dni kilku do podróży gotowe, na jedno pościągali miejsce, zanim opieczętować zdołali wszystkie u pozostałych mebli ks. Kalińskiego zamki, więzień Chrystusów sam dopominać się zaczął, aby go prowadzono, aby go od widoku zrozpaczonej rodziny, od płaczu, boleścią sercu starca dojmującego, uwolniono. Żołdacy na dole odbili też już wozownię i do powozu biskupiego konie pocztowe przyprzęgli. Ks. Kaliński mógł już wyruszyć, gdyby nie okoliczność, że prowadzony po schodach, utracił siły, zemdlął i upadł; ale miłosierni na ludzką niedolę Moskale, ocucili go do powozu na rękach zanieśli i w towarzystwie dwóch żandar, mów usadowili. Powietrze świeże orzeźwiło starca; pociągnął łzawem okiem do koła, a widząc żegnające go łkaniem tłumy ludności, wznosił ręce ku niebu, błagał na przytomnych i dyczezye całą błogosławieństwa Bożego i silnym po raz ostatni odezwał się do nich głosem: „Widzicie, moi mili, co wyrabiają, a wszystkiemu temu winna katolicka nasza religia! Bądźcie wytrwali i do końca cierpliwi: błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo niebieskie; módlcie się za mnie bracia!“ I turkot kuł pędem wichru uniósł z Chełma o drugiej z północy wyznawcę wiary św., w sercach wszystkich mieszkańców Chełma pozostawiając oburzenie i boleść najdotkliwszą, połączoną z litością dla prawego pasterza i biednego starca, dla jego osierociałej licznej rodziny, z której nikomu; dla powiększenia jego boleści towarzyszyć mu nie pozwolono, którą podzielali żywo sami Rossyanie, tak że pra-

wosławny moskiewski proboszcz chełmski nie mógł jej utaić, i głośno w obec tłumu zgromadzonego wyrzekł: *chudo prawiłstwo diełajet* (źle rząd robi).

Dokąd i po co porwali biskupa nieprzejednani katolicyzmu wrogowie, zrazu nikt nie wiedział, następnego dnia stało się dopiero wiadomem, że w drodze do Lublina biskup omdlewał tak często, że konwój moskiewski był już w kłopotcie, czy ofiarę swoją dostawi przy życiu do miejsca przeznaczenia. W Lublinie, w czasie przepręgu koni na poczcie, otoczony z uszanowaniem i razem boleścią przez tłum ludu różnego stanu i nawet Rossyan, okazał godność i spokojność umysłu, godną sprawy św., za którą cierpiał, i w dalszym ciągu podróży podług własnego zeznania pułkownika żandarmów, towarzyszącego biskupowi, takie okazywał zadowolenie, wesołość, a nawet dowcip, zwykły mu w żartach, że sam pułkownik nie mógł wyjść z podziwienia. Później dowiedziano się jeszcze, że ten sam w Lublinie dygnitarz, który usiłował przekupić biskupa za dziesięć tysięcy rubli, zaproponowawszy mu wypocznienie i śniadanko u siebie, poręczył słowem moskiewskiego honoru, że z drogi natychmiast zwróconym będzie, jeśli dotychczasowy upór swój złagodzić przyrzecze. Ks. Kaliński dygnitarzowi temu za gościnność podziękował, wysiąść z powozu nie chciał, i prosił, aby z przepręgiem koni pospieszono, oświadczywszy, że żadnych przyrzeczeń dać mu nie może, ani też prośby do niego żadnej nie ma. We cztery tygodnie po tym wypadku oplakany otrzymano w kraju pierwszy list biskupa Kalińskiego, a otrzymano go z Wiatki. Wiatka jest miastem gubernialnem i leży daleko na wschód, pod góry Uralskie wysunięta, obszerne stepy, wśród których powstała Wiatka, zamieszkałe są przez półdzikie, niedawno jeszcze bałwochwalcze, a dziś starowierczo-schizmatyczne plemię Wiatyczów, pochodzenia turańskiego. W tych czasach, gdy carowie jeszcze w Moskwie, jako dawnej rezydencji swej, siedzieli, Wiatka była osadą niewielką, a dla niezmiernej na wschód odległości, na miejsce wygnania przeznaczoną, do którego wysyłano wszelkiego rodzaju przestępców i zbrodniarzy. Byłto, że powiemy, Sybir starożytny, zanim dzisiejszy Sybir azyatycki odkryty i zawojowany został przez jednego z takich przestępców, Jermaka. Wiatka, po drodze do Sybiru nowozdobycy leżąca, przybrała niby lepszą dziś fizyognomię; ze względu wszakże na grube jej mieszkańców obyczaje, na przykry i surowy klimat i ubogą naturę, najdzikszym jest w Europie stepem.

W takie to strefy rzucono biskupa Kalińskiego, a deportacya siedemdziesięcioletniego starca dokonana została w sposób nieludzki i barbarzyński. Drogę z Chełma do Wiatki, kilkaset

mil wynoszącą, ks. Kaliński przebył w ciągu dni kilku. Do Warszawy powozem, przez Petersburg i Moskwę do Niżnego Nowogrodu koleją żelazną, a stamtąd niezmiernymi aż do Wiatki stepami na kibitkach, które z przodu są o wiele wyższe niż z tyłu. Ani na wiek, ani na siły jego nie miano względu, bo rozkaz polecał ją odbyć dniem i nocą bez przerwy; a kto kibitką nie jeździł, ten o trudach podróży małe ma wyobrażenie. Wygnańcy nasi nazywają tę jazdy wynalazkiem piekła na udręczenie podróżującego po państwie moskiewskiem ludzkiego rodu. Bóg pozwolił jednak wiernemu słudze przetrwać straszne te trudy i udręczenia, zachował go sposobem cudownym; o bo religia, to bodziec najsilniejszy do zniesienia wszystkich na świecie cierpień; Znalazł ks. Kaliński w Wiatce kilkudziesięciu politycznych naszych wygnańców, synów rodzin najzacieńszych; znalazł tam i znakomitego spółwyznawcę swego, biskupa wileńskiego, ks. Adama Stanisława Krasińskiego, tej jednak pociechy mu wzbroniono, aby mógł z towarzystwa nieszczęśliwych ziomeków swoich korzystać. P. gubernator wiatski osadził go tam, gdzie sam uznał za stosowne, i przydał mu do posług niby, a w istocie za stróża i donosiciela, człowieka, który na krok więźnia nie odstępował.

Tymczasem, gdy w kraju pierwsze te i ostatnie zarazem wieści z Wiatki czytano, biskup Kaliński już nie żył, bo dnia 19go Października 1866 r. śmierć nagła światu go wydarła, a Bogu oddała. Gazety moskiewskie pierwsze wiadomość tę ogłosiły, żadnych nie podając powodów nagłej śmierci biskupa. Z tem większą trwogą przyjęto w kraju tę smutną wiadomość, że ks. Kaliński długie w starości obiecywał jeszcze lata, a niektórzy z członków rodziny jego wybrali się już podzielić z nim dobrowolne wygnanie. Utrzymywano, i dotąd powszechnie jest w Chełmskiem mniemanie, że go otruto czy też uduszono. Strasznie doprawdy pomyśleć, a bardziej uwierzyć temu! O ile tam życie dogorywające tego męczennika wchodziło w plany jego katów, nie wiadomo; to jednak pewna, że kto zbrodnią zaczyna, najczęściej zbrodnią kończy. Ciężka za krajem tęsknota zdolna była zresztą, tak dobrze jak trucizna, dobić ks. Kalińskiego. Smutnej ceremonii pogrzebowej, jak doniósł jeden z wygnańców wiatskich, dopełnił spółtowarzysz niedoli ks. Kalińskiego, ks. biskup Krasiński, który jeszcze w dzień śmierci widział go zdrowym. Tłumy starowiercze wiatskich mieszkańców, z polskimi wygnańcami współczuciem na ten raz złączone, towarzyszyły zwłokom na miejsce spoczynku, i dłońmi własnymi za świeża mogiłę nad nimi usypały. Rząd moskiewski zaraz po śmierci raczył być tyle wzgiędnym dla rodziny, po spełnie-

niu zbrodni nad ojcem jej, że zapytywał, czy życzy sobie odebrać pozostałe rzeczy po ś. p. ks. biskupie w naturze, czy sprzedać przez licytację, lecz gdy familia wartość ich w ilości rs. 500 przekazała na budowanie nagrobka, proboszcz katolicki w Wiatce przyjął na siebie ten miły i smutny zarazem obowiązek, i uścił się z niego należycie, a na grób ten kiedyś sami Rossyanie z uwielbieniem a razem uczuciem wstydu i oburzenia patrzyć będą.

do str. 11.

LIST KS. PRAŁATA SZYMAŃSKIEGO

Do Jaśnie Wielmożnego

Filipa Felicjana Szumborskiego, biskupa Chełmskiego,

w przedmiocie projektowanej zmiany obrzędów unickich
w roku 1836.

Nigdyśmy ani pomyśleli, abyśmy w tem przedsięwzięciu głos nasz niedołężny do Ciebie, JW. Pasterzu, kiedy oświadczać mieli, albowiemeśmy dotychczas nic niebezpiecznego względem jedności świętej z Kościołem zachodnim nie widzieli ani słyszeli. Teraz grzeszylibyśmy przeciw świętym stosunkom, jakie między kapłanami i biskupem zachodzą, a nawet musielibyśmy zdać Bogu rachunek za obojętność dla religii i kraju. Nic nie nadmieniamy o tem, co się dzieje na Litwie otwarcie; równie niebezpieczne są wnioski skryte, cząstkowe, obojętne, a nawet niezły pozór mające, te bowiem, choć powoli i nieznacznie, jednakże trafiają niezawodnie do celu. Z tych rzędu jest zaprowadzenie na Litwie zbliżenia cerkiewnych ceremonij naszych unickich terazniejszych do dawnych, przed Unią i w czasie jej odnowienia używanych. Taż sama reforma ma być, jak wiemy z propozycyi JW. Pasterzowi przez JW. dyrektora głównie prezydującego w Komisji rządowej spraw wewnętrznych, duchownych i Oświecenia Publicznego uczynionej, i u nas zaprowadzoną i doradzaną Waszej Pasterskiej Mości. Przekonani jednak będąc po Jego światłym rozsądku, że Wasza Pasterska Mość na nią nigdy nie przystaniesz, z tej przyczyny chcemy wynurzyć myśl naszą w tym przedmiocie ściśle z religią, sumieniem i wiecznością połączoną.

Nie wątpimy, że powierzchowne obrzędy religijne, same przez się są rzeczą obojętną czyli taką, która czy tak czy owak wygląda, nic ważnego za sobą nie pociąga, i różnie, stosownie do obyczajów i zwyczajów ludzkich zachowana być może. Stąd poszły różne zewnętrzne oznaki służby Bożej: greckie, syryjskie,

arabskie, koptyjskie, chaldejskie, mozarabskie, rzymskie, gallikańskie, ambrozyańskie czyli medyolańskie i inne.

Kościół katolicki, baczny stróż wiary i pobożności, powierzonej na wieki jego czuwaniu, żadnej z onych nie naganił, owszem, pochwalał, zalecał i utrzymywał, lecz o tyle tylko, o ile nie nadwierały istoty Chrystusowej nauki, owszem pomnażały rozwijanie się jej ducha; bo wiernie pełniąc upomnienie apostołskie, w osobie Tymoteusza zastosowane do siebie (I. Tymot. VI 14): *rozkazując, abyś zachował to rozkazanie bez zmazy, bez nagany, aż do przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa*, tudzież (II Tymot. I. 14): *strzeż pokładu dobrego*, nie zapomniał o tegoż apostoła zdaniu, umieszczonem w liście do tegoż ucznia (IV, 8): *cielesne ćwiczenie do mała jest pożyteczne, lecz pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota niniejszego i przyszłego*. Stąd wynikało, że ile razy dostrzegł, iż pod płaszczykiem zewnętrznego obrzędu czyli podług św. Pawła: *cielesnego ćwiczenia*, ukrywała się myśl lub żądność religii przeciwna, starannie go zakazywał, i zaprowadzał inny.

I tak w początku np. Kościoła znak krzyża świętego robiono jednym tylko palcem, już to na czole, już na ustach lub piersiach. To zalecał nie tylko św. Cypryan (w księdze 4. liście 6. edycyi bazylejskiej 1558), lecz także św. Chryzostom (w homilii 88. na ewang. św. Mateusza, rozdz. 21, do ludu antiocheńskiego, w mowie o bóstwie Chrystusowem), i św. Efrem (w mowie na pochwałę krzyża). Ale potem zaczęto żegnać się dwoma palcami, jak czyniła św. Sylwia, Grzegorza W. matka, (Molanus w historii śś. obrazów), bo monofizyci przez jeden palec oznaczali jedną naturę w Chrystusie, co świadczy u Leona Allacynusa *O zgodzie Kościołów* księga III, rozdz. 18. §. 14. Demetryusz Cyzyceński w piśmie do Konstantyna Parpurorodnego, a za nim Nicofor Kalist (historia kościelna, księga XVIII rozdz. 53). Na Rusi zadnieprowskiej trwał ten zwyczaj aż do połowy XVII wieku, jak o tem przekonywa synod moskiewski 1551 r. i reforma, przez Nikona, patriarchę tamecznego, koło r. 1652. zaprowadzona. Na zachodzie atoli już w wieku IX Leon IV trzema palcami błogosławił, jak Mansi (*Zbiór soborów*, tom XIV str. 891.) przekonywa; Innocenty III, słynący między wiekiem XII. a XIII, w księdze II. rozdz. 45. *O tajemnicach wiary*, żegnać się nauczał; byli bowiem tacy, co pod dwoma ukrywali naukę niezgodną z katolicką. Teraz w Niemczech powszechnie jest w używaniu jeden palec, a duchowieństwo żegna i błogosławi już dwoma już trzema, już całą ręką. Bo w każdym razie wszyscy jedną i też samą prawdę wyznają. Wzmian-

kowany Nikon, ponieważ bez religijnej potrzeby, i jedynie dla zastosowania się do Greków, zmieniając dawne zaprowadzenia, i dwom palcom nie przepuścił, nakazując używanie trzech koniecznie, jak to widać z samych pisarzy rossyjskich, i spowodował, że aż dotąd rozkólnicy tak zwani oddzielną składają społeczność, z wielkim uszczerbkiem religijnego dobra.

Podobną ostrożność zachował Kościół w szafowaniu najświętszych Tajemnic ołtarza. Dawniej każdy Ciało Pańskie brał na swoją rękę, Krew pił z kielicha; później na Wschodzie zaczęto podawać każdemu w usta łyżeczką, na Zachodzie zaś ręką, i to Ciało Chrystusowe umoczone pierwaj we Krwi, bo różne nadużycia zmusiły do tego Naczelników Kościoła. Wreszcie odmówiono kielicha u łacinników, kiedy znaczna liczba modnowierców w Chlebie świętym samo Ciało bez Krwi uważać, a komunię pod jedną postacią jako rzecz w Kościele nie była i przeciwną woli Chrystusa odrzucać ośmieliła się.

W ogóle cały skład liturgii co do powierzchowności przeszedł różnych zmian koleje z religijnych pobudek. W pierwszych wiekach tyle właśnie było różnic, ile apostołskich następców, bo sami apostołowie, ściślej pilnując jedynie istoty czynu, zewnętrzne pozory stosowali do smaku przytomnych osób. I tak św. Jakóba zmienił Bazyli W., Bazylego skrócił i przeformował Jan Złotousty Carogrodzki; lecz ten nie pozostał w pierwotnym kształcie. Tyle bowiem w następnych wiekach poczyniono zmian, ucinków, dodatków, że teraz trudno pewnie oznaczyć, jak on sam celebrował. Przekonywa o tem porównanie exemplarzy mszy jego greckich u Goara; syryjskich, chaldejskich w tomie 2. u Renaudacyusza. Oprócz zmian innych, *Wierzę w jednego Boga*, odmawiane tylko raz na rok, a najwięcej trzy kroć w dni przygotowania do chrztu św. katechumenów, kazał przy każdej liturgii czytać w cerkwiach patriarchy antyocheńskiego Piotr Fullo, heretyk przy końcu wieku V, a na początku VI ten zwyczaj wprowadził do carogrodzkich Tymoteusz, niebardzo także prawowierny. Przyczyną tego było kacerstwo macedoniuszowe; (patrz dzieło rossyjskie o liturgii Izajasza, str. 79, dopis 89). Z powodu także dekretów Eutychesa i Dyoskora, zaprzeczających rzeczywistego wcielenia Syna Bożego. Justynian I. (* 527 † 565) miał napisać śpiew: *Jednorodny Synu Boży*, i postarać się o umieszczenie go we mszy (Goar, dopis 91 do liturgii Chryzostoma; dzieło rossyjskie o liturgii, Izajasza, str. 35, dopis 8). A co nas jeszcze bardziej zastanawiać powinno, to ruskie nieunickie mszały; i tak: Mohiły, stwierdzony przez Boreckiego 1629 roku, kijowski 1740, wileński św. Ducha 1641, lwowski, które porównyując, znalazłem znacznie nie zgadza-

jące się z sobą. W każdym bowiem narodzie i wieku wiara i świątobliwość wymagała odmiennych wyrazów, skazówek i zaślików widocznych. Ten sam duch powszechnego Kościoła daje się postrzegać w zmianie administracyi sakramentów chrztu, bierzmowania, pokuty i innych. Jak dowolnie nie wprowadzono pierwotnych zwyczajów, lecz stósowano się do potrzeb i nawyknień ludów, w których chciano zaszczerpić, utrzymać wiarę żywą; tak raz wprowadzonych nie przekształcano dla obcego upodobania i widoków, nie połączonych z potrzebą Kościoła, a tem bardziej z jego nauką niezgodnych. Ceremonie zawsze były uważane za wyraz religii wewnętrznej.

Nasi ojcowie: Rahoza metropolita, Pociiej, włodzi-mirski, Terlecki, Iucki, Zbirujski, chełmski, Pełczycki, piński, biskupi, Grzegorz Iwanowicz, nominat połocki, a nawet z początku Bałaban lwowski, i Kopystyński przemyski, (dopóki Konstantyn II. książę Ostrogski, z razu gorliwy o wznowienie Unii z powodów religijnych, przez siebie samego uznanych, ile pisemnie r. 1593 pod zagrożeniem sądów Bożych zalecający ją Pociejowi, zwiedzony potem już osobistą dumą, bo spodziewał się burmistrzować w zarządzie cerkiewnym, już poduszczeniami różnowierców, nie cofnął kroku i owych dwóch władków nie pociągnął za sobą); ojcowie owi nasi, nie kabałami jezuickimi powodowani, jak niektórzy trąbią pisarkowie, bo rady zbawienne otwarte nie należą do rzędu kabały, ani powabem senatorskich krzesel uwiedzeni, jak onym to zarzucał Melecysz Antyochijski, tem mniej przez djabła pociągnięni do nich, jak to po autorze *Apokryzy* śmiał wcale nie *prekrasno* bluzgać Kameński w dziele o Unii, (bo ze swego wyleciał Pociiej, jak tylko karabełę kasztelana brzeskiego zamienił na pastorał, co sam wyraźnie zeznał, odpowiadając rzezonemu Melecyszowi), ani zachęceniem królewskim ujęci; bo nie Zygmunt III prosił ich o przedsięwzięcie zjednoczenia, lecz oni dla już przedsięwziętego wzywali opieki tronu, czego są dowodem pierwszy spisek na Unią r. 1590, dnia 24 czerwca, drugi 1549, dnia 2. grudnia.

Warunki Unii podane z prośbą do króla i nuncyatury w czerwcu lub lipcu 1595. roku, a odpowiedź królewska na spisek pierwszy podpisana przez króla dnia 15. marca 1592. r. Nuncyatury odpowiedź na warunki dnia 1. sierpnia 1595, królewska dnia 2. tegoż miesiąca i roku. Ale przerażeni postępem błędów starych i nowych, i wschodnich i zachodnich, i greckich i lutersko-kalwińsko-niemieckich francuzkich, i wreszcie Bóg wie jakich, tudzież bezwstydných kłamstw i potwarzy, któremi pod czci najgodniejszym nazwiskiem nauki starych Ojców Kościoła

i prawdziwej historii ciągle zarażano metropolię kijowską, jak to widać z Cyrylla Zyzaniego, Dydaskała, z ksiąg i listów owego Melecjusza, antyochijskiego patriarchy, z *Apokryzy* Filaleta, a prawdziwie Krzysztofa Brońskiego arianina, z *Lamentu* Ortologa czyli Meletego Smotryckiego, z jego *Elenchu*, z *Katechizmu* Zacharyasza Goryana, Greka, z historii o listryckim (rozbójniczym) florenckim synodzie, pisanej przez kleryka Ostrogskiego, tudzież innych dzieł, i pismem i drukiem wydanych i rozszerzonych, a którym, podług zeznania rzeczowego Smotryckiego w *Apologii*, chociaż bakalarstwem i omamionem kłamstwem, jednak wierzone jak świętej ewangelii, płacąc jak kota w mieszku, i to drogo, nie licząc ani Cyryłów Lukarych, ani Niceforów exarchów, biegasów greckich i innych nasłańców, krążących po cudzej niwie, i siejących kłokol pod imieniem zdrowej pszenicy. Przytem zasmuceni zupełnym upadkiem oświecenia i nieładem u siebie, na co w samej tylko unii z łacinnikami widział lekarstwo rzeczony książę Ostrogski, i wytknął w liście do Pocieja, umieszczonym w *Obronie Jedności* str. 96. i *Hierarchii Cerkiewnej* Dubowicza str. 211. W tak żałośnym stanie ciemnoty, niepewności zamieszania i rozprężenia wiary i porządku, istotnej podstawy i środka zbawienia, żadnego światła nieomylnego, żadnej pewnej skazówki, żadnego punktu stałego i niewzruszonego nie upatrując na Wschodzie, gdzie wszystko albo tchnęło odrazą dawnych kacerstw, albo brzmiało odgłosem Focjusza, Cerularyusza i Marka efezkiego, równie błędnym, jak pełnym nienawiści ku nauce i zwyczajom katolickiego Kościoła, albo się wikłało innemi nowościami, ustawicznie wnoszonemi, a coraz odmiennego kroju, albo zionęło zarazą reformatorów nowego kalibru zachodnich, albo nikiemniało w grubej niewiadomości i zaćmieniu; gdzie naoczny świadek Smotrycki, zwiedzając tameczne strony, na pierwszych stolicach, Carogrodu, i innych patriaryszkich, znalazł nie dawnych Atanazyh, Grzegorzów, Bazylich, Chryzostomów, lecz zwolenników wittenbergskich lub genewskich; gdzie albo sami patriarchowie przed zgonem swoim koili zgryzotę sumienia swego, nowej daty ortodoxye potępiając na ogień, jak to uczynił ów już nieraz pomieniony Melecjusz Smotrycki, i spełnił przepowiedzenie Pocieja, albo inni podrzędni pasterze poznawszy się wreszcie na wilkach w skórze baraniej, onych zrzucali i potępiali z nauką, jak np. postąpili z Cyryllem Lukarym, którego pięć razy spędziwszy ze stolicy, na ostatek r. 1672 w Jerozolimie uroczyście wyklęli jako kacerza; gdzie wola obrońcy islamizmu, podżegana świętokupstwem, tyle razy rzucała i stanowiła naczelną Głowę Cerkwi chrześcijańskiej,

ile się podobało, albo większe splywały obłowy, a tem samem prawość władzy duchownej, tak potrzebną do ważności czynów, robiła nader podejrzaną, wątpliwą; gdzie od podwładnych metropolitów nie tak gorliwie wymagano prawej wiary starych ojców, jak dowolnie nałożonych opłat, czego u nas nie sam jeden Rahoza doświadczył; gdzie tak spustoszała zagroda trzody Chrystusowej, iż Smotrzycki z żalem do niej zastosował wiejskie przysłowie: „*pasy, pasy, a do wieczera ni odnoj*“. Od którego zawisłości kanonicznej Ruś zadnieprska jeszcze r. 1443, samowolnie wybrawszy Jonasza I na metropolię moskiewską, a r. 1449 poświęciwszy bez żadnego wpływu carogrodzkiego, w r. zaś 1589 domowego otworzywszy patriarchę, óderwała się zupełnie. O czem wszystkim zapewniają *Turko-Greczyn* Kruzyusza, *Apologia* Smotrzyckiego, *Wiara prawosławna* Kuleszy, *Chronologia* Stebelskiego, *Zbiór Soborów* Labeusza z dodatkiem Mansego, *Wschód Chrześcianański* Le Quiena, *Historya państwa rossyjskiego* Karamzina, *Histoya hierarchii rossyjskiej* Ambrożego, *Opis katedry Sofijskiej Kijowskiej* Eugeniusza, i inni pisarze nasi i obcy. Nie widząc przytem i w pobratymczej Rusi zadnieprskiej, której stan nauki cerkiewnej był w części różny od pierwotnego greckiego, i cierpiał konwulsye z powodu różnorodnych mniemań, jak o tem przekonywa synod moskiewski r. 1551, którego postanowień zawstydziała się potomność i musiała one w 1667 odwoływać; nie widząc mówię i tam nic pewnego, nic pocieszającego dla siebie, mając zaś to z niemyślnej woli i zaręczenia samego Chrystusa, że tylko na Piotrze zbudowana Cerkiew Boża wytrzyma szturmy całego piekła, że tylko jemu imiennie powiedziano: *paś baranki i owce moje*; że tylko jego wiara nie miała ustawać, że tylko on sam jeden, przywdziany godnością i władzą naczelnego Pasterza, miał chwiejących się braci swoich potwierdzać; wiedząc z kanonów Piotra następców, rzymskich papieżów, wyniesionych nad innych wszystkich całego świata biskupów, nawet jerozolimskich, antyochyjskich i aleksandryjskich, nawet samego carogrodzkiego, w dziejach cerkiewnych od samych początków Kościoła aż do wieku swojego; ciągle postrzegając ich powagę jako zorzę zaranną, jako słońce rzucające światło dobroczynne na cały świat chrześcijański, do której podług Ireneusza, żyjącego w wieku II. dla jej szczególniejszej wzniosłości wszelka Cerkiew udawać się powinna w swoich potrzebach, która, jako boska, jakiś pierwiastek religijnego życia, nadawała ruch, zdrowie i trwałość całemu ciału chrześcijaństwa, do której i Koryntczykowie w wieku I. za Klemensa pierwszego, lubo w bliższym Efezie żył jeszcze Jan ewangelista,

przez posłów uciekli się do załatwienia sporów wynikłych między nimi, i stary św. Polikarp, smyrneński biskup, uczeń św. Jana ewangelisty, a nauczyciel wzmiankowanego luguńskiego pasterza, wędrował w celu zniesienia niezgody w sposobie obchodzenia uroczystości paschalnej, i najpierwsi arcybiskupi wschodni, np. Cyryli aleksandryjski, obrócili się w przypadku powstałych kacerstw, i prześladowani wyciągali ręce o sprawiedliwość i obronę, jak to czynili (że innych nie wspominamy) Atanazy z Chryzostomem, i główne sobory niceński I. chalcedoneński i inne, przesyłały opisy swych działań z prośbą o przyjęcie onych; która z ramienia swego roztrząsała sprawy już rozstrzygane i pochwalala lub zmieniała zapadłe wyroki; do której w czasie Focyszowym i Cyryl z Metodym, apostołowie Słowian, z Carogrodu wysłani, za obowiązek poczytali udać się w zamiarze zdania sprawy z nauki przez siebie opowiadanej, i uzyskania opieki dla siebie i swoich czynności: i Grecy już rozróżnieni pospieszali sobornie, jak w Lugdunie 1274, tak we Florencyi 1439, religijną zgodę i pokój zawierać, i Ignacy, Jakobitów patriarcha syryjski 1552, wysłał imieniem swojej Cerkwi delegata, Mojżesza kapłana, dla złożenia jej w osobie Juliusza III hołdu kanonicznego posłuszeństwa i wydanego drukiem Pisma św.; którą i dawni Rusi mieszkańcy, duchowni i świeccy cenili, jak należało, już za Izasława roku 1072, szukając własnego wsparcia od Grzegorza VII przeciwko przemocy Bolesława Śmiałego, jak to wykazuje list papieżki do rzezonego króla, umieszczony w *Zbiorze soborów* Mansego i przytoczony od Karamzina, tom 2. str. 82.; już za Efrema metropolity i Wszewołoda kniazia koło r. 1092. przyjmując z uszanowaniem legata Urbana II. i uroczystość przeniesienia z Grecyi do Włoch kości św. Mikołaja, przezeń do dnia 9. maja przywiązaną (Karamzin, tom 2 str. 104.); już za Honoryusza III papieża r. 1227. żądając od jej legata, mutyneńskiego biskupa „poznania i zdrowej nauki i swoich błędów, w które zapadli dla braku nauczycieli“ (*Dzieje kościelne* Rajnolda, tom 13. Karamzin, tom 3. str. 249.); już za Daniela halickiego r. 1245. na soborze luguńskim I. zapewniając jedność wiary i prawną uległość, co poświadcza i współczesny Jan Karpin w podróży (edycya moskiewska 1800, str. 45 i 46) i Benedykt XIV w liście *Inter plures* z r. 1744.; już za Andrzeja i Leona, prawników Daniela halickiego, roczną jej wypłacając daninę, czego jest dowodem list Władysława Łokietka z r. 1324 do Jana XXII. (patrz Naruszewicza tom 6. str. 92.); już przyjmując za Izydora metropolity synod florencki, za Piusa zaś II. 1458. podział metropolii, tudzież Grzegorza II. Bulgarzyna, metropolite,

jeszcze od Kalixta III przeznaczonemu, jak o tem wątpić nie pozwalają breve rzezonego papieża i pisarze rossyjscy *Latopis Sofijski* tom II. str. 40—43, 100—101. Karamzin, tom V, str. 296); już za Mizaela r. 1476 z głębokiem uszanowaniem prosząc Sykstusa IV. o jubileusz i umorzenie nieporozumień z łacinnikami, o czem zapewnia list do tegoż papieża pisany, w przekładzie Pocięja metropolity, odkryty w rękopiśmie starym w Kijowie i autentykowany przez urząd miejski wileński, powtórnie odgrzebany w Wilbojnie pod Ostrogiem, drukiem ruskim i polskim oddzielnie ogłoszony po łacinie i po polsku, (patrz w Apologii Smotrzyckiego na str. 84.); już za Józefa II. Sołtana, który jeszcze jako podskarbi w. księstwa lit. przypisał się pod imieniem Jana do listu Mizaelowego, szacując synod florencki, łącząc się z Rzymianami, czego domyślać się każe list Nikona, patriarchy carogrodzkiego z r. 1492. (na pergaminie po grecku pisany, z ołowianą wiszącą pieczęcią, znaleziony przez Pocięja w lauryszewskim monastyrze, umieszczony po łacinie i po polsku w dziełku tegoż Pocięja: o przywilejach (w *Obronie Jedności Kreuzu*, str. 91 i 92. w *Hierarchii Dubowicza*, księga 4. w *Dzieje kościel.* Rajnalda pod r. 1486. str. 62. w *Chrześcijańskim Wschodzie* Le Quiena tom I. str. 1271.), a pewnem zaręczeniem są głosy przeciw niemu w *Latopisie Sofijskim*, tom II. str. 264. w *Steponnoj Knyhy* t. 2. str. 161 w Karamzinie tom VI. str. 292 do 295. Do takiej to jednej celnej, od wszystkich prawowiernych szanowanej, żadnem kacerstwem nieskażonej stolicy, nasi ojcowie w charakterze pasterzy owiec Chrystusowych, za których zbawienie, równie jak za własne byli odpowiedzialni, z obowiązku sumienia udając się w celu ścisłego z nią połączenia się związkami wiary i miłości, tylokrotnie od Zbawiciela nakazanej, jedynie mieli na oku przynieść się w ten stan święty i błogi, w jakim mieć chciał Pan nasz, Odkupiciel wszystkich swoich wyznawców, a ten samem i sobie i trzodzie swojej zapewnić wieczne jego miłosierdzie i łaskę. „Wejrzawszy pilnie“ (są ich słowa spisku drugiego) „wokacyą i powinność naszą, która to jest, abyśmy nas samych „i lud chrześcijański, trzodę rozumnych owieczek Chrystusowych, „nam od Boga zleconą, do zgody i jedności wiedli, jako nas Jezus „Zbawiciel nasz nauczył, i tę naukę krwią swoją najświętszą „zapieczetował, a najbardziej terażniejszych nieszczęsnych czasów, w których niemało różnych herezyj między ludami namnożyło się, za którymi wiele ludzi odstępują prawowiernej „wiary chrześcijańskiej, zakonu naszego, odbiegają Cerkiew Bożą, „i prawdziwej chwały Boga w Trójcy jedynej zapierają się, „a to nie dla czego innego, jedno że my z pany Rzymianami,

„z którymi będąc jednego Boga ludźmi, a prawie jako jednej „matki, Cerkwi św. katolickiej dziatkami, rozróżnieni jesteśmy, „a zatem i spólnego ratunku i pomocy w takowych rzeczach „jeden drugiemu jakoby należało dawać nie możemy. A lubo usta- „wicznie Pana Boga o zjednoczenie wiary w modlitwach prosimy, „ale jakobyśmy do tego zjednoczenia kiedykolwiek przyjsię „mogli, skutkiem o to nigdy się nie starali, poglądając na star- „szych naszych oczekując tego, aby oni o tę świętą zgodę „kiedykolwiek postarali się; ale iż nam prawie wszystka na- „dzieja w nich aby to kiedy za ich staraniem i początkiem „dojsię miało, im dalej tem więcej ustaje; nie za czem innem, „tylko za tem, że oni w niewoli pogańskiej będąc, ażeby podo- „bno i chcieli przyjsię do tego, nie mogą; przeto za natchnie- „niem Ducha św. bacząc z żalem naszym, jak wielkie prze- „szkody ludzie mają do zbawienia bez jedności w Cerkwi Bożej, „w której począwszy od Chrystusa, Zbawiciela naszego, i Jego „Apostołów śś. zawždy przodkowie nasi byli, i jednego prze- „łożonego Pasterza i Perwoprestolnika w Cerkwi Bożej, jako „o tem jasnie kanony mamy, a nie kogo innego jedno Najświęt- „szego Papieża Rzymskiego wyznawali, i Onemu posłusznymi „byli a słuchali, i pokąd to zgodnie po swej mocy trwało, zawždy „porządek i wielkie pomnożenie chwały Bożej w Cerkwi Bożej „bywało, zaczem trudno się heretykom i ich sektom rozkrzewiać „było; ale gdy siła przełożonych i perwoprestolników nastalo, „którzy sobie tę władzę przypisywać poczęli, dopiero jasniej „widzimy, do jakiej niezgody i rozerwania za wielą starszych „Cerkiew Bożą przysła, a za tem i heretyckie sekty moc swoje „biorą. A tak nie chcąc, aby na sumieniach naszych tak ciężka „liczba zostawała, żeby dalej dusze ludzkie dla niezgody i ro- „zerwania ginąć miały; a gdy o tem wprawdzie już i przod- „kowie nasi dawno obmyślali, i tego się poważali dokazać, ale „widząc, iż się to jakoś zaniechało, umyśliłiśmy za pomocą Bożą „tym związkiem zobopólnym pobudzić się i utwierdzić do tej „świętej sprawy“. Podobnie wyrazili się w liście do papieża z dn. 12. czerwca 1595. roku. „Wspominając na pierwszą je- „dność i zgodę Cerkwi Bożej wschodniej z zachodnią, którą „antecessorowie nasi mieli, tak też na rozerwanie onej dzi- „siejsze, wielki żal z wzdychaniem serca naszego zawždy mu- „sieliśmy ponosić, i ustawicznie Pana Boga o zjednoczenie wiary „prosić zwykliśmy, a jeżeliby kiedy wyżsi Pasterze nasi Cerkwi „wschodniej, pod których posłuszeństwem do tych czasów by- „liśmy, o tem zjednoczeniu i zgodzie, o którą w liturgiach usta- „wicznie proszą, pomyślili, i starania swego przyłożyli, ale wi- „dząc, iż wszelka nadzieja prawie ustaje, żeby to kiedy za ich

„staraniem dojść miało, a podobno nie tak z ich niechęcia, „jako bardziej dla tego, iż będąc w ciężkiej niewoli okrutnego „tyrana i poganina mahometańskiego, do tego przyjsć żadnym „sposobem nie mogą; my tedy, z łaski Bożej będąc w tych „krajach pod zwierzchnością i panowaniem hospodara chrześci- „jańskiego, na swobodzie i wolności, a poczuwając się w po- „winności naszej, abyśmy i sami siebie i owieczkom rozumnym „trzody Chrystusowej, którą w poruczeniu swoim mamy, win- „nymi nie zostali, a nie chcąc, aby na sumieniach naszych tak „ciężka liczba zostawać miała, żeby dusze ludzkie dla niezgody „i rozerwania Cerkwi Bożej ginąć miały; wzięwszy Pana Boga „na pomoc, do zgody i zjednoczenia się, które pierwej przed „tem Cerkiew wschodnia z Cerkwią zachodnią miała, i którą „przodkowie nasi na synodzie florenskim byli postanowili, przy- „stąpić umyśliliśmy“.

To święte dzieło przedsiębiorąc, nie tylko nie chcieli, ale nawet, roztropnie postępując, nie mogli zmieniać ceremonij obrzędów. Szło bowiem nie o zjednoczenie obrządków, ale wiary i umysłów, w duchu ewangelicznym, bo od tych, nie zaś od tamtych jedność chrześcijańska i szczęście wieczne, obiecane zjednoczonym, zawisły. Wiedzieli nadto z doświadczenia osobistego, że ciemnota i uprzednie nie tylko prostoty, lecz i wyższego rzędu osób były takie, iż bardziej dbano o zewnętrzny pozór, niżeli wewnętrzną serca uprawę, wyżej ceniono powierzchowność grecko-ruską, niżeli czystość wiary i miłości ewangelicznej; wiedzieli, jak z powodu przedsięwziętej unii krzyczano i potwarzano już usty, już pismem, jakoby łącząc się z Rzymem, zrzekali się razem nauki i obyczajów Ojców śś. greckich, a wzgardziwszy charakterem kapłaństwa, mieli zamiar przetworzenia się na bezbożników. Dał tego dowód niewątpliwy wzmiankowany Konstantyn książę Ostrogski, który chętnie słuchając potwarzy, i sam potwarzając Rahożę metropolitę z innymi biskupami, o zamiar zniszczenia przez nią zakonu grecko-ruskiego, wolał na jej przekorę uczynić, i w Toruniu r. 1595 i w Wilnie 1599 związek konfederacyjny ze wszystkimi różnowiercami (Friese: *Beiträge zu der Reformationsgeschichte*, tom II. str. 197—210, 250, 268., niżeli ją podług warunków, przez siebie zadyktowanych, już umówioną, już zawartą, do czego przedtem sam zachęcał, popierać. Stąd to pochodziło, że rzezczone metropolita pasterskim listem okólnym z dnia 1. sierpnia 1595 oświadczyć był przymuszony: „Wiadomo czynimy, „że mając o tem wiadomość, że Waszmość powzięliście o mnie „niejakie podejrzenie, jakobym z niektórymi biskupami chciał „niejakieś nowe obyczaje do Cerkwi naszej katolickiej wscho-

„dniej zakonu greckiego, przeciwko uchwałom i postanowieniom
 „świętych Apostołów i świętych Ojców zaprowadzać, oznajmuje
 „Waszmościom tem pismem mojem, jako o tem nie myślałem,
 „i teraz myśleć nie chcę, abym swą prawą wiarę w podeptanie
 „podał i swojego nabożeństwa był odstępca, a poświęcenie świę-
 „tego Ojca Patriarchy za nic sobie poczytał. O czem Waszmość
 „powziąwszy wiadomość z tego mojego pisma, o mnie tego nie
 „rozumieście, ale statecznie w bojaźni Bożej i wierze naszej
 „chrześcijańskiej, i świętej Bożej Cerkwi mocno trwając, wia-
 „trem burzliwym jak trzcina chwiać się nie dawajcie, a ja
 „obiecuję przy Waszmościach i do gardła mego tego bronić“.

Do księcia zaś Ostrońskiego pod dniem 12. rzeczonego
 miesiąca i roku tak. „Udano mię przed Waszą Książęcą Mo-
 „ścią, jakobym już zapomniawszy stateczności i powołania swego,
 „nabożeństwa i wiarę Wschodu podeptać ważył się, uwiedziony
 „zostawszy cheiwością, albo uganiał się za monastylem pieczar-
 „skim, o którym ani myślę, a pewnie go nie pragnę. A z strony
 „wiary i zakonu greckiego jakobym się mógł poważyc tak
 „wielką i poważną rzecz psować, przyczem nietylko majątku,
 „ale i gardła odważyć gotów jestem“. I z dnia 28 września
 do tegoż: „Przywiódł mnie do rozpacz skrypt jakowys,
 „miedzy ludzi puszczony, o którym mnie, nie przekonanego
 „o żadne odszczepieństwo, to Judaszem, to zdrajca swojej wiary
 „mianują“.

Najmniejszą przeto zmianą obrzędów, tudzież innych praw,
 zwyczajów cerkiewnych, której prócz tego nie wymagało zje-
 dnoczenie się kościelne z łacinnikami, bo właściwie mówiac za-
 dano wyrzeczenia się błędów nowo greckich, i uznania Papieża za
 swego patryarchę i razem najpierwszego wszystkich pasterza,
 łacinników zaś za braci prawych w Chrystusie, nie tylko za-
 danej przysługi nie uczyniliby rzeczonemu zjednoczeniu, bo ni-
 kogoby nie pociągnęli do naśladowania siebie, ale nadto wielki
 dobrej sprawie przynieśliby uszczerbek, wszystkich od niej od-
 stręczając. Jeżeli bowiem tyle było niechęci i wrzawy i po-
 twarzy, a nawet odstępstwa, chociaż wszelkie ceremonie, zwy-
 czaje, swobody uroczyście zaręczone i dotrzymane były, to cożby
 nie wynikło z najmniejszego onych nadwężenia? Jednakowoż
 ponieważ i w warunkach unii, podanych nuncyuszowi, zupełnie
 odwołali się do uchwały florenckiej, a nadto względem zwy-
 czajów, ceremonij dodali, że w całości zachowane mieć chcieli,
*gdyż i w Rzymie, pod posłuszeństwem Najwyższego biskupa,
 toż się dzieje, i przed Ojcem św. stanawszy toż samo oświadczyli,
 że wyrzekają się wszystkich błędów, które potępia święty
 katolicki Kościół Rzymski, osobliwie tych, dla których dotąd*

od tegoż Rzymskiego Kościoła byli odłączeni, (patrz do *propagando salute omnium gentium* Thomas a Jesu, edycya I. Antverpii 1613. 1. 6. parte 3. pag. 328; *Bulla Unionis „Magnus Dominus“* §. 3. Bullarii Mainardi, tom. 5. parte 2, nr. CXVI), wyraźnie tem samem zrzekli się obrzędów i zwyczajów z nią niezgodnych. Jedne więc zachowano, inne odrzucono w duchu i z powodów religijnego dobra. Z następstwem czasu zmieniła się postać rzeczy, wyjąwszy przemyską i lwowską dycęzyę, innych wszystkich tak duchowieństwo świeckie jak lud prosty przeszli za pasterzami do drugiej zagrody, owczarni następców Piotra św. Ledwie nie wszystkie nawet monastery, poznawszy kroku tego religijnego korzyści, poszły za innych przykładem. Niemala także liczba szlachty, wyższego i niższego rzędu, jak swego obrządku, tak pasterzy zjednoczonych nie odstąpiła. W trzodzie swojej liczyli oni jeszcze: Radziwiłłów, Czartoryskich, Czetwiertyńskich, Myszków, Żórawnickich, Tyszkiewiczów, Dzierzków, Odyńców, Hulewiczów, Malinowskich, Jełowickich, Piotrowskich, i inne familie, książęcą, senatorską, rycerską godnością i stanem jaśniejące.

Z czasem znaczna z nich liczba już pojedynczemi osobami, już całemi domami przechodzić zaczęła do łacińskiego oddziału, widząc z jednej strony w swoim obrządku niedogodności, jakich u łacinników nie było, z drugiej postrzegając u nich religijne środki pomnożenia duchownych korzyści, obce Cerkwi wschodniej. Tamte więc usunąć, te zaprowadzić wypadało, aby trzode tam w całości utrzymać i jej dobro duchowne pomnożyć. Do pierwszych należały szczególnie przydłuższe ceremonie w administracyi sakramentów chrztu i pokuty, tem samem nudzące, a czasem połączone z niebezpieczeństwem, osobliwie przy chrzcie, ile że ciemna skrupulatność kapłanów często mogła w przypadku czyn niedokończony, bez pożytku spływającego na duszę zostawić, aniżeli co z modlitw opuścić. Pomnażały ich liczbę: zwyczaj mszy tylko jednej, i to koniecznie przy ołtarzu, świętymi drzwiami od ludu przedzielonym, zawsze śpiewanej, a zatem długiej, skąd pochodziło, że ją rzadko odprawiano w dnie powszednie, a niektórzy i w święta słuchać jej nie mogli. Poświęcenie samego baranka (*ahnka*), to jest głównej hostyi, nie zaś cząstek ją otaczających, jakoby te nie należały do całości i w samej liturgii nie nazywały się razem z barankiem *Darami*, łatwo bywające, a przynajmniej mogące być przyczyną, osobliwie przy widocznej niedostateczności przepisów mszalnych, pomieszania chleba niepoświęconego z poświęconym, i komunikowania przystępujących nie Ciałem Pańskim, lecz prostym tworem natury. Przylewanie wody do kielicha po *Wonnym*

świataja przed komunią, narażające na rozmłodzenie Krwi Chrystusowej, tak iżby się piło nie onę, lecz wodę. Między drugimi liczone i msze czytane, z wolnością prawienia onych na jednym ołtarzu, lub innych tyłu, ile być mogło czasu i kapłanów. Wystawienie na widok publiczny Najświętszego Sakramentu, a z nim obchody, *processyami* zwane, mocno działające na pobożny umysł i serce. Odpusty szczególne i powszechne, czyli jubileusze, w prawdziwym duchu i celu Kościoła już dawno żądane od naszych. Wszystkie te wprawdzie, jak niedogodności tak powaby, istniały i przed wznowieniem unii, istniały jeszcze czas niejaki i po jej zawarciu, a jednakże pierwsi panowie i szlachta ruska statecznie trwali w swoim obrządku, czego dowodem są imiona najznacześniejszych na podpisach umów zobowiązanych na unię. Tak jest! lecz tylko w części. Wiadomo bowiem, że aż do Władysława Jagiełły (Kazimirz W. zajmwszy Ruś Czerwoną uroczyście przyrzekł szanować całość obrządku krajowego i święcie umiał słowa dotrzymać), jak daleko sięgała na Rusi Pogoń, nie tylko krajowcy stale trzymali się ojczystego wyznania, ale i ich władzcy Litwini ono przejmowali, wyrzekając się zabobonów pogańskich. Dopiero po nawróceniu Litwy i sprzymierzeniu onej z Koroną, a tem samem Rusi pociągnięciu pod toż przymierze, nie mała liczba rodaków przeszła na obrządek łaciński. Panowanie Zygmunta III. zastało Chodkiewiczów już złączonych, ich atoli przodek Alexander Iwanowicz, fundator Laury Sapaśkiej, był jeden z prawosławnych chrystyan, i syn *naszego smirenia* jak go nazywał Józef Sołtan, metropolita, w potwierdzeniu rzeczonych zakonników siedliska z dnia 5 lutego 1514 r. Zaś ojciec jego Jan, Marszałek i Wielki Hetman litewski, w r. 1476 razem z Mizaelem metropolitą i innymi podpisał list ów wyżej wzmiankowany do Papieża. Przedtem, a nawet i na początku panowania tego króla z domu Wazów, nie było zwyczaju, ani prawa usuwać z senatu, albo od urzędów krajowych lub zaszczytów stanu rycerskiego oddalać Rusinów dla samej religii, w roku nawet 1599 należeli do senatu książęta Konstantyn i Alexander Ostrogscy, tudzież Grzegorz Sanguszko, książęta zaś Wisznowieccy: Michał i Adam, Joachim Korecki, Cyryak Rożyński, Grzegorz Horski, Bogdan i Jan Sołomereccy, Jerzy Puzyna, panowie Jan Tryzna, Andrzej i Alexander Zahorowscy i t. d., byli stanu rycerskiego ozdobą, a niektórzy i znaczne piastowali urzędy, chociaż nie unici, a co gorzej, sprzysięgli na zgubę unii. Ścieśnienie przez Władysława Jagiełłę ich wolności i wpływu do rad i spraw publicznych uchylił syn jego Warneńczyk. Równie względny pokazał się Kazimirz, Alexander i Zygmunt I. ule-

ganie następnym z krzywdą Rusinów, wynagrodził onym Zygmunt II. August na zdatność i zasługi, nie na religią uważał także Stefan Batory. Same więc niektóre czyny obrzędowe pomawiane, ohydzone, szarpane jeszcze za Alexandra, jako litewskiego księcia, od Jana Sakrana w dziełku *Elucidarium Errorum*, a dotąd ani usprawiedliwione, ani zmienione, były powodem zgorzienia i odstępstwa.

Przed r. 1596 nie było wielkiej styczeńności obrządku z obrządkiem; każda strona pilnowała swojego, poglądając wzajemnie na siebie okiem nieufności, a czasem niechęci, co naszych tem stalszymi czyniło. Lecz gdy na nowo, ale mocniej zjednoczyły się wyznania, gdy jeden ołtarz do drugiego się przycisnął, gdy wyraźniej spostrzeżono wzajemny stosunek, ale korzystniejszy ze strony zachodniej nie pojedyncze już osoby, lecz tłumy wschodnich wyznawców opuszczaly Cerkiew naddziadów, i opuścily ją tak dalece, iż przy zupełnem nieoświeceniu i spódleniu stanu duchownego i świeckiego, i bez wyjątku ogólnie związanego małżeństwem, przy znikczemieniu i upadku zakonników, kłeskach, którym odrodzona unia zaradzić spieszenie nie mogła, z trudnością w naszym obrządku znajdowano osoby, godne zajęcia posad wyższych duchownych. Tym sposobem dla samego obrządku nasza Cerkiew straciła Konstantyna i Janusza synów, Adama zaś i Janusza II. po Alexandrze wnuków owego Konstantyna II. Ostrogińskiego; straciła, jak wieść niesie, komunii cząstką, *Bohorodycy* zwaną, Annę Aloizę, córkę rzeźzonego dopiero Alexandra, a wnucę Konstantyna żonę Chodkiewicza; straciła Sanguszków, Wiszniowieckich, Koreckich, Tryznów, Tyszkiewiczów itd. Dla zachowania przeto obrządku od zupełnej zagłady trzeba było reformować kler z zakonników, co już Pocięj czynić rozpoczął, w Rzymie dla kleru otwierając nauki, w Wilnie układając Bazylego synów, i do tego też celu zmierzał synod kobryński. Dla zaludnienia klasztorów wypadało przyjmować łacinników, dla pociągnięcia zaś onych, równie jak dla utrzymania przy obrządku pozostałych Rusinów, trzeba było reformować sam obrządek, to jest bez nadwężenia istoty rzeczy obecnej, zwrócić do prawdziwie odwiecznych zwyczajów, i cokolwiek zastosować do łacinników.

Że to wszystko, o czem dotąd mówiliśmy, wpływało na zaprowadzenie wzmiankowanej reformy, widać ze środków działania korzystnie w sprawie unii Greków i Rusinów, doradzanych Klemensowi VIII. (Patrz w dziele *De procuranda salute omnium gentium* l. 6. pars 2. 3. folio 288). Lecz nierównie baczniejszą uwagę mieć należało na ogół prostoty, i ją też do unii przywiązać, iżby, nie przestawszy być prawdziwie obrządku

grecko-ruskiego, w samych jego niektórych czynach zewnętrznych widziała się połączoną z łacinnikami i odróżnioną od nieunitów, aby czasem uwiedziona zupełnie do nich podobieństwem, tudzież skrytymi podszeptami, do ustępstwa wiary przywiedzioną nie została. Jedynym na to sposobem była pomieniona reforma.

Tej atoli reformy żadnych śladów w samych początkach odnowienia unii nie znajduję; owszem, taką między warunkami podanemi nuncyuszowi w Krakowie, jak w liście biskupów do papieża, czytamy wyraźnie prośbę, aby wszelkie ceremonie służby Bożej i administracyi sakramentów, podług dawnego zwyczaju używane, w zupełnej całości zachowane zostały, wyjąwszy przeciwnie dogmatom. Stąd też poszło, że gdy r. 1600 strona przeciwna pozwalała na sejmie metropolitę Pocięja i biskupów o wprowadzenie nowości do obrządku, po dowodach i odwodach, skarżący odstąpili od popierania sprawy, a dekret wypadł za obwinięciemi (tom 3, str. 418 Ostrowski). Stąd bł. Jozafat w regule 8 dla swych presbyterów zalecał, aby często żegnając się przed ludem, nauczali go toż samo czynić, i razem powtarzać: *Panie Jezu Chryste, Synu Boży, zmiłuj się nad nami, tak samo jak zwykli nieunitci.* (*Wyznanie Prawosław. Wschod. Cerkwi*, czast, 1. pyta. 58). Stąd też w r. 1623 powołani przed sąd do odpowiedzialności za jego zamordowanie, uroczyście wyznali, że *najmniejszej odmiany w ceremoniach Cerkwi Bożej nie czynił, ale wszystko wedle koncyliów i prawideł Ojców śś. odprawował.* Wtedy bowiem nie obliczono jeszcze strat lub zysków z zatrzymania całkowitego obrzędowych zwyczajów lub onych zmiany wynikłych. Czas wkrótce następny okazał, a razem nauczył, że gdy raz oburzonych nie złagodzić, ani do zgody i jedności pociągnąć nie potrafiło, wypadało koniecznie, zostawiwszy onych swemu losowi, gospodarzyć na korzyść własnego domu i domowników. Jakoż Antoni metropolita, przesyłając do wiadomości wszystkich unickich biskupów materye na synodzie prowincjonalnym, 1647 roku, dnia 18 września rozpoczynającym się, mając się roztrząsać i załatwiać, pod liczbą 1 i 2 wezwał: *aby, gdy jedni używając ksiąg nieunickich, tak do mszy i innego nabożeństwa, jak do administracyi sakramentów, dają powód ludowi prostemu do oszukiwania się wyrazami i zdaniem szkodliwemi, tudzież poczytywania ludzi kacerskich za świętych, za co z Rzymu często przesyłano strofowania; inni zmieniając mszały i trebniki, podług upodobania wyrzucając rzeczy dawne, nowe dodając, msze śś. odprawują i administrują sakramenta nie jednakowym sposobem, przeto na synod zwieziono stare księgi cerkiewne, dla ułożenie podług nich jednostajnych mo-*

dlitw i przepisów i tych wydania, po obmyśleniu drukarni i funduszów na nią, co nimby nastąpiło, polecał, aby tymczasem trzymano się mszałów i trebników, drukowanych w Wilnie przez Mamonicza. Nie mamy Mamonicza pod ręką, domyślamy się, że był dawnego kroju, lecz widać z słów metropolicznych, że już starą modę przekształcono. W roku także następnym 1648 król Władysław miał (jeżeli prawdziwa relacya: „Sprawy na sądach relacyjnych pod Władysławem królem w Wilnie pisana od nieunity“), ostro wyrzucać na oczy unitom, że *powymyślali lekty, czego nigdy w Greckiej Cerkwi nie było, że nie masz ledwie co nad rok, jak w Credo poczęli czytać w niektórych cerkwiach publicznie „od Syna“; że gdy nieunitci w nabożeństwie swem pięknie starodawnie idą, oni wszystkie rzeczy wymyślili nowe; że z grecka już nic nie mieli, habity zaś tak potracili, iż się nosili ani po książku, ani po popowsku, lecz od głowy aż do nóg każdy swym strojem, a wszystko inaczej.*

Żochowski, już metropolita, opisując *Colloquium Lublinese* r. 1680, na którym i nasz chełmski Jakób Susza ściągał na siebie uwagę przytomnych, mówi na str. 27 o odpustach zupełnych, tudzież większych i mniejszych, zwyczajnych i nadzwyczajnych, ołtarzach uprzywilejowanych, których nieunitci nie znali; na str. 28 o nabożeństwie 40-godzinnem, o częstem wystawieniu Najświętszego Sakramentu, o monstrancyach lub puszkiach, o processyach z Nim; wyrzuca Grekom i nieunitom *tylko śpiewane służby Boże, uchowaj Boże czytane, choćby było 50 lub 100 kapłanów w jakim miejscu*; używanie gąbki do czyszczenia pateny i kielicha, *jakoby chędożenia koni*; padanie na twarz *przy perenosie, a stania jak słup żony Lotowej* podczas konsekracyi. Str. 53 pisze Susza, biskup chełmski: „Zarzut jest ten nam, jakobyśmy ceremonij starożytnych greckich się nie trzymali. Trzymajmy się z Rzymem, radzi się nauczymy obrzędów, i rytuały nasze *od amussim* pełnić będziemy, byleby ceremonie *genuinae* były Ojców śś. wschodnich itd.“

We mszale zaś metropolity, drukowanym w Supraślu roku 1695, cała służba Boża jest zupełnie podług dzisiejszych rubryk. Takie zmienienie onych zatwierdził Synod Zamojski tytuł 3 *de Sacramentis*, a mszał i trebnik, w myśl tego zatwierdzenia, tudzież polecenia §§. 1, 4, 5, 6, 8 wydane, są dotąd w używaniu powszechnem tak u nas jak w Grecyi. Przyjęła tę zmianę Apostolska Stolica, nadawszy sankcyę rzeczonemu synodowi, a dopóki był w posiadaniu unickiem kościółek śś. Sergiusza i Bakcha w Rzymie, z łaskawością na nie spoglądała. Przeciąg czasu więcej stoletni ją upoważnił, a doświadczenie pokazało, ile na niej zyskała sprawa unii świętej i dobro duchowne jej

wyznawców. Bez nadwężenia bowiem odwiecznych w rzeczy samej i od Ojców pochodzących, w pierwszych wiekach kwitnących, albo ich duchowi odpowiadających zwyczajów, odróżniła od nieunitów, bardziej zbliżyła do łaciuników, bez zlania atoli dwóch obrządków na jeden, i nastęrczyła możność korzystania z tych dobrodzieństw religijnych, jakie są właściwe tylko obrządkowi łacińskiemu, i jakich przy scisleń zachowaniu zwyczajów nowogreckich spodziewać się trudno. Też same względy, które ją zaprowadziły, utrzymały ją także za panowania Stanisława Augusta, i z wiatrem uniosły powstałe przeciwko niej marzenia.

Pytanie, czy one teraz porzucić, i wrócić do dawnego wypadu? *Odp.* Jest to pytanie, na które chcąc bez błędu odpowiedzieć, trzeba uważać stosunki czasu i osób. Gdyby z powrotu do dawnego żadne nie wynikło unii niebezpieczeństwo, gdyby tego wymagała chrześcijańska miłość bliźnich, niebysmy nie mieli przeciwko temu, owszem pragnęlibysmy go z warunkiem nie działania spiesźnie, lecz zwolna, po należytych przygotowaniach usposobienia umysłów, z łagodnością, pobłażaniem i cierpliwością. Co bowiem jest obojętnem i nieszkodliwym, pod każdym względem zmienionem być może na inne równie obojętne i nieszkodliwe, a jeżeli tej zmiany wymaga dobro duchowne bliźniego, staje się ono tem samem konieczną, i byłoby dopełnieniem najświętszej powinności chrześcijańskiej; co zaś dzieje się nagle i gwałtownie, opaczny i zły skutek mieć zwykło. Pytanie zatem to jest podobne do owego za czasów apostołskich, czy można chrześcijanom przyjąć znamię żydostwa, zalecone Abrahamowi i jego potomkom, a potem przez Mojżesza najsurowiej przykazane, albo czy wolno jeść mięso ofiarowane bałwanom? Św. Paweł, nauczyciel naródów, ów wielki i boski nauczyciel, który nim został *nie od ludzi, ani przez człowieka, lecz przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca* (do Galat. rozdz. I, wiersz 1), któremu nie czytanie ksiąg jakich, nie obce opowiadanie, nie własny rozum podały gruntowną znajomość tajemnic i prawd ewangelicznych, lecz Bóg objawił przez Ducha swego (do Korynt. list 1. rozdz. IX); który go miał wtenczas nawet, gdy dla braku skazówki od Pana ze swego pojęcia dawał rady zbawienne, (1 do Korynt. w 25 46); który tak był zapewnionym o nieomyślności głoszonej przez siebie nauki, iż nawet na anioła z nieba przeciwnie ewangelizującego rzucił przeklęstwa (do Gal. rozdz. I. w 8); ten nieporównany Apostół wyraźnie pisze, *że bałwani są niczem, nie zaś Bogiem, który tylko jest jeden*. Ktoby więc z tem przekonaniem i bez niebezpieczeństwa zgorszenia jadł mięso, onym ofiarowane, nie grzeszyłby, bo rzecz niczemu ofiarowana, nie jest ofiarą, lecz

także niezem (1 do Korynt. VIII, 4—7). *Cokolwiek więc, (powiada) w jatce się znajduje, jedzcie, nic nie pytając, dla sumienia. Pańska bowiem jest ziemia i wszystko, czem jest napełniona. Jeżeli kto z niewiernych was wzywa, a chcecie jeść wszystko, co przed was położą, jedzcie. (1 do Korynt. rozdz. X. 25 — 27). Lecz mówi razem: Jednakże patrzcie, aby wolność wasza nie była ku zgorszeniu mdłym. Gdyby albowiem poczytując bałwany za bogi, widzieli cię jedzącego w bałwochwalnicy, i z ciebie wnosili, że one czciłeś, i że można to czynić, i być spółnikiem ofiar uczczenia onych, ci bracia słabi zginęliby za oną twoją wiadomością i wolnością, dla których atoli Chrystus umarł; a tak grzesząc przeciwko braci i obrażając ich mdłe sumienie, przeciw Chrystusowi grzeszycie, a przeto jeżeli pokarm obraża brata mego, nie będę jadł mięsa na wieki. (1 do Korynt. VIII. 9—13). Tak on twierdził już po sobornym apostołów wyroku. (Dzieje Apost. XV. 28—29). Podobnie i względem pierwszego pytania postąpił i zapewniał, że obrzezanie jest niczem, i że nieobrzezanie jest niczem w oczach Boga, lecz nowe stworzenie, to jest sposób myślenia i czynienia, odnowiony łaską Chrystusową. (1 do Korynt. X. 9, do Galat. VI. 15). Z tem wszystkim, gdy na Tytusie dopełnić żadną go miarą nie pozwolił (do Galat. II. 3—5), na Tymoteuszu wykonał, a to po nakazie synodalnym apostołów: *nie wkładać więcej ciężaru* (Dzieje Apost. XV. 28). Miałżeby Paweł być sprzecznym? Wcale nie! Gdy o Tytusa chodziło, wielu z braci mniemało, że obrzezanie obok Chrystusa jest warunkiem zbawienia, jako czyn przykazany kiedyś od Boga. Pozwoliwszy, aby na Tytusie było przedsięwzięte, byłby stwierdził ich błąd wielki. Po owym zaś sobornym wyroku nikt z wiernych już nie obstawał przy jego koniecznej potrzebie, zmieniło się przeto w rzecz obojętną. A ponieważ *żydom* uprzyjemniało osoby niem oznaczone, więc na Tymoteuszu, którego chciał dla korzyści ewangelicznej onym zalecić, je pozwolił. Z tego apostolskiego prawidła wnosząc do materji naszej wynika, że gdyby nie więcej nie było na przeszkodzie, nie moglibyśmy jednak zezwolić na żadną reformę, bo mniemanoby z jednej strony, iż mało cenimy i nasze unickie zwyczaje i unię z drugiej, iż w rzeczy samej gardzimy niemi, i od zachodniego Kościoła przechodzimy do tego, co ojcowie nasi za Klemensa VIII. i za Benedykta XIII. zgodnie, a uroczyście porzucili. Lecz czyny nasze późniejsze, prawdziwie unickie, zaprzeczyłyby temu! Nie wiemy. Wglądnijmy atoli w tę reformę.*

Jużemy wyżej nadmienili, że zewnętrzne ceremonie same w sobie poczytują się za obojętne. Godziwość przeto lub niego-

dziwość onych zmieniania, zawisła od powodów i skutków. Bez przyczyny albowiem coś działać jest niedorzecznością, tem większą, im czyn jest ważniejszy. Złe zaś lub dobre przyczyny czynowi obojętnemu nadają cechę występku lub chwały. Toż samo rozumie się o skutkach: przewidziane, że są pomocne i zbawienne, lub szkodliwe, chwałę lub nagane, nagrodę lub karę ściągają na działającego, przed sądem Boga i ludzi. Dla czego więc mamy one zmienić? Jakich stąd oczekiwać mamy następstw? Krzywdziłby ciężko Wolą Najwyższą i sposób postępowania Najjaśniejszego Imperatora i Króla, Pana naszego Miłościwego, ktoby miał twierdzić, że od nas jako Monarcha wymaga odstąpienia od naszych religijnych obrządków i zastosowania się do grecko-rossyjskich. Jak daleko sięga Jego berło ojcowskie wśród tylu milionów poddanych, różnych chrześcijańskich i niechrześcijańskich wyznań, żadnego nie masz, któremuby słowem monarszem nie zapewnił nietykalności, połączonej z zupełną swobodą wykonywania właściwych każdemu religijnych przepisów. Chrześcijanie różnych odcieni, żydzi, Mahometa zwolennicy, wszyscy bez wyjątku nie są pociągani do odstąpienia zwyczajów nabożeństwa swojego. Że i nam podobnem bezpieczeństwem i wolnością cieszyć się łaskawie pozwolił, jest niewątpliwą rekojmią Jego oświadczenie, które w artykule 5 *Statutu organicznego*, ogłoszonego po uśmierzeniu rokoszu, objawić raczył: „Wolność wyznania religijnego gwarantuje się w zupełnej mocy każdemu w szczególności pod protekcyą rządu; zostawuje się się wolność sprawowania religijnych obrządków, publicznie i bez żadnej przeszkody, a różnica w nauczaniu rozmaitych wyznań chrześcijańskich nie może być powodem do wyłączenia kogokolwiek od praw i przywilejów, wszystkim mieszkańcom Królestwa nadanych. Osoby duchowne wszelkich wyznań, zostają w równym stopniu pod protekcyą i dozorem władz, przez prawa ustanowionych. Wreszcie religia rzymsko-katolicka, jako przez największą część poddanych naszych Królestwa Polskiego wyznawana, będzie zawsze szczególnym przedmiotem opieki i protekcyi rządu“.

Jego słowo jest święte i niezmienne. W skutek tego Najwyższego postanowienia i Rząd, z Jego ramienia utworzony, rozwijając dobroczynne Jego zamiary względem mieszkańców Królestwa, nie tylko nikomu z nich nie narzucił obowiązku zrzekania się religijnych ceremonij, lecz owszem dotąd w zupełnej całości zabezpieczał i zabezpiecza. Gdyby inaczej postępował, stanowczo mówiąc, gdyby nakazywał w zamiarze koniecznego posłuszeństwa, gwałciłby wolą Prawodawcy, do której sam stosować się powinien, a tem samem byłby odpowiedzialnym. Jedno-

stajność przytem obrządkowa nie jest potrzebną do osiągnięcia cywilnego celu towarzystwa, a zatem i nie jest przedmiotem starań świeckiego rządu; świętość i cześć Panującego, całość społeczeństwa, na którego stoi czele, jego spokojność, utrzymanie, i pomnożenie jego korzyści, usunięcie tego wszystkiego, co dobru czy ogólnemu, czy pojedynczych członków zagraża, oto są cele, do których dążyć powinien. Z ich względu ma w rękach swoich nasze osoby i majątki i rozciąga nad nimi swą władzę i opiekę, rozkazuje, z warunkiem zachowania ścisłej słuszności i sprawiedliwości, szczerze szanowanym i wiernie słuchanym być musi, pod obowiązaniem odpowiedzialności sumienia wewnętrznej. Maszże z nimi styczność jaką nasz zwrot do dawnych liturgicznych obrzędów? Jestże onych więc jednostajność z grecko rosyjskimi na co jemu potrzebna? Gdyby tak było, nie wspominaliśmy od r. 1815, ale od wieku XVII upadłaby świętość tronu monarszego, a olbrzymie państwo naszego Najpotężniejszego Władcy, sięgające od Proсны aż do ostatnich granic Sybiru, od morza Bałtyckiego i Północnego aż do Kaspjskich przestrzeni, przedstawiające tyle różnic obrzędowych, ile odrębnych religij, utrzymać się w błogim stanie by nie mogło. Tymczasem nietylko istnieje i kwitnie, lecz coraz na wyższym staje stopniu uprawy, potęgi i blasku.

Gdy zaś tak ogromne mocarstwo obchodzi się bez rzeczzonej jednostajności, tem mniej jej potrzebuje cząstka jego, Polskie Królestwo. Świętość i uszanowanie osoby monarszej na innej opiera się podstawie. Jego mieszkańcy w największej części są łacinnicy. Tych nasze reformowane ceremonie nie tylko nie obrażają, lecz owszem ściślej z nami kojarzą, bo są godłem wspólnej wiary i wzajemnej miłości. Nie cierpią na nich akatolicy, jak tego ich pomyślność przez tyle lat upłynionych dowodzi. Nie rażą wreszcie członków grecko-rosyjskiej Cerkwi; jedni onych nie widzą i nie słyszą, inni choć z nami mają bliższe stosunki, nie tracą dla nich na towarzyskich swobodach i bezpieczeństwie; wszyscy używają wspólnych wszystkim dobrodziejstw praw publicznych. Jeżeliby zaś kto nimi zrażał się, nie z powodu ograniczeń i niewygód z nich dla siebie wynikających, (gdyż tych nikomu nie czynią), lecz dowolnie urojonych przywidzeń, w tym razie nie nas do odstąpienia onych zniewalać, lecz tamtego oświecić wypada, inaczej słuszność, najpierwsza społeczności zasada, zgwałconą by została. Obrzędy liturgiczne i sakramentalne, jako z wiarą i czią Boga, sumieniem i szczęśliwością wieczną są połączone, do kościelnej władzy należą, od niej są ułożone i upowszechnione, od niej strzeżone i w potrzebie zmieniane były. Rząd świecki bez wykro-

czenia przeciwko upomnieniu Chrystusowemu: *oddajcie co Boskiego Bogu*, jak zaprowadzenia tak i zmiany onych nakazywać nie może. W przeciwnym razie wola jego przestaje być stanowczą i nieodzowną. Tak nas nauczył Chrystus, tak słowem i czynem podali najwięksi Ojcowie Kościoła, tak upomniał terazniejszy Ojciec św. Grzegorz XVI. w swoim liście, nam za wiedzą i wolą rządu po uśmierzeniu rokoshu ogłoszonym, zalecając najściślejszą mu uległość, wyjąwszy niebezpieczeństwo zwałczenia praw boskich i kościelnych. Co jedynie nie przechodzi jego właściwych granic, *jest samo życzenie i oświadczenie władzy duchownej*, lecz to zostawując wolność działania podług prawideł obecnej potrzeby, żadnego na nią obowiązku, żadnego musu nie wkłada. Przez władzę zaś duchowną, w rzeczach ogólnych kościelnych prawnie i stanowczo wyrokującą, rozumieją się nie sami pojedynczy biskupi, lecz ich grono, pod powagą i nadzorem widzialnej najpierwszej Głowy, jako ogniska i stróża godności prawd świętych. Szczególnych osób uchwały ulegają pomyłkom, a nawet zdrowo wyrzeczone, nie mają mocy powszechnie obowiązującej, trwałej. Obrzędy przez Bazylego W. wprowadzone, nie wiązały św. Chryzostoma. To, co wniósł do liturgii Chryzostom, nie zostało w zupełności, ani pierwiej zmieniło się w prawidło, aż przyjętym zostało. U nas, lubo zdaje się, że za Żochowskiego cały system obrzędowej reformy dojrzał zupełnie, i był stwierdzony jego metropolieżą powagą, nie wszystkich jednak obowiązywał, póki go synod zamojski, z licznego duchowieństwa, wszystkich biskupów, i Leona Kiszki, metropolity, pod prezydencją legata Stolicy Apostolskiej, Hieronima Grymalda, zebrany, nie przejrzał i nie zatwierdził. Widać to z jego słów, (tytuł 3, o sakramen. §. 21 o mszy odprawowaniu): „Jednostajność ceremonij od wszystkich zachowaną niech będzie, tak we mszach śpiewanych jak czytanych, których częste odprawianie poleca się wszystkim kapłanom. Dla zachowania w ceremoniach tej jedności podług nowego rytuału, mającego się wydać, przykazuje święty synod zamojski dziekauom itd.“ Jego nawet wyrok wtenczas tylko został ogólnie prawomocnym i nieodzownym, gdy go Benedykt XIII. sankcyonował. Rzecz bowiem ogółu i powszechnie dotycząca najwyższa tylko władza stanowi; podrzędnej są przedmiotem same tylko szczegółowe urządzenia, i o tyle, o ile z ujmą ogółu nie są.

Lecz ani przykład obcy jest zawsze godnym i obowiązującym do naśladowania prawidłem, wielu było i być może takich, w których ślady wstępować nie wolno. Ów Cyryl Lukary, (dawniejszych nie wspomnim), był patriarchą carogrodzkim, sami

go jednak Grecy baczniejsi, do których r. 1642 należał i Mohiła Kijowski, i Sylwester Kossów, (Leon Allat. *O zgodzie Kościołów*, księga 3, rozdz. XI, §. 5), nie tylko nie naśladowali, ale nawet zupełnie odrzucili. Nikon i jego następcy, patriarchowie moskiewscy, żegnali się *trzema* palcami, również jak i teraz w Rosyi to się dzieje, chociaż ich poprzednicy, Józef, Joasaf, Filaret, a nawet cały sobór moskiewski z r. 1551, wszyscy niemal duchowni i świeccy, sam nawet car Iwan Groźny dwóch tylko używali.

Gdy mowa o ludziach, zawsze nie kto, lecz czyn uważać potrzeba. *Wszystkiego śledźcie* (probujecie złotniczym sposobem), *co dobrego, się trzymajcie, od wszelkiego podobieństwa złej rzeczy powściągajcie się*, mówi apostoł, (1 do Tessal. III. 21—22). Mógł przeto i litewski biskup Siemiaszko, pewnemi uwiedziony względami, przedsięwziąć zwrost unickich ceremonij do dawnych, mogli z nim spóldziać i inni wyżsi duchowni, mógł nawet zgrzybiały starzec Jozafat Bułhak, metropolita, zezwolić na ich postępek, nie idzie jednak za tem, że i u nas toż samo dziać się powinno. Nie za ich to chęci i czyny, lecz za nasze własne zdamy Bogu rachunek; patrzmy więc, co zrobili: wyraźnie wzruszyli to, co do wszystkich unitów należało i należy; a chociaż to uczynili jedynie dla siebie, gdyż nad innymi za obrebem ich eparchij nie mieli żadnej zwierzchności, wyraźnie atoli zmienili postanowienie ogólnego synodu unitów, stwierdzone przez Głowę Kościoła. Czy to zamierzili dla zabezpieczenia unickiego wyznania? Bóg to i potomność oceni a po ludzku sądząc, trudno z ich kroku wróżyć o chęci utrzymania go w całości, trudno upadku nie przewidywać. Trzymajmy się zatem rady powyższego apostoła, nie zaś ich przykładu, bo w nim nie widać słusznego powodu.

Lecz może sama starożytność szanowna wkłada potrzebę zwrócenia się do niej i zachowania jednostajności? Wszystkie części nabożeństwa cerkiewnego, jakimi są nieszpory, powiecznia albo kompleta itd., są zupełnie też same i tak samo się odprawiają. W administracyi sakramentów, porządek modlitw i ceremonij w ogólności i co do istoty są podobnie te same; różnica w tem, że w obrządku grecko-rossyjskim jest czasem więcej modlitw lub dłuższe, u nas mniej lub krótsze; tam czasem jest to, czego u nas braknie, i przeciwnie; tam niekiedy inaczej jak u nas. Przy chrzcie n. p. u nich przed każdą administracją poświęca się oliwa *ohłaszennych* (katechumenów) i woda obrządkiem bohojawleńskim; chrzest dzieje się przez pogrążenie; po bierzmowaniu zwykła się podawać niemowlętom Krew Pańska, (lubo na to w trebniku nie masz prze-

pisu); są na ostatek postrzyżyny. U nas oliwa i woda poświęca się oddzielnie, i woda w krótkości, chrzci się polewaniem, podaje się ochrzczoneму świecę zapaloną, komunii dzieci i postrzyżyn nie masz. Co do małżeństwa, u nich błogosławienie zaręczyn oddzielne jest od błogosławienia szluby, oba nierównie dłuższe jak u nas, a żadnej wzmianki o połączeniu rąk. U nas przy ślubie jest związanie rąk stółą, wzajemna szlubujących przysięga, słowa kapłańskie: *jaże Boh soczeta* itd. tudzież odezwa do świadków przytomnych; u nich tego wszystkiego nie masz, lecz jest podawanie szlubującym napoju z kieliszka i oprowadzenie onych około stolika, przy śpiewie do tego stosownym.

Co się tyczy mszy św., u nich zawsze śpiewana jedna na dzień i jedna na jednym ołtarzu, i to carskimi wrotami koniecznie opatrzonym, które często są zamknięte, osobliwie w czasie konsekracyi i komunii osób dochowanych; na niej cząstki obok Baranka czyli Hostyi głównej złożone, nie poświęcają się po wymówieniu słów Pańskich: *to jest Ciało moje* itd. Nie masz żadnej adoracyi, (którą zawsze stanowił pokłon, nie zaś przyklęknięcie), kapłan nigdy nie podnosi do góry rąk otwartych, nie żegna ludu kielichem, lecz za to często ręką błogosławi, czego jednak nie czyni na *Błahosłowanie Hospodne na was*, wreszcie nigdy nie odprawia się w kościele łacińskim, ani łacińska u nich. U nas bywają czytane, kilka na dzień jeden, i na jednym ołtarzu, nie mającym nawet wrót carskich, które w czasie nawet mszy śpiewanej są ciągle otwarte. Cząstki równie się poświęcają jak Baranek po słowach Chrystusowych; jest pokłon głęboki, albo przyklęknięcie. Kapłan dwa razy błogosławi lud kielichem po komunii, i raz tylko ręką podczas *Błahosłowanie Hospodne na was*. Ręce od prefacyi aż do końca kanonu są rozwarte, i do góry podniesione; odprawia się na ostatek w domu Bożym łacińskim, a łacińska w naszych cerkwiach. Do różnic także należy, że oni w modlitwach wspominają także patryarchów, a zawsze synod; w składzie wiary nie dodają: „i od Syna“. Nie mają wystawienia Najświętszego Sakramentu, processyi z nim i odpustów żadnych i jubileuszów, chorych komunikują chlebem, poświęconym jedynie w Wielki Czwartek i Krwią Pańską napuszczanym. Do *Preźde świaszczennej* używają także zmoczonej Krwi i Hostyi; żegnają się trzema palcami, biskupi błogosławią rękami obiema, a czasem jedną, palce złożywszy mistycznie, i tego koniecznie wymagają, jak widać z odpowiedzi Nicefora Astrachańskiego, z wykazu błędów, odszczepieństw, Teofilakta Łopatynskiego Twerskiego i innych. My wspominamy papieża i całe duchowieństwo wier-

nych; dodajemy: „i od Syna“, mamy expozycję i processję, odpusty, jubileusze, chorych komunikujemy Chlebem świeżym i często poświęcanym, ale Krwią niezmoczonym, jaki i na *Preżde świaszczenie* zachowujemy. Żegnamy się całą ręką, ale nie ganimy ani jednego palca, ani dwóch, ani trzech, biskupi błogosławia jedną ręką. W tem wszystkim co jest, coby albo dla nowości odrzucić, albo dla dawności przyjąć znowu należało?

Wiadomo, że w samych początkach chrześcijaństwa Apostołowie chrzcząc tysiące ludu na raz (*Dzieje apostołskie* XXII. 41), całe familie po domach (*Dzieje apostołskie* X. 47. XVI. 15), znaczną liczbę w więzieniu (XVI. 33), ani wody bohojawleńskiej a nawet poświęconej nie używali, ani w niej nie pogrążali. Wiadomo, że później wodą zbawienia odradzano chorych na łózkach, „a chociaż ich nie obmyła, lecz tylko połała woda zbawienia, dostępują jednak łaski Pańskiej, równie jak pola, które się skrapiają lub polewają“, powiedział św. Cypryan do Mainusa. Wiadomo, że św. Wawrzyniec męczennik ochrzcił Romana żołnierza wodą w dzbanku przyniesioną, jak poświadczają dzieje jego męczeństwa. Wiadomo z ruskiego Nestora, że za Włodzimierza W. z niezliczonego mnóstwa ludzi chrzczonych w Dnieprze jedni stali do szyji, drudzy po piersi, inni trzymani na rękach; byłoz tam pogrążenie? Wiadomo, że tego sakramentu udzielano nie na samą świętą Epifanię. Wiadomo, że Apostołowie chrztu i bierzmowania nie łączyli z przyjęciem natychmiast Eucharystyi.

Od wieku III. nie chrzczono jak tylko dorosłych, przeprowadzonych przez różne stopnie doświadczenia i nauki; teraz powszechnie tę łaskę odbierają dzieci wkrótce po urodzeniu. Mamyż zwrócić się do karności o katechumenach, a łaski odrodzenia zaprzeczyć dziatkom? O świecach zapalonych mówi św. Grzegorz Nazyzański w mowie 40 o chrzcie: „że natychmiast po chrzcie stoisz przed wielkim ołtarzem, to oznacza chwałę życia przyszłego; świeczki, które zapalasz, są znamięm naszego owego światła, z którym wyjdziemy na spotkanie Oblubieńca Chrystusa“, „Po chrzcie młodszego Teodozjusza, (są słowa Gazeńskiego Marka u Baroniusza pod r. 401), gdy powracano z cerkwi do pałacu, poprzedzali patrycyuszowie, niosąc świece, które się zdawały gwiazdami na ziemi“. O postrzyżynach osób ochrzczonych żadnego śladu nie ma w pierwszych wiekach. *Sakramentarz* Grzegorza W. obejmuje rytuał postrzyżenia chłopców, jako godło szczególniejszego przeznaczenia niektórych na chwałę bożą, równie jak kieryków lub mnichów. W wieku VIII. ten był zwyczaj u Greków, ale także na niektórych tylko dopełniany w podobnymże celu. Stąd po-

chodziło, że tak postrzyżonym przyznawano stopień kleryctwa i pozwalano dopełniać obowiązków *czytelnika*. To skarcił synod powszechny niceński II. r. 787. W prawidło bowiem 14 mówi: „ponieważ postrzegamy, że niektórzy bez *chirotomii* (wkładania rąk czyli poświęcania) przyjąwszy w dzieciństwie postrzyżyny kleryckie, lecz od biskupa nie przyjąwszy włożenia rąk, i czytając na zgromadzeniu z ambony, czynią to przeciwko kanonom, niniejszem prawidłem nakazujemy, aby to się nie działo“.

Toż samo ma się zachować i względem mnichów. Św. Atanazy w 28 odpowiedzi na pytanie o przypowieściach ewangelicznych nadmienia o Greków i pogan zwyczaju postrzygania dzieci, zdejmowania włosów, a potem ofiarowania bogom. Lecz stąd wywodzi tylko zakaz boży księga *Leviticus XIX. 27*: *nie obetniecie uplotków (heat) głowy waszej i uplotków brody.*

O chrzcie zaś nie wspomina. O postrzyżynach chrześtnych nie masz wzmianki w Nestorze, nie też o nich nie mówią trebniki nieunitkie, uniowskie i lwowskie. W błogosławieniu ślubu nasze trebniki zgadzają się z dwoma powyższymi, wyjąwszy, że jak pierwszy tak drugi nie mają słów: *Aż Jercyj* itd. i odezwy do świadków, a drugi dodaje przepis o wprowadzaniu ślubujących około stołu.

O *połączeniu rąk* wyraźnie mówi Symeon tessaloniczeński, † 1429 r. „kapłan *połącza prawice oblubieńców*“, a nawet Grzegorz nazyzanzeński nie równie od niego dawniej w liście 57 do Anyzysza: „młodych prawice wspólnie onym podaję, a obie składam w Bożę“. Że wreszcie wieńce, które dawniej kładziono na głowy ślubujących, nie były *korony metalowe*, jakie teraz u nieunitów, lecz podobne do naszych uploty z gałązek zielonych i kwiatów pachnących, dowiódł tego z autorów greckich Goar w *Euchologionie greckim* na str. 323, ed. wenecka, Lecz tych aż do wieku V. nie używano dla uniknięcia zwyczajów pogańskich. „Wybacz“ (mówi do pogan w dyalogu Minucysz Felix, współczesny Tertuliana) „że głowy nie uwieczymy; zwykliśmy nozdrzami pociągać przyjemny zapach kwiatów, nie zaś czerpać potylicą lub włosami“. Podobnie i Tertulian *O wieńcu żołnierza*, rozdz. V: „bezwątpienia istotom wieńcom właściwą są kwiaty; w głowie jaki smak kwiatu, jakie uczucie wieńca, jeżeli nie samego ściśnienia? tak przeciw naturze jest, głową ubiegać się za wieńcem, jak uchem za pokarmem, jak nozdrzami za brzmieniem; wszystko zaś, co jest przeciw naturze, zasługuje podług nas na nazwisko świętokradztwa przeciwko Bogu, Panu natury“. Gdy zaś pisze w rozdz. XIII: „i obchód weselny uwieczna oblubieńca“, ma w myśli samych pogan, i dodaje: „dla tego nie zawieramy małżeństwa z poganami, aby

nas nie uwiedli do bałwochwalstwa⁴. Formę: *co Bóg złączył* itd. i: *ja kapłan* itd. Binterim w pamiętnikach (*Denkwürdigkeiten*) kościelnych (tom VI, część 2, strona 52) przytacza ze starych rytuałów francuzkich, poprzedzających wiek X. Lecz czas już jest zastanowić się nad liturgią. Że w pierwszych wiekach odprawiane po domach prywatnych, pieczarach, grobach, więzieniach, pustyniach, okrętach, jak pisze Dyonizy Alexandryjski u Euzebiusza (*Historya Cerkiewna*, księga VII, rozdz. 22) były prywatne, nie tak śpiewane i uroczyste, jak nasze, i bez dzisiejszych obrzędów, wynika z natury rzeczy. Lucyan męczennik odprawiał ją w więzieniu na piersiach własnych, jak świadczy Filostorgiusz (*Historya Cerkiewna*, ks. II, rozdział 13). Inną razą tak ją sprawował, iż przytomni, na tem się nie znający, domyśleć się tego nie mogli. (Filostorg. księga II, rozdz. 14; Nicefor Kallist, *Historya Cerkiewna*, księga VIII, rozdz. 31). Teodoretus przed uwiezionym Maxymem prawił ją na rękach dyakonów, jak sam mówi o sobie (*Historya religii*, rozdz. 20), Ambroży w domu pewnej niewiasty, ojciec Grzegorza Nazyanzena w domu własnym (Grzegorz Nazyanzenus, mowa 19, na pochwałę ojca); hiponeński kapłan w domu Hersperysza, (Augustyn *de Civit. Dei*, lib. 22). Obacz Bona, *Rerum liturg. l. 1, cap. 14, ca. 19*; dzieło rossyjskie o liturgii, ed. moskiew. 1812. str. 29. Gdy Leon W. okrzykniony na synodzie chalcedoneńskim za nieomylną wyrocznią Powszechnego Kościoła, w liście do Dyoskora alexandryjskiego pisał: „aby we wszystkim zgadzało się to, co my zachowujemy (*observantia nostra*), chcemy, aby także było zachowaniem, iżby, jeżeli większa jaka uroczystość liczniejszy lud zgromadziła, i zesła się taka ilość wiernych, że ichby jedna cerkiew (bazylika) razem objąć nie mogła, mszy ofiara bez wahania się była powtórzoną, iżby się nie zdawało, że tych tylko przypuściwszy do nabożeństwa, którzy pierwsi przyszli, tych się nie przyjmuje, co potem napłynęli, gdyż jest rzeczą pełną pobożności i rozsądku, aby ile razy cerkiew, w której się odprawia, przytomność świętego pospólstwa napełniła, tyle razy następna ofiara była czynioną; wypada zaś koniecznie, iż pewną część ludu pozbawia się nabożeństwa, jeżeli zachowując zwyczaj mszy tylko jednej, ofiary przynosić nie mogą, ażeby się zeszli, w pierwszą dnia porę (*parte*); pilnie więc i poufale upominamy miłość twoją, aby tego, co się mieści w naszym zwyczaju ze kształtu (*forma*) ojcowskiego podania, twoje też niezaniebduwało staranie, iżbyśmy we wszystkim, i wiarą i czynami zgadzali się z sobą;“ Mansi (*zbiór synodów*, tom 5, karta 1242) oczywiście wyznał, że w jednej cerkwi, dnia jednego, na jednym ołtarzu, a tem bar-

dziej na różnych, nie tylko można ale i należy dla nabożeństwa powtarzać mszą św.; że ten zwyczaj trwał na Zachodzie; że wreszcie i na Wschodzie być powinien, równie jak być powinna jedność wiary. Być może, że go nie zachowano, lecz zaświadcza Chryzostom, (w homilii 3 o niepojętym Bogu, i homilii 3 na list 2 do Tessal.), że Grecy lubili tylko słuchać nauk wymownych, i na te się zbiegali tłumami, aż do największego ścisku, że mszy zaś albo uciekali, albo na nią wcale nie przychodzili. *Po co, mawiali, mam chodzić do cerkwi, jeżeli żadnego opowiadacza nie postyszę?* (Patrz dzieło rossyjskie o liturgii, Izajasza, §. 66, str. 55). Ta ostyglność była powodem skrócenia liturgii Bazylego przez rzezonego Ojca. Gdyby się działo inaczej, pewnie pobożni Pasterze Wschodu 10 liturgij jednego dnia na jednym ołtarzu, (gdyby na to czas wystarczył), odprawiać kazali. Gdy w czasie celebry św. Bazylego mógł assistujący dyakon wzrokiem i gestami porozumiewać się z niewiastą, (jak świadczy pisarz jego życia pod imieniem Amfiochiusza), gdy śś. Efrema i Bazyli w czasie liturgii, tamten siedząc w kątku cerkiewnym, ten w ołtarzu, potrafili wzajemnie siebie postrzegać, jak czytamy w życiu Efrema; gdy dawni biskupi w ogólności od wielkiego ołtarza mogli mieć lud na oku, i aż do św. Chryzostoma stamtąd go nauczać, jest rzeczą najoczywistszą, że dawniej żadnej między ołtarzem a cerkwią przegrody, żadnej zasłony nie było. Były wprawdzie *wrota królewskie*, przy których monarchowie składali swoje godła powagi i mocy, których strzegli odźwierni, a na wezwanie: *Drzwi, Drzwi*, zamykali; dyły i zasłony, lecz oboje nie ołtarz od cerkwi, ale te od kruchty przedzielaly; mniemać należy, że o czem mówi św. Epifanisz w liście do Jana jerozolimskiego: „gdy przyszedłem do wioski, nazwanej Anablata, a przechodząc spostrzegłem tam palącą się lampę, zapytałem, coby było za miejsce? dowiedziawszy się, że cerkiew, wstąpiłem, abym się pomodlił; znalazłem tam zasłonę, wiszącą u drzwi tejże cerkwi, farbowaną i malowaną, mającą obraz jakoby Chrystusa czyli jakiegoś świętego; gdy więc obaczyłem, że w cerkwi Chrystusa przeciwko powadze pisma wisiał obraz człowieka, rozdarłem ją, i raczej dałem radę stróżom tego miejsca, aby w nią uwinęli ubożego zmarłego“, nie o dzisiejszych carskich wrotach i ikonostasach, ale o owych to drzwiach wielkich, czyli wechodowych rozumianem być powinno; bo to były drzwi i zasłona nie ołtarza, *lecz cerkwi*, która nadto, choć przy stróżach, otworem stać nie mogła. Pierwszy Pawlin, w wieku VI, w domu Bożym, przez siebie zbudowanym w Tyrze, odłączył ołtarz od cerkwi, lecz tylko kratkami czyli sztachetami, nie zaś ścianą,

w których były drzwi dla wchodu. Euzebiusz (*Historya kościelna* księg. X, rozdz. 4), o nich tylko wspomina w ks. V, rozdz. 8, i Teodoret, żyjący w wieku V, tudzież jemu współczesny Synezyusz, Ptolemaidzki biskup, w *Katatazje*, str. 303. Bywały przy nich i zasłony, aby nikt z nienależących do grona wiernych przejrzeć nie mógł wewnątrz, lecz te po wejściu obcych były w czasie liturgii dalszej podnoszone, podług świadectwa Chryzostoma, homilia III, na list do Efezów: „gdy się ofiara sprawuje, gdy Chrystus ofiaruje, i owca Pańska, gdy to słyszysz: *módlmy się wszyscy wspólnie*, gdy postrzegasz podciąganie zasłony, wtenczas mniemaj, że w górze niebo się rozтворя i aniołowie zstępują“.

O tem, co dotąd mówiliśmy, czytać można u Allacyusza. *O kościołach greckich*, i w Binghamu *Starożytność kościelna*, tom 9. Ten ostatni wyznaje w księdze VIII, roz. 6, § 8, że u dawnych rzadko wzmianka o wrotach świętych. Więc nie wszędzie były. Wyznaje, że jest to rzeczą nową, u Greków późniejszych, a tem samem ogólnem zaprowadzeniem tego, czego dawniej nie znali. Nie zaprzeczył tego nawet autor rossyjski dzieła o liturgii, owszem nie w jednym miejscu, np. *Przedwidom* §§. 62 i 64. Izaj. §§. 58 i 130 wyznał otwarcie, że dawniej w cerkwi żadnych przegród i zasłon nie było; że wprowadzono je później, że nawet dotąd są cerkwie bez najmniejszego przedziału między ołtarzem i nawą, jaką jest teraz jerozolimską, w Getsenazyi przy grobie Najśw. Panny. Sądzić więc należy, że *ikonostasy* i terazniejszy system wrót świętych pochodzi z czasów po soborze niceńskim II, odprawionym r. 787, na którym uroczysto potwierdzono cześć śś. obrazów. W przeciwnym bowiem razie ogólny zwyczaj albowy nie pozwolił otworzyć ust obrazoburcom, albo one łatwo zamknął, a ich nowość potępił.

Cząstki podług brzmienia modlitw liturgicznych są razem z główną hostyą *przedłożeniem*, są *pryniesennymi darami*, są *żertwami duchownemi*, na które prosi Boga kapłan: *wsetytysia Duchu błahodaty Twojej*, których kapłan przy wymawianiu słów Pańskich nie rozróżnia od *Ahnca*, nad którymi podług textu Geora str. 61 nachyla głowę, a podług mszału Mohily i wieleńskiego św. Ducha, czyni to *sounistowiem*, które wskazuje prawą ręką, które podług lwowskiego mszału i trebnika w przemowie wtedy poświęca, jak to między innymi Ojcami greckimi nauczał Chryzostom w mowie 32, o zdradzie Judaszowej, edycya antwerpska, tom 5, str. 415, zapewniając: „jest teraz obecny ów Chrystus, który ów stół przy ostatniej wieczerzy przyozdabiał; ów Chrystus i ten stół przyozdabia teraz;

nie człowiek bowiem jest, co obecne (dary) zamienia w Ciało i Krew Chrystusa, ale sam ukrzyżowany za nas Chrystus; wzoru dopełniając stanął kapłan, słowa wymawiając owe, moc zaś i łaska Boża jest, która poświęca; *to jest Ciało moje*, powiada kapłan; to wyrzeczenie przeistacza obecne (dary), a jako ów głos, mówiący: *rośnijcie i mnożcie się i napełniajcie ziemię*, raz tylko wyrzeczony, lecz po wszystkie czasy jest skuteczny, nadając moc naturze teraźniejszej do rodzenia dzieci, tak ów głos, raz wyrzeczony, przy każdym stole po cerkwiach, przy każdej mszy świętej od owego czasu aż dotąd i aż do Jego przyjścia ofiarę doskonałą działa“.

I tak wyznali Grecy na synodzie florenckim d. 8 czerwca 1439 r. „Wyznawamy przez te słowa (*to jest Ciało moje itd.*) być przeistoczenie Bożego Chleba, i że się stawa Ciałem Chrystusowem; lecz potem modlimy się tak jak i wy (łacinnicy) mówicie: *rozkaż żeby były odniesione te dary... na Twój nadniebieski ołtarz*; także i my modlimy się, mówiąc: „*żeby zstąpił Dach św. na nas i żeby w nas sprawił ten Chleb kosztownem Ciałem Chrystusa, żeby przez to przemienił Duchem swoim św., żeby to było przyjmującym na obmycie duszy, na odpuszczenie grzechów*“. Jak oddzielnie dnia 5 lipca tegoż roku oświadczył Bessarion w imieniu innych: „*trzymajmy się zdań Ojców śś. wzgardziwszy wynalazkiem ludzkim; a ponieważ od wszystkich świętych i nauczycieli Cerkwi, osobiwie Jana Chryzostoma, którego znamy najlepiej, słyszeliśmy, że słowa Pańskie są owe, które przemieniają i przeistaczają chleb i wino w prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa, i że owe słowa Boskie Zbawiciela wszelką moc przeistoczenia mają, my koniecznie idziemy za tym świętym nauczycielem*“. (Mansi, tom 31, str. 1006, 1046 i 1047). Stąd wynika potrzeba adoracyi; które (cząstki z Ahncem) natychmiast po słowach Pańskich przed wezwaniem Ducha św. zowie tenże Chryzostom w liturgii *słowesnoja i bezkrownaja służba*, prosi Boga, aby były *pryczaszczajuszczymia wo* itd.; które potem ofiaruje Bogu za wszystkich żywych i umarłych, świętych i grzesznych; które podług tekstu greckiego Goara i wileńskiego mszału razem z cząstkami Ahnca, pozostałemi na patenie, zmiata do kielicha i wzywa lud do komunii, lubo wileński w ukazie pomszalnym odmienny cokolwiek daje przepis.

Niemasz, jak w greckim texcie tak w ruskich mszałach, wyjąwszy lwowski, przy słowach: *i da budet miłost*, przepis, aby kapłan za każdą odezwą, życzącą pokoju lub łaski Bożej, obracał się do ludu i zęgnął. Stąd i błogosławiony Jozafar w swojej *regule 20*, zęgnania częste nazywa *nowością* i upo-

mina: „Ceremonii nepotrebnych nemajut świaszczennicy wprowadzaty w Cerkow, jako naprykład żegnany chrestom ludej z carskich dworej. A my też majem rukoju żegnany ludej na liturhii, tolko dwa krot czasu ustraszenia (po wozwaniu) do przyczasty ty my słowy: *so strachom*, i mowiaczy toje słowa: *Spasy Hospody ludy Twoja*, i na samym odpusty, hdy mowyt: *Błahostowenie Hospodne*“. Ze zwyczaju zaś wnosić o dawności przepisu jest jedno, co twierdzić przeciwko prawdzie. Że mitr terażniejszych używali Ojcowie śś. Bazyli, Chryzostom i inni, albo że wszyscy biskupi starzy przywdziewali sakkos, żegnając i mówiąc: *Błahostowenye Hospodne*, każą exemplarze Goara str. 89 i 153, lit. Ω; ruskie mszały nieunickie nie mówią o tem; co się tyczy błogosławienia przy słowach: *Zbaw Boże* itd. nie masz stałego przepisu. Błogosławić każą exemplarze greckie u Goara str. 67 i 88, ów głośno, ten cicho. Podług starych weneckich str. 77. lit. PP. „Jeżeli są chcący się komunikować, bierze (kapłan) z rąk dyakona kielich św. i podaje onym, a tak błogosławiąc lud, gdy dyakon trzyma kielich święty, dodaje głośno: *Zbaw Boże* itd. Inne ani o błogosławieniu, ani o słowach: *Zbaw Boże* nie mówią. Kryptoferracki, drukowany w Rzymie 1683 r. słowa rzeczony przytacza, lecz milczy o błogosławieniu. Ruskie Mohiły i kijowskie zgadzają się z Goarowym str. 67; lwowski z weneckim str. 77; wileński z Jozafatem, nasze każą błogosławić kielichem i nasz zwyczaj zachowuje się i w wiedeńskiej cerkwi unickiej. Toż samo jest u Syryjczyków. (Renaudet, *Liturg. orient.* tom I. pag. 285.) Wyraźniejszy i stalszy zatem jest przepis, że błogosławić trzeba ręką; kapłan, gdy nie ma dyakona, żegnać nie może, musi przeto żegnać tem, co ma w rękę, gdy wzywa do komunii, i z czego komunikuje, bo nie ma wskazówki, aby kielich odnosił, a z resztą wracał. Taż sama właśnie niejednostajność mszałów greckich i ruskich w odniesieniu pozostałych darów i naczyń do pokładni, a żaden, wyjąwszy nasze, o powtórnem żegnaniu kielichem nie mówi. Gdzie nie masz stałego prawidła, tam wolno obierać, co zdaje się stosowniejszem. Wzmiankowane odniesienie darów jest obrazem Wniebowstąpienia Pańskiego, o czem wątpić nie każą i słowa: *Woznesysia na nebesa Boże* itd. i zapewniają po św. Germanie carogrodzkim, Symeon tessalonicieński, w wykładzie liturgii Goar, dopis 182 do liturgii Chryzostoma; autor rossyjski o liturgii, §. 183. Chrystus zaś odchodząc do Ojca błogosławił pozostałym na ziemi uczniom, co u nas kapłan, żegnając resztkami Najśw. Sakramentu, naśladuje. Pierwsze zatem żegnanie jest godłem życzliwości Cerkwi

świętej ku godnie komunikującym i pobożnym przytomnym, drugie pożegnania się z ludźmi Chrystusowego.

O podniesieniu rąk otwartych do góry wspominają: mszał lwowski przy słowach: *Hory inim serdca*; kryptoferrackiej edycji rzymskiej, egzemplarz Goara, str. 88. O niem nadmienia Asteryusz amazyjski u Focyusza Cod. 271. „Modlitwa jest zaśilkim życia wiecznego, rozmową z Bogiem, prosta zaś postawa modlenia się, *wyciągnięte przedstawiająca ręce*, mękę krzyża w widocznej postaci maluje“. O niem i Chryzostom w homilii na psalm 140: *podniesienie rąk moich ofiara wieczorna*, naucza: „co znaczy rąk podniesienie w modlitwie? gdy służą do licznych złości, dla tego rozkazuje się nam one wyciągać, aby służba modlitwy była dla nich więzami złości i uniknienia zbrodni, iżbyś, gdy masz grabie, sobie przypomniał, że one masz ku swojej obronie wznieść do Boga, a przez to uczynić owę duchowną ofiarę, nie hańbił onych, i odebrał onym śmiałość służenia do złego czynu“. Aby zaś kto nie rozumiał, że tu jest mowa o modłach prywatnych, i nie może być stosowaną do kapłańskich modłów przy mszy św., niech słucha, jak woła tenże Ojciec w homilii 34. podług innych w 32: *o nazwisku cmentarza*. „Co to czynisz, o człowiecze, *gdy kapłan stoi przy mensie, ręce wyciągając ku niebu, wzywając Ducha świętego, aby zstąpił i dotknął się obecnych darów?* Wielka cichość, wielkie milczenie, gdy Duch daje łaskę, gdy zstępuje, gdy dotyka obecnych darów, gdy widzisz Baranka zabitego i podzielonego, wtedy wrzawę, zamieszanie, spory i szkalowanie sprowadzasz“. W homilii zaś 22, str. 880, edycji frankfurskiej, gdy mówi: „*podniesienie*, rzekł psalmista, *rąk moich*, ofiara wieczorna; gdy z rękami i myśl podnosimy, wiecie przypuszczeni do tajemnic, co mówię, nawet uznajecie rzecz powiedzianą i postrzegacie, co skrycie dałem do zrozumienia, podnosimy myśl do góry“ itd. pewnie zwracał uwagę wiernych na słowa liturgiczne: *Hory, imijem serdca!*

Gdy nie jest podobna, aby św. Atanazy, jak czytamy w jego życiu, czas znaczny bawiąc w Trewirze przy św. Maxymie, trzy lata w Rzymie, potem dość długo w Akwileji między łacinnikami, nie odprawiał nabożeństwa w ich kościołach, gdy Teodozy W. był uczestnikiem służby bożej u Ambrożego w Medyolanie i Nektaryusza w Carogrodzie, owego łacinnika, tego zaś Greka, (Teodoret, *Historja kościelna* księga 5, rozdz. 17); gdy Izydor, metropolita kijowski, rodem Bulgarzyn, przysłany z Carogrodu, na prośbę Oleśnickiego Zbigniewa w katedrze krakowskiej celebrował mszą św. po słowiańsku *obrzędem greckim*, (Miechowita, księga 4, rozdz. 57, str. 309); gdy, jak

mówią, w Rzymie jest zwyczajem, że wszyscy oryentalni różnych obrzędów, dnia oznaczonego w kościele wszystkich śś. odprawiają mszę św. po swojemu każdy; gdy wzajemność nabożeństwa jest najpiękniejszym wykazem jednej wiary i wzajemnej miłości, nie można słusznie nam zarzucać, że odprawiając nabożeństwo u łacinników, a nawzajem tym pozwalając u nas, albo popełniamy występki, przeciwny duchowi Chrystusowego Kościoła, albo dopuszczamy się nowości, niesłuchanej przed wiekami.

Gdy wspominamy papieża, dopełniamy dawnych cerkiewnych prawideł, na mocy których w dyptykach mieściło się jego imię na czele innych patryarchów, tudzież było czytane przy publicznych modłach; to zaś w Carogrodzie trwało aż do czasu właśnie Michała Cerularyusza, jak wyraźnie pisze do niego Piotr antyoczeński, i idziemy za przykładem nieunitów, których mszały mieszczą w sobie wzmiankę patryarchy, np. wileński przy wchodzie wielkim: *świątejszako wselenškaho patryarcha naszeho N. N.*, albo ogólnie mówią o *świątejszych prawosławnych patryarchach*. My zaś Chełmianie tem bardziej to teraz czynić powinni, że po dawno zerwanych stosunkach z metropolitą zabużnym, od czasów zaś nominacyi W. Pasterskiej Mości z halickim, przez *breve*, zatwierdzające W. P. Mości przyjęcie pod szczególniejszą bezpośrednią opiekę Watykanu, w Ojcu św. mamy nietylko Głowę widzialną Kościoła i patryarchę, ale i metropolitę.

W składzie wiary dodając: „od Syna“, uskuteczniamy to, czego nauczał Paweł św. do Rzymian, rozdz. X, w 10: *sercem wierzy się ku sprawiedliwości, a usta się wyznaje ku zbawieniu*. Dali nam w tem przykład sami greccy biskupi; zawarłszy albowiem unię z Kościołem zachodnim, tak w Lugdunie 1274, jak we Florencyi, gdzie z chlubą ruskiej Cerkwi świętnie zasiadał także nasz Izydor, w składzie wiary trzykrotnie wykrzykiwali: „i od Syna“. Wiemy, iż wiary, nie zaś słownego dodatku wymagali soborujący, lecz razem każdy znajomy rzeczy, a bezstronny przyzna, że jakimśiś nieszczęściem w tym kraju był on istotnie i koniecznie potrzebną cechą unitów, wśród ciągłych z przeciwną stroną utarczek. W celu wykazania prawdy tego twierdzenia przytoczymy jedną z między innych okoliczności. W roku 1648 dnia 5 kwietnia unicy, a na ich czele Dubowicz, dla zawarcia i ustalenia zgody z nieunitami, do warunków innych przydali następujące:

1. Żaden z Rusi, nabożeństwa greckiego, nie ma mówić wyznania wiary z przydatkiem: *i od Syna*.

2. Żaden z Rusi nie ma ganić łacinnikom przydatku: *i od Syna*, i nie będzie mówić, że łacinnicy dla przydatku: *i od Syna*, mieli być heretykami.

3. Każdy z greckiego nabożeństwa u Rusi ma mówić, iż Duch św. jest Duchem Synowskim i wynika od Ojca przez Syna.

4. Żaden z łacinników nie ma mówić dla tego, że Rus nie przydaje w wyznaniu wiary: *i od Syna*, że wierzy *przez Syna* być heretykami.

Nie przyjęte atoli zostały. Dodatek wszelki uważano za niegodziwy, milczenie za przegraną, a tak trzeba było i wyznawać i bronić. To było powodem do obopólnie przyjętego projektu rozmowy przyjacielskiej w Lublinie 1680 r., na którą gdy strona przeciwna nie stanęła po większej części, musiał Żochowski metropolita drukiem ogłosić swe zdanie, w dziełku: *Colloquium Lublinense*, a r. 1682 Rutka Jezuita wydać *Defensionem Orthodoxae Orientalis Ecclesiae*.

Jak Expozycye Najświętszego Sakramentu i processye, byle tylko nie były bardzo częste i odbywały się z okazałością przyzwoitą, pomnażają religijnego ducha, doświadczenie było i jest najlepszym dowodem. Widzimy to na naszej prostocie, która na nie tłumami garnąć się zwykła, i jak umie i może, wzdycha najgoręcej i modli się do Najwyższego, korzy się przy trybunale pokuty i do Stołu Pańskiego przystępuje. Prawda, że częste zapatrywanie się poufali, lecz jeszcze większa prawda, że czego się nigdy nie widzi, żadnego nie czyni wrażenia. Tak słabi jesteśmy, iż jeżeli wiary naszej nie ożywiamy zmysłami, zwykliśmy ją tracić powoli. Jeżeli wreszcie można czynić obchody z ewangelią, krzyżem, obrazami, jak to bywa u nieunitów, czemu nie z samym prawdziwie obecnym Chrystusem?

Odpusty i jubileusze wspierają się na mocy, danej apostołom i ich następcom: wiązania i rozwiązywania, odpuszczania i zatrzymywania grzechów, którą ciągle i stale pod różnemi formami wykonywał Kościół Boży. Wiadomo, jak surowo postępował z grzesznikami, jak ciężkie i długie naznaczył pokuty, lecz razem bywało, że gdy jednym odmawiał czasem odpuszczenia aż do śmierci, innych przez wzgląd na żal szczery i dzieła pokuty zawsze ulaskawiał. To zaś czynił nie dla oka, nie dla utrzymania samej tylko, że tak powiedzieć, policyi zewnętrznej, ale z przekonania, że jego postępowanie sływa na duszę, i ma wagę przed sądem Boga, polegając na zapewnieniu Chrystusa, że to bodzie przyjęte na niebie, cokolwiek on postanowi na ziemi. (Math. rodź. XVIII, wiersz 19). „Marcyanus zostając w Arelacie“, (pisze św. Cypryan do Stefana, list 13,

księga 3, ed. bazylejskiej 1557 r.), „połączył się z Nowacyanem, i od prawdy katolickiego Kościoła, tudzież i zgadzania się z ciałem i kapłaństwem naszym odstąpił, trzymając się najsurowiej złośliwości dumy kacerskiej, tak dalece, iż sługom Boga bolejącym, lkaniami i żalem pukającym do Kościoła, zamykają się wrota pociechy i wsparcia ojcowskiej Boskiej dobroci i litości, a skaleczeni nie przypuszczają się do opatrywania ran, lecz bez nadziei i spółkowania zostawieni, porzucają się na porwanie wilkom i grabieży czarta. Do nas należy zarządzać tej rzeczy, najmilsi bracia, i przyjść na ratunek, którzy, pomnąc na łaskawość Bożą i utrzymując równowagę rządów Kościoła, taką względem grzeszących zachowujemy miarę surowości, iż jednak upadłym do podźwignienia się i zranionym do uleczenia się lekarstwa dobroci i miłosierdzia Boskiego nie zaprzeczamy“.

Szczególniej zaś Piotrowi i jego następcom udzielił Chrystus tej władzy. (Math. rozdz. XVI. w. 19): *tobie dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieskach*. Z następstwem czasu, gdy dzielność rozszerzonej i coraz bardziej ustalonej nauki chrześcijańskiej stopniami łagodziła dzikość obyczajów pogańskich, rządcy także Kościoła stopniami zwalniali surowość dawniejszych prawideł, zamieniając one na inne łagodniejsze dzieła pokuty, zawsze jednak mając na oku jeden i tenże sam cel złagodzenia przez nie trudów i kar grzechowych przed Bogiem. Gdy tej władzy nikt z prawych chrześcian nie zaprzeczał i nie zaprzecza niższego rzędu pasterzom kościelnym, gdy ich postanowienia uznaje za prawomocne, i skuteczne, można tego zaprzeczyć stojącemu na czele wszystkich, albo to, co on stanowi na tejże samej podstawie i w tymże samym zamiarze zaliczać do rzędu marnych przywidzeń i nadużyć bez skutku? Wszak odpusty i jubileusze nie są bezwarunkowem darowaniem grzechów i kary z nimi połączonej, upoważniającem do pełnienia i zaciągania nowych! Kto tak mniema i twierdzi, błądzi i potwarza. Za istotny warunek oczyszczenia się przed Bogiem, nie zaś ludźmi, kładą one żal, pochodzący z serdecznej miłości Boga; szczerą nie tylko chęć, ale i usilność poprawy, polegającą na czynach, tudzież odrobienia na dobre tego, co się przez grzech zepsuło; a że złagodzenie winy nie uiszcza długu kary, przez winę zaciągniętego, i grzesznik, któremu wina odpuszczona, musi koniecznien cierpieć za karę; władza najwyższa kościelna dla dopełnienia onych warunków, odpuszczając winę w imieniu i mocą Chrystusa, sobie udzieloną, karę dawnymi kanonami oznaczoną zamienia na inną, łagodniejszą, aby grzesznika pokutującego zupełnie i od winy i od kary uwolnić przed

Bogiem. Jeżeli z tej mocy Kościoła nie korzystają nieunicy, nie mogą zabraniać, aby i inni nie korzystali, ani żądać, aby się tej z rzekli korzyści. Jeżeli zaś tej mocy naczelnikowi Kościoła zaprzeczają, przeciwia się nauce Chrystusa i w prawdziwych zamieniają się heretyków. W naszej historyi mamy dowód, że przodkowie nasi wierzyli w tę moc jego i chcieli mieć udział w jej dobroczynnym skutku. Pomieniony bowiem Mizael, metropolita kijowski, z innymi swej trzody tak pisał do Syxtusa IV: „Dochodzi nas wiadomość taka w tych krajach, iż następuje teraz rok pięćdziesiątny w zacnem mieście Rzymie, który ma w sobie Miłościwe Lato na odpuszczenie wszystkich grzechów, na wyzwolenie wszystkich długów, na zbawienie duszom naszym, na wybawienie od męki, na usprawiedliwienie ku żywotowi, na odrodzenie nowe, na pierwsze synostwo, jako niepokalanych młodzieńców, dopiero wyszłych z żywota macierzyńskiego, to jest matki naszej, Cerkwi św., w której wszyscy wspólnie oświadcą się i poświęceni bywają poświęceniem dusz z wysokości, miłosierdziem bożem; wszyscy niepokalani i bezgrzeszni, i usprawiedliwieni bywają dla tego Miłościwego Lata, które jest z wieków podane od Boga miłosiernego w księgach lewityckich starego zakonu, w którym i to głośno jest obwieszczono w te słowa; *Duch Pański nademną przeto, iż mnie pomazał, posłał mnie, abym zwiastował cichym, a tych leczył skruszone serca, ażebym jeńcom kazał o oswobodzeniu, a zamknionym o otworzeniu; bym kazał rok ubtagalny Panu*, który rok oto teraz nadchodzi, Lato Miłościwe miłosierdzia bożego niezliczonego, niewypowiedzianej miłości, którego i my, zowiąc kluczkiem niebieskim, duchownym, z wysokości, psalmem 50 duchem skruszonym i sercem upokorzonym, do tego pięcią ranami Chrystusowemi, wierzymy, iż odewrze nam drzwi miłosierdzia Boga Ojca niebieskiego, jeśli nam do tego dopomoże Wasza św. wola, Przenajświętszy Ojcze! Wierzymy bowiem waszej świątobliwej i wielkiej dobroci, iż nam tego nie zabronisz, ale miłościwie nam podasz i życzyć będziesz chciał, a najwięcej nam synom jasno Ruskiej trzody, ażebyśmy i w tem poznali miłosierdzie twoje łaskawe, jeśliż masz ku nam jaką dobrą wolą jako miłosierny ojciec. A dla tegoż prosimy cię wielce, abyś nam nie zabronił tego szczodrobliwego i wszystkim wspólnego i wielce Miłościwego Lata, w którym złożone są niezliczone skarby, obfite i pełne miłosierdzia bożego, przez ciebie podawane wszystkim ubogim grzesznikom, wiarą pragnącym, aby się powtórnie z bogacili wszyscy miłosierdziem Jego świętem, a to piszemy, aby się i nad nami pokazała łaska boża, zbawienna wszystkim ludziom, począwszy od Waszej świątobliwej Świę-

tości z przesławnego Rzymu, aż do ostatnich krańców ziemi, i owdzie, gdzie my mieszkamy, oczekiwając oł Waszej przeniświętszej Świątobliwości otrzymać bulle święte, pisane do nas, Waszego świętego błogosławieństwa, doskonałego odpuszczenia, od wszystkich grzechów naszych rozgrzeszenia, którego z wiarą i z miłością oczekiwamy błogosławioną nadzieję dostąpić“.

Co do komunikowania nie nasz autor, lecz rossyjski, w dziele o liturgii, oparty na świadectwach Ojców Kościoła, naucza (Izajasz §. 37 i 87), że wierni w wieku IV bez różnicy płci przyjmowali kommunią przy samym ołtarzu, Ciało Pańskie biorąc na prawą rękę, a Krew Najświętszą pijąc z kielicha, że lubo ś. Chryzostomowi niektórzy przyznają zaprowadzenie łyżeczki, sam atoli ten ojciec św. oczywiście temu zaprzecza, gdy wyraźnie znać daje, że rąk do przyjmowania tego za jego czasu używano; że wreszcie sobór trullański, odprawiony przy końcu wieku VIII, surowo nakazuje w kanonie 101 kapłanom, podawać wiernym obojej płci Ciało Chrystusowe na ręce. Wiedzieć bowiem trzeba, że jak na Zachodzie w owym czasie było zwyczajem Chleb poświęcany, rozdawany przy liturgii, składać w naczyniach metalowych, już dla pożywania prywatnego w domu, już noszenia na piersiach, już na to, aby z ciałem umarłego razem z naczyniem był pochowany, (lubo sobór kartagiński z r. 317 tego ostatniego zakazał w prawidle 6: *bo Pan powiedział, (są to słowa soboru) bierzcie i jedźcie, ciała zaś umarłych ani brać mogą ani pożywać*), tak i u Greków działo się podobnie. I tak czytamy w życiu św. Bazylego, przez mianego Amflochiusza pisanem, że przed swoją śmiercią jedną część Ciała Pańskiego pożył, drugą zatrzymał, aby z nim pogrzebioną była. Tegoż zakazuje sam nawet sobór trullański, w prawidle 83 powtarzając przytoczone wyżej słowa kartagińskiego soboru. (Obszerniej o tem pisze Binterim w *Pamiętniku katolickiego Kościoła*, tom 2, część 2, str. 120 i 219). Więc i w prawidle 101, temu nadużyciu zapobiegając, wyrzekł! „Kto chce kommunikować, niech przystępuje, ręce na krzyż złożwszy, (kładąc dłoń prawą na lewej w poprzek); tych bowiem, którzy ze złota lub z innej materyi jakieś robią naczynka, zamiast rąk do przyjęcia daru Bożego, nie przyjmujemy“. Skąd razem się okazuje, że poleczone *złożenie rąk na krzyż* nie jest terazniejsze *przy piersiach*, ale onych nadstawienie do przyjęcia, tak jak niektórzy nadstawiali naczynka. Nawet późniejszy od trullańskiego soboru ojców Damascen, w księdze *O wierze prawosławnej*, rozdz. 13, upomina: „Przystępujemy do niego (Ciała Pańskiego) z gorącym pragnieniem, a dłonie na krzyż

złożywszy, Ukrzyżowanego Ciała przyjmujemy, a zwróciwszy oczy, usta i ciało, boski żarzący węgiel przyjmujemy“. Na rękę zatem przystępujących składał Chleb św. i German carogrodzki, współczesny Damascenowi. Gdy bowiem w *Kontemplacji rzeczy cerkiewnych* powiada, że „Serafin, mający w ręce węgiel, który wziął kleszczami z ołtarza, znaczy kapłana trzymającego duchowny węgiel, Chrystusa“, przez te ostatnie wyrazy nie rozumie: „łyżeczkę ręki swojej“, jak przełożył wyżej rzeczony autor rosyjski, lecz *kleszczami ręki swojej*, to jest dwoma palcami, któremi kapłan zwykł z ołtarza brać Ciała Pańskie i pożywać lub innym dawać. Toż samo, co pisarz rosyjski mówi o sposobie przyjmowania Eucharystyi, licznemi wykazują świadectw; Bona *O rzeczach liturgicznych*, księga II, rozdz. 17, §. 3, Binterim, *Pamiętnik katolickiego Kościoła*, tom 2, część II, str. 87.

Zwyczaju napuszczania Ciała Pańskiego Krwią Najświętszą dla użytku chorych i do mszy *Przedświadczonej*, żadną miarą nie można odnieść do pierwszych wieków. Z tego albowiem, co w przedmiocie Eucharystyi i jej przyjmowania z dzieł dawnych Ojców i najpoważniejszych pisarzy zebrali i porównali uczeni, np. kardynał Bona w 2ch księgach *O rzeczach liturgicznych*, Bingham, Anglik, *Starożytność kościelna*, tom 6, księga 15, roz. 4, Binterim, *Pamiętnik katolicki Kościoła*, osobliwie w tomie 2, części 2, autor rosyjski o *liturgii*, oczywiście się pokazuje, że jak dotąd kapłani i diakoni oddzielnie pożywają Ciała i Krew Pańską, tak dawniej lud brał Chleb poświęcony na dłoń prawą, położoną w kształcie krzyża na lewej, mężczyźni na gołą, niewiasty na pokrytą białym płatkim rękę. Pił zaś każdy bez różnicy płci z kielicha, podawanego najczęściej przez dyakona. Że chleb tak przyjęty jedni pożywali całkiem, inni część pewną, już w gołych rękach już uwiniętą w płatek, już złożoną w metalowe naczynie lub koszyk wnosili do domów prywatnych dla własnych lub innych osób użytku, [o czem ogólnie pisząc Bazyli św. do Cezareyi patryeuszki twierdzi: „ponieważ w czasach prześladowania ludzie zmuszeni byli koniecznie w przytomności kapłana lub usługującego dyakona, (który się posługacz nazywał), własnymi rękami brać kommunię, jest zbyt uczynną, że tej rzeczy za złą i niegodziwą poczytywać nie należy, dla tego, że ją *zwyczaj zastarzały* w rzeczy samej potwierdził; gdyż i ci wszyscy, którzy po puszczy życie mniskie prowadzą, gdy nie masz kapłana, jeżeli mają kommunię w domu, z własnych rąk ją przyjmują; w Alexandryi zaś i w Egipcie każdy nawet z pospółstwa powszechnie ma w domu kommunię“], pokazuje się, że ten zwyczaj brania na rękę Ciała Chrystuso-

wego, oddzielnie od Krwi, trwał nie tylko za Chryzostoma, ale i trullańskiego soboru, a nawet za Damascena, o czem wyżej powiedziano; że chorym posyłano *Chleb tylko święty* i dla łatwiejszego pożycia kazano odwilżać. Tak postąpiono z Serapionem, bo umierającemu, jak pisze Dyonizy Alexandryjski, w liście do Fabiusza, umieszczonym w Euzebiusza *Historji Kościelnej*, księga VI, rozdz. 44, 36, „gdy kapłan, w nocy o to proszony, sam dla słabości nie mógł przynieść Eucharysty, posłał mu jej kawałek przez chłopca, rozkazawszy temu, aby rozmoczył i wlał w usta starcowi“. Tak samo i o pokutujących postanowił sobór kartagiński r. 398 w kanonie 56: „pokutujący, jeżeli niewątpliwie ma umrzeć, pojednać go i wlać (*infundatur*) w jego usta Eucharystją“, nie pod postacią wina, bo tego nie zachowano na przypadek, ale chleba, który w potrzebie wodą lub winem prostem rozwilżano, chociaż na Zachodzie po niektórych Kościołach był już w wieku IV zwyczaj komunikowania pod postacią chleba, w Krwi Pańskiej umoczonego, jak widać z ułamka listu Juliusza papieża, słynącego w środku pomienionego wieku: „Doszło do naszej wiadomości, że niektórzy, *dumą odszczepieństwa nadęci*, przeciwko boskim rozporządzeniom i postanowieniom apostołskim, mleko zamiast wina przy boskich ofiarach poświęcają, inni zaś *umoczoną Eucharystję podają ludziom za dopełnienie komunii*, co jest przeciwne ewangelicznej i apostołskiej nauce i sprzeczne z kościelnym zwyczajem i nie jest rzeczą trudną dowieść, że uczą nieprawdy. Gdy bowiem Nauczyciel prawdy prawdziwą ofiarę zbawienia naszego zalecał uczniom, nie mleko, lecz chleb tylko i czasę podał w tym sakramencie, lecz ani na to, że za dopełnienie komunii umoczoną podają ludowi Eucharystję, podanego w ewangelii nie odebrali świadectwa, gdzie apostołom polecił Ciało i Krew swoją oddzielnie rozdawać, albowiem chleba i oddzielnie wina wzmiankuje się polecenie. Nie czytamy albowiem, jakoby Chrystus podał innym Chleb umoczony, wyjąwszy tego tylko ucznia, którego umoczoną bułką pokazał zdrajcom mistrza, która nie oznaczała postanowienia tego sakramentu“. (Mansi, *Zbiór soborów*, tom II. str. 126). Lubo ten zwyczaj, pomimo powtarzanych zakazów, roku 524 na ilderańskim, a na brakrańskim 675 roku soborach, nawet powagą Urbana II. na synodzie klaromontańskim przy końcu XI. wieku stwierdzonym został, i znowu następnie już zakazywanym, już wznawianym bywał, tego atoli znaczenia czyli napszczenia Krwią Ciąła Pańskiego, chowania dla chorych lub do *mszy preżdeświaszczennej*, w pierwszych wiekach sześciu żadnego śladu nie masz u Greków. Pierwsza o nim wzmianka znajduje się, i to nie

chlubna, w Janie, patryarsze carogrodzkim, w *krótkim zbiorze kanonów*, sekcya 5, tytuł 6. Przywiedziony z Arkadyusza od Goary, w dopisie 32 do *mszy przedświątecznej*, twierdzi: „że przedświątecznych darów nie trzeba łyżeczką napuszczać Krwią Pańską, chcąc one zachować, najwyraźniej mówi błogosławiony Jan, jak to i w naszej wielkiej Cerkwi dzieje się“. Tego co Jan mówił, nauczał także Michał III. zwany Anchiali, od biskupstwa, które przed patryarszeństwem posiadał, zmarły r. 1177. „Do nich (chlebów), przygotowanych na *przedświąteczne*, które, jak wierzymy, i są w rzeczy samej żywotwórczem Ciałem Pana i Boga, Zbawiciela Jezusa Chrystusa, żadna kropla Krwi Pańskiej nie wlewa się, i tak się składają bez tego skropienia; każdego zaś dnia postu wielkiego z miejsca pokładni przenoszą się na świętą mensę świętego ołtarza, i żadna z sakramentalnych i doskonało czynnych, to jest poświęcających modlitw nad niemi się nie mówi. Za zbliżeniem się czasu komunii, Chleb przedświąteczny wrzuca się do kielicha mistycznego, i tak wino w nim będące, zamienia się w świętą Krew Pańską“. Patrz Allacyusza *O mszy przedświątecznej* nr. 17; porównaj o księgach *Greckiej Cerkwi* str. 26 i 27, gdzie ten uczynek Grek zapewnia, że zwyczaj o którym mowa, *przez czas jakiś nie był w użyciu w Cerkwi carogrodzkiej, był jednak po innych cerkwiach i patryarchatach*. Nie można zatem z niezawodną pewnością historyczną oznaczyć czasu zaprowadzenia *mszy przedświątecznej*, ani jej autora. Leon Allacyusz w rozprawie I. *O księgach kościelnych greckich*, str. 20, tudzież w rozprawie *O mszy przedświątecznej*, do dzieła *O zgodności Kościołów* dodanej na str. 1542, i wzmiankowany autor rossyjski *O liturgii*, odnoszą ją do wieku IV, a to osobliwie na podstawie prawidła 48 laodycejskiego concylium: „nie należy w czterdziestodniówkę ofiarować chleba, jak tylko w sobotę i niedzielę“, tudzież świadectwa Sokratesowego (*Historya Kościelna*, księga 5, rozdz. 22): „w Aleksandryi we środę i w dzień tak zwany *Przygotowanie* (piątek) i pismo święte czyta się, i nauczyciele one tłómaczą, i wszystko, co do służby Bożej należy, dzieje się, wyjąwszy tajemnic spełnienia (poświęcenie chleba i wina)“. Autorem zaś jedni mają Bazylego św., drudzy św. Epifaniasza, inni Grzegorza W., inni zaś Grzegorza II, obranego roku 715, inni znowu współczesnego jemu Grzegorza, patryarchę carogrodzkiego. Ale gdy kanon laodycejski nie wcale o niej nie mówi, a wiadomo, że nawet w czasie wielkopostnym nie codziennie prawidła się msza zwyczajna, jak to sam wyznaje Bazyl W., przywiedziony od autora rossyjskiego *O liturgii*, w *preduwidom* §. 41, skłubiając ją do niedzieli, srody, piątku i soboty; gdy zwyczaj alexan-

dryjski nie mszę przedświąteczną maluje, ale naszą teraźniejszą *Obiednią*; gdy o niej, i to pierwszy między tylu starożytności pomnikami, odprawiony 692 r. synod trullański nadmienia w kanonie 52 temi słowy: „we wszystkie dnie postu święcej czterdziestodniówki, oprócz soboty i niedzieli i św. Zwiastowania, niech będzie liturgia przedświątecznych“; [zdaniem bowiem Zonary i Balsamona w wykładzie tego prawidła dnie postne były dniami pokuty i smutku; mszę zaś zupełną za oznakę uroczystej radości, dniom tylko niepostnym przyzwoitą, sądzono]; gdy powszechniejsze i lepiej ugruntowane jest podanie w greckiej Cerkwi, mszą rzezoną przyznając św. Grzegorzowi W., rządzącemu Kościołem od r. 590 do 604; (jeżeli więc ją ułożyli czy to Grzegorz II., czy German, nie mógłby o niej mówić synod trullański, od nich dawniejszy;) wypada koniecznie:

a) Że ona nie dawniejsza od końca VI. lub początku VII. wieku.

b) Że przy końcu VII. nie wszędzie była przyjętą, bo w przeciwnym razie niepotrzebny był nakaz trulloński.

c) Że w Carogrodzie za Jana Postnika, (tego bowiem rozumie Arkadyusz, lecz Goar jednego z późniejszych mniema; ostatnim był Jan XIV. zwany Aprenus, zmarły r. 1347), społecznego Grzegorzowi W., Ciała Pańskiego Krwią nie napuszczano, i to się działo aż do Armenopolu.

d) Że wreszcie Kościół grecki jak *mszą przedświąteczną* tak i *hostyi* nienapuszczanie przyjął od łacinników, pożytywane za *plód dumy odszczepieńczej, przeciwne ustanowieniu Chrystusa*.

e) Że zupełnie zaniedbane, jako prowadzące do błędnego wniosku, iż Ciała Chrystusowe jest bez Krwi, jeżeli nią się nie napuści *).

f) Na ostatek zasługuje na uwagę list jakiegoś patriarchy carogrodzkiego do Pawła Hypopsefiusza, przywiedziony od onego Leona Allacyusza str. 29. *O księgach cerkiewnych*. Podług niego w każdą niedzielę postu wielkiego, począwszy od *Syrnej*, tyle się poświęca hostyj, ile potrzeba od poniedziałku do piątku. Te hostye zachowują się w puszcze, do tego przeznaczonej, nie skropione Krwią najdroższą dla tego, iż kielich każdego dnia postu przygotowuje się i poświęca, gdy się odprawia *Przedświąteczną*, do której i przodem poświęcony Chleb, podniesiony (w czasie *Przedświątecznej* *światła* *światym*) i rozłamany, wrzuca się; co więc za potrzeba Krew przymięszywać świętą do Boskiego Chleba? *Przedświąteczną* bowiem od-

*) Czego był z nas jeden świadkiem, gdy węgiercy i siedmiogrodzcy kapłani celebrowali. *Przyp. autora niemiejszej książki*.

prawia się dla poświęcenia samej czaszy. „Gdy jednak“, (powiada dalej), „Chleb w niedzielę lub innego dnia poświęcał się dla anachoretów i chorych, w post nie mogących przyjść do cerkwi, wtedy *Chleb Boży*, w puszkę czystą wrzucony, *Krwia Boską napuszcza się*“.

Nie jest pewnie wiadomo, kiedy żył i jak się nazywał ten patryarcha, wnosić tylko należy, że jest z liczby późniejszych. Le Quien, autor, umieścił Pawła Hypopsefiusza za kaliopolitańskiego biskupa między Józefem i Aleksem, czyli rokiem 1351 i 1508 (*Wschód chrześcijański*, tom I. str. 1123), lecz o tem wątpić nie można, że się nie zgadzał ani z dawnymi Grekami ani z terażniejszymi, bo kazał na *Przedświąszczennej* poświęcać wino w Krew Pańską; dni postne *za w pół smutne, pół uroczyste i wesole* poczytał, przeciwko zdaniu starożytnemu, i wymyślił taką liturgię, jakiej teraz ani Grecy ani Rusini nie znają; że także błędnie mniemać zdawał się, iż Chleb anachoretów i chorych poświęcony, jeżeli nie był Krwią skropiony, jest niezupełnym komunii przedmiotem, to jest Ciałem bez Krwi. Być może, iż on pierwszy owę modę skrapiania w Carogrodzie zaprowadził. Mniej jeszcze starożytnym, a nawet otwarcie mówiąc, zupełnie nowym jest zwyczaj poświęcania w wielki czwartek i napuszczonego Krwią, chowania przez rok cały. Nie tylko bowiem nie znali go pierwsi Ojcowie, ale nawet dopiero wzmiankowany patryarcha. Chleb św. tak długo trwać mający, na co się przydało winem poświęconem napuszczać? wszak go suszyć potrzeba, aby się nie zepsuły widoczne postacie, a tem samem Ciało i Krew nie znikły, bo gdzie nie masz postaci, czy pewnie się znajdzie istota? *I albo mleć na proch w przeznaczonym do tego młynku, pakować w worek skórzany i w potrzebie dobywać łyżeczką*, jak to opisanem znajdujem w *Nouveaux Mémoires des Missions*, Paris 1724, tom 4, str. 151, albo suche kruszyny wsypywać do naczyń, nie tylko drewnianych, ale i *łubianych i papierowych, i płócienek, i krzesiwek*, jak powiada Żochowski *in Colloquio Lublinensi*, fol. 29, lub wreszcie przechowywać w puszkach ozdobniejszych i droższych, jak przecie zwyczajnie działo się i dziać się powinno. W tym razie znika postać wina, a tem samem ustaje wyraźna Krwi istota, i albo trzeba cząstkę nakrapiać za każdą komuniją, czego jednak Grecy nie robią, ale pierwotne napuszczenie jest zbyt cenne.

Sposób zegnania się, jakie przeszedł koleje, nadmieniliśmy już wyżej. Trzy zatem palce, zwyczajne teraz u nieunitów, nie są wcale pierwotnem zaprowadzeniem, równie jak jeden, dwa lub pięć zgorszeniem, jeżeli wiara nie cierpi. Tego może jednak w tem miejscu nie wypada zamilczeć, że zdaje się,

iż na Rusi aż do połowy XVII. wieku biskupi błogosławiący nie wiedzieli o mistycznym składaniu palców u Greków, wyrażającym ICXC. W przeciwnym albowiem razie ani zapytanie Nikona moskiewskiego, ani odpowiedź greckich patriarchów, przywiedziona od Teofilakta Łopatyńskiego, twerskiego pasterza, w *Wykazaniu błędu*, rozdz. I, rozmowa 9, str. 27. rozmowa 10. str. 29, potrzebne wcale nie były. A gdy sami owi nuczający patriarchowie mówią o jednej tylko ręce błogosławiącej, gdy w każdym autorze dawniejszym od nich i onym społecznym nie masz także śladu dwóch rąk błogosławiących, wniosek niezawodny, że są nowością najświeższą.

Czy jest lepiej i pewniej w czasie wielkiego Wchodu nieść nad głowę kielich i patenę po dawniejszemu, czy po naszymu przed oczyma? Łatwo każdy pojmuje, a kto ma w pamięci czasy pierwsze Kościoła, ani tego, ani owego z pewnością twierdzić nie będzie. W księgach apostołskich, ani w *Apoloogia II*. Justyna lub innych nic podobnego nie czytamy. Tamte milczą, ten zaś powiada tylko, że *po modlitwach przynosiło się chleb, wino i wodę*; okazałość zaś dzisiejsza wtedy była niepodobną.

Czy patenę i kielich należy czyścić *gąbką*, czy palcem i płóciem, jest rzeczą obojętną, synod atoli zamojski w tyt. 3, o sakramentach §. 4 twierdzi, że „do gąbki źle urządzonej mogą przyłgnąć świętości i podpaść nieuszanowaniu“. Dodać należy i to, że palec nic nie kosztuje, płóciemka łatwo dostać, a gąbka dobra jest u nas rzadkim towarem.

Czy lepsze greckie nakrycie kielicha niż nasze polskie? Niech idzie w zapasy, komu się bardziej podoba *runo* owcze niż *wetna*. Równie nie ma co chwalić derkaczów krzykliwych jak rzepieli niezgodnych. Lecz jak głosy zgodne i poważne zachwycają umysł i podnoszą serce do Boga: tak organ melodyjny, tak muzyka harmonijna rozrzewnia serce i przejmuje czuciem religijnym, wszak Dawid na arfie Panu przegrywał. U nas jak rzadki organ; gdzie jest, nie bardzo się zgadza z prawem własności zabierać go a znieść go i nie dać śpiewaków, nie byłoby jeszcze gorzej?

Tym sposobem biorąc na uwagę wszystkie główne odcienia, rozróżniające nas od nieunitów, porównyując one z dochowanyymi aż do naszych czasów pomnikami Kościoła, zgłębiając onych naturę, nie znajdziemy u nas żadnego, któreby albo nie miało znamion głębokich starożytności, albo nie piętnowało ducha prawdziwie katolickiego, albo nie było równie dobre w ogólności, a dla nas pożyteczniejsze. Jestże powód onych zmieniania? Rozsądnie postępując, zwykliśmy odmieniać złe na

dobrze, dobre na lepsze, niedogodne na dogodniejsze; w rzeczach równoważnych mamy na oku słuszność powodów reformy. Co u nas złego, iżbyśmy zmieniali na dobre dawniejsze? Co w dawniejszych obrzędach i zwyczajach lepszego, iżbyśmy naszych dobrych odstąpili? Co bardziej dogodnego, iżbyśmy się zrzekli odpowiadających naszym potrzebom?

W przypadku jednakowości postępować z zamrużonemi oczyma nie wypada. W rzeczach zaś religijnych tem większą baczność mieć trzeba, im łatwiej obojętne i na pozór nieznaczące nowości złe skutki za sobą pociągnąć mogą z powodu niestałości zdań i chęci ludzkich. Ktoby się spodziewał, że ze zmian koło czasów Nikona przedsięwziętych, tyle zamieszkań, nienawiści, błędów, zgorzeń aż dotąd trwających, wyniknąć mogło? Biedny Maxym ciężko pokutował za poprawę usterek, do których jednak większość była przywykła, a Cerkiew rosyjska dotąd z boleścią poglądać musi na rozbrat własnychże dziełek. *Felix quem faciunt aliena pericula cautum.*

Niech każdy przewiduje, co jemu się podoba; my z obrzędowej u nas reformy nie dobrego dla naszej unii, nie zaszczytnego dla rządu, nie korzystnego dla kraju spodziewać się nie możemy, owszem najgorszych lękamy się skutków, a bardzo łatwo szkodliwych i spokojności publicznej. W tem wszystkim i W. Pasterska Mość od zarzutów i odpowiedzialności wolnym nie będziesz, jeżeli na nią zezwolisz. Dopóki jesteśmy przy teraźniejszych obrzędach i zwyczajach, mamy nie tylko łatwość spólnego przestawiania i nabożeństwa z łacinnikami, ale i rzeczywisty związek. W tychże samych domach Bożych, na tychże samych ołtarzach wzajemnie a nawet razem wnosimy ręce nasze do niebieskiego Ojca światłości i dobroci, dla oddania hołdu winnego uszanowania, wdzięczności i miłości. Zasyłając przytem do Niego wspólne westchnienia nasze za Kościół i Głowę jego, za Najjaśniejszego Monarchę i jego władzę rządową, tudzież w naszych, tak wspólnych jak jednostronnych wszelkich, osobliwie dusznych potrzebach, niedostatkach, cierpieniach, łączymy braterskie dłonie w celu wzajemnego wsparcia, ratunku i pocieszenia, mieszamy zgodnie łzy i radości, a tak oparci jedni o drugich, w miłości i zgodzie przebiegamy przykrą ścieżkę doczesnego życia do wiecznie błogiego za grobem pobytu. W tak pięknym chrześcijańskim zawodzie lud pospolity zapatruje się na nas, naśladuje przewodników, dąży razem, w Rusinie i Łacinniku nie widząc jak tylko kolegę, przyjaciela i brata. Tym sposobem wszyscy, przy różnicy rodu, obrzędów, stanu, lecz bez względu na to wszystko, na oko przedstawiamy żywy obraz dzieci jednego Ojca,

uczniów jednejże szkoły, trzody jednegoż i tegoż samego Pa-sterza, dziedziców jednejże i tejże samej Chrystusowej spu-ścizny. Zniknie ten zajmujący, ten prawdziwy Boski widok po zmianie naszych cerkiewnych obrzędów i zwyczajów. Nie staniemy żaden przy łacińskim ołtarzu, bo ten niema *wrót carskich*, a nam bez nich nie można, bo my zawsze śpiewamy, a tu czasem nie wypada; łacinnik nie wniwdzie do naszej cerkwi, nie podniesie błagalnego głosu, po ruskim kapłanie ust nawet nie otworzy, bo na tej mensie, na której kapłan ruski prawil, nikt tego dnia ofiarować nie może, bo choćby było tysiąc ołtarzy, lecz rzeczonemi nieopatrzonych drzwiami; na nich nie tylko śpiewać mszy, ale i czytać, nie tylko jed-nego dnia, ale i przez całą wieczność nie wolno. Dotąd mo-żemy w ich, oni w naszych ubiorach poświęcać Panu ofiarę chwały i dziękczynienia błagalną, zmieniwszy ten zwyczaj, zmieni się i ustanie możność czynu. Nie wystawimy do publi-cznego uszanowania Najświętszego Sakramentu, kroku z nim nie uczynimy po lub koło cerkwi, a nawet łacinnikom nie po-zwolimy, bo to zwyczajne tylko teraz, a jest przeciwne obser-wie dawniejszej, do której powróciliśmy. Wyrzec się trzeba odpustów, jubileuszu, bo to nie greckie i nie ruskie, lecz rzymskie, nie stare, lecz nowe. Nastąpi zatem rozdział ze-wnętrzny między wschodnim kapłanem i zachodnim, między naszą a ich mensą, między naszą a łacińską służbą Bożą, między wschodnią Cerkwią a Kościołem zachodnim. Rozdział zrodzi obojętność, rozprzeże zgodę, wznieci niechęć, rozedrze na wieki jedność i miłość braterską, przynajmniej zaś to wy-niknie, że połączeni wewnątrz, zewnątrz nie okazemy jed-ności i będziemy na siebie, jak obcy poglądać. Z rozprzeżenia obrzędowej wzajemności wylęgnie się, nie w skutku koniecznego wprawdzie następstwa, lecz dowolności, ludzkiej i biegu zwy-czajnego wypadków, potrzeba oddzielnego wychowania młodzieży, osobiwie w wyższym stopniu nauk, spólność albowiem usposo-bienia umysłów do jednego celu, obok tylko wzajemności ze-wnętrznej, istnieć i korzystnie udawać się zwykła. W tera-źniejszych dyecezyach unickich, białoruskiej i litewskiej, gdzie zamierzono i skuteczniają obrzędową reformę, był projekt, (a może się już rozwinął) odosobnienia zupełnego nauk duchow-nych wyższych. Co się dzieli, to słabieje. Gdzie połączone siły, tam żywsze ubieganie się, mocniejsze działanie, łatwiejszy, prędszy i zbawienniejszy skutek. Łatwiejszy tam dobór zdol-nych nauczycieli, łatwiejszy zapas książek, wszystko z mniej-szym wydatkiem. Za rozdzielaniem się duchownych, pójdzie rozerwanie ludu. Nasz łaciński nie będzie przedstawiał dwóch

oddziałów jednej owczarni, wzajemnem staraniem i troskliwością, na jednym i temże samem pastwisku, obopólnemi zasiłkami, pielęgnowanej, strzeżonej, karmionej, lecz dwie odrębne zagrody, jednakowe wprawdzie co do natury i celu, ale nadto nie wspólnego, nie wzajemnego nie mające, a nawet wcale nie stykające się z sobą widocznie. Z takiego rozdzielenia możnaż najsmutniejszych nie lękać się wypadków dla religii?

Zmniejszą się prócz tego sposoby utrzymujące jedność, środki pomnażające i gruntujące religijnego ducha, dzielne pomoce zbawienia. Dopóki, tak jak teraz, połączeni jesteśmy z łacinnikami, każdy, kto tylko ma oczy, widzi w nas prawdziwych unitów, a my z natury tego połączenia czerpamy zasiłki utrzymywania i wzmacniania jedności wiary i obyczajów katolickich. Rozetnij ten węzeł, nie prysnąż w różne strony rozprężone ogniwa?

Gdy upadną msze czytane, gdy nastanie sama tylko i koniecznie śpiewana na jednym oltarzu, jedna tylko, i to carskimi wrotami koniecznie opatrzonym, zmniejszy się onych liczba, nie tylko po wsiach, lecz i miasteczkach, nie tylko w dnie powszednie, lecz niedzielne i świąteczne; bo nie wszędzie rzeczone wrota, więc tam nigdy żadnej nie będzie; bo gdzie są i są tylko jedno, a zatem tam dwie miejsca nie znajdą; bo jeden paroch czy nie mogąc śpiewać z powodu słabości, czy nie chcąc dla lenistwa, również żadnej nie odprawi; tam przeto wciąż będzie głucho. Stąd wyniknie, że już wszyscy parafianie, już niektóre osoby bez liturgii zostaną: wszyscy, gdy kapłan nie będzie w stanie śpiewania; wielu, gdy albo przedłużonego nabożeństwa wysłuchać, albo nadto o wolnym dla siebie czasie przyjść nie będą mogli. Pobożność będzie więc miała zasitek? Zmieni się przytem natura wielu funduszów, a woła dobroczyńców zgwałconą będzie!... Są bowiem cerkwie, na mocy prawnych zapisów obciążone czytankami, osobliwie klasztorne. Przełożywszy one na śpiewanki, ciężaru kapłanowi przyrośnie; zważywszy na jedno, żądanie fundatora zawiedzionem zostanie. Stypendya mszalne znikną, lud o zamawianiu mszy zapomni. Jakiż tego skutek? Wreszcie niemoralność pomnoży się w kapłanach. Mogąc czytać, łatwiej będą mieli ochotę do pacierzy i do mszy, co dzień się więc pomodlą. Zmuszeni koniecznie śpiewać, mszą i pacierze opuszczą. Wszak u nas powszechnie nie biorą się do brewiarza, jeżeli o mszale nie myślą. Jest to zwyczaj niedobry, ale dawny, a nawet przez pasterzy upoważniony. Zezwolił na niego nawet sam Leon Kiszka, metropolita. Cóż więc nastąpi? Oto jedni w nabożeństwie ostygną, inni nudy zalewać będą napojem. Najprawdziwsze i godne wiecznej pamięci są słowa, z któremi dał się słyszeć Koniński, mohylew-

ski nieunicki biskup, przed naszym metropolitą, gdy za Stanisława Augusta obadwa byli i rozmawiali z sobą w Warszawie. *U nas msza codziennie śpiewana i jedna, jest środkiem ułatwiającym pijaństwo popów i czerńców.* Zupełny brak ekspozycji i processyi zmniejszy uszanowanie Najświętszego Sakramentu, ostudzi pobożność, jeżeli obojga zupełnie nie zatrze. Gdyby onych nigdy nie znano, nie nastąpiłoby przywyknienie. Gdy trzeba odwykać, z odwyknieniem ulatuje pamięć. Niepamięć do zaniedbania, a czasem do wzgardy prowadzi.

Za zwrotem do dawnych obrzędów i zwyczajów stracimy odpusty, jubileusze, stracimy dzielny środek oczyszczania się przed Bogiem i nadzieję stania z dziecinnem zaufaniem przed sądem Jego; bo uroczyści i nabożeństwa ciągle będą ordynaryjne i jednostajne. Zmniejszą się ponęty do odwiedzania domów bożych; gorących, pokornych modlitw; częstych, rzewnych spowiedzi; pełnych uniesienia duchownego komunij; miłosiernych uczynków i innych licznych ćwiczeń w pokucie i pobożności, z odpustami i jubileuszami połączonych, (których próżno szukać w sposobie dawnego nabożeństwa), do którychśmy teraz przywykli i wiemy z doświadczenia, jak potężnie działają na umysł i serce, jak usmierzają namiętności, kruszą twardość nałogów grzechowych, zaszczipiają i krzepią święte przedsięwzięcia, ułatwiają drogę poprawy, niecą i ustalają czynność, miłość wiary, Boga i ludzi, a gruntując w sercu mocną nadzieję, że przy dopełnieniu wszelkich warunków, wskazanych od prawej, najwyższej władzy Kościoła, jej nocą rozgrzeszeni, otrzymujemy odpuszczenie win i kar przed Bogiem, łagodnie usposabiają do przejścia bez niewolniczej bojaźni z tego życia na wieczne.

Ze zmianą obrzędów musi nastąpić zmiana ksiąg rytuałowych, osobliwie trebników i mszałów, bo na co się przydadzą dotychczasowe, gdy ich przepisy zachowane będą? Agendy więc i liturgikony nasze ustąpią miejsca kijowskim lub moskiewskim: pierwszego niejednen z naszych kapłanów, mieszkających nad granicą gubernii wołyńskiej dokładnie nieraz miał sposobność odczytania; o mszale moskiewskim sądzić można z pontyfikału tamiecznego. Wiemy nańto z pewnością, że nie są drukowane dla unitów, i wcale nie zastosowane do ich dogmatów, bo nie masz tam żadnej wzmianki ani o pochodzeniu Ducha św. *od Syna*, ani o *Papieżu*, czy to jako naczelnym patriarsze, czy jako widzialnej głowie całego Kościoła, a duchowieństwo dycezyi litewskiej, przeciwne reformie obżądku, wyraźnie to mu zarzucało. Nie nadmieniano także, iż po słowach Pańskich: *To jest Ciało moje itd.* pokłon być powinien, który odniesiono

do słów: *Uczyń ten Chleb itd.* Trebnik pewnie nie różni się od kijowskiego. Ta zmiana ksiąg nie tylko skrzywdzi pamięć naszych dawniejszych biskupów, jak pojedynczo, tak synodalnie w Zamościu stanowiących, ale spłynie i na zasady wiary naszej. Wylecą prócz tego z cerkwi ołtarze poboczne, jako niepotrzebne, a nawet i wielkie, do łacińskich podobne, ich zaś miejsce zajmie jeden stół kwadratowy, kształtem nieunickim, a za niemi precz pójdą organy, konfesyonały, jako latynizmu znamiona. Własność już całych parafij, już szczególnych osób, Bogu przez nie poświęcona, nadwerezoną zupełnie zostanie.

Tak oddaleni od łacinników, straciwszy nie tylko zewnętrzną cechę, ale korzyść duchowną jedności; zbliżeni do nieunitów, a ze względu na powierzchowne nabożeństwo i zwyczaje cerkiewne niczem od nich nie różni, możemyż nie przewidywać, co z terażniejszym i co z przyszłym pokoleniem nastąpi?... Gdy rozmnoży się ludność ich wyznania, gdy ich parafie zaprowadzone i z naszymi pomieszane będą, gdy ołtarz stanie obok ołtarza: nie spodziewajmy się ich do siebie pociągnąć; prędzej nasze owce, a może i niektórzy pasterze przejdą do ich owczarni! Prostota nasza, nie myśląca o wewnętrznej naturze i duchu jedności, którą wyznaje, lgnąca do powierzchownych obrzędów i z ich pozorów sądzącą o religii, widząc unickie dotychczasowe zwyczaje zmienione, wniesie, że nie były dobre, gdy musiały ulegz reformie, a postrzegając jednakowość zupełną z nieunitami, bez najmniejszej będzie mniemać trudności, że i wiara jest jednakową. A że co się nie przypomina, to wylatuje z pamięci, a co przytomne, to się wraża z obrzędami, więc zmienia się dogmata, nie powtarzane: „*Od Syna*“ odniesie do samego Ojca pochodzenie ducha św. Wiara w moc poświęcająca słów Pańskich: *To jest Ciało moje*, przylgnie do chwili wyrzeczonych słów ludzkich: *i czyń ten Chleb itd.*“ Wyrzucony z cerkiewnych modlitw papież, od wielu przestanie być uważany za powszechnego Ojca; za czasem przekonanie o jego powadze i władzy przywiąże się do petersburskiego synodu. Brak ślubnej przysięgi osłabi w płochych głowach moc związku małżeńskiego, powiększy świerzbłączkę rozwodową, tak powszechną w dniach naszych. Gdy te główne unickie zasady staną na nieunickiej stopie, i inne runąć muszą, a tak za czasem ani unit się postrzeże, jak się na nieunitę wyrodzi i na mało się przydadzą wołania wiernych obowiązkowi swojemu parochów. Działania bowiem zmysłów większą będą miały przewagę, niż najgruntowniejsze umysłowe wywody, zwłaszcza, jeżeliby na stronie tamtych stały obietnice nagrody; przyspieszy się więc ludu odstępstwo, jeżeli lekkiej duszy kapłani albo na

wszystko zamilkną, albo, co gorzej, będą mieli śmiałość pochwalać. A jeżeli, (czego się nigdy nie spodziewamy i Boże tego niedopusć), że i Wasza Pastorska Mość wzorem litewskiego władcy staniesz na ich czele, ani wątpić, że wkrótce upadnie dzieło, krwią błogosławionego Józefata skropione.

Lecz być też może, że to się nie obejdzie bez wrzawy, niepokojów i zaburzeń, a następnie przymusu i ucisków; nie podobna albowiem, aby wszyscy ogólnie miłe po ojcach, dziadach i dalszych przodkach dziedzictwo spokojnie od wieków posiadane, dziedzictwo, na którym wiara i zbawienie wieczne polega, dziedzictwo droższe nad życie, pozwolili sobie odebrać bez oporu. Znajdą się duchowni, godni stróże wiary i pobożności unicko-katolicko-rzymskiej, a ze względu na nią gorliwi o utrzymanie unickich obrzędów, praw i zwyczajów, będzie i lud czuły na swoje sumienie i własność. Jak ten tak owi, staną przy nietykalności świątyń Pańskich, nabożeństwa zwykłego od lat dziecinnych, ozdób na które zapatrywali się przez całe życie, porządków, własnym zaprowadzonych kosztem i trudem; a tułąc korne czoła przy ołtarzach, z których tyle mieli zasiłków i pociech religijnych, będą czekać gwałtu, coby ich od nich oderwał. Nie wynikniesz stąd zarzut buntowniczego oporu? Nie nastąpią odsądzenia kapłanów, usuwania onych z posad i t. p. uciski z innego względu niewinnych?... Rozpoczęte dzieło trzeba będzie albo kończyć, albo z wstydem porzucić. Gdy chęć nad zdaniem przemoże, wszystkiego użyć, aby swego dokazać, dla upodobania więc cudzego cierpieć będzie religiant cnotliwy. Lecz jeżeli zgroza przeważy chrześcijańską cierpliwość, kto zaręczy, że nie powstaną szemrania, nie zawrze nienawiść, nie zawrzeszczą głosy burzliwe, nie zakipi wściekłość szalona, co nie oszczędza krwi cudzej, jęków i życia?... Nie pamiętamyż wzruszeń Kalisza?... Nie słyszeliśmy kiedyś o okropnych (jeżeli prawdę mówiono) scenach Lubomla? Nie życzym tego, owszem, prosimy Boga, aby nie tylko ten kraj, ale i świat cały od podobnych wypadków zachował; ohydą są społeczeństwa, wyraźnie się przeciwia ewangelicznej nauce i jedynie piekło z nich się cieszy, a natura ludzka łyzy roni. Lecz razem chcielibyśmy, aby nikogo nie drażniono, bo jest niepodobną nieczuć, gdy biją, a żal często na nic nie zważa. Żadna materya nie jest tak delikatną, jak materya religii i sumienia, dla niej człowiek na wszystko się odważy, wszystko jej poświęci, dla niej najohydniejsze więzy ucałuje, najokropniejsze zniesie ciemnice, wytrzyma najdziksze katowanie, drapieżnych nie ulęknie się zwierząt, pójdzie na miecze i stosy. Lecz czasem namiętnością uniesiony, zapomina-

jąc o Bogu i wieczności, żelazo i ogień zwróci na swego ciemiężcę. Historia tę prawdę w żywych przedstawia obrazach; do tego i u nas przyjść może!..

Niech nikt tego niepowtarza, że tu idzie o wiarę unitów, lecz ich obrządek, o jednostajność tego, nie tamtej; przez barwę albowiem tej jednostajności przebija się dążność do wyprowadzenia jedności wiary. Jednostajność albowiem zewnętrzna bez wewnętrznej jest niczem, żadnej nie ma ceny, żadnego szacunku; o tyle zasługuje na względy, o ile zgadza się z duchem; w przeciwnym razie bywa czasem szczerem małpowaniem, bywa prawdziwą obłudą, potępioną od rozumu i Chrystusa. Chcianożby nas w tak ohydnej widzieć postaci? Wiemy wprawdzie, że w wielu krajach unicy z nieunitami niczem właśnie nie różnią się w ceremoniach liturgicznych, lubo odmienne wyznają artykuły. Lecz i tam jest pewna powierzchowna różnica, cechująca przekonanie wewnętrzne; zresztą jednostajność trwa od wieku, i nie było tak ważnych jak w naszych stronach powodów do odstąpienia od niej. Wiara unitów i obrządek nie uległy żadnemu niebezpieczeństwu. Na Węgrach np. ani akatolicy i nieunitcy panowie nie posuwali tak zuchwale i daleko obywatelskiej wolności, ani osoby katolickie z taką odrazą poglądały na dawne ceremonie greckie, jak u nas, rząd zaś sprężysty i tych i owych nadużycia dzielnie poskramiał. U nas dla dobra unii zmiana była potrzebną i nastąpiła; możnaż u nas żądać powrotu do dawnego dla samej jednostajności zewnętrznej? Zaczyna kryjomo potem popierać jednostajność wewnętrzną, a gdy nasi uwiedzeni zaczęli tłumami na nią przystawać, będzież rząd temu przeciwny? Nie wiemyż, czego dokazali Malowańscy? Czyn odwołany nie został. Tam na Węgrach owa jednostajność, spokojność, stron obydwóch łączników zaś nie razi, bo do niej nawykli, a wiedzą z doświadczenia, że wierze nie przynosi uszczerbku.

U nas wcale inna postać rzeczy. W Królestwie Polskiem, w naszej dyecezyi chełmskiej, jak wiadomo, żadnego nie masz, coby dawne zachowywał obrzędy; ogólnie wszyscy, tak duchowni jako i lud, byli i są unitami, przywykłymi do ceremonij przed stoma laty zreformowanych. Te onych nie raziły i nie rzą, owszem były i są miłe, bo unickie; miłe, bo od ojców przejęte, bo były i są godłem tejże samej wiary i wzajemnej miłości. U nas więc zmiana ceremonij służyła dotąd za podstawę jak unii, tak spokojności cywilnej; projekt jej usunięcia nie naraził na niespokojność publiczną? Nie będzież pomówisk o zamiar przewrócenia nabożeństwa rzymskiego?

Będziez ufność w rządzie? Nie nastąpiż bojaźń o własną każdego strzechę, gdy płonie dom sąsiada?... Nie zamieszają pokoju po familiach i towarzystwach?... A jeżeli rząd użyje powagi, nie ściągnie opinii o prześladowcze chęci? Była zaiste tu i owdzie garstka także nieunitów; dla pomnażającej się ich liczby może rząd obmyślić środki, dogadzające ich religijnym potrzebom, lecz z nich jedni nie stykają się z nami i nie będą się stykać, inni obok nas mieszkając, i mimo postrzeganych różnic, niczem się nie obrażają; spokojnie pędzili i mogą pędzić życie. Na cóż zatem i dla tych przyda się jednostajność z nimi powierzchowna, dla siebie samej i bez innych widoków? Czemu my tylko jedni unicy mamy porzucić nasze teraźniejsze zwyczaje, przyjmować dawne, lecz zmienione od przodków dla religijnych przyczyn, a czynem samym potępiać ich osobiste przekonanie i pamięć?... Czemu od zwrotu do pierwotnego stanu wolni zwolennicy zachodniej reformy z wieku XVI. i następnych? Wszak wyszli od łacinników, mieli z nimi wszystko wspólne, teraz zaś wcale odmienne! Wymagaż zewnętrznej jednostajności natura zalecania mszałów w Moskwie wydanych, których przepisy albo pomijają to wszystko, co wynika z naszych dogmatów, albo są onym przeciwne? Do czego zmierza ta okoliczność, że jak za Bugiem zaprowadza się tylekroćnie rzeczona jednostajność obrzędowa bez wpływu Apostolskiej Stolicy, tak i tu nie słyhać o odwołaniu się do niej?

Gdy tak otwarcie wynurzamy nasze podejrzenie, nie obwiniamy projektującego, nie potępiamy jego zamiarów, nie uwłaczamy jego sumieniu i cnoci: owszem szanujemy to wszystko, mniemamy albowiem, że nie należy do rzędu bezbożników teraźniejszych, dla których Bóg, religia i wieczność są niczem. Zapewniony o prawdzie swego wyznania, i do niego szczerze przywiązany, nie może obojętnem okiem poglądać na unitów, spółwyznawców dawniejszych, a życząc równie onym jak sobie, z tąż samą serca szczerością pragnie onych odciągnąć od mniemanego odstępstwa i zwrócić na łono cerkwi wschodniej. Aby zaś przyjść do tego celu, bez wrzawy, stopniami, zaczyna od obrządków, jako obojętanych, od których jednak wiele zawisło, resztę późniejszemu zostawując czasowi. Nie wątpimy, że i względem łacinników też same zachowuje uczucia, ale z nimi sprawa trudniejsza. Tak oddając sprawiedliwość jego osobistości, prosimy jednak najmocniej, aby nas nie mierzył podług swego sumienia, lecz własnem naszym rządzić się nam pozwolił. Inne równie jak on mamy przekonanie o prawdzie naszej i my od niej zawisłą poczytujemy wieczność żadaną. Cóż więc? Oto niech Bogu siebie i nas poleci; niech

nas naszemu zostawi losowi, a razem nie poczytuje za złe, że tuląc się przy poważnie osiwiłej, bo od pierwszego wieku chrześcijaństwa aż do teraźniejszego żyjącej Głowie Kościoła, Rzymskim Biskupie, Ignąc do nauki podania starych Ojców greckich: Bazylich, Chryzostomów i t. p., do synodu florenckiego, do krajowych naszych pasterzy: Michałów, Hilaryonów, Efremów, Klemensów, Izydorów, Grzegorzów, Mizaelów, Soltanów, Rahozych, Pociejów i ich następców, do uchwał zamojskich, stąd oczekujemy zbawienia, a bojąc się niebezpieczeństwa jego utraty w innym sposobie wierzenia i postępowania, u kogokolwiek go domyślamy się, ostrzegamy siebie, nie ubliżając atoli winnego uszanowania Wysokiemu Rządowi, przywiązania, chętniej i zupełnej gotowości na wszelkie rozkazy, nie przeciwne prawom ewangelicznym i kościelnym.

Z tego, co dotąd pisaliśmy, raczysz wnieść Jaśnie Wielmożny Panie, czy można Waszej Pasterskiej Mości lub komukolwiek odstąpić od teraźniejszych obrzędów i zwyczajów naszych cerkiewnych, a do dawnych powrócić, dla zaprowadzenia jednostajności z grecko-rosyjską cerkwią? Nie mamy do tego zniewalających powodów, Najjaśniejszy Pan gwarantował nam wolne onych sprawowanie a wysoki rząd wbrew jego Najwyższej Woli działać nie może; owej jednostajności do osiągnięcia cywilnego celu nie potrzebuje; w rzeczach zaś połączonych z istotą religii, jakimi są obrzędy, życzenia jego nie są prawem stanowczem, lecz zostawują wolność działania podług prawideł Boga, kościelnych i sumienia. Kto one zmienia wykracza dowolnie przeciwko prawej władzy duchownej. Większa część ich opiera się na najdawniejszej nauce i zwyczaju katolickiej Cerkwi, i inne jako godła wiary i środki pobożności zaprowadzone być musiały dla ocalenia i utwierdzenia unii. Nadto zwrot onych do dawnego, uszczerbek przyniesie wierze, pobożności i dobru duchownemu unitów, może nawet pociągnąć zupełny onych upadek, narazić niewinnych na cierpienia, rząd na pomówiska, a nawet kraj cały na stratę spokojności publicznej.

Błagamy Cię, JW Panie, chciej, nim w tak ważnej materii wyrzeczysz, rozebrać ją najtroskliwiej, zastanowić się nad tem, kim jesteś, i co z Twego słowa wyniknie. Jest ona wprawdzie w wielu punktach obojętną, uważana sama w sobie; lecz gdy w naszym kraju dla zbiegu okoliczności połączyła się z istotą unii, równie jak ta cenioną być powinna, podobnie jak obrzezanie w Tytusie. Unii z najważniejszych powodów majątku i życia zmieniać nie możesz, więc ani obrzędów z nią połączonych. Z rodziców katolickich i między unitami postrze-

głęśienne światło; woda zbawienia odrodziła Cię na żywot wieczny podług katolickiego obrzędu; łono Cię katolickie wykarmiło; zakon bazyliński prostował młodzieńcze kroki Twoje; szczodroblivość Apostolkiej Stolicy ukształciła w Brunsbergu Twój rozum i serce; na ostatek w chełmskiej katedrze, której progi uczcił 1440 r. Izydor metropolita za powrotem z Rzymu, w niej ogłaszając soboru florenckiego uchwały, (co oprócz Kuleszy i Stebelskiego poświadcza jego list z daty 27 lipca), zająłeś miejsce biskupów, do unii i jej obrządku najprzywiązanych, między którymi *Iwaszko, Jonasz i Sosnowski*, mianowany od Aleksandra króla, (prawdziwy unit, jak wątpić nie pozwalają przywileje tegoż monarchy, w latach 1504 i 1505 na jego prośby wydane; a dla tego, że niechciał jedności religijnej odstąpić ani przeszedł do łacińskiego obrządku, za niektórymi dycieczanami, stracił część dóbr biskupich, jak czytamy w rezolucyi Zygmunta I., z dnia 2 października 1533 roku); *Metodyusz* zaś *Terlecki* roku 1638 i *Jakób Susza* 1670, z powodu tegoż przywiązania do unii i jej ceremonij na własnych cierpieli osobach, i cudem tylko uniknęli śmierci, jak opiewają trybunału lubelskiego wyroki. O jej to mury odbijał się głos przysięgi, którą uczynił podług unickiego rytuału, w czasie konsekracyi swojej. Tysiące go słyszały przytomnych!... Pierwszym on był dla nas i niezatarte uczynił wrażenie!...

Jakkolwiek szeroko rozciąga się władza duchowna W. P. Mości, ani jest przecież bez granic, ani dowolnie wykonywana być nie może. Prawa cerkiewne w pewnych ją ścieśniają granicach; prawa wskazują, co wolno a czego się nie godzi. Żadnemu biskupowi, a nawet metropolicie nie wolno dla wszystkich i na zawsze niweczyć postanowień, ogólnie i ciągle obowiązujących. Każdy stróżem jest onych nie panem; wykonywaczem, nie prawodawcą. W przypadkach tylko szególnych, i to dla osiągnięcia większego dobra, czy uchylenia gorszego złego, zawieszają moc prawa, ale onej wcale nieznosi. W przeciwnym razie nadużywa swej władzy i popełnia bezprawie, równie jak każdy podrzędny, któryby śmiał obalać postanowienie swego zwierzchnika. Inny jest, nierównie wyższy, co godziwie stanowi, zmienia, kasuje.

Jużeśmy nadmieniali, dla czego i kto nasze ceremonie uchwalił i sankcyonował. Nadmieniliśmy także, że biskupi unicy zabużni nieprawnie postąpili, samopychem zwracając do dawnych ceremonij, i że czyn nie może być dla nas prawidłem; ma on jednak mające jakieś pozory. Działali bowiem łącznie z swoim naczelnikiem metropolitą, (zgrzybiałym starcem i już nieczynnym), niby synodalnie, a co uradzili, ukryli majestatu

imperatorskiego powagą... Lecz i ten pozór W. P. Mości nie służy... Obok siebie nie masz żadnego spólnie radzącego, ani biskupa, ani metropolity. Sam jeden pozostajesz odcięty od wszelkiej korporacji metropolitalnej... Biskupstwo bowiem chełmskie Pius VII wyjął z pod jurysdykcji dawniejszego kijowskiego naczelnika, i poddał halickiemu metropolicie. Jego zaś następcą, wydawszy sakrę dla W. P. Mości, i tego zwierzchność uchylił, wyrzekłszy uroczyście: *że chełmską dyceezję i biskupa wziął pod szczególną swoją opiekę*. Tym sposobem, jak Ruś Rusią, pierwszym jesteś biskupem, mającym zaszczyt i szczęście opierania się na bezpośredniej władzy i powadze Głowy całego Kościoła!... W niej odtąd połączone są względem Chełma wszystkie zwyczajne w obrządku naszym stopnie zwierzchności cerkiewnej: papieża, patriarchy, metropolity... Stąd wynika, W. P. Mość tem mniej prawnie możesz wzorem onych biskupów odstąpić od terazniejszych obrzędów unickich, zamojskim synodem przypisanych, a gdybyś to uczynił, tem większą ściągnąłbyś winę na siebie. Nie masz po sobie kreski metropolicej, a cała moc Najjaśniejszego Pana nie starłaby plamy sumienia, zaciągniętej lekceważeniem władzy papieża!... Absolutyzm pasterski byłby niesłychanym w dziejach Kościoła wypadkiem! Najpierwszy i jedyny biskup unicki, którego Stolica Apostolska uznała za swego bezpośrednio; najpierwszy, i jedynie wzgardą jej za to się odwdzieczył?! Powiększyłaby się hańba widocznem narażeniem unii na niebezpieczeństwo, a dopełniła prześladowaniem dla tego winnych tylko, że stałych w wierze ojców i jej ceremoniach, a może i niepokojem publicznym, przezto zrządzonym. Niepodobno bowiem, jak to już powiedzieliśmy wyżej, aby, jeżelibyś naśladował owych biskupów, wszyscy bez wyjątku kapłani krok ten uznali za prawy, godziwy, i żadnego nie pociągający za sobą uszczerbku unii. Jak tam znalazła się znaczna liczba duchownych, przeciwna biskupowi litewskiemu, tak tu częściej większa daleko kanoników, pół pewnie, jeżeli nie więcej, parochów, a nawet niejeden wikary, idąc za głosem osobistego przekonania, nie pochwaliby czynu, nie usłyszałyby głosu pastarskiego, czyniłyby opór, otwarcie wypowiedzałyby posłuszeństwo!... Musiałbyś dekretować onych, ścigać, cenzurować, usuwać od posad, ich żony z dziećmi skazywać na powłokę, niedostatek i nędzę, a tak płacz, narzekania, zlorzeczenia ściagać na siebie... Okropne i krwawemi łzami nieopłakane zjawisko!.. Ojciec trapiłby własne dziatki, dlatego, że dobre; pasterz nękałby swoje owieczki... dla tego, że nie chciały złej paszy;... biskup unicki chełmski ścigałby unitów za przywiązanie do zwyczajów i wiary unickiej!... Inni

poszliby na łaciński obrządek, więc własnąbyś trzodę rozpraszal?... Wezwałbyś pomocy rządu! I ten by jej odmówił.. Sromota publiczna byłaby udziałem Waszej Pasterskiej Mości!... Zacząłbyś usiłowania popierać! Z jednej strony onym do cierpień przyrosłoby ohydne znamię buntowników... Z drugiej języki i pióra Waszę Pasterską Mość i Rząd Wysoki roznosiłyby po całej Europie jako prześladowców za wiarę!... A jeżeli by wyniknęły niespokojności i burze publiczne, wszystkie ich skutki wzięłyby na swoje sumienie!... Bez zgrozy nie stanąłbyś przed Bogiem, a potomność rzuciłaby zapewne przekleństwo! Co za widok pełen rozpaczy! Przeciwnie zaś, gdy żadnej nie dopuścisz nowości, gdy przedstawiś Wysokiemu Rządowi, że zezwolenie na owę jednostajność obrzędów jest nad władzę biskupią, że przeciwi się prawu sumienia i kościelnemu: i unią, i siebie, i nas wszystkich ocalisz, a Rząd Wysoki zastonisz od złośliwych potwarzy. Przy Pasterskiej Głowie wzniesionej nie omdleją i słabsze członki dyecezaalne; a łącząc w jedno swe siły, wesprą jej moc, pracę i stałość. Może się znajdą i plewy: te mogą wylecieć, lecz za to czyste ziarno zostanie, i tem dzielniej pokrzepi.

Ze strony najłaskawszego Monarchy nie masz się czego obawiać! Ta sama bojaźń byłaby z krzywdą dla niego. Gwarantował wolność nab żeństwa wszystkich swoich poddanych, więc wcale nie chce, a nawet nie myśli i nas przeciwko naszemu sumieniu zmuszać do jego zmiany i przyjęcia form dawnych. Śmiesznością byłoby mniemać, że go mocno obchodzi, iż mszą nie tak odprawiamy teraz, jak przedtem, albo nie trzema, lecz pięcią wyprostowanemi żegnamy się palcami.

Dostojne osoby, którym rządy tego kraju powierzyć raczył, niemogą do tego znagłać, czego on nie rozkazał, inaczej ściągnęłyby surową odpowiedzialność. Mogą tylko przedstawiać, życzyć, namawiać, zachęcać, lecz jakośmy powiedzieli wyżej, życzenie nie jest nakazem, nie wkłada stanowczo obowiązku, ale zostawia wolność działania. Nakaz cywilny w rzeczach religii jest sprzecznością, więc i przedmiotu o którym mowa, jeżeli względem jego przysłano Waszej Pasterskiej Mości jakie wnioski, nie będą gwałtem popierać. Rząd dawniejszy Królestwa odstąpił od kaliskiego kościoła, gdy postrzegł, że się posunął za obręb przyzwoito rządu swego, a błogosławionej pamięci Aleksander jeszcze go za to upomniał, teraz nawet wieść niosła, że bernardyńskiej zaniechał świątyni, gdy przewidziano szernianie ludu. I bardzo słusznie. Na co bowiem to stanowczo przedsiębrać, co być nie może inaczej, jak tylko z pogwałceniem sumienia cudzego i niepokojem.

Te nasze uwagi, tę prośbę składając u nóg Jaśnie Wielmożnego Pana, oświadczamy uroczyście przed niebem i ziemią, że nie mamy zamiaru przeciwnego poddaństwu, uszanowaniu, przywiązaniu, wierności i innym powinnościom, jakie Bóg, prawo sumienie wkłada na każdego podwładnego, czy to względnie Wysokiego Rządu, czy szczególnych jego osób, czy Waszej Pasterskiej Mości. Owszem, te same uczucia obowiązkowe, połączone z szczerą miłością wiary i obrzędów unickich, tudzież życzliwością dla kraju, dyecezyi, względ na nasz charakter kapłański, miejsce, jakie z nas każdy w kapitule zajmuje, były onych powodem, rządziły myślą naszą, sercem wspólnem. Gdybyśmy byli obojętnymi na wszystko, pewnie byśmy milczeli. Gdybyśmy na siebie tylko po szczególe mieli oczy zwrócone, jeszczebyśmy ów projekt jednostajności głośno i żwawo pochwalili. Lecz obok błędów osobistych, do których się ze wstydem przyznaję, czuję się, że z łaski Boga martwemi bryłami nie jesteśmy, ani idziem za poszeptem samolubstwa. Z serca nie życzym, aby z powodu rzeczonyj jednostajności zewnętrznej cierpiało i nikło wewnętrzne unii dobro. Z serca nie życzym ani ucisku dla duchowieństwa, ani wzruszeń dla kraju. Z serca nie życzym, aby Monarcha, rząd jego najłaskawszy, był kiedy szarpany jako prześladowca i niszczyciel unitów... Z serca nie życzym, abyś Panie najmniejszym powodem do złego zatrul spokojność sumienia, shańbił swą pamięć u ludzi, a odpowiadał przed Bogiem!

Tem uczuciem powodowani pisaliśmy. Może za to, źle przez kogo zrozumiane, padniem ofiarą, szczęśliwi, jeżeli głowy nasze zastąpią nieszczęścia, których nie życzym.

*Z najgłębszym uszanowaniem
Waszej Pasterskiej Mości najobowiązańsi służy.*



SPIS ROZDZIAŁÓW

w części I. zawartych.

Rozdz.		Str.
1	Ruś cała wprzód była katolicka nie szymatycka	1
2	Zniesienie Unii na Litwie, wypadki za rządów biskupa Szumborskiego	11
3	Rządy biskupa Teraszkiewicza.	31
4	Rządy biskupa Kalińskiego	36
5	Wojeicki intruz-administrator dyecezyi	59
6	Zniesienie organów, śpiewów polskich, objazdy Popiela, morderstwo Rzeszezyńskiego.	65
7	Zakaz jednoczenia się duchownych obu obrządków, petycyja duchowieństwa, więzienia księży, prośba do Cara od ludu i odpowiedź na nią	78
8	Pomocnicy Wojeickiego, nastanie Kuziemskiego	98
9	Rządy biskupa Kuziemskiego, jego ustąpienie, nominacyja Popiela przez Cara na administratora	130
10	Rys krótki życia biskupa Kalińskiego.	
11	Życie ks. biskupa Jana Kalińskiego.	

WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

66.687.

LWÓW.

DRUKIEM I NAKŁADEM Drukarni Ludowej
pod zarządem Stanisława Baylego.

1885.

Biblioteka WSP Kielce



0326851